

# Wojna domowa w Polsce Solorz wyrzuca dzieci ze wszystkich spółek!

- str. 16 - 17

TYGODNIK

ISSN 0867 8162 Nr indeksu 378739 K 45850

www.angora.com.pl, angora24.pl, m.angora.pl

# ANGORA<sup>®</sup>

ZEGNAMY  
BOGUSIA KUKUCIA  
STR. 12

PRZEGLĄD  
PRASY  
KRAJOWEJ  
I ŚWIATOWEJ

Nakład: 282 281 egz.

WARSZAWA-CHICAGO-DORTMUND-TORONTO-NOWY JORK-WILNO

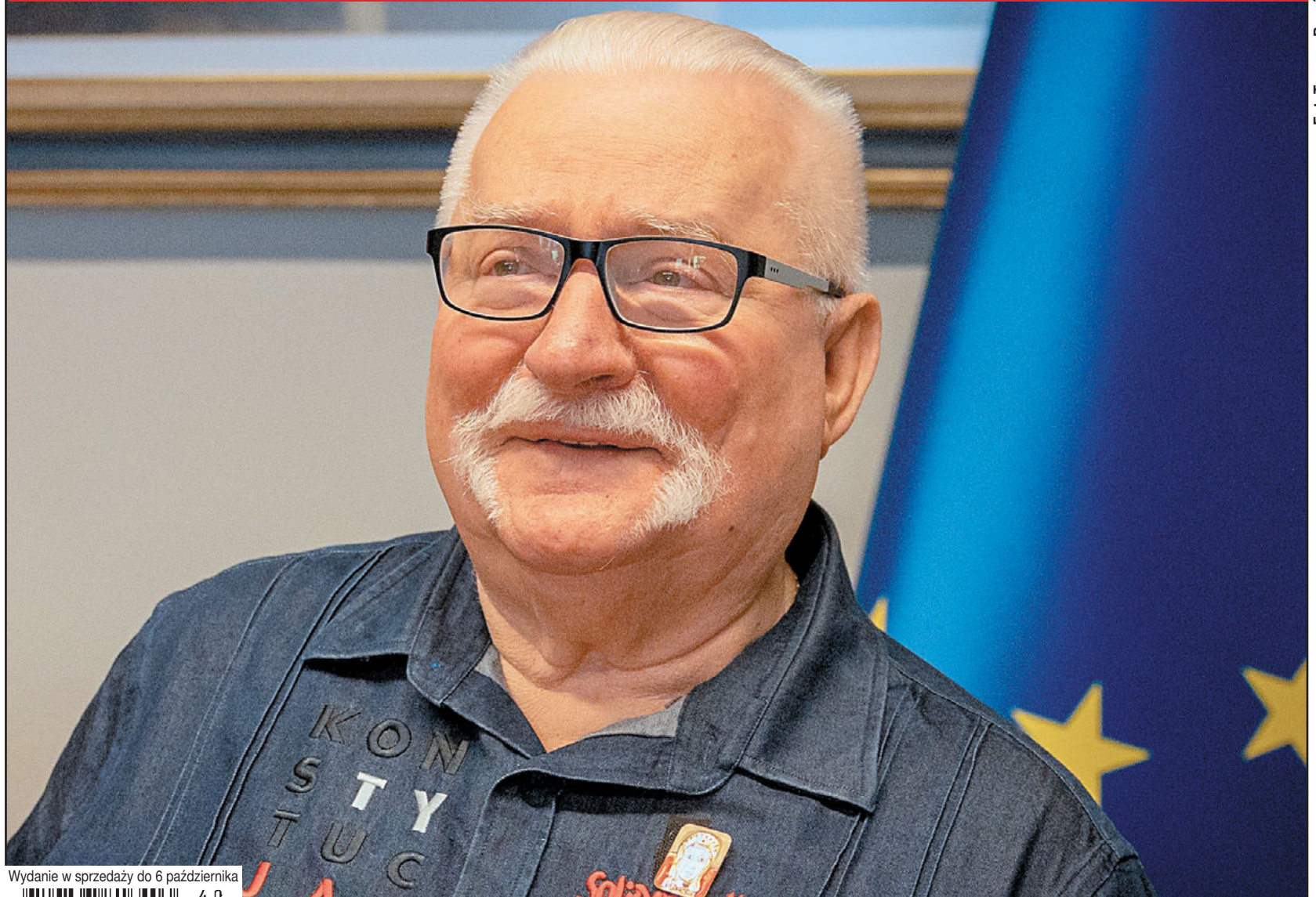
Nr 40 (1790)

Rok XXXV

6 października 2024 r.

Cena 8 zł (w tym 8% VAT)

## TYLKO U NAS! URODZINOWA ROZMOWA Z WAŁĘSĄ



Sam nie wiem, skąd biorę tę energię – mówi 81-letni były prezydent  
naszemu reporterowi Tomaszowi Barańskiemu – str. 18 – 19

Wydanie w sprzedaży do 6 października



USA - 3.80 USD; CANADA - 4.40 CAD; UK - 2.90 GBP; EUROPA - 3.50 EUR; LITWA - 1.30 EUR

Fot. Tomasz Barański/Angora



# DOBRY POCZĄTEK



Fot. Andrzej Iwańczuk/Reporter. Oprac. Paweł Wakuta

## SUCHARY 40/2024

- Jak inaczej powiedzieć: Uderz Izabelo?
- Walizka. \* \* \*
- Jak jednym słowem wyrazić zachwyt nad Krakowem?
- Krach! \* \* \*
- Szczęśliwy stolec?
- Radykał. \* \* \*
- Co ma wędkarz?
- Malina. \* \* \*
- Obwód Genowefy?
- Genitalia. \* \* \*
- Najlepsza wersja mnie?
- Bestia.

Internet

## Fortepian Mistrza

W kilku dosyć prostych zdaniach Powiem Pani – powiem Panu, Że dotyczą rozważania Dziś pewnego fortepianu. Niby to Paderewskiego Ów instrument, bydlę spore... Sprowadzono przez Instytut, Gdzie był Żaryn dyrektorem. Ja rozumiem, że pan Żaryn To uczciwa wielce postać! Lecz ma w sobie coś z fujary, Która nie jest w stanie sprostać. Każdy swoją miarką mierzy, Ale rządzi „money, money”. Żaryn chyba więc nie wierzył, Że zostanie wydymany? Budżet był niejako z nieba, Bo państwowy grosz to studnia. Kasę było wydać trzeba Prędko, bo do końca grudnia... Szwajcar – cwaniak – dobrze sprzedał! U nas dyletanci sami: Brak im wiedzy – tu tkwi bieda – Jak to jest z fortepianami. Dziś instrument (Mistrza niby) Lata wszystkim koło fiuta, Bo miast Ignacego na nim Grał pan Josef, pani Ziuta... Niby drobiazg, zaraz zgaśnie. My tu sobie gadu-gadu, A to prosty symbol właśnie – Poprzedniego niedowład.

MAURCY POLASKI  
@MaurycyPolaski1

## FOTOSZOPA

### Pochodzone, polatane



Zdjęcie zrobione 24 sierpnia 2024 roku w Sopocie Autor: Monika Krusik

Zdjęcia prosimy nadsyłać pocztą lub na adres: fotoszopa@angora.com.pl wraz z danymi autora oraz z dopiskiem, gdzie i kiedy zostały zrobione.

Wybrała: A.P.

## RAJCZYKI

**POZNAJ SWÓJ KRAJ?** W Polsce jest ponad 43 tysiące wsi. Gdyby podjąć wyzwanie odwiedzenia jednej dziennie, zajęłoby to prawie 120 lat. Gdyby podobnego wyzwania podjął się mieszkaniec Indii lub Chin i chciał odwiedzić każdą wioskę w swoim kraju, zajęłoby mu to od kilkunastu do kilkudziesięciu stuleci – w zależności od tego, jaką definicję wioski byśmy przyjęli. Dla równowagi należy wspomnieć, że mieszkańcy Grenlandii wystarczyłyby 53 wizyty, by odwiedzić każdą z miejscowości znajdujących się na wyspie – w tym osady miejskie.

## OGÓREK NA TYDZIEŃ

Mało kto przewidział, że w nowym reality show Polsatu Zygmunta Solorza „Moja mama i twój tata”, powstałym dla „dojrzałych singli (po czterdzieście) poszukujących miłości z pomocą swoich dorosłych dzieci”, weźmie udział on sam. Zgodnie z duchem programu uczestnicy, czyli dzieci właściciela, robią wszystko, aby odwiedzić go od związku, w jaki się zaangażował, a ich starania relacjonowane są na bieżąco w mediach, choć akurat nie w Polsacie. Tylko że uczestnicy programu mieli mieszkać na Mazurach, a Solorz nie wiadomo gdzie jest.

MICHAŁ OGÓREK

## FOTO KAMIONKI



Szpaki obsiadły jarzębinę. Aż trzęsie się całe drzewko, że nie będzie się zimą czerwienić, że ogołocą je do ostatniej kuleczki. Do poczućca całkowitego zmłocenia czerwonego materiału w przetyku, aż nic nie zostanie dla innych ptasich gatunków. Ludzie mówią, że to

palma tak odbija szpakom. Włącza się łakomstwo, gdy jesienią przywdzieją pióra w białe plamki. Lecz prawda jest taka, że to nie plamki – jak się przyjrzeć – tylko „V-ki” i rzeczwiście może jest coś w tym, ale żadnego ratunku dla czerwonych jarzębin. Piotrek





# Niech się świeci!

TYGODNIK  
**ANGORA**

**Czternasta edycja jedynego w swoim rodzaju festiwalu światła za nami. Znów było pięknie, kolorowo, magicznie. I znów łodzianie mają powody do dumy. Mogą wszem wobec chwalić się tym wyjątkowym wydarzeniem, które na dobre wpisało się w tradycję miasta i które w barwny sposób podkreśla architektoniczne walory śródmieścia. Trudno o lepszy sposób, żeby zadać kłam wszelkim stereotypom na temat „brzydkiej, paskudnej Łodzi” niż Light.Move.Festival.**

– Nie mamy świadomości, jak mocno zmieniło się to miasto od lat 90. Możemy to poczuć, dopiero gdy zaserwujemy je w takiej postaci jak podczas festiwalu – trudno nie zgodzić się z Adamem Pustelnikiem, wiceprezydentem Łodzi, który przemawiał ze sceny podczas inauguracji tegorocznego festiwalu światła. Nawet najlepsze zdjęcia nie oddają klimatu, jaki panuje w centrum miasta w te wyjątkowe wieczory. Pozostaje spacer. Najlepiej taki, na który zarezerwujemy sobie sporo czasu, żeby uniknąć goniw, bo kilometrów do przejścia jest całkiem sporo. Dzielnie maszerującym najmłodszym, dla których LMF jest wielką atrakcją, rodzice nie zwracają jak zwykle uwagi, żeby patrzyli pod nogi. Przeciwnie, patrzcie w górę!

Chodzenie z zadartymi wysoko głowami, żeby dobrze przyrzeć się kolorowym podświetleniom budynków i efektownym mappingom przygotowanym przez utalentowanych artystów, ma w sobie coś magicznego, wręcz hipnotyzującego. Na Piotrkowskiej i w okolicach dało się poczuć baśniową aurę. Ile razy słyszałem: „Jaka ta nasza Łódź jest piękna”. Zachwycają się jednak nie tylko „tubylcy”, odkrywając swoje miasto na nowo, przekonując się, że tu wciąż jest co odkrywać! Pod wrażeniem są także przyjezdni, których z roku na rok przybywa. Taka właśnie jest nieoceniona rola festiwalu. Żeby pełna kapitalnej – często niedocenianej – architektury Łódź mogła lśnić pełnym blaskiem. I lśnić!

W 2024 roku spacerujących szczególnie cieszył wyczekiwany debiut na LMF pałacu Izraela Poznańskiego, który z całą pewnością

chętnie by przejęło każde największe i najpiękniejsze europejskie miasto. Zaprezentowany mapping na „łódzkim Luwrze” był na tyle efektowny i pokazał na tyle duży potencjał neobarokowego pałacu do „grania” na nim światłami, że pozostaje wierzyć, że na jego jednorazowym „występie” się nie zakończy. Czekamy na więcej! Równie dobrze sprawdził się odnowiony plac Wolności, gdzie tłum zwiedzających mógł znaleźć dla siebie trochę przestrzeni, żeby napawać się kolorowymi iluminacjami i instalacjami.

Rozczarowania? Pierwsze, z powodów losowych. Pogoda. W piątkowy wieczór, niedługo po rozpoczęciu festiwalu, zaczął hulać wiatr i padać deszcz, co skutecznie odstraszyło wielu spacerujących. Żartowano, że organizatorzy powinni zakolegować się z szamanami i przy kolejnych edycjach zamówić u nich specjalne „czary”. Drugie dobrze obrazuje rozmowa telefoniczna, jaką głośno na placu Wolności prowadziła młoda kobieta. – *Jak w niedzielę?! Niedzieli nie ma w tym roku! Dawajcie, wsiadajcie szybko w tramwaj i przyjeżdżajcie* – krzyczała do słuchawki. I rzeczywiście, tegoroczna

edycja LMF poniekąd zerwała z trzydniową tradycją. Na pocieszenie dla spragnionych festiwalu światła łodzian (i nie tylko): wszystko wskazuje, że za rok znów będziemy cieszyć się trzydniową imprezą. Bardzo dobrze, niech LMF się świeci pełną parą. Najlepiej, jak mawia Jurek Owsiak, „do końca świata i jeden dzień dłużej”!

## Powroty i nowości

**Rozmowa z BEATĄ KONIECZNAK, pomysłodawczynią, kreatorką i dyrektorką artystyczną Light.Move.Festival.**

– Co było motywem tegorocznego festiwalu?

– Cywilizacja, czyli człowiek i miasto. Chcieliśmy, żeby podczas festiwalu ludzie zadawali sobie liczne i istotne pytania. Gdzie jesteśmy, co zrobiliśmy dobrze, co powinniśmy poprawić, dokąd zmierzamy? Co warto, żebyśmy zostawili po sobie przyszłym pokoleniom? Taki był główny kierunek wskazany przez nas artystom. Jak się okazało, trafiony w dziesiątkę. Dzięki motywowi przewodniemu mogli pokazywać nie tylko własne prace, ale indywidualny sposób postrzegania świata, objawiający się zaaranżowaniem przestrzeni festiwalowej. Okazało się, że każdy z artystów czuł temat „cywilizacja” inaczej. Festiwal z cywilizacją w tle polegał też na tym, żebyśmy się zatrzymali, zwolnili, i żeby każdy na swój sposób interpretował to, co miał przed oczami.

– Czy czternasta edycja wyróżniała się czymś szczególnym w stosunku do poprzednich?

– Wróciliśmy do naszych pierwotnych założeń, czyli do trasy festiwalowej biegnącej wzdłuż ulicy Piotrkowskiej. To na niej grupa artystów z Tajlandii przygotowała wielkoformatową, 63-metrową projekcję na trzech budynkach. Wartym uwagi adresem była Piotrkowska 71, gdzie mogliśmy podziwiać

spektakularny mapping. Od narodzin cywilizacji do obecnych czasów. Zaś na Tuwima 6 wrażenie robił nowoczesny mapping, intrygująco ukazujący relację między współczesnością a sztuczną inteligencją.

– Rozświetliliście też zrewitalizowany plac Wolności...

– Cieszę się, że znów tam byliśmy, bo to bardzo ważne miejsce dla Łodzi. Nasz wspomniały plac, wyjątkowy, ośmiokątny! Jeden z niewielu takich na świecie! Ponownie gościliśmy też w parku Staromiejskim, podzielnym na wschodnią i zachodnią część. Byliśmy także w Manufakturze. I po raz pierwszy w historii festiwalu jego elementem był neobarokowy pałac Izraela Poznańskiego, który także był jednym z najważniejszych punktów na mapie czternastej edycji.

– To tam miały miejsce główne wydarzenia muzyczne...

– Tak, odbył się koncert orkiestry Rebel Babel Ensemble. Wystąpili także Kayah, Bela Komoszyńska i raper Bisz. Mieliśmy dużo innych przystanków muzycznych, gdzie można było natknąć się na przeróżne gatunki. Chociażby w pasażu Schillera. Tam przez dwa dni grała Orkiestra Kameralna Primuz. Z kolei w parku Staromiejskim występowała formacja Downtown Brass, doskonale wpisująca się swoimi rytмами w klimat festiwalu światła.

– LMF 2024 za nami, a już za rok piętnasta rocznica. Szukajecie coś specjalnego?

– Zdecydowanie tak, bo przez pandemię, która pokrzyżowała nam szyki, nie udało się hucznie świętować dziesiątej rocznicy. Tak więc w przyszłym roku zamierzamy to nadrobić z nawiązką. I nie tylko myślimy, ale wręcz szykujemy się do niej. Planujemy, jakie obszary Łodzi włączyć do festiwalu, jak zaaranżować przestrzeń... To kawał ciężkiej pracy, żeby stworzyć takie wydarzenie. Mechanizm naszych działań jest prosty. W momencie gdy jeden festiwal się kończy, dla nas zaczyna się już następny.

**MACIEJ WOLDAN**

[maciej.woldan@angora.com.pl](mailto:maciej.woldan@angora.com.pl)

Fot. Piotr Kamionka/Angora



**Piotrkowska**  
– widok na plac Wolności





Plac Wolności  
Fot. Piotr Kamionka/Angora



Piotrkowska 53  
Fot. AreckiPhoto



Piotrkowska 71  
Fot. Piotr Kamionka/Angora

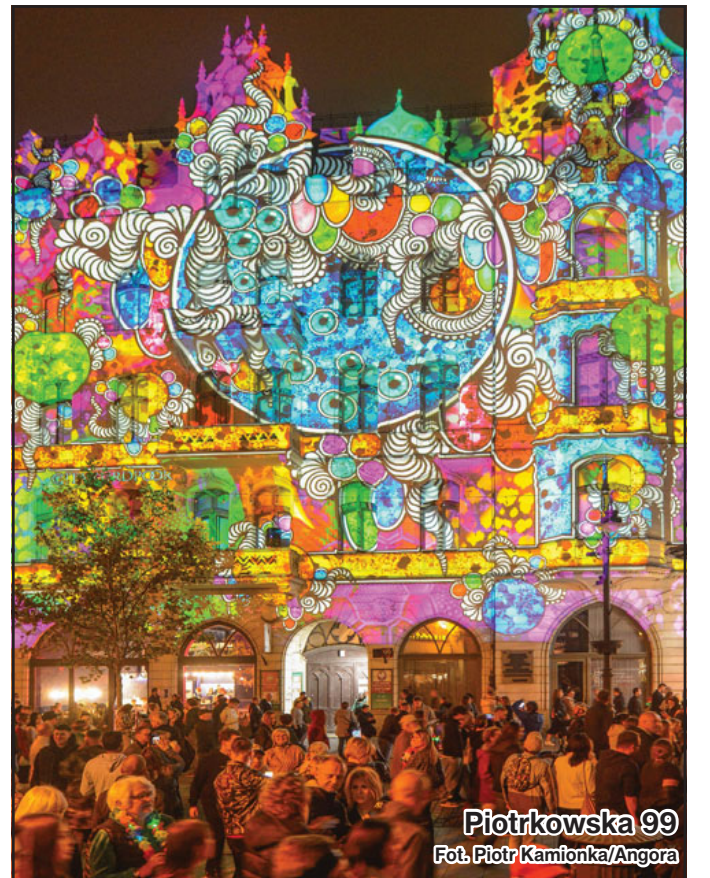




Piotrkowska 1-5  
Fot. Piotr Kamionka/Angora



Pasaż Schillera  
Fot. Artur Kraszewski



Piotrkowska 99  
Fot. Piotr Kamionka/Angora



## Przeczytane

### NIE WIERZ W DUCHA

Co piąty Amerykanin uważa, że doświadczył obecności ducha, a co dziesiąty miał widzieć UFO (...). Po naszej stronie globu badanie przeprowadzone w Wielkiej Brytanii wśród studentów pokazało, że 14 proc. doznało kontaktu ze zmarłymi (...). Skąd się biorą podobne świadectwa? Czasem po prostu ludzie kłamią, ale bywa, że naprawdę widzą coś, co nie istnieje. Halucynacje mogą być wynikiem padaczki, twierdził Jerzy Vetulani, nieżyjący już polski psychofarmakolog. Jego teorii nauka nie potwierdziła. Stymulacja części mózgu, aktywujących się podczas ataku, nie dała oczekiwanych rezultatów. Inne rozwiązanie podsuwa brytyjska psycholożka Susan Blackmore, zajmująca się porwaniami przez UFO. Jej zdaniem zwidy są efektem paraliżu przysennego. Doświadczamy go wszyscy, gdy podczas snu rozluźniają się nieużywane mięśnie, ale u niektórych osób nie wracają one do sprawności nawet parę minut po przebudzeniu. W tym krótkim momencie „sparalizowany” może doznać nieprzyjemnych halucynacji, takich jak poczucie obecności, ból lub wrażenie bycia duszonym. Nasi przodkowie, żyjący w innej kulturze, kojarzyli to przeżycie z obecnością Dusiołka, my stawiamy na obcych z kosmosu. Jednak teoria Blackmore nie wyjaśnia zjawiska halucynacji zbiorowych, zachodzącego na przykład przy wywoływaniu duchów za pomocą planszy ouija. Na planszy rozpisany jest alfabet, a osoby biorące udział w seansie kładą wspólnie dłonie na małym, ruchomym przyrządzie, którym można przesuwac, wskazując kolejne litery (...). Uzyskane w ten sposób słowa są interpretowane przez świadków jako przekaz z zaświatów. Niestety, prof. Marc Andersen z Uniwersytetu w Aarhus ma dla zwolenników spirytyzmu złą wiadomość – siedzący przy ouija poruszają wskaźnikami, chociaż nie zdają sobie z tego sprawy. Zupełnie jak gdyby bagatelizowali własny wpływ na ruch przyrządu. Jednocześnie uczestnicy eksperymentu nie potrafili przewidzieć, jaka będzie kolejna litera, którą wskaże przyrząd, kiedy używali planszy razem z innymi osobami – gdy natomiast korzystali z planszy sami, ten efekt zupełnie zniknął (...). Dzięki temu, że ouija używana jest kolektywnie, wszystkie zaangażowane osoby mają wrażenie, jak gdyby ruchem przyrządu kierowała nieprzewidywalna, zewnętrzna siła, co w świetle kontekstu nadprzyrodzonego skutkuje doświadczeniem kontaktu ze zmarłymi.

Wybrała i oprac. E.W.

Na podst.: Piotr Szymanek, Mateusz Hohol. Bliskie spotkania trzeciego stopnia. „Tygodnik Powszechny” nr 37/2024

## Obejrzone

### SŁOWO ZA SŁOWO

Mija 27 lat, a sprawa nie chce się zesta-  
rzać.

Jeszcze w końcówce minionego wieku napađnięto z bronią na jeden z warszawskich butików. Centrum miasta, duży ruch, a morderca bez oporów pociąga za spust, rani właścicielkę i jej męża, rabuje pieniądze, kolejnym strzałem dobijając leżącego mężczynę. Ranna wymaga reanimacji, męża nie można już uratować.

Ruszą kolejne procesy, bo ranna kobieta – Anna – jednoznacznie wskazuje swoją pracowniczkę Beatę. To ona miała strzelać. W dwóch instancjach Beata zostaje uniewinniona. W trzecim etapie sąd wymierza jej karę 25 lat pozbawienia wolności.

Sprawa jest zakończona.

Ale po 18 latach skazana wychodzi na warunkowe zwolnienie i stara się o rewizję wyroku. Dramat sprzed prawie trzech dekad łączy drugi oddech. Znów przywoływane są znane z rozpraw sądowych argumenty. Znów słowa przeciwstawiane są słowom, bo dowodów w tej sprawie jak na lekarstwo.

– Ona była opuchnięta, miała powybijane zęby... jak mogłabym ją tak pobić? – argumentuje skazana. – Byłam szczupłą dwudziestolatką.

– Może wybiłam te zęby, upadając na ziemię – odpowiada pokrzywdzona. – Może wybito mi je podczas intubacji?

– Zabity mężczyzna miał poranione nadgarstki, tam było pełno strupów – ciągnie skazana, sugerując, że nie byłaby w stanie tak poturbować mężczyzny.

Dowodem przesądzającym o winie stał się ślad zapachowy pozostawiony na kasetyce z pieniędzmi. To pies wskazał jako zabójczynię Beatę. – Przecież ja tam pracowałam i dotykałam tych pieniędzy – broni się Beata. – Ale ona nie miała dostępu do kasetki, a pies znalazł ślad na zewnętrznej stronie tej kasetki – odpowiada pokrzywdzona Anna.

Oddajmy głos fachowcom.

– Ślad zapachowy nie może być dowodem przesądzającym w sprawie – mówi sędzia jednego z warszawskich sądów. – A tu się stał.

– Znalaziono ślady prochu na pani ubraniu czy skórze? – pyta reporter. – Nic nie znalaziono – odpowiada Beata. – Bo badanie wykonano po trzech dniach. To wystarczyło, by się wykąpać i zniszczyć ślady – odpowiada policjant prowadzący wówczas śledztwo.

Anna jest pewna, że zna zabójczynię i jest nią Beata. Że to ją widziała strzelającą w sklepie.

Beata przysięga sobie, że zmyje piętno zabójczyni i udowodni sądową pomyłkę. Właśnie rozpoczęła prywatne śledztwo i szuka nowych świadków. – Przecież to nie jest skazanie za kradzież bułki czy parówki w sklepie – mówi.

Trochę to jeszcze potrwa.

„Skazana po 18 latach jest na wolności” – Rafał Zalewski

Interwencja, Polsat  
WOJCIECH BARCZAK

## Usłyszane

### WILKI DO ODSTRZAŁU

Ambasadorowie krajów członkowskich UE zagłosowali za złagodzeniem ochrony wilków w Europie. Polska również była za. Zmiana ma pozwolić krajom unijnym na odstrzał wilków, choć nadal będą musiały brać pod uwagę wielkość ich populacji. „Chodzi o zmianę statusu regulowanego przez konwencję berneńską – zamiast *chroniony* wilk ma być jedynie *chroniony* zapisami prawa międzynarodowego. Umożliwi to poluzowanie unijnych przepisów dotyczących ochrony tego gatunku. Decyzję ambasadorów muszą zatwierdzić ministrowie. W następnym kroku UE złoży wniosek do komitetu zajmującego się konwencją berneńską w Radzie Europy na najbliższym posiedzeniu w grudniu. Potem będą mogły zostać zmienione przepisy unijne. Adam Wajrak, działacz na rzecz przyrody, twierdzi, że przeciwko wilkom są populści, w tym bardzo aktywna na tym polu, jeśli chodzi o ochronę środowiska, Europejska Partia Ludowa. Należy do niej i Platforma Obywatelska, i PSL. – Oni się nie skalali głosowaniem za środowiskowymi rzeczami i niestety rządzą Komisją Europejską (...). Bardzo popierają te promyśliwskie rzeczy. My mamy takie wyobrażenie o Europie i o tych głównych partiach, że to wszyscy bardzo mili Europejczycy, ubrani w garnitury. Natomiast to są też w dużej mierze kolesie w tyrolskich kapeluszach, w tych krótkich gatkach skórzanych, którzy chętnie by strzelali do wszystkiego, co się rusza – stwierdził dziennikarz. To spory problem dla PO. – Bo elektorat Platformy to nie są faceci ze sztucerkami. Więc tutaj będzie duży rozjazd. Zresztą już to widać, że ludzie są wściekli na tę decyzję (...). Wajrak zwrócił uwagę, że pierwszy raz KE podejmuje decyzję, która nie jest oparta na faktach naukowych. Bo – jak mówi – strach przed wilkami jest irracjonalny. – Mamy katastrofę klimatyczną i ekologiczną, a Komisja Europejska podejmuje decyzję można powiedzieć trochę z baśni o Czerwonym Kapturku (...). Tłumaczył, że wilk jako drapieżnik i nasz konkurent w wielu rzeczach był przez długi czas eksterminowany w Europie. – I po prostu myśmy używali naszych tradycyjnych narzędzi do eksterminacji. Czyli takich, że najpierw musimy kogoś bardzo obrzydzić. I ten wilk w kulturze jest szalenie mocno obrzydzony. Po prostu przyprowadzi mu głębie nieprawdziwą. To bardzo głęboko tkwi w pokładach naszego mózgu – mówi dziennikarz. I dodał, że myśliwi bardzo by chcieli, żeby w końcu wilk zagryzł jakiegoś człowieka. – A takich wypadków nie ma. Za to jest masa wypadków z myśliwymi (...).

Radio Kraków i TOK FM  
Opr. (KGB)

## Złapane w sieci

### KRĘCENIE LODÓW?

Najnowszy raport Najwyższej Izby Kontroli jest porażający. Jak ujawniła „Rzeczpospolita”, z kontroli wynika, że samorzady nie brały pod uwagę zastrzeżeń Wód Polskich co do zagospodarowania terenów zalewowych. NIK twierdzi też, że same Wody zwykle zgadzały się na prowadzenie tam inwestycji.

● Tymczasem o takich zagrożeniach wiadziano już w średniowieczu. (**widzew**)

● Ludzie mają pretensje do świata, że ich zalało, bo wybudowali tam, gdzie rzeka wylewa. To nie rzeka do nich przyszła, tylko oni do rzeki poszli. (**Grzegorz**)

● Nawet nie wiecie, jakie lody będzie można kręcić na tych zalewanych terenach. (**liłka**)

● Niejeden urzędnik za „załatwienie” zgody dostał odpowiednie „podziękowania”. (**162tony**)

● Przecież każdy Polak wie, że w Polsce tylko ryba nie bierze. (**zgrad**)

● Mieszkańcy też mają z uszami. Kupowali od patodeweloperów gniazdko na tykającej bombie. (**mgkgk**)

● Prześcieście czeplić się zwykłych ludzi, a zacznijcie czeplić się urzędników, którzy pozwalali na budowę. (**macw1975**)

● Dopóki nie będzie odpowiedzialności indywidualnej za decyzję na urzędniczych stanowiskach, nic się nie zmieni (...). (**6xmeh8**)

● A wódarze tych terenów nie będą przecież podpadać wyborcom i zabraniać wybudowania się... (**greg**)

● A teraz premier Tusk da z naszych podatków pieniądze na odbudowę domów wybudowanych na terenach zalewowych. (**adam**)

● (...) Miałam możliwość kupienia działki nad brzegiem rzeki Bug. Nawet za darmo nie zdecydowałam się na taką głupotę. (**anok**)

● A ja chcę mieć Nysę Kłodzką płynącą przez środek salonu. (**Polak chciwy**)

● Jak ktoś chce mieszkać na takich terenach, niech mieszka – tylko niech bierze na siebie całe ryzyko z tym związane. Po prostu wybudowanie się na takim obszarze oznacza zrzeczenie się prawa do jakichkolwiek odszkodowań, a za koszty przeprowadzenia akcji ratunkowej powinien być wystawiany rachunek. (**MI.F**)

● A Wody Polskie miały ponad 20 lat na to, żeby się przygotować, i nic nie zrobiły. (**Jarostaw**)

● Samorzady i tak zwałą winę na PiS... (**gość**)

● Wychodzi na to, że każde zalane miasto nie powinno być tam, gdzie jest! Bo niedaleko rzeka, która może wylać. Ktoś ma jakieś mądre pomysły? (**para z noją**)

● W takich miejscach powinno się budować budynki na palach, jak w Amazonii. (**papua**)

● Po prostu trzeba zbурzyć wszystkie miasta, które są nad rzeką: Wrocław, Kraków, Trójmiasto, Warszawę... (**krzysiek**)

www.gazeta.pl, www.money.pl  
(bin)



**W tym tygodniu imieniny obchodzą:**

**Poniedziałek 30.09. Dzień Chłopaka.** Hieronim, Zofia  
**Wtorek 1.10. Światowy Dzień Wegetarianizmu.** Danuta, Remigiusz, Roman  
**Środa 2.10.** Dionizy, Teofil  
**Czwartek 3.10.** Teresa, Gerard  
**Piątek 4.10. Światowy Dzień Zwierząt.** Franciszek, Rozalia, Edwin  
**Sobota 5.10.** Apolinary, Igor, Rajmund  
**Niedziela 6.10. Światowy Dzień Uśmiechu.** Artur, Brunon, Fryderyk

TYGODNIK  
**ANGORA**

TYGODNIK ANGORA działa na podstawie art. 25, 26, 29 (zamieszczając także wypisy dla celów dydaktycznych), 33 i 49 ust. 2 ustawy o prawie autorskim z 4 lutego 1994 r. Sprostowania i odpowiedzi drukujemy po opublikowaniu w piśmie, skąd dokonaliśmy przedruku. Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i opracowań tekstów. Tygodnik ANGORA płaci autorom za przedruki.

Przekazując zdjęcie do redakcji, autor oświadcza, że nie narusza ono przepisów prawa ani chronionych dóbr osób trzecich, co oznacza, że osoba przedstawiona na zdjęciu wyraziła zgodę na publikację wizerunku. Autor oświadcza również, że jest w pełni uprawniony do dysponowania zdjęciem zgodnie z prawem autorskim i godzi się na jego bezpłatną publikację w Tygodniku „Angora”.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam opublikowanych zgodnie z art. 36 Prawa Prasowego.

DYREKTOR – Danuta Kotkowska

DYREKTOR WYDAWNICTWA – Jerzy Wyrzomuski

REDAKTOR WYDAWCA – Anna Kuliś

REDAKTOR NACZELNY – Paweł Woldan

ZASTĘPCA RED. NACZELNEGO – Katarzyna Gorzkiewicz  
 SEKRETARZ REDAKCJI – Agnieszka Freus

SEKRETARIAT – Elżbieta Białkowska, Elżbieta Walecka ZESPÓŁ

– Grażyna Anczewska, Wojciech Andrzejewski, Tomasz Barański, Andrzej Berestowski, Katarzyna Binkowska, Jacek Binkowski, Przemysław Bogusz, Marek Brzeziński, Wojciech Chądzyński, Tomasz Gawiński, Janusz Gilanc-Szymański, Aleksander Janik, Małgorzata Kopce, Małgorzata Kruczkowska, Tomasz Kuliś, Maciej Malinowski, Andrzej Marciniak, Henryk Martenka, Bohdan C. Melka, Wojciech Nomejko, Michał Ogórek, Agnieszka Pacho, Marek Palczewski, Sławomir Pietras, Krzysztof Różycki, Adam Sumera, Antoni Szpak, Marek Szpak, Jan Tomkowski, Ewa Wesółowska, Maciej Wilczek, Marcin Wilczek, Beata Woldan, Maciej Woldan.

FOTOEDYTOR – Piotr Kamionka. FOTOSKŁAD – Zbigniew

Galant (kierownik), Anna Oźga, Grzegorz Oźga. RYSOWNICY

– Jolanta Piekart-Barcz (kierownik), Piotr Rajczyk, Mirosław

Stankiewicz, Jarosław Szymański, Paweł Wakula, Tomasz

Wilczkiewicz, Katarzyna Zalepa. REKLAMA – Robert Kuliś

PROMOCJA – Adam Owczarek. BIURO REKLAMY

TYGODNIKA ANGORA – tel./fax 42 632-07-67 DZIAŁ

SPRZEDAŻY – Mariusz Witkowski (kierownik), Krzysztof Kosiński,

Adam Piotrowski. DZIAŁ ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI

– Mateusz Koprowski. KSIĘGOWOŚĆ – Magdalena Kamionka,

Zuzanna Romanowska.

Redaktor wydania: Beata Woldan

Redakcja Tygodnika ANGORA, 90-007 ŁÓDŹ, pl. Komuny

Paryskiej 5a, tel. 42 632-61-79, fax 42 632-07-59; www.angora.com.pl,

www.angorka.com.pl; e-mail: redakcja@angora.com.pl;

Wydawca: Wydawnictwo Westa-Druk Sp. z o.o., 90-007 ŁÓDŹ,

pl. Komuny Paryskiej 5a, tel. 42 632-61-79; Druk: Drukarnia

Prasowa SA w Łodzi, al. Piłsudskiego 82; Nakład: 282 281 egz.;

Nr indeksu 37-87-39, ISSN 0867-8162, BDO: 000017993.

Herausgeber in Deutschland: Verlag Matuszczyk KG,

Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 0049 2174 8941155,

angora.vertrieb@t-online.de

Zamówienie prenumeraty prasy DLA FIRM

z dostawą na terenie całego kraju, na okre-

szy miesięczne, kwartalne oraz roczne,

przyjmuje firma: Garmond Press SA,

31-034 Kraków, ul. Lubicz 3. Kontakt tele-

foniczny: numer infolinii: 12 422 14 85.

Informacje i formularz zamówienia na

stronie www.poczty.pl w zakładce:

Prenumerata prasy/Zamówienia/. Prenumeratę indywidualną

i dla firm prowadzi Poczta Polska. Zamówienia przez stronę

www.prenumerata.poczta-polska.pl oraz w urzędach pocztowych.

Ceny prenumeraty zagranicznej – priorytet – wysyłanej

przez redakcję (kwartalnie): Europa 300 zł (75 euro), USA 300 zł

(80 USD), Australia 325 zł (135 AUD). Wpłaty należy dokonać

na konto: Wydawnictwo Westa-Druk sp. z o.o., Bank

PEKAO XI O/Łódź 24 1240 3073 1111 0010 1196 7072.

Kod BIC: PKOPPLPW. IBAN: PL

Prenumeratę dostarczono do Urzędu Przewozu Poczty

w Łodzi 29 września 2024 r. o godz. 11.00

8 Krzysztof Skiba, Antoni Szpak

9 Henryk Martenka, Sławomir Pietras

10 Michał Ogórek, Artur Andrus

**AKTUALNOŚCI**

11 Brzytwa po mediach

Komentarz Marka Palczewskiego.

12 Boguś

Wspominamy Bogusława Kukucia, legendarnego dziennikarza sportowego.

14 Powódź słów (Angora)

Rząd przedstawił obraz zniszczeń, a potem zaczęła się nawałanka.

15 Dlaczego Kaczyński odwołał kongres

Miał być wielki i miał być w sobotę 28 września.

16 Solorz wyrzuca dzieci ze wszystkich spółek!

(Gazeta Wyborcza)

Ostry zwrot akcji u właściciela Polsatu...

18 Przywódców zawsze równamy z glebą (Angora)

Rozmowa z Lechem Wałęsą, legendarnym przywódcą „Solidarności”, byłym prezydentem RP.

**SPOŁECZEŃSTWO**

20 Bóg, Ojczyzna, fortepian (Wirtualna Polska)

Jak ludzie PiS dali się ograbić sprytnemu Szwajcarowi.

22 W połowie snu i w pół marzenia... (Angora)

Na cmentarzu w Świebodzinie pożegnano Felicjana Andrzejczaka.

24 Lubię robić coś dobrego dla ludzi (Angora)

Rozmowa z Adrianem Nowakowskim, laureatem Nagrody Pielęgniarskiej Królowej Sylwii.

26 O czym marzy kobieta? (Angora)

Antologia fantazji seksualnych.

28 Jak nas widzą? – Amerykanie o Polsce<sup>(1)</sup>

**POZA PRAWEM**

33 Drogowe zabójstwo?

O zaostreniu i skuteczności polskiego prawa drogowego.

34 Silny ból głowy i różne wersje wydarzeń (Angora)

O mężczyźnie, który przez tydzień woził trupa w aucie.

35 Zabójstwo Małgosi

Fajbusiewicz na tropie.

36 Kto dokonał podmiany?

Zagadka kryminalna Wojciecha Chądzyńskiego.

37 Prawnik radzi

**ANGORKA**

39 – 46 Tygodnik nie tylko dla dzieci

**OBYCZAJE**

48 Moja i twoja nadzieja 2024

„Angora” na salonach.

49 Muzyczne podpowiedzi

Czego słuchać w jesienne wieczory.

50 Filmy, o których się nie zapomina

Zakończył się 49. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

52 Złota wolność. Wielki mit demokracji szlacheckiej

Fragment książki Kamila Janickiego „Warcholstwo. Prawdziwa historia polskiej szlachty” (część V).

54 Dusza (nie)obnażona

Rozmowa z aktorem Nikodemem Rozbickim.

56 Alfabet Sławomira Pietrasa i Ksiądz w cywilu

57 Szukamy ciągu dalszego – Wspomnienia pisane

od serca

Rafał Skąpski zajął się tworzeniem książek.

58 Volkswagen California

Maciej Woldan za kierownicą.

59 Ewa Wachowicz i Marek Brzeziński o gotowaniu

60 Grypa – seniorzy bardziej chronieni

Rozmowa z prof. dr. hab. n. med. Adamem Antczakiem.

61 Bezsilność wobec cierpienia

Do szóstego roku życia dzieci z ciężkim atopowym zapaleniem skóry bez dostępu do najnowszych leków.

**PERYSKOP**

69 Na skraju wojny totalnej

Pokój na Bliskim Wschodzie wydaje się nieosiągalny.

70 W cieniu nuklearnego zagrożenia

Gdy agresor korzysta z prawa weta, ONZ staje się bezsilny.

71 Bohaterowie wracają do domu

Po powrocie z frontu rosyjscy żołnierze rabują, gwałcą i mordują.

72 Dubaizacja kraju

Egipt wyprzedaje swoje terytoria.

73 Terror i terroryzm klimatyczny?

Mroziewicz definiuje.

74 Ziemia wygląda na świat idealny

Spacery kosmiczne stają się codziennością.

75 Krytyczny dobrobyt

Nagły sukces przerósł Irlandczyków.

76 Wiek talerza

Ulubione i znane włoskie przysmaki mają metrykę.

77 Na linie z Azji do Europy

Przeszedł po linie rozwieszonych nad Bosforem.

78 Kojące poczucie bezczasu

Różową linią zwiedzamy Japonię.

79 Hymny narodów świata – Rio Grande do Sul<sup>(340)</sup>

80 Lokomotywa kobiecości

Paryski nie-co-dziennik Leszka Turkiewiczza.

82 Proszę wstać! Nauka idzie!

W.B.

**GALERIA ANGORY**

Magdalena Kłos. Absolwentka Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Dąbrowie Górniczej. Ukończyła studia na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Śląskiego. Dyplom z Edukacji Artystycznej w 2010 roku. „BetweenQueen” 2023. Akryl na płótnie (80 x 80 cm). Cena 1600 zł.

Kontakt: magda.klos.art@gmail.com



Słuchaj naszego podcastu: **SKARBIEC ANGORY**



**YouTube** PODCAST TYGODNIKA ANGORA





## Niedziela

W wieku 94 lat zmarła aktorka teatralna i filmowa Barbara Horawianka. Znana z filmów: „Pociąg”, „Samotność we dwoje”, „Kochankowie z Marony”. Związana z Duszpasterstwem Środowisk Twórczych, w okresie stanu wojennego występowała w przedstawieniach utworów religijnych i patriotycznych. Odznaczona m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP i Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

## Poniedziałek

Rozpoczęta operacja „Feniks” dotyczy zaangażowania wojska w odbudowę zalanych terenów, zabezpieczenia prześlągniętych wałów po przejściu fali – poinformował szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. Do operacji na terenach czterech województw dotkniętych powodzią wydzielono 25 706 żołnierzy wojsk operacyjnych i Wojsk Obrony Terytorialnej. Koszt operacji to ok. 175 mln zł.

## Wtorek

Bydgoska Pesa podpisała porozumienie o współpracy przy oferowaniu pojazdów dużych prędkości w Polsce i innych krajach z hiszpańskim producentem pociągów dużych prędkości Talgo. Według zapowiedzi Kolej Dużych Prędkości w Polsce ma połączyć największe miasta, w tym Warszawę, Łódź i Wrocław.

## Środa

Robert Kostro został odwołany z funkcji dyrektora Muzeum Historii Polski w Warszawie, którą sprawował od 2006 r. Zastąpił go dr hab. Marcin Napiórkowski, semiotyk kultury specjalizujący się w temacie mitologii współczesnej, pamięci zbiorowej i kultury popularnej.

\*\*\*

Senat podjął przez aklamację uchwałę upamiętniającą 50. rocznicę śmierci Melchiora Wańkowicza, wybitnego pisarza, publicysty i „ojca polskiego reportażu”. Pochodzący z rodziny ziemiańskiej z Kresów wziął udział w wojnie z bolszewikami jako żołnierz, a w czasie drugiej wojny światowej jako korespondent wojenny. Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Po powrocie z emigracji represjonowany przez władze PRL.

## Czwartek

Prezydent Andrzej Duda powołał prof. nauk prawnych Joannę Misztal-Konecką na stanowisko prezesa Izby Cywilnej w Sądzie Najwyższym. W 2018 r. została powołana do pełnienia urzędu sędziego w SN, a w 2021 po raz pierwszy objęła stanowisko prezesa tej Izby.

## Piątek

Sejm uchwalił nowelizację w ustawie o PIT, która wprowadza tzw. kasowy PIT dla drobnych przedsiębiorców. Rozwiązanie pozwoli im rozliczać podatki dopiero po otrzymaniu zapłaty od kontrahenta i dotyczyć będzie przychodów i kosztów. Będą mogli z niego skorzystać przedsiębiorcy o przychodach nieprzekraczających 1 mln złotych rocznie.

BOHDAN MELKA

# Wanna Hitlera



SKIBA  
KULTURALNIE

Nie przepadam za biografiami, ale ten film jest szczególnie, a postać godna przypomnienia. Lee Miller była modelką „Vogue’a”, przyjaciółką malarzy i poetów. Jej portrety wykonywał sam Pablo Picasso, a kochankiem i mentorem był Man Ray (fotograf i artysta ruchu dada).

Żyjąca między Nowym Jorkiem, Paryżem a Londynem modelka i muza artystów pewnego dnia sama chwyciła za aparat i zaczyna współpracę z magazynem „Vogue”, tym razem jako fotografka.

Gdy wybucha wojna, zostaje korespondentką wojenną. Ta profesja dominowana jest przez mężczyzn, więc Lee nie jest łatwo. Fotografuje bombardowany Londyn, robi zdjęcia mieszkańcom walczącym z pożarami i skutkami wybuchów, ale to jej nie wystarcza. Chce iść na front, ale Brytyjczycy nie dają jej pozwolenia. Ponieważ Lee jest Amerykanką, stara się o bycie korespondentem wojennym w U.S. Army. I to się jej udaje.

Fotografuje rannych żołnierzy w szpitalach polowych, ale rusza

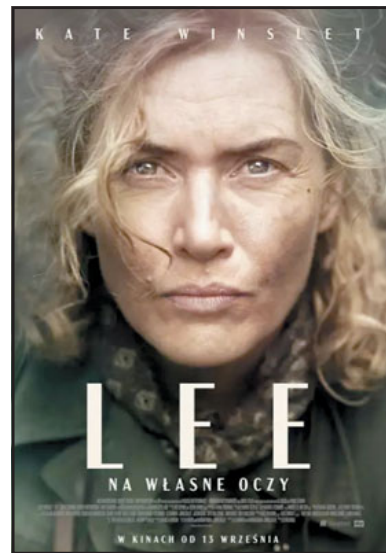
też na linię frontu. Jest wśród oddziałów, które wyzwalały francuskie miasta. Robi zdjęcia kobietom, hitlerowskim kolaborantkom, którym w odwecie goli się głowy. Fotografuje stosy trupów w obozach koncentracyjnych i wreszcie w zdobytym przez aliantów Berlinie dostaje się do pałacu Hitlera.

W siedzibie Adolfa trwa popijawa zwycięzców. Amerykańscy żołnierze częstują ją koniackiem z barku samego wodza Trzeciej Rzeszy, tymczasem Lee, korzystając z zamieszania, wchodzi do eleganckiej łazienki Hitlera, rozbiera się, a jej przyjaciel robi zdjęcie Lee w wannie tego, który chciał być panem Europy.

Ta fotografia stanie się ikoniczną częścią światowej fotografii wojennej. Nie masz większego dla wodza upokorzenia i większego symbolu przegranej niż zdjęcie amerykańskiej modelki w tak intymnym miejscu jak wanna. W filmie oglądamy autentyczne fotografie zrobione przez Lee Miller, które po latach zapomnienia odkrył na strychu jej syn.

Kate Winslet w roli Miller wypada zachwycająco. Film ma kilka polskich akcentów, bo reżyserka Ellen Kuras jest Amerykanką polskiego pochodzenia, a zdjęcia robił znany polski operator Paweł Edelman.

Choć Miller była twardzielką i kobietą niezwykle odważną, wojna odcisnęła na niej swe piętno. Przez lata zmagająca się z depresją i alkoholizmem. Umarła w całkowitym zapomnieniu. Dobrze więc, że przypomniano jej historię w filmie biograficznym, którego każda minuta warta jest obejrzenia.



Fot. materiały promocyjne

„Lee. Na własne oczy”. Film biograficzny. Produkcja USA. Reżyseria: Ellen Kuras. Scenariusz: Liz Hannah, John Collee. Zdjęcia: Paweł Edelman. Grają m.in.: Kate Winslet, Andy Samberg, Alexander Skarsgård. Ocena: Wysoka fala.

Skala ocen: Sztorm, Wysoka fala, Na fali wzrostu, Średnia fala, Płycizna, Dno



## A więc Błaszczak

Nie wiem, jak Szanowni Czytelnicy przyjmują wyroki nakładane przez Wymiar Sprawiedliwości na drogowych bandytów, bo mnie one wyjątkowo wku... i doprowadzają do szału. Nie potrafię się opanować – trzymać języka za zębami. Złorzeczę i klnę jak szewc, a nie jak felietonista! W chwilach wolnych od bluzgania zastanawiam się, o co tu chodzi, co się tu odpier...?! Naprawdę, słowo honoru, nie mam pojęcia, czym się kieruje sędziowska kasta przy wymierzaniu takich poronionych, skandalicznych wyroków, bo na pewno nie rozumem ani poczuciem sprawiedliwości! Bardzo chciałbym wiedzieć, jacy to kretyni w togach – zwani sędziami – uznali za słuszne i sensowne ukarać szalejącego na autostradach, ulicach miast bandziora pięciokrotnym zakazem prowadzenia pojazdów drogowych! To nie wyrok, tylko sen pijanego wariata! ZAKAZAĆ, po raz drugi, trzeci, czwarty czegoś, co od dawna było ZAKAZANE – w normalnej głowie się nie

mieści, a w pale sędziego owszem! Sparszywiata jest ta TRZECIA WŁADZA i cuchnie z daleka! Należy omijać ją szerokim łukiem – unikać kontaktu, bo gorsza ona od zarazy! W Przenajświętszej Rzeczypospolitej prędzej doczekasz się cudu niż uczciwego procesu i wyroku! Reforma Wymiaru Sprawiedliwości TRWA i TRWA MAĆ do końca świata!

Po tym ponurym i co tu dużo mówić dotującym wstępie muszę odreagować – szczerze, serdecznie się pośmiać! Najwięcej radości – zapewne nie tylko mnie – dostarczają politycy. Szczególnie ci z pierwszych stron gazet! Oni są najbardziej utalentowani. Mają w sobie duże pokłady autentycznego, wrodzonego komizmu. Grają pierwsze skrzypce w zespole parlamentarnych błaznów! Weźmy takiego będącego obecnie na fali wznoszącej Błaszczaka – chłopca do bicia dla Mastalereka – toż on nie musi nic mówić, żeby wprowadzić mnie w dobry nastrój. Wystarczy sama jego aparycja, facjata, wzrok tęskniący za rozumem i już cieszy mi się micha. A gdy Mariusz otworzy jamę gębową i zaczyna dzielić się „swoimi” przemyśleniami, można skończyć ze śmiechem. Ulubionym zwrotem podczas każdego występu Błaszczaka jest A WIĘC! Będąc wytrawnym komikiem, używa go wielokrotnie dla

podbicia puent. Monologi Błaszczaka mają prosty jak konstrukcja cepa schemat: zaczynają się od wykutego na blachę przekazu dnia przechodzącego w paplaninę bla, bla, bla przerywaną co kilka zdań zwrotem a więc! Genialny patent na rozbawienie publiczności. Mariusz Awięć Błaszczak cieszy się dwa razy, pierwszy, jak dostaje przekaz dnia, a drugi, jak go zrozumie. Zmotywowany nabytą wiedzą błyszczący na konferencjach prasowych! Obecnie, nie bacząc na otaczającą go rzeczywistość, twierdzi, że zawałito się państwo Tuska. W jakim stanie jest państwo Kaczyńskiego, tego Mariusz nie wie, bo w przekazach dnia nic o tym nie piszą! Nadworny klaun AWIĘĆ BŁASZCZAK czuje się wyśmianicie w kaczyńskim wyimaginowanym świecie!

## ANTONI SZPAK

PS Wspomniany w tekście powyżej Mastalerek, którego charakter i osobowość trafnie oddaje parafraza fragmentu przeboju Budki Suflera: Wielkie NIC w sobie zapatrzone/Wielkie nic, choć z pozoru coś/Wielkie NIC, nawet trochę mniej, Jakby ZERO uwieńczone wiankiem zer/Wychodzone, wybiegane wielkie DNO jest jeszcze zabawniejszy od AWIĘĆ BŁASZCZAKA. Toteż jemu poświęcę cały felieton.





## Z ŻYCIA SFER POLSKICH

Henryk  
Martenka

Wiadomo, to Bóg sprawił, że budowniczowie przestali się dogadywać, czyli rozumieć, i biblijna inwestycja spadła z planu, stając się jeno smętnym symbolem. Dziś w Polsce panuje wrazenie, że rządzący, naród i opozycja też mówią różnymi językami, co powoduje wzajemne niezrozumienie, brak skuteczności i przerost formy nad treścią. Nasilająca się niemożność porozumienia jest pogłębianą szkolnymi błędami komunikacji rządu ze społeczeństwem. Medialne błędy rzutują na chaos komunikacyjny między resortami, kancelariami premiera i prezydenta, rzutuje na kulawą komunikację wewnątrzpartijną. Zaiste, jakby ktoś celowo pomieszał języki...

Cechą premiera jest zanik wycucia mediów i jego główny objaw – brak rzecznika rządu. To od dawna podnoszą media i politycy, zdający sobie sprawę ze skuteczności dominacji narracyjnej opozycji, wyćwiczonej w ciągu ośmiu lat sprawowania władzy. Pisowski przekaz dnia, sprawiający, że wszyscy (!) mówili to samo i w tym samym języku, stał się niedoścignionym przykładem dla rozmamfanej i niespójnej polityki informacyjnej obecnego rządu. Tak, wiemy, to kulawy skutek koalicji, ale też efekt osobistego doświadczenia Tuska z kampanii

# Dlaczego nie zbudowano wieży Babel?

wyborczej, kiedy mistrzowsko grał rolę charzmatycznego lidera i uwodziciela tłumów. Wygrana z PiS-em była zasługą tej roli, ale Koalicja rządzi już 10. miesiąc, a technologia rządzenia nadal opiera się na porywającym *stand up-ie* wodza? Nie rozumieją tego kunktatorzy, którzy wolą robić Tusko-wi dobrze, niż ostrzec go przed pułapką. Problemu nie widzi szef Kancelarii Premiera Grabiec, uważający, że jest OK. Ministerka Okła-Drewnowicz łka z samozachwytem: – *Mamy najlepszy przepływ informacji, jaki powinien być między rządem a mediami i społeczeństwem*, zaś wiceminister cyfryzacji Paweł Olszewski deklaruje, że premier jest „najlepszym rzecznikiem”. Otóż, proszę państwa: nie! Mylicie się, a Tusk popełnia błęd, słuchając partyjnych przydupasów tylko dlatego, że mówią w języku, jaki premier zna. A to za mało! Funkcja i rola rzecznika prasowego rządu jest inna niż to, co robi premier. Brak rzecznika zasadniczo wpływa na pozycję premiera, osłabia go i naraża na utratę kontaktu z ludźmi czekającymi na obiektywną informację. Występujący w mediach każdego dnia premier informujący, komentujący i perswadujący ulega szybkiej, nieodwracalnej deprecjacji. I aby nie było wątpliwości, w sytuacji naporu propagandy pisowskiej rzecznik rządu winien być postacią silną i wybitną, kimś spoza zakonu weteranów partii. Piorunochron nie zwalcza burzy, ale osłabia jej skutki.

Różnymi językami, jakimi na swą szkołę postępują się rządzący, rozbrzmiewają

powodziowe sztaby kryzysowe. Wszyscy mówią tam po polsku, ale czy na pewno się rozumieją? Sztab, którym rządzi premier, dowodzi, że państwo samo nie daje rady, jego struktury są marne, ludzie władzy przypadkowi nie potrafią zarządzać kryzysem czy wręcz chaosem. Nikt nie przeczy, że żywioł jest wielkim wyzwaniem, ale czy trzeba aż króla i warszawskiego dworu, by strażacy, wojsko i policja wiedzieli, co robić? Jacek Żakowski, dziennikarz stary, więc zgorzkniały, przyrównał posiedzenia rządu na wrocławskim uchodźstwie do putinowskich spektakli, gdy car beszta bojarów, zwalnia ministrów, karze winnych i nagradza sprawiedliwych. Nie sięgałbym metaforą tak daleko, ale jestem młodszy, więc mniej zgorzkniały. Aliści Tusk wyczuł polityczne złoto, jak mawia jego doradca Morawiecki, i wie, że nie tak nie buduje poparcia jak dobro czynione na widoku. Jedynie dla butwiejącej opozycji białe nie jest białe...

Z łatwej autopromocji łapczywie korzystają inni. Kosiniak-Kamysz godzinami nawija o tym samym, a urzędnicy monologu Siemoniaka nie są w stanie przykrzyć potknięć innych ministrów. Hennig-Kloska błysnęła kompromitując obietnicą wsparcia powodzian jakąś marną kwotą, innym zapowiadając... pożyczki. Nie pierwszy to przypadek, gdy ministerka przekonuje nas, że nie wie, co myśli, zanim tego od siebie

nie usłyszy... O operacji „Feniks” Kosiniak usłyszał ponoć w mediach, bo generał Kukuła wcześniej opowiedział o tym dziennikarzom. O kiepskiej komunikacji między służbami mundurowymi mówi się od dawna. Brak jednolitego ośrodka informacyjnego, StratComu, gani Konfederacja.

Koalicja jest wrażliwą hybrydą. Politycy utrzymują, że choć się nie zgadzają, to chcą się dogadywać. Łaski nie robią, bo przepadną, niemniej lista spraw, w których mówią różnymi językami, jest długa i trudniejsza niż statyczne transmisje z Wrocławia: składka zdrowotna, kredyt mieszkaniowy, związki partnerskie... To wymagające zgody tematy, a co słyszemy od polityków? Wyłącznie zakłęcia: – *Jesień będzie wymagała od nas spójności* – przepowiada poseł Witczak, a inny mu ponuro basuje: – *Czeka nas jesień sporów*. Ale myślenie życzeniowe nie zastąpi konsensusu. Czy znamy oficjalne zdanie rządu na ten zasadniczy problem? Nie. Premier uznał, że jesień to czas rachunku sumienia, i nakazał ministrom się wypowiadać. Czy Tusk zapomniał, że wyborca głosował na niego? Że to on wskazał ministrów? I to on winny jest nam spowiedź, którą w zdrowym państwie mądrze rządzonym profesjonalnie odprawia rzecznik rządu? Po co trudzić premiera? Niech pilnuje budowy!

henryk.martenka@angora.com.pl



## WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

U progu nowego sezonu artystycznego próbuję zająć się zjawiskiem, które obserwuję od dawna w dyskrecji i milczeniu, oczekując, że ludziom odpowiedzialnym za losy polskiego teatru operowego opatrność przywróci rozum, a władza zwierzchnia ześle opamiętanie.

Chodzi o status artystów śpiewaków, którzy po wieloletnich studiach nad swymi możliwościami wokalnymi wkraczają w etap kariery artystycznej. Pół biedy, jeśli trafiają do chóru operowego. Tam mogą czuć się bezpieczni, bo zespoły te nie istnieją bez etatowego zatrudnienia. A więc ich członkowie, zachowując dobrą formę wokalną i przyzwyczajając się ze swych obowiązków, mogą liczyć na stały etat w teatrze do wieku wręcz sędziwego.

Gorzej jest z solistami. Sięgając w głąb historii gatunku operowego, polskie sceny (i nie tylko) dysponowały zawsze gronem solistów dostosowanych do wymogów repertuarowych w liczbie około 40 śpiewaków. Idealną proporcją było 10 sopranów, 6 mezzosopranów, 10 tenorów i po 7 barytonów i basów. Oczywiście, jeśli grało się spektakle od wtorku do niedzieli,

# Niepokoje o losy polskich śpiewaków

co w wymiarze miesięcznym dawało 30 wykonań.

Obecnie na polskich scenach prawie nigdy nie przekracza się liczby 10 przedstawień miesięcznie, tłumacząc to znacznym wzrostem kosztów, nawet przy stu procentowej frekwencji. Próbuje się nie pamiętać, że traci na tym ta część publiczności, która chodzi do Opery, a jej globalne koszty wcale nie są niższe.

Nadal głównym wyznacznikiem jakości teatru operowego jest jego repertuar, poziom wykonania i liczba cotygodniowych spektakli.

Powszechne narzekania artystów operowych na przerażająco niskie zarobki biorą się stąd, że ciągle zmniejsza się częstotliwość wychodzenia na scenę, od czego zależy wykonanie norm, a więc wynagrodzenia ponadnormowe, przy wręcz głodowych stawkach płacy zasadniczej.

Zupełnie innym problemem jest struktura kadrowa teatru operowego. Jego czołowym atutem i atrakcją było grono solistów, wśród których błyszczały gwiazdy objeżdżające w wolnych terminach również inne sceny. Wszędzie tam śpiewali na afiszu jako soliści wrocławscy (np. Halina Stoniowska, Janusz Wipser), poznańscy (Antonina Kawecka, Marian Koubka), krakowscy (Jadwiga Romańska, Kazimierz Pustelak), łódzcy (Delfina Ambroziak, Tadeusz Kopacki), bytomscy

(Natalia Stokowacka, Bogdan Paprocki) czy warszawscy (Barbara Kostrzewska, Wacław Domieniecki), że ograniczę się tylko do lat 50.

Nie opuszczając swych stałych zespołów, stanowili oni chlubę miast, z którymi się związali, a ich kariery promieniowały również za granicę. Posiadanego kunsztu, bogactwa repertuaru i bezcennego doświadczenia nie zdobyli przecież, siedząc w domu, dorywczo koncertując czy nawet ucząc się w szkołach muzycznych lub konserwatoriach. Wszystko, czym dysponowali, co ukształtowało ich jakość artystyczną, pochodziło od wieloletniej, codziennej pracy w macierzystych teatrach, gdzie nikomu nie przychodziło do głowy kwestionować zastużonych mistrzów tej profesji: we Wrocławiu Franciszki Platówny, w Poznaniu Stani Zawadzkiej, w Krakowie Ewy Bandrowskiej-Turskiej, w Łodzi Wery Kuźmińskiej, w Bytomiu Franciszki Denis-Stoniewskiej czy w Warszawie Wandy Wermińskiej.

Ówczesni dyrektorzy dbali o proporcjonalną obecność w swych zespołach trzech pokoleń solistów: nestorów (aby młodzież miała się od kogo uczyć tego, czego nie mogła dać jej żadna szkoła), pokolenia średniego (najintensywniej eksploatowanego w repertuarze) oraz debiutantów (doskonających się w oczekiwaniu na okazję zastąpienia na scenie starszych kolegów).

Od pewnego czasu w polskim środowisku operowym proporcje te zostały najpierw zachwiane, a obecnie prawie wszędzie porzucone. Jeszcze w czasach mojej aktywności zawodowej liczba stałych solistów w kierowanych przeze mnie teatrach wynosiła właśnie mniej więcej 40 śpiewaków. Obecnie podjąłem się tytanicznej wręcz pracy obliczenia liczby solistów zaangażowanych na stałe w polskich teatrach operowych. Najlepiej jest w Bydgoszczy (ponad 30), ale z tzw. współpracami – aż 64. W Bytomiu 24, w Krakowie i Łodzi po 18, w Poznaniu 17, w Szczecinie 8, w Białymstoku 6, a w Warszawskiej Operze Kameralnej i Operze Królewskiej po dwudziestu kilku.

Na zakończenie tych rozważań informuję, że od dłuższego czasu występuje w Polsce nadprodukcja śpiewaków z dyplomami akademickimi, której towarzyszy niestety minimalizacja zatrudnienia młodych solistów w naszych teatrach. Przoduje w tym Opera Narodowa, która pozbyła się już prawie wszystkich etatowych solistów. Wszelkiego rodzaju współprace nie rozwiążą tego trudnego problemu. Gwiazdy operowe nie rodzą się ani na niebie, ani w domowych pieleszach, ani w dorywczych kontaktach ze sceną, tylko w codziennej pracy teatralnej i symbiozie wszystkich trzech generacji: nestorów, pokolenia średniego i młodzieży. ■





## Michał Ogórek przeczyta wszystko Nadpraworządność

Wyjątkowo pomyslną nowinę przynosi, a właściwie tylko uświadamia nam **Tygodnik Powszechny**: *Faktem jest, że staliśmy się jednym z najbezpieczniejszych państw w Europie*. W tygodniach, kiedy patrząc na spustoszone miasteczka Dolnego Śląska, myślimy: „znów jak nie urok, to przemarsz wojsk”, dobrze się czymś pocieszyć.

*Wojny gangów skończyły się 20 lat temu, nie notujemy zamachów terrorystycznych, apogeum terroru piłkarskich chuliganów również mamy za sobą*. Na drogach ludzie giną nie w policyjnych pościgach (bo nikt ich nie goni), tylko pędząc, nie mając gdzie i po co jechać w ogóle, a co dopiero tak szybko. Wyłania się stąd obraz prowincjonalnego, ale idyllicznego kraju.

Już nie tylko prawnicowcy, lecz każde media łączą to z tym, że masowa i niekontrolowana imigracja nie przenosi naszych miast wizualnie i mentalnie na Bliski Wschód, jak to się dzieje w wielu miejscach w Europie. Sytuacja, że więcej przestępstw z użyciem broni palnej notuje się na naszym kontynencie w Albanii, Czarnogórze i Szwecji, pokazuje całkowite wymieszanie kierunków na mapie, gdzie północ znalazła się wraz

z południem na dole. Liberalne dzienniki skandynawskie na różne sposoby tłumaczą, dlaczego osoby aresztowane tam za udział w strzelaninach w 97 proc. mają pochodzenie imigranckie, przez co słynny „sztokholmski syndrom”, polegający na tym, że ofiara broni i usprawiedliwia swoich oprawców, okazał się charakterystyką całego kraju.

Najbardziej zdumiewa to, jak rozumie się praworządność: nie jako obronę swoich obywateli, ale ochronę przed nimi ludźmi, którzy tymi obywatelami dopiero chcą się stać. Podczas zamieszek w Wielkiej Brytanii do więzienia dużo łatwiej można było trafić za protesty przeciw – nielegalnej w końcu – imigracji niż za branie w niej udziału. Prawo staje po stronie je atakujących i uniemożliwia ich karanie.

Dopiero na tym tle widać, jak dobra jest wiadomość, że my nie mamy przestępców tak dalece, że trzeba ich ciągle szukać; ostatnio głównie w Prawie i Sprawiedliwości. Jak nasz wycieńczony i doprowadzony do stanu trzy ćwierci do śmierci wymiar sprawiedliwości poradziłby sobie, gdyby grasowali tu prawdziwi bandyci i gangi oraz mafie nieprawników? Sądy w 30 proc. nieprawidłowo obsadzone, a w im wyższej instancji, tym

gorzej. Odbicie więźnia zdarzać się może tylko w przypadku, kiedy jeden sędzia zrobi to drugiemu. Bardziej niż na łapówkę sędzia wyczekuje na wręczenie mu prawidłowej nominacji. W zasadzie ta jedna wielka niepraworządność najlepiej chroni przed wszystkimi małymi.

Kiedy podczas powodzi pokazywano, jak przenosi się akta sądowe przed zalaniem na wyższe piętra, trzeba było uważać, żeby nie do Sądu Najwyższego, bo on nie jest już, zdaje się, sądem. Zdarzały się przypadki wyrwania sobie akt, chociaż to nie one wydawały się zalane, ale składy sędziowskie.

Tym bardziej dwuznaczny co do sposobu wpłynięcia materiałów był wydany w trakcie powodzi komunikat: *Do Dolnośląskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji we Wrocławiu wpłynęły materiały z Delegatury ABW we Wrocławiu*. Chyba nie Odrą?

A dotyczyły człowieka, który siał panikę wśród mieszkańców, mając na sobie nie należny mu mundur, za co został też głównie oskarżony. Nie wiadomo, czy sędzia – w wyroku wydanym w wyjątkowo rekordowym jak na nasz wymiar sprawiedliwości czasie – nosił toż, która była na niego skrojona, czy się pod nią podszywał, bo jeśli to drugie, to wydany wyrok powinien dotyczyć też składu orzekającego.

Ukaranie go (tym razem przestępcy, nie sędziego) zapowiedział sam premier,

który przyjął na siebie rolę zawiadowcy powodzi. Sądząc z badań opinii, ludziom się to podobało, ale nie wszystkim. Profesor Marek Migalski zauważył w **Rzeczpospolitej**: *każdy prawnik musiał zawyżać, gdy usłyszał szefa rządu surowo zapowiadającego wsadzenia do więzień wszystkich szabrowników (wszak to nie władza wykonawcza decyduje o tym, kto jest aresztowany i skazany, lecz niezawisłe sądy)*. Każdy prawnik musiał, ale nie każdy zawyżać. Publicystę Jacka Żakowskiego za to, że zobaczył w działaniach Tuska *metody putinowskie*, TVP Info – samo w likwidacji – zlikwidowało z internetu.

To, że działania Tuska podczas powodzi były w dużej mierze teatrem, nie oznacza jeszcze, że gra on Putina. A jednak rząd chce wprowadzać praworządność tak bardzo, że jego metody stają się mniej praworządne niż te, które zwalcza. Odpowiedź na pytanie **Przeglądu**: czy PiS można zwalczać metodami pisowskimi, brzmi, niestety: nie, bo wtedy dalej mamy PiS.

Wbrew temu, co lubimy o sobie sądzić, społeczeństwo polskie jest dość potulne i patrzy na to wyjątkowo spokojnie, znosząc wiele. Widząc wymiar sprawiedliwości w takim stanie, w większości krajów świata zostałyby to natychmiast bezwzględnie wykorzystane i – czując bezkarność – przestępczość w terenie by się rozhułała. A u nas co najwyżej przestępczość urzędnicza. ■



## Antylopa z Podbeskidzia, czyli momentami rymowany przegląd prasy Artura Andrusa

**Pomorze,  
Woliński Park  
Narodowy,  
Montreal,**

**Skandynawia, Indie**

Przeglądanie prasy zacząłem od dodatków. W „Dzienniku Bałtyckim” – plebiscyt „Hipokrates 2024”. Można wybrać lekarza/lekarzkę/pielęgniarkę/pielęgniarszą/ratownika medycznego/ratowniczkę medyczną roku. Czytelnicy wysyłają SMS za 3,69 z VAT o odpowiedniej treści i w ten sposób wskazują kogoś, kto na taki tytuł ich zdaniem zasługuje. Jest wiele kategorii, bo wybierani są medycy każdej specjalizacji – ortopeda roku, ginekolog roku, radiolog roku, ortodonta roku itd. Zauważyłem, że plebiscyt odbywa się pod patronatem Narodowego Funduszu Zdrowia, co podsunęło mi pewną myśl – takie konkursy powinno się przeprowadzać z uwzględnieniem dostępności usług medycznych w ramach NFZ. I na przykład w Warszawie powinienem głosować na „Kardiologa przyszłego roku” i „Endokrynologa za dwa lata”. Takie uszczegółowienie pokazywałoby również pacjentom czytelnikom, jak bardzo poprawia się sytuacja w naszej służbie zdrowia. Gdyby na przykład w plebiscycie „Hipokrates 2025” pojawiła się

kategoria „Diabetolog roku już za dwa tygodnie”. Optyzmu!

W „Telemagazynie” dołączonym do „Gazety Lubuskiej” są oznaki jesieni. I to zarówno tej kalendarzowo-przyrodniczej, jak i tej życia. W reklamach. Jest sześć reklam w ogóle, z tego dwie proponują wygranie czegoś na loterii, a cztery zakup leków lub suplementów diety na różne dolegliwości. Czyli taki zestaw „Szczęścia, zdrowia”. Skoncentrowałem się na lekach i suplementach. No więc proponuje mi się:

1. Preparat na niedobór cynku.
2. Jedną z najlepiej przyswajalnych form kurkumy, która „(...) pomaga zachować elastyczne stawy, odżywia tkankę chrzęstną, wspiera funkcjonowanie wątroby (...)”.
3. Tabletki z wyciągu dziko rosnących borówek na poprawę wzroku.
4. Tabletki poprawiające kondycję włosów.

Ciekawostka – tabletki na wzrok poleca w dodatku do „Gazety Lubuskiej” Madelaine – emerytka mieszkająca w Montrealu, która lubi malować, ale nie mogła, bo coraz gorzej widziała. Tabletki na włosy proponuje 50-letnia sekretarka medyczna Anne, która ma „(...) bardzo delikatne, typowe dla Skandynawów włosy, które straciły swoją gęstość, co utrudnia ich stylizację (...)”. No

i jeszcze okazuje się, że: „Występowanie wielu przewlekłych dolegliwości naszego organizmu, a także problemów z pamięcią jest w Indiach z powodu codziennego stosowania kurkumy o kilkadziesiąt procent niższe niż w innych krajach”. Dlaczego tak jest? To się w następnych zdaniach reklamy wyjaśnia: „Olejek kurkumowy zawiera w dużej ilości turmerony (...)”. No! To już rozumiem. Od teraz one będą dla mnie symbolem jesieni. Jak w starej piosence:

*Turmerony złociste,  
W kryształowym wazonie,  
Stoją na fortepianie,  
Kojąc smutek i żal...  
Nic mnie dzisiaj nie cieszy,  
Gdy skończyły się sny,  
Któż me serce uleczy?  
I z oczu zetrze łzy?  
Turmerony złociste,  
Uśmiechnijcie się do mnie,  
Może wśród dawnych wspomnień,  
Zaginie żal?*

Przed całkowitym zanurzeniem w nostalgię uratował mnie reportaż z rykowiska. Dowód na to, że nie wszystko w przyrodzie poddaje się jesieni. „Gazeta Lubuska” pisze: „Na rykowisku jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz. Przez kilka godzin razem z leśniczym z Wolińskiego Parku Narodowego chodziliśmy za ryczącymi jeleniami. Ryczącego na rykowisku jelenia łatwiej

usłyszeć, niż zobaczyć. Nam się udało i jedno, i drugie, chociaż zwierzęta szybko uciekały”. Są zdjęcia. A pod nimi tekst: „Między drzewami widzimy pięknego byka. Leśnik kładzie palec na ustach i wskazuje na jelenia, który dostojnie na moment przystanął i poszedł dalej w kierunku łani”.

*Mietek co rano jest na rynku,  
Świeży, pachnący, ogolony,  
Mietek na niedobory cynku,  
Kupuje świeże turmerony.  
Kupuje tylko u Elżbiety,  
Elżbieta domek ma za szosą,  
Dzisiaj zmartwiona, bo niestety:  
„Kurkumy ceguś się nie niosą”.  
Mietek ma na przedmieściu stryjka,  
Strzyjek ma wzrok jak Kanada,  
A włosy ma jak Skandynawka.  
Jesień mu w melancholii mija,  
Strzyjek sobie ceni spokój, ciszę,  
Jesienią to w ogóle stryja,  
Łatwiej zobaczyć, niż usłyszeć.  
Chyba że czegoś się naczyta,  
Albo jak naje się słodyczy,  
To wtedy rusza stryj z kopyta,  
I pod oknami ludziom ryczy.  
Śpiewa jesienne, smutne pieśni,  
Budzi sąsiadów w całym bloku,  
Aż go przepłoszą: jakiś leśnik,  
Żona lub weterynarz roku.*





## Brzytwą po mediach<sup>(19)</sup>

**Ustawa o sygnalistach weszła w życie. Od tej pory sygnaliści – często źródła informacji dziennikarskiej**

**– będą bezpieczniejsi. Zyska na tym praworządność, przejrzystość działań urzędów czy zakładów pracy, zyskają dziennikarze, bo sygnaliści nie będą musieli się martwić, czy po przekazaniu informacji nie zostaną zwolnieni z pracy.**

Ustawa o ochronie sygnalistów wdraża w Polsce unijną dyrektywę w sprawie ochrony osób zgłaszających naruszenie prawa w krajach Unii. Teraz zarówno firmy, jak i jednostki publiczne muszą opracować procedury dotyczące takich zgłoszeń i reakcji na nie. Można by napisać: lepiej późno niż wcale, ale pamiętajmy, że za kilkuletnie opóźnienie we wdrożeniu implementacji tej dyrektywy zapłacimy – państwo polskie – karę ok. 13 mln euro.

Sygnalista to osoba, która zgłasza naruszenia prawa czy nieprawidłowości w swoim miejscu pracy. Może to odnosić się np. do korupcji, zamówień publicznych, ochrony konsumenta, wolności i praw człowieka, prania brudnych pieniędzy itp. Pracodawcy i samorządy będą musieli zapewnić sygnalistom anonimowość oraz ochronę przed represjami i działaniami odwetowymi (np. zwolnieniami czy

obniżkami wynagrodzenia). Ale – co ważne – sygnalista, który zgłosi nieprawdziwe naruszenie, sam będzie podlegał karze.

Sygnaliści odegrali i odgrywają nadal szczególnie ważną rolę w dziennikarstwie śledczym, w którym wykorzystywani są jako anonimowe źródła informacji. Każdy dziennikarz śledczy przynajmniej raz korzystał z ich usług; w urzędach, w sklepach, zakładach produkcyjnych itd. Przykłady można by mnożyć (np. w reportażach T. Patory, A. Kos, S. Jadcza czy M. Kuciela). Ale najważniejsi sygnaliści (ang. *whistleblower*) w historii to Mark Felt i E. Snowden. Pierwszy jako wicedyrektor Federalnego Biura Śledczego (FBI) pomógł dziennikarzowi „Washington Post” Bobowi Woodwardowi właściwie poprowadzić wątki i rozwikłać tajemnicę największej w historii USA afery politycznej Watergate. Drugi – pracownik amerykańskiej NSA (National Security Agency) – ujawnił dziennikarzom brytyjskiego „Guardiana” tajne dokumenty programu PRISM, służącego do inwigilacji ludzi na całym świecie. To o nich – sygnalistach – opowiadają takie filmy jak „Czwarta władza” S. Spielberga, „The Insider” M. Manna czy „Snowden” O. Stone’a. W Wikipedii znajdziemy nazwiska ponad 110 sygnalistów najbardziej zasłużo-

nych w historii, w tym Jana Karskiego, Daniela Ellsberga, Wiktora Suworowa i Erin Brockovich. Bez nich nasza wiedza o kulisach tajnych operacji politycznych, inwigilacjach czy zwykłych szwindlach i malwersacjach finansowych byłaby dużo mniejsza. Działają oni w interesie demokracji, w interesie nas wszystkich i dzięki nim również my możemy się czuć bezpieczniej.

W kontekście wolności słowa i odpowiedzialności za nie oraz roli sygnalistów chciałbym wspomnieć o wypowiedzi Jacka Żakowskiego, w której metodę prowadzenia sztabów kryzysowych przez Donalda Tuska nazwał putinowską. Spotkała go za to krytyka, a nawet hejt ze strony polityków KO i internautów, a jego wypowiedź TVP Info usunęła z platformy X. Całkowicie nie zgadzam się z Żakowskim co do oceny działań Tuska, bo jest ona przesadna i nieproporcjonalna: Putin to zbrodniarz wojenny i dyktator. I nikt w tej kwestii nie powinien mieć wątpliwości. Nie należy dewalutować słów i pojęć. Ale uważam, że jak każdy z nas, tak i Żakowski ma prawo do własnych ocen. A komentatorzy życia publicznego powinni codziennie przypominać, czego oczekujemy i żądamy od władz. Od krytyki Tuska (nawet przejęskrawionej) przez Żakowskiego demokracja w Polsce się nie zawali. Chyba że stoi na glinianych nogach. Jednak wtedy nie byłaby demokracją.

**MAREK PALCZEWSKI**



## TELEWIZOR POD GRUSZĄ

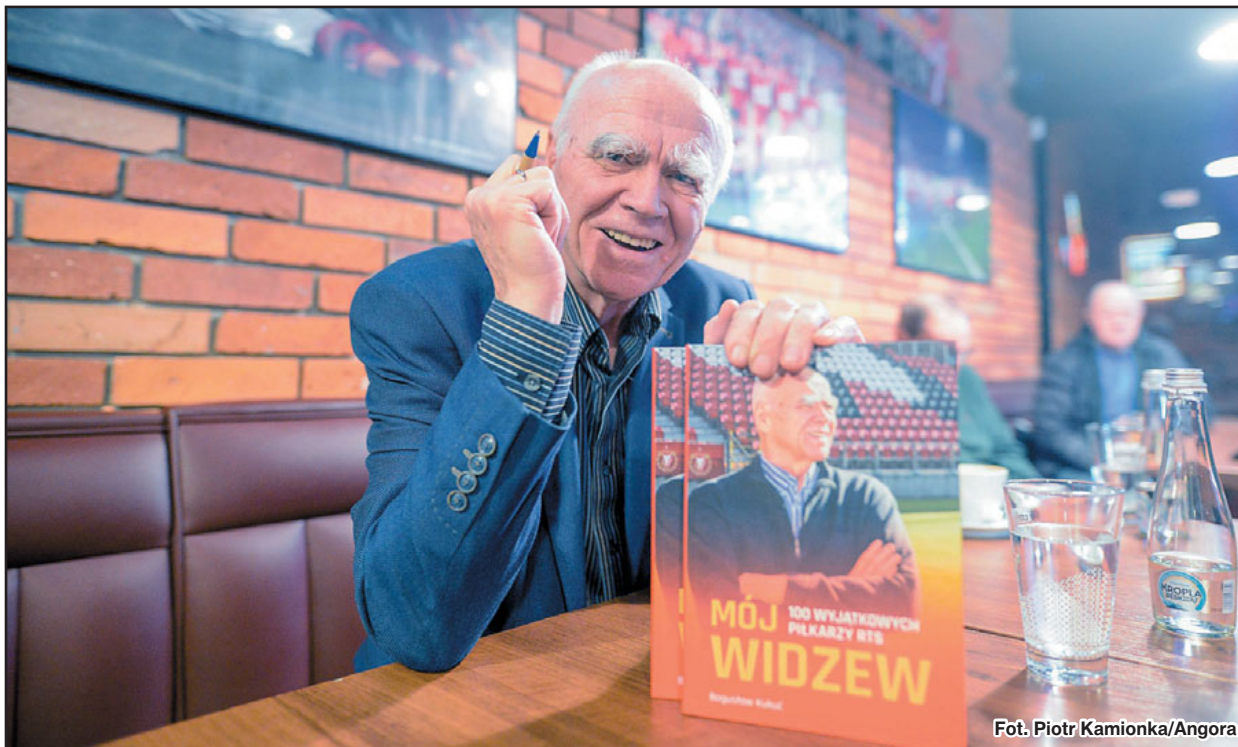
Jarosław Kaczyński z domu Kaczyński, polityk wielkiego – adekwatnego do swojego wzrostu i intelektu – formatu, mąż stanu kawalerskiego, właściciel wyśmienicie prosperującej przez 8 lat hodowli *łustych kotów*, przywódca opozycji pod wezwaniem: *Dopomóż mi, Boże, obalić rząd Tuska*, po dłuższym przysłądaniu się z bezpiecznej odległości powodzi i jej tragicznym skutkiem wygłosił oświadczenie! Oto jego istotny fragment: „**Już teraz wiemy, że zaniedbań było bardzo dużo – zaczynając od zignorowania ostrzeżeń, poprzez totalny chaos komunikacyjny, kończąc na złej koordynacyjnej akcji ratunkowej! W przyszłym tygodniu będziemy konsekwentnie i systematycznie pokazywać, gdzie zostały popełnione błędy! Wykorzystamy wszystkie dostępne mechanizmy, aby pokazać realny poziom zaniedbań, których dopuścił się rząd Tuska! Robimy to po to, aby w przyszłości do takich wydarzeń nie dochodziło!**” To oczywiście! Dobrze, ludzkie panisko z tego Kaczyńskiego – Gomułki naszych czasów! Gdyby on miał władzę, nie byłoby żadnych zaniedbań, chaosu komunikacyjnego, a powódz przeszłaby bokiem i nawet byśmy jej nie zauważyli! ALE rządzi Tusk i mamy beżmiar bolesnych, dramatycznych zdarzeń! Przybity nieporadnością i bezradnością premiera, Jarosław wziął sprawy w swoje ręce! Bez zbędnych ceregieli nakazał w trybie natychmiastowym Morawieckiemu, Błaszczakowi, Macierewiczowi, Kowalskiemu, Budzie, Kuźmiukowi, Suskiemu i innym Kaletom – tfu, wróć – **KALEKOM umysłowym**, aby ściśle trzymali się jego doktryny – nikt nam nie powie, że *białe jest białe, a czarne jest czarne* – gdy będą w mediach *ujadali* na Tuska! Życzenie prezesa jest rozkazem! Białoczerwona drużyna *dojnej zmiany* zajęta jest *grillowaniem* Donalda! Nie zostawia na nim suchej nitki. Obwinia go za wszystko – domaga się jego dymisji! Trzeba uczciwie przyznać, że *kaczystowska łuszcza* ma wprawę w robieniu polityki na ludzkim nieszczęściu! Będąca u władzy Zjednoczona Łgarstwem i Złodziejstwem Prawica nie miała czasu na budowanie WAŁÓW, ponieważ była zajęta robieniem prze-WAŁÓW!

**ANTONI SZPAK**

## Z teczki Mleczki







Fot. Piotr Kamionka/Angora

**Bogusław Kukuć napisał książkę „Mój Widzew. 100 wyjątkowych piłkarzy RTS”, którą wydała ANGORA. Zmarł 26 września. Miał 78 lat**

# Boguś

**Tak trudno żegna się przyjaciela... Nigdy nie przypuszczałem, że przyjdzie mi pisać pośmiertne wspomnienie o Bogusiu Kukuciu, jednym z najwybitniejszych dziennikarzy w mojej czterdziestoletniej przygodzie z piórem. Nie mogę się pogodzić z tym, że muszę o nim pisać „był”, a nie „jest”. Zawsze imponował mi swoją niespożytą energią. Nie utracił jej nawet po przejściu na emeryturę. Nieraz pracowaliśmy po kilkanaście godzin bez przerwy, a ja miałem wrażenie, że Boguś mógłby pisać drugie tyle non stop. Nigdy nie widziałem go zmęczonego pracą. Jakieś irracjonalne przekonanie mówiło mi, że on się nie starzeje. Nigdy nie zwolnił tempa. Dzisiaj trzeba jednak dodać słowo: niestety!**

Kiedy w 2005 roku relacjonowałem uroczystości pogrzebowe Jana Pawła II, spotkałem się w Rzymie ze Zbyszkciem Bońkiem. Rozmawialiśmy o kolegach, co u tego, co u tamtego. Pierwszym, o którego spytał mnie Zibi, był Boguś: „Co u niego, nadal ma taki power?”. Power, ta niezwykła siła i determinacja w pracy były wizytówką Bogusia. Nie do podrobienia i nie do naśladowania.

Przyjaźniliśmy się 47 lat, a 35 lat pracowaliśmy razem w działach sportowych „Głosu Robotniczego”, „Wiadomości Dnia” i „Dziennika Łódzkiego”. Nasze miejsce pracy to był zawsze za mały pokój zawalony gazetami, skarbami kibica, opracowaniami, książkami, broszurami, papierzyskami wszelkiej maści. Boguś miał na biurku niewyobrażalny bafagan, który nazywał swoim porządkiem. I miał rację! Jeśli ktoś wątpił, to mógł się przekonać, jak z nadzwyczajną precyzją wyciąga ze

stosu materiałów właśnie ten, którego akurat w danej chwili potrzebował. Nie mogłem się nadziwić, jak on to robił!

Spotkaliśmy się w 1977, kiedy jako głodny wymarzonego już w dzieciństwie dziennikarstwa młody człowiek pojawiłem się w dziale sportowym „Głosu”. Szef Mieczysław Wójcicki dał mi szansę, a starsi koledzy, Wojtek Filipiak i Boguś Kukuć, szybko uznali mnie za swojego. Naszą czwórkę łączyło wspólne pojmowanie sportu, szacunek dla wartości, które niesie, i dla faktów. Regułą było, że choć sprawozdanie z meczów pisał jeden z nas, to w hali i na boisku pojawialiśmy się wszyscy czterej. „Żeby komentować, trzeba najpierw widzieć” – mawiał Boguś. Byliśmy wierni zasadzie, którą wpajał nam Pan Miecicio: „My jesteśmy od tego, żeby zachęcać ludzi do sportu, a nie zniechęcać”. Kiedy Szeef odszedł od nas w 2007, Boguś napisał we wspólnym wspomnieniu: „Nauczył nas miłować ten cudowny, przeklęty zawód”. W istocie miłowaliśmy dziennikarstwo, ale i czasem przeklinaliśmy.

Boguś był ikoną Widzewa. Rzadko się zdarza, żeby dziennikarz tak mocno identyfikował się z klubem. Widzew był dla niego wszystkim. Zdominował jego codzienność nawet na emeryturze. „Kiedy wracał z meczu, nie musiałam pytać, kto wygrał” – powiedziała mi kiedyś Krystyna, żona Bogusia. „Boguś miał to wypisane na twarzy”. To nie była sympatia kibica, ale miłość, jakiej się nie spotyka. Nieporównywalna z niczym.

Irytuje mnie jednak to, że jego dziennikarski image jest kojarzony niemal wyłącznie z Widzewem. Ci, którzy nie znali go tak dobrze jak ja, wiedzą tylko, że Boguś znaczy Widzew. A przecież Boguś Kukuć był wybitnym ekspertem w lekkiej atletyce, tenisie, piłce ręcznej i koszykówce, a także znawcą wielu innych sportów!

Właśnie w koszykówkę graliśmy razem w niezapomnianych turniejach o mistrzostwo Polski dziennikarzy rozgrywanych

w Zakopanem. Zawsze chciał być rozgrywanym i rządzić na boisku, a ja byłem tym, który biegiał do kontry. Uzupełnialiśmy się wspaniale, ale że obaj mieliśmy naturę liderów, nieraz kłóciliśmy się w szatni, a nawet jeszcze w pokoju, bo zawsze mieszkaliśmy razem. Nasz trener, legendarny Józef „Ziuna” Zyliński, zacierał ręce, bo wiedział, że przyjaźnimy się i po takich spięciach jutro znów zagramy zmobilizowani.

Sportowe kłótnie to oddzielny rozdział naszego wspólnego życia zawodowego. Ich temperatura była taka, że koleżanki i koledzy z innych działów przychodzili zobaczyć, czy nie doszło do rękoczynów. Niedawno jednak, w czerwcu, kiedy oglądaliśmy razem mecz Polska – Austria na Euro 2024, stwierdziliśmy zgodnie: „Tyle razy spieraliśmy się merytorycznie, ale przez 47 lat nigdy nie pokłóciliśmy się na serio, nigdy się nie pogniewałem na Ciebie ani Ty na mnie i żaden z nas nigdy nie musiał przeproszać drugiego. Możemy być z tego dumni”.

Boguś był niezwykle barwną postacią. Jego powiedzonka, żarty, przyzwyczajenia przeszły do legendy dziennikarstwa. W ostatnich latach przed emeryturą pracowaliśmy w dziale sportowym „Dziennika Łódzkiego” w trzech, z Darkiem Kuczmerą. Kiedy od czasu do czasu spotykamy się z Darkiem przy kawie i wspominamy dawne czasy, najdalej w trzecim zdaniu tych opowieści pojawia się Boguś. Nadawał koloryt nie tylko redakcji, ale całemu środowisku dziennikarskiemu. Był bohaterem wielu anegdot. Sympatycznie wspominał go ostatnio Lech Leszczyński, prezes AZS, z którego Boguś zrobił w czasach kariery sprintera... rekordzistę świata w biegu na 60 m! Zamiast 6,80 s, chochlik drukarski, bo któż by inny, wybił w ołowiu 6,00 s. Oj, jak dworowali sobie koledzy z rekordzisty świata Lecha, a i Boguś wspominał to z uśmiechem.

Jako dziennikarz był mistrzem puenty, siarczystej riposty, barwnego sformułowania. Kiedy warszawscy dziennikarze kochający Legię wykpiwali ligowego nowicjusza Widzew, Boguś napisał o ich klubie: „drużyna zza Skierniewic”. Cała Polska śmiała się z legionistów. Ogromną popularność przyniosła Bogusiu niezapomniana polemika z uważanym za erudyte Krzysztofem Mętrakiem. Warszawianin napisał: „Uważaj, Kukuć, bo możesz się ukłuć”. A Boguś w następnym tygodniu dał znakomitą ripostę w tym samym stylu: „To będzie draka, jak Kukuć ukłuje Mętraka”. Był też Boguś mistrzem w wymyślaniu tytułów. Po znakomitym występie pabianickiej koszykarki Marzeny Głaszcz dał radę trenerowi w tytule sprawozdania: „Głaszcz Głaszcz”.

Niewielu dziennikarzy zrobiło tak wiele dla Łodzi, dla promocji jej marki, dla łódzkiego sportu, dla kultury i tożsamości miasta.

Żegnaj, Bogusiu, będzie mi brakowało naszych dyskusji i sporów. Ale jeszcze kiedyś zagramy w koszykówkę i tam, wysoko, rzucisz mi piłkę na szybki atak.

**MAREK KONDRACIUK**

**Pogrzeb Bogusia Kukucia odbędzie się w piątek 4 października o godz. 12 na Cmentarzu Komunalnym Doły w Łodzi. Będzie pochowany w Alei Zasłużonych.**



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

## Bogusława Kukucia

legendarnego dziennikarza sportowego  
Będziemy Cię zawsze pamiętać, Bogusiu.

Pogrążeni w żalu przyjaciele z „Angory”



Blogi i blagi.pl

# Ziobro stanie przed komisją śledczą?

**Szefowa sejmowej komisji śledczej ds. Pegasusa Magdalena Sroka (PSL-TD) poinformowała, że do komisji wpłynęła opinia biegłego lekarza w sprawie możliwości przesłuchania byłego ministra sprawiedliwości.**

Biegły miał ocenić, czy stan Zbigniewa Ziobry pozwala mu na zeznawanie przed komisją. Przewodnicząca nie chciała zdradzić szczegółów co do treści opinii biegłego. Członkowie komisji śledczej przekazali, że były minister sprawiedliwości zostanie przesłuchany 14 października br. Komisja ds. Pegasusa chce zbadać rolę Ziobry w kwestii rozporządzania pieniędzmi z Funduszu Sprawiedliwości. 25 mln zł z tych środków przeznaczono na zakup licencji oprogramowania szpiegowskiego Pegasus.

**Mariusz Gosek** z Suwerennej Polski w rozmowie z „Super Expressem” zapewniał, że Ziobro nie stawi się na przesłuchanie. Z innego powodu. – *Ta komisja nie działa, bo została zniesiona orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego. Prezes nawet gdyby chciał, nie może przyjść na przesłuchanie, bo popełniłby przestępstwo* – przekonywał.

Ziobro w mediach społecznościowych natychmiast zaprotestował i wywołał lawinę komentarzy.

– *Jestem zaskoczony, słysząc o wystawionej opinii o stanie mojego zdrowia, bo żaden biegły mnie nie badał ani nawet ze mną nie rozmawiał. Co więcej, ani biegły, ani prokuratura czy komisja śledcza nie wystąpili do mnie o aktualną dokumentację medyczną! A przecież leczę*

*się w kilku ośrodkach, także za granicą. Przechodzę obecnie bardzo intensywną rehabilitację, aby wrócić do zdrowia. To mocno wyczerpujące, ale jestem dobrej myśli* – napisał (x.com/Ziobro pl).

– *W ramach „demokracji walczącej” pojawiło się nowe zjawisko. Badanie biegłego nie tylko bez dokumentacji medycznej, ale również bez żadnego badania. To po prostu najnowocześniejsza metoda na świecie. Jeszcze nieopatentowana. Lekarz łączy się z księżycem. Następnie Lord Vader łączy się ze Sroką i wydaje opinie. Po drodze opinię konsultuje Trela z Kierwińskim na imprezie strażackiej. I już. Jest* – bredził **Patryk Jaki** (x.com/PatrykJaki), ponieważ Rzecznik Prokuratury Krajowej **Przemysław Nowak** przekazał portalowi Gazeta.pl, że opinia została zlecona na wniosek komisji śledczej ds. Pegasusa. „Uzyskałmy dokumentację z pięciu krajowych placówek medycznych, w tym ze szpitali. Dokumentację przekazaliśmy biegłemu. Biegły na tej podstawie wydał opinię. To do biegłego należy ocena, czy ta dokumentacja była wystarczająca. W niniejszej sprawie biegły uznał, iż badanie bezpośrednio i ewentualna dalsza dokumentacja nie są mu potrzebne do wydania opinii” – zaznaczył prokurator.

– *Oj, jeszcze niejednokrotnie będziesz, Zbyszku, zaskoczony. Zdrówka! Przyda ci się do odsiadki* – spoufalał się **Ruch Ośmiu Gwiazd** (x.com/RuchOsmiuGwiazd).

– *Trzeba było uważać na seminarium z medycyny sądowej. Zaskoczenie byłoby mniejsze...* – skomentowała

wpis Ziobry prokurator **Ewa Wrzosek** (x.com/e\_wrzosek).

– *Proszę nie kombinować, tylko się szykować. Odświeżać pamięć i być w gotowości* – odniósł się **Tomasz Trela** (x.com/poselTTrela).

– *Komisje śledcze jak sądy kapturowe. P. Sroka jest tak mądra, że jej mądrości wystarczy za armię biegłych lekarzy. Parcie na szkło silniejsze niż rzetelna praca. Czego to nie robią, żeby przykryć potężną porażkę w zarządzaniu kryzysem powodziowym. Wstyd* – wklepała swoje **Beata Kempa** (x.com/Beata\_Kempa\_MEP).

– *Panie Zbyszku! Dużo zdrówka życzę. Sztab ludzi pracuje nad tym, aby wyszedł pan cało ze swojej choroby* – życzył **Michał Janusz** (x.com/TomaszJanusz).

– *Proszę nie udawać, że jako były minister sprawiedliwości nie zna pan procedury powstawania opinii biegłych sądowych* – wtrącił ostro **Witold Zembaczyński** (x.com/WZembaczynski).

– *Panie Zbigniewie. Proszę przestać nazwy tych ośrodków do prokuratury. Wszystkich! A te ośrodki niech zeskanują i prześlą dokumentację biegłemu. Skoro jest pan tak chory, to bez wątpienia będzie to w dokumentacji medycznej, a pan będzie miał problem z głową* – doradzał **Arkadiusz Szczurek** (x.com/ArkadiuszSzczu2).

– *Zbyszku, jak tam Twój hiszpański?* – zainteresował się w swoim stylu **Roman Giertych** (x.com/GiertychRoman).

– *Biegły wydał opinię, że Ziobro może zeznawać przed komisją ds. Pegasusa,*

*ale przesłuchanie nie może trwać dłużej niż 2 godziny. Magdalena Sroka zapowiada, że przesłuchanie odbędzie się jeszcze w tym roku. Czas na odpowiedzi!* – ekscytowała się **Wanda Nowicka** (x.com/WandaNowicka).

– *Składam zawiadomienie o przestępstwie ujawnienia tajemnicy lekarskiej, a także przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy państwa podległych Donaldowi Tuskowi, motywowanego korzyściami osobistymi i politycznymi. Grozi za to 10 lat! Ujawnienie opinii biegłego, w tym pominięcie w niej istotnych badań i informacji o przebytej bardzo ciężkiej operacji, to poza kryminalnym przestępstwem również celowa manipulacja opinią publiczną na temat stanu mojego zdrowia i przebiegu leczenia złośliwego nowotworu. Tusk próbuje przykryć prawdziwe rozmiary tragicznej powodzi i śmierć wielu osób, za co ponosi odpowiedzialność* – zareagował **Zbigniew Ziobro** (x.com).

– *Proszę się szykować na komisję. No chyba że jest pan jeszcze większym miększonem niż Morawiecki, a do tego (jak to pan mówił) fujać i ogarnąć pana strach* – nie ustępował **Tomasz Trela**, komentując groźby Ziobry (x.com).

– *Potępiam przeciek, mimo że wynika z niego, jak bardzo opinia publiczna była wprowadzona w błąd. Teraz przed przesłuchaniem warto się do prawdy przyzwyczajać* – podsumował **Witold Zembaczyński** (x.com).

**Zebrał: (WA)**

Jest decyzja w sprawie człowieka Ziobry

## Sąd znów po myśli Romanowskiego

**na:temat**

**Sąd Okręgowy w Warszawie zajął się zażaleniem Prokuratury Krajowej na odmowę aresztowania posła Suwerennej Polski Marcina Romanowskiego. Po posiedzeniu jego adwokat poinformował media, iż Romanowski nie będzie aresztowany.**

Posiedzenie aresztowe Marcina Romanowskiego rozpoczęło się po godzinie 12 w piątek 27 września w X Wydziale Karnym Odwoławczym. Jego obrońca mecenas Bartosz Lewandowski mówił, że są dwie możliwe decyzje sądu. – *Jedno rozwiązanie jest takie, że sąd uchyla do ponownego rozpoznania, czyli na nowo mamy posiedzenie przed sądem pierwszej instancji, od którego przysługuje znowu któreś ze stron zażalenie* – powiedział przed posiedzeniem adwokat cytowany przez portal. Druga decyzja mogła

oznaczać nakazanie aresztowania Marcina Romanowskiego. – *Wtedy nam przysługuje kolejne zażalenie do składu trzyosobowego tego samego sądu* – stwierdził mec. Lewandowski. Po godz. 14 jego adwokat poinformował media, iż Romanowski nie będzie na razie aresztowany. – *Sąd odroczył sporządzenie uzasadnienia na piśmie. Mamy do czynienia z prawomocnym orzeczeniem, które potwierdza fakt bezprawności pozbawienia wolności mojego klienta* – przekazał mec. Lewandowski. Dodał też obszerny wpis w tej sprawie w serwisie X. „Sąd Okręgowy w Warszawie uznał, że słusznie odmówiono aresztowania Marcina Romanowskiego z uwagi na chroniący go immunitet. Z orzeczeniem sędziego Przemysława Dziwańskiego zgodziło się dwóch sędziów powołanych przed 2018 r. (orzeczenie zapadło jednogłośnie)” – czytamy. „Czyli zatrzymanie było bezprawne i nastąpiło z przekroczeniem uprawnień. I wywołało skandal międzynarodowy.

Odpowiednie zawiadomienie do Prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa zostało złożone już w lipcu. Mimo przewlekłości śledztwo nie zostało jeszcze wszczęte” – napisał adwokat. Jak podkreślił, „Sąd Okręgowy w Warszawie prawnocnie stwierdził, że istnieje formalna i bezwzględnie wiążąca negatywną przesłanką przesłanką prowadzenia postępowania karnego z art. 17 par. 1 pkt 10 kpk (brak zezwolenia na ściganie od odpowiedniego organu, czyli Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy)”.

Przypomnijmy: w drugiej połowie lipca sąd zdecydował, że Marcin Romanowski nie trafi do aresztu. Wypuszczono go wówczas z izby zatrzymań. Wcześniej do Sejmu dotarło pismo przewodniczącego Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z informacją, że poseł Suwerennej Polski ma immunitet w tym gremium. Co ważne, Prokuratura Krajowa po zatrzymaniu Marcina Romanowskiego przekazała, że w toku śledztwa dotyczącego

nieprawidłowości w Funduszu Sprawiedliwości prokurator uzyskał materiał dowodowy pozwalający na przedstawienie politykowi zarzutów popełnienia 11 przestępstw, w tym brania udziału w zorganizowanej grupie przestępczej.

Poseł klubu PiS miał popełnić przestępstwa przeciwko mieniu, a w szczególności poprzez przekraczanie uprawnień, niedopełnianie obowiązków oraz poświadczanie nieprawdy w dokumentach, wyrządzenie szkody w wielkich rozmiarach w mieniu Skarbu Państwa. Prokuratura tego wpływowego ziobrystę wzięła na celownik w związku z aferą wokół Funduszu Sprawiedliwości, który w przeszłości nadzorował. – *Działania prokuratury w sprawie FS to bez wątpienia działanie na polityczne zlecenie. Po to właśnie w sposób nielegalny była przejmowana prokuratura na początku tego roku, żeby wykorzystywać ją do brutalnej walki politycznej, a także po to, żeby umarzać niewygodne dla Koalicji 13 grudnia postępowania czy wycofywać niewygodne dla koalicji wnioski o uchylenie immunitetów* – przekonywał wtedy sam zainteresowany w wystąpieniu w sali plenarnej Sejmu.

**NATALIA KAMIŃSKA**



# Powódź słów

TYGODNIK  
**ANGORA**

**Ostatnie posiedzenie Sejmu poświęcone było przede wszystkim ocenie skutków wielkiej powodzi. Rząd przedstawił obraz zniszczeń, a potem zaczęła się nawałanka.**

Postowie koalicji i opozycji nie szczęśliwie sobie mocnych słów. O wiele ważniejsze od merytorycznej dyskusji było wdeptanie przeciwnika w ziemię. Wybrańcy narodu zapomnieli, że w 1999 roku przyjęli ustawę o języku polskim, która nie tylko ma przeciwdziałać wulgaryzacji, ale także sprawić, aby – co często podnosił prof. Jerzy Bralczyk – tak mówić, żeby nas słuchano.

## Solidarnie koncentrować się na akcji pomocy

Dyskusję rozpoczęła informacja na temat skutków powodzi przedstawiona przez premiera **Donalda Tuska**:

– (...) Nigdy tak dużo deszczu nie spadło w Europie Środkowej w tak krótkim czasie (...). Musimy zdać sobie sprawę ze skali tego zjawiska. Dopiero wtedy zrozumiemy, jak wielkimi wartościami były, są i będą w najbliższych tygodniach wysiłki i solidarność ofiar oraz bohaterów tych trudnych dni (...). Wrocław i Opole zostały uratowane przed tą wielką wodą (...). Według wstępnych ocen zniszczonych i zalanych lokali mieszkalnych będzie prawdopodobnie dziesięciokrotnie mniej niż w 1997 roku (...). Jednak do tej największej tragedii, która mogła ogarnąć setki tysięcy ludzi, setki tysięcy mieszkań nie doszło (...). Słyszałem od tych (mieszkańców zalanych terenów – przyp. autora), że oczekują od nas, ludzi tu zgromadzonych, solidarności z nimi w tym nieszczęściu, a nie politycznej bijatyki (...). Nie ma przesady, jeżeli powiem, że będziemy mieli do dyspozycji 23 miliardy złotych na zniwelowanie skutków powodzi (...). Konsekwentnie starałem się, aby informacja z posiedzeń sztabu była co najmniej dwa razy dziennie dostępna dla wszystkich zainteresowanych. Ta informacja była niezbędna, ponieważ jednocześnie pojawiała się wielka fala dezinformacji (...). Pojawiały się fejki, kłamstwa, że jakaś miejscowa władza wysadza wały w powietrze, żeby zalać jakąś miejscowość (...). Czy to była zorganizowana akcja rosyjskich trolli? To wzrost aktywności kont o 300 procent, o których wiemy, że są to konta organizowane przez Rosję (...). Jadąc do Sejmu, w jednej ze stacji radiowych słyszałem komentarz: dlaczego nikt nie zapobiegł powodzi? Powodzi nie można zapobiec, bo ona się zdarza

z przyczyn obiektywnych. Można zorganizować gorzej lub lepiej pomoc, ratunek (...). Komendant policji melduje na sztabie: mamy siedem ofiar śmiertelnych, jedną osobę zaginioną. Szczęściu polskich obywateli, jeden Niemiec (...). Jak oni się czują (policjanci – przyp. autora), kiedy słyszą polityków, którzy mówią: Tusk ukrywa ofiary (...). Będziemy robili bardzo dokładny audyt, gdzie co zawiodło. Wy (opozycja – przyp. autora) jesteście ostatnimi, którzy mogą mówić, że ktoś się spóźnił z akcją pomocy do powodzi. Ludzie, którzy na miejscu pomagali powodzi-

pomagać (...). Ludzie będą patrzyli na nas, na wszystkich na tej sali, czy zdajemy ten egzamin, tak jak zdali ten egzamin ludzie tam mieszkający i ludzie im pomagający.

## Putiniada

**Mateusz Morawiecki**, PiS: – Rządzący oblali ten egzamin i to w całej rozciągłości (...). Najbardziej zawalił wasz lider, który chyba chciał na weekend pojechać do Sopotu. Od 10 września Republika Czeska, Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej oraz Komisja Europejska przestrzegali Polaków, rząd przed ogromnymi opadami deszczu, które grożą kataklizmem. Rząd nic z tym nie zrobił (...). W piątek premier wypowiedział te haniebne słowa: że prognozy nie

dniu (...). Pamiętamy to z PRL-u, kiedy car brał swoich bojarów, rugał i powołał, że ludzie byli zastraszeni (...).

## Robiliście wały, zamiast je budować

**Zbigniew Konwiński**, Koalicja Obywatelska:

– Tak jest z wami, że na każdym nieszczęściu chcecie robić politykę. Bez względu na to, czy jesteście w opozycji, czy rządzą. Różnica jest tylko taka, że wtedy, jak rządzą, to oprócz tego, że robicie na nieszczęściu politykę, to jeszcze napychacie sobie kieszenie (...). Jak przygotowaliście Polskę na ten czas, pokazują dane dotyczące wałów przeciwpowodziowych. W latach 2007–2015 my wybudowaliśmy więcej wałów przeciwpowodziowych niż wy przez osiem lat swoich rządów. Robiliście wały, zamiast je budować. Epidemia koronawirusa, rekordowa umieralność wśród Polaków, przez waszą nieudolną politykę. Respiratory, maseczki, bo chcieliście przy okazji zarobić. Wojna w Ukrainie, agregaty prądotwórcze, ceny przepłacone. Ustawą próbowaliście zapewnić sobie bezkarność. Ale nie zapewnicie sobie ustawy bezkarności, bo złodziejstwo zawsze będzie złodziejstwem. Kłamiecie, bo inaczej nie potraficie (...). Robicie czarny PR na krzywdzie ludzi. Nie widziałem was na wałach przeciwpowodziowych, choć wały rzeczywiście lubicie. Gdy powódź pustoszyła południe Polski, widziałem was za to na demonstracji w Warszawie, na której nie padło nawet słowo o tragedii powodzi. Widziałem także waszego prezydenta, pysznie bawiącego się na dożynkach (...). Jesteście patologią polskiej polityki.

## Bohater Big Brothera

**Marcin Ociepa**, PiS: – Kryzys, klęska żywiołowa czy wojna są momentami wielkiego testu. Nieraz weryfikowały one ludzi w taki sposób, że ci dużo mówiący i prężący przed kamerami muskuły okazali się tchórzami, a ci skromni i cisi nagle odkrywali w sobie gen bohatera (...). Oddajmy głos samorządowcom z zalanych terenów, cytuję: *Największym problemem dla mnie jest to, że przepływ informacji jest nieprawdziwy, zakłamanym, trafiającym z dużym opóźnieniem* (...) – Jacek Monkiewicz, starosta brzeski z Platformy Obywatelskiej. *Ja też nie byłem informowany, że idzie wielka woda* – Artur Kotara, burmistrz Lewina Brzeskiego, PSL. *Informacje o tym, że zbiornik w Stroniu Śląskim pękł, dostałem od dziennikarzy* – Michał Piszko, burmistrz Kłodzka z Platformy Obywatelskiej (...). Gdzie był ten rząd, który jest taki dumny i się pręży tutaj ze swoich osiągnięć. Od pewnego momentu mieliśmy do czynienia z transmitowanymi posiedzeniami zespołu zarządzania kryzysowego pod przewodnictwem premiera. To jednak nie było zarządzanie kryzysem powodziowym, lecz wizerunkiem szefa rządu. Bo jak inaczej nazwać, miejscami żałosne, spektakle będące formą teatralizacji polityki, w których premier odpytywał publicznie swoich ministrów, wojewodów i komendantów służb (...). Każdy, kto zajmował się zarządzaniem kryzysowym, wie, że takie spotkania nie znoszą kamer,



nom, w sobotę, w telewizji, oglądał was na wiecu politycznym (...). Każda decyzja, Wód Polskich, władz samorządowych, premiera, rządu zostanie przedstawiona. Kalendarium będzie bardzo dokładne (...). Nie musimy w tej chwili jedni na drugich szczuć. Musimy solidarnie koncentrować się na akcji pomocy. Od pierwszych godzin do dzisiaj nie wypowiedziałem ani jednego słowa na temat zachowania niektórych polityków, którzy za jedyną swoją misję uznali konfliktowanie i szczucie na tych, którzy angażowali się, żeby

są przesadnie alarmujące (...). 27 lat wcześniej premier Cimoszewicz powiedział, że mogliście się ubezpieczyć. Ale tamto zdanie było wypowiedziane po powodzi, to zdanie wypowiedziane było przed tragedią (...). To ruganie, to besztańcie urzędników. To wywalanie z zemsty tych, którzy byli kompetentni, to wszystko spowodowało także, że w pierwszych dniach tej tragedii rząd był pogubiony. Jak nazwać to besztańcie? Putiniada. To nie są moje słowa. To słowa Jacka Żakowskiego, dziennikarza, który was wspiera dzień po



wymagają swobody wypowiedzi (...). Te spotkania, w których premier mógł się poczuć jak bohater Big Brothera były kompletnie dysfunkcyjne (...). Współwinnymi powodzi premier uczynił bobry, nie wiem tylko, czy te bobry mają być winne wyżu genueńskiego (to nie wyż, a niż genueński – przyp. autora), czy braku informacji ze strony wojewodów do lokalnych samorządów.

## Doskonale i profesjonalnie

**Anna Maria Żukowska**, Nowa Lewica:  
– Odpieram i nie zgadzam się absolutnie z tezą, że rząd nie podolał, że nie było współpracy służb. Wszystko to, co dzisiaj padło na tej sali, dobitnie pokazuje, że rząd działa doskonale i wszystkie rzeczy przeprowadzane są profesjonalnie. Ale nie o tym tylko chciałam powiedzieć. Naczelnym tematem jest powódź, o której pan premier Donald Tusk powiedział, że powódzie są „zawsze i nie da się przed nimi całkowicie uchronić”.

## Ostrzegam cię, Tusku

**Zbigniew Bogucki**, PiS: – Oskarżam ciebie, premierze Donaldzie Tusku, o to, że trzynastego września, na dzień przed tragedią mówiłeś, że prognozy nie są przesadnie alarmujące. Że trzynastego, mimo 100 ostrzeżeń z Komisji Europejskiej, mimo prognoz meteorologicznych mówiłeś, że co najwyżej grożą lokalne podtopienia. Oskarżam o to, że nie daliście czasu ludziom, żeby się ewakuować.

## Zaskoczeni samorządowcy

**Krzysztof Bosak**, Konfederacja: – Były bardzo poważne zaniedbania i do tego momentu nikt nie poniósł odpowiedzialności. Premier unika wskazania winnych za brak przygotowań, wprowadzenia procedur ostrzegawczych, alarmowych, za to, że samorządowcy zostali kompletnie zaskoczeni nadchodzącą falą powodziową (...). W mojej ocenie sztab zorganizowany przez pana premiera był przede wszystkim operacją PR-owo-komunikacyjno-marketingową (...). Wczoraj w debacie powiedziałem, że jeżeli rząd ma zamiar skorygować liczbę ofiar, to niech zrobi to jak najszybciej. Wczoraj rozmawiałem z ambasadorem Austrii, gdzie w wyniku powodzi zginęło siedem osób. Nie wierzę w to, że w Polsce zginęło tyle samo, ponieważ zasięg powodzi w Polsce był dużo większy. Mamy informacje podane przez jednego dziennikarza, że funkcjonariusze policji na Dolnym Śląsku mają polecenie, żeby kwalifikować utonięcia w samochodach porwanych przez rzekę jako wypadki komunikacyjne (...).

## (RMF FM)

Rząd wyszedł z zarządzania powodziową akcją ratunkową bez strat wizerunkowych, co pokazały badania opinii publicznej. Opozycja zyskała możliwość wielogodzinnej krytyki rządu, a szczególnie premiera (27 parlamentarzystów PiS w swoich wystąpieniach 42 razy wymieniło nazwisko Tuska). Wszyscy są zadowoleni, poza mieszkańcami zalanych terenów.

**KRZYSZTOF RÓŻYCKI**

Dr Paweł Grzesiowski:

# Niesione przez wodę powodziową resztki to rozcieńczone szambo



Fot. Tomasz Barański/ANGORA

Opadająca po powodzi woda odślania ogrom zniszczeń i strat, ale i pozostawia po sobie toksyczne błoto i szlam. – Nie jesteśmy w stanie przewidzieć tak naprawdę, jakie skażenia niosła ze sobą woda, ponieważ ona podmywała najrozmaitsze miejsca – od wysypisk śmieci przez stacje benzynowe po cmentarze czy kolektory ściekowe. Można więc powiedzieć, że to jest tak naprawdę rozcieńczone szambo. I musimy mieć świadomość, że te osady, które pozostały po naniesieniu przez wody powodziowe, też są takimi osadami, można powiedzieć zawierającymi resztki szamba – ostrzega dr Paweł Grzesiowski, główny

inspektor sanitarny. Czy kontakt z taką wodą jest niebezpieczny? – Jeżeli mówimy o szambie, czyli o ściekach biologicznych, chemicznych, odpadach różnego rodzaju, no to jest to niebezpieczne. Sama woda powodziowa jest niebezpieczna, ale tutaj mamy taki mechanizm rozcieńczenia, że ta woda płynie, jest jej dużo, więc kontakt krótkotrwały skóry z wodą nie jest aż tak toksyczny. Natomiast gdyby ktoś napił się takiej wody czy użył jej dla zwierząt, to trzeba się spodziewać, że dojdzie do zatrucia. Z powodu wysokiej temperatury bakterie i różne inne pasożyty znacznie szybciej się rozwijają. – Troszkę jednak za wcześnie

na jakieś oceny, ponieważ pamiętajmy, że choroby zakaźne mają swój okres wylegania. Jakies salmonellozy, dury brzuszne czy inne tego rodzaju choroby wynikające z bakterii jelitowych ujawniają się po kilku dniach. Na razie nie ma żadnych sygnałów o tym, że na terenach popowodziowych mamy do czynienia z epidemią. Zresztą nie spodziewamy się tego rodzaju zjawisk.

Dr Grzesiowski mówi również, że żadna żywność, która została zalana, nie powinna być używana, nawet jeśli wydaje nam się, że opakowanie jest nienaruszone. – Proszę sobie wyobrazić, że wrzucamy po prostu słoik czy konserwę do szamba, a potem próbujemy to zjeść. Proszę sobie odpowiedzieć na pytanie, czy to się nadaje? Czy pan jest w stanie to opakowanie tak oczyścić, żeby podczas otwierania nie skaził zawartości? Nie da się. I dlatego mówimy o tym, żeby nawet wtedy, kiedy opakowanie było hermetyczne, jednak tej żywności nie używać. Ostrzegam również przed zagrożeniami podczas sprzątania swoich domów i ogrodów. – W glebie może być laseczka tężca – to jest bardzo niebezpieczna choroba. Kiedy dochodzi do skałeczenia, bakteria tężca przez tę ranę może dostać się do organizmu. W takiej sytuacji należy pomyśleć o zaszczepieniu się przeciwko tężcowi. Mamy zabezpieczone szczepionki w Opolu i we Wrocławiu – zaznaczył szef GIS.

Na podst. RMF FM

Miał być wielki i miał być w sobotę 28 września

## Dlaczego Kaczyński odwołał kongres

– **Z uwagi na sytuację popowodziową w południowo-zachodniej Polsce i fakt, iż wielu naszych parlamentarzystów, działaczy i sympatyków jest osobiście zaangażowanych w usuwanie katastrofalnych skutków powodzi, kongres PiS zaplanowany na dzień 28 września zostaje przełożony na 12 października – poinformował na platformie X rzecznik partii Rafał Bochenek.**

Podczas kongresu miał zostać przyjęty nowy statut partii. Na jego mocy powołana miała być rada naczelna, w której skład weszliby wieloletni działacze ugrupowania, m.in. wiceprezesi, a na jej czele miał stanąć nie kto inny jak sam Jarosław Kaczyński. Miał być również powołany nowy zarząd, którym kierować miałby Mariusz Błaszczak. Oznaczałoby to, że pozycja byłego szefa MON i byłego wicepremiera znacząco wzrosła w partii. W kularach mówi się nawet, że Kaczyński szykuje go na swojego następcę, gdy sam już przestanie być prezesem.

Na kongresie Suwerenna Polska miała dołączyć do PiS. Podobno jednak Patryk Jaki, który tymczasowo kieruje ugrupowaniem Ziobry, licytował wysoko, domagając się m.in. miejsc w zarządzie PiS. Rozmowy stanęły więc w martwym punkcie. I właśnie to ten fakt jest powodem przełożenia kongresu. Drugi to oczywiście powódź, a tak naprawdę Donald Tusk. – *Oni będą ogłaszać pomoc dla powodzi, chwalić się pomysłami, jak to rozdadają kasę ludziom. A my co? Wśród swoich i o swoich* – mówił reporterce „Faktów” jeden z polityków PiS. Inny dodał: – *Oni praca u podstaw dla Polaków, a my na partyjnej imprezie. Na to nie mogliśmy pozwolić.* Dodatkowo w dniu, w którym miał odbyć się kongres, czyli w sobotę, Tusk zwołał specjalne posiedzenie Sejmu. „(...) Zwołując specjalne posiedzenie rządu na sobotę, zaskoczył Kaczyńskiego, być może przy okazji rzucając mu koło ratunkowe i dając czas na poukładanie sytuacji w partii. W sobotę ministrowie przedstawili kolejne pomysły na

pomoc powodziom i zgłosili poprawki do już złożonych projektów. Kaczyński wyciągnął lekcję z demonstracji, którą pod hasłem *StopPatoWładzy* zorganizował w sobotę 14 września w Warszawie. Gdy Polacy mierzyli się z wielką wodą, ratując swoje domy, ewakuując siebie i rodzinę albo na wałach przerzucając worki z piaskiem, Jarosław Kaczyński na politycznym wiecu koncentrował się na Donaldzie Tusku, nawet słowem nie wspominając o tym, co dzieje się na Dolnym Śląsku. – *Widzieliście pani zdjęcia z tej manifestacji, jakie nasi posłowie zamieszczały w mediach społecznościowych?* – pyta Arletę Zalewską z TVN jeden z polityków PiS. – *Przecież to był wstyd* – dodaje. Chodzi o zdjęcia, na których roześmiani posłowie PiS fotografowali się wśród swoich zwolenników. W tym samym czasie media pokazywały przerażone twarze mieszkańców z zalanych i zagrożonych powodzią terenów”.

Na podst.: i.pl, TVN24



Ostry zwrot akcji u właściciela Polsatu...

# Solorz wyrzuca dzieci ze wszystkich spółek!

GAZETA  
**wyborcza**  
DZIENNIK POLSKO-AMERYKAŃSKI

Nr 225 (26 IX). Cena 5,99 zł

**Ostry zwrot akcji w konflikcie u właściciela Polsatu. Do jego pracowników trafiło dziś oświadczenie podpisane przez Zygmunta Solorza. Najważniejsze przesłanie: „Postanowiłem podjąć działania w celu odwołania moich dzieci z władz odpowiednich spółek”.**

Pod oświadczeniem jest podpis Solorza, choć dalej nie ma pewności, gdzie biznesmen przebywa, a jego dwaj synowie oraz córka nie mają z nim kontaktu oraz twierdzą, że ojciec – z powodu ciężkiej choroby – sam nie podejmuje decyzji. Właśnie dlatego w poniedziałek Tobiasz Solorz, Piotr Żak i Aleksandra Żak wysłali poufny list do najważniejszych menedżerów grupy firm będących własnością ojca. List w środę ujawniła „Wyborcza”.

Autorzy ostrzegali w liście przed możliwością przejęcia Grupy Polsat Plus przez „osoby trzecie”. Nazwisko nie padło, ale wiadomo, że chodzi o Justynę Kulkę, czwartą żonę Solorza, z którą założyciel Polsatu wziął ślub w marcu tego roku. Kulka jest w ostrym konflikcie z pasierbami. Ostatnio próbowała odwołać Piotra Żaka z funkcji prezesa Polsatu.

O ile poniedziałkowy list jest dosyć ostrożny i zostawia jeszcze możliwość porozumienia, to odpowiedź na niego można porównać do bomby atomowej. „Moje dzieci wysłały list do Zarządów i Rad Nadzorczych spółek z mojej Grupy, który został wczoraj upubliczniony” – czytamy we wstępie. I dalej: „otrzymałem wiele telefonów od osób (...) które były bardzo zaniepokojone wspomnianym listem. W związku z tym uważam za konieczne wyjaśnienie pewnych kwestii”.

Następnie autor listu pisze: „W ostatnich latach moje dzieci pełniły w moich spółkach różne stanowiska. W ostatnim czasie zdałem sobie sprawę, iż angażowanie na obecnym etapie moich dzieci w zarządzanie firmami nie przyczynia się do wyższej stabilności w firmach ani do budowania ich lepszej przyszłości”.

Postanowiłem zatem zmienić tę sytuację i podjąć działania w celu odwołania w najbliższych tygodniach moich dzieci z władz odpowiednich spółek”.

Na koniec czytamy: „deklaruję, że będę aktywnie pracował na rzecz i w celu rozwoju Grupy Polsat Plus z korzyścią dla jej akcjonariuszy i dla Was, pracowników Polsat Plus”.

## Przyczyna rodzinnego konfliktu

Do zaognienia konfliktu pomiędzy Justyną Kulką a dziećmi Solorza



Fot. Marcin Gadomski/PAP

doprowadziła akcja z odwołaniem Piotra Żaka. 23 września do czterech spółek (Cyfrowy Polsat, Telewizja Polsat, Polkomtel, Netia) trafił wysłany mailem list. Tobiasz Solorz, Piotr Żak i Aleksandra Żak apelowali w nim o ostrożność w podpisywaniu dokumentów, wykonywaniu poleceń i decyzji wydawanych przez osoby, które niedawno weszły do władz tych spółek.

Szczególną ostrożność zalecali w przypadku decyzji wydawanych w imieniu TiVi Foundation. To największa z trzech „fundacji rodzinnych” założonych przez Solorza i kontrolujących pakiet właścicielski jego spółek. W radzie tej fundacji do niedawna był prawnik Jarosław Grzesiak, przez lata jeden z najbardziej zaufanych doradców Solorza, oraz trzy inne osoby. Dwie z nich zostały usunięte na skutek działań Justyny Kulki, został Grzesiak i jeszcze jedna osoba. I to od nich zażądano, aby doprowadzili do odwołania Piotra Żaka z funkcji prezesa Polsatu.

Taka decyzja była wątpliwa prawnie, więc Grzesiak nie zagłosował za tym, tylko podał się do dymisji. Akcja odwołania Piotra Żaka przez to się nie powiodła, ale zaktywizowała dzieci Solorza do obrony.

## Choroba Solorza tajemnicą poliszynela

W ujawnionym przez „Wyborczą” liście synowie i córka Solorza piszą, że nie mają kontaktu z ojcem, są zaniepokojeni jego stanem zdrowia oraz tym, że jest izolowany od najbliższej rodziny oraz przyjaciół.

Rozmówcy „Wyborczej” twierdzili, że biznesmen przebywa na jachcie u wybrzeży Włoch. W czwartek przekazali, że według ich wiedzy „jest w zupełnie innym miejscu”.

Ciężka choroba 68-letniego Zygmunta Solorza jest w świecie biznesu tajemnicą poliszynela. Czy jednak faktycznie stan zdrowia sprawia, że nie podejmuje samodzielnych decyzji i robi to za niego obecna żona? Nie ma na to dowodów.

Solorz był widziany na ostatnich igrzyskach w Paryżu. Kibicował siatkarzom, był podejmowany przez szefa PKOl Radosława Piesiewicza, który wychwalał go jako najbardziej hojnego sponsora, dzięki czemu goście mogli się znaleźć w Domu Polskim. Obserwatorzy uznali wtedy, że Solorz funkcjonuje całkiem normalnie.

## W tle konfliktu może być polityka

Tomaszowi Matwiejczukowi, dyrektorowi ds. komunikacji korporacyjnej i rzecznikowi prasowemu Cyfrowego Polsatu, zadaliśmy kilka pytań. Czy spółka ma bieżący kontakt z Zygmuntem Solorzem? Kiedy komunikowali się ostatni raz? Telefonicznie, mailowo? Czego dotyczył kontakt? Zapytaliśmy też o list synów i córek.

„Pracami rady nadzorczej spółki Cyfrowy Polsat kieruje Zygmunt Solorz” – odpowiada Matwiejczuk. Nie informuje jednak, kiedy ostatni raz spółka miała kontakt z Solorzem i w jakiej to było formie. A istotne jest,

czy rzeczywiście to sam Solorz zarządza swoimi firmami, czy robi to ktoś inny. Oprócz Justyny Kulki wymieniany jest tutaj Jerzy Modrzejewski, wieloletni prawnik Solorza i prywatnie jego przyjaciel. W konflikcie Modrzejewski zaangażowany jest po stronie obecnej żony biznesmena.

W sprawie nie chodzi tylko o klasyczną sukcesję. Część spółek Solorza (energetyczne, telekomunikacyjne i ogólnopolska telewizja) ma charakter strategiczny. Zamieszanie w nich nie jest korzystne dla stabilności państwa. Niektórzy z naszych rozmówców uważają, że w tle konfliktu jest też polityka. W jednej z wersji mowa jest o tym, że to Kulka stoi za propisowskim kursem Polsatu w czasie rządów tej partii, a nawet za tym, że już po wyborach z października 2023 r. Solorz namawiał prezesa PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza do sojuszu z PiS. Kosiniak ofertę odrzucił.

W innej wersji – mającej już charakter teorii spiskowej – mówi się o zagrożeniu przejęcia kontroli nad biznesem Solorza przez Rosjan. Nie ma na to jednak przekonujących dowodów.

Matwiejczuk twierdzi, że „spółka działa i pracuje w normalnym trybie” i „z zasady nie komentuje działań swoich akcjonariuszy i nie zajmuje się relacjami rodzinnymi ktoregokolwiek ze swoich akcjonariuszy”. Pisze też, że „uchwały Rady Nadzorczej są podejmowane we wszystkich sprawach opisywanych w statucie. Uchwały Rady Nadzorczej są podejmowane na bieżąco, pracami



Rady jako Przewodniczący kieruje Zygmuntem Solorz".

## Zona Solorza

### odmawia komentarza

12 września z zarządu spółki Polsat Media została odwołana Katarzyna Tomczuk. To kolejna osoba z najbliższej rodziny Solorza, która weszła w spór z jego żoną. Jak napisała, jej odwołanie było „nieuzasadnione merytorycznie i przeprowadzone w okolicznościach nieuczynnych z powagą instytucji”.

W oświadczeniu na portalu LinkedIn stwierdziła też: „Jestem przekonana, iż odwołanie w tym trybie ma charakter odwetowy i jest reakcją na moją stanowczą postawę oraz sprzeciw wobec prób wpływania na politykę biznesową Prezesa Zygmunta Solorza przez osoby trzecie”.

Te „osoby trzecie” to – wedle nieoficjalnych informacji – Justyna Kulka, obecna żona Solorza. Według naszej wiedzy nazwisko Kulki zostało wykreślone z treści oświadczenia.

Zadzwoniliśmy do Justyny Kulki. Zapytaliśmy ją, czy to ona – jak twierdzi trójka dzieci Solorza – zagraża dobru jego spółek, bo chce przejąć kontrolę nad jego biznesami.

- Nie komentuję – odparła.
- Dlaczego? To krzyżowa sytuacja...
- Nie komentuję artykułu „Gazety Wyborczej”.
- Nie chodzi o artykuł, lecz o kryzys w spółce...
- Nie komentuję – powtórzyła i się rozłączyła.

## Kim jest Justyna Kulka?

Justyna Kulka, rocznik 1974, w biznesie Solorza pojawiła się w 2012 r., zaczynając pracę w Polkomtelu. Jest absolwentką wydziału zarządzania i marketingu Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Jak podaje portal Business Insider, uczestniczyła m.in. w programie MBA realizowanym przez Centrum Szkolenia Menedżerów Uniwersytetu Warszawskiego we współpracy z uniwersytetami partnerskimi: University of Antwerp, Free University of Brussels, Harvard Business School.

Od początku swojej kariery zawodowej wiązała się z sektorami telekomunikacji i nowych technologii. Od czerwca 2024 r. wchodzi w skład rady nadzorczej spółki Cyfrowy Polsat SA, jest także w radach nadzorczych aż 39 spółek Solorza. Do rad ponad 30 z nich weszła, gdy została życiową partnerką biznesmena. W marcu 2024 r. wzięła z nim ślub w Liechtensteinie.

Kulka jest też wiceprzewodniczącą rady programowej Stowarzyszenia Lepsza Polska. Miało ono promować kandydaturę Doroty Gawryluk, b. redaktor naczelnej Polsatu, w wyborach prezydenckich 2025 r.

**WOJCIECH CZUCHNOWSKI  
AGNIESZKA KUBLIK**

# Mikrofon ANGORY



## Łączyć uczelnie

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego namawia uczelnie do współpracy, a nawet do łączenia się. Zachętą mają być finanse, bo – jak mówi szef resortu – *środki na szkolnictwo wyższe, naukę, badania i rozwój powinny być wydawane efektywnie, a nie efektownie. – Mamy obecnie taką sytuację, że buduje się wiele różnych obiektów, które później nie są wykorzystywane (...). Zależy nam na tym, żeby uczelnie ze sobą współpracowały, żeby wzajemnie sobie udostępniły tę bazę i docelowo żeby też się łączyły. Większa uczelnia oznacza mniejsze koszty obsługi, zwiększenie efektywności wykorzystania bazy i większe szanse na pozyskiwanie środków zewnętrznych. Uczelnie, które zdecydowały się połączyć, mogą liczyć na dodatkowe 10 proc. wartości subwencji* – powiedział minister nauki i szkolnictwa wyższego Dariusz Więczorek. Zapewnił jednocześnie, że ministerstwo ustawowo nie będzie zmuszało uczelni do łączenia się – ma to być *oddolna inicjatywa środowiska akademickiego we współpracy z samorządami*.

## Jak uczyć historii?

Kancelaria Senatu, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Ośrodek Rozwoju Edukacji zorganizowali konferencję „*Jak uczyć najnowszej historii Polski? Dylematy*”. Szefowa resortu edukacji podkreśliła, że nauka historii nie może służyć niczym innym. Ani politycznym, ani ideologicznym.

– *Historia ma budować wspólnotę społeczną, a nie być używana jako narzędzie do tworzenia podziałów i wykluczania tej czy innej grupy. W przeciwieństwie*

*do przedmiotów ścisłych zdarzenia i procesy historyczne podlegają interpretacjom i są podatne na przekłamanie*



Fot. Piotr Kamionka/ANGORA

*nia. Dlatego to, w jaki sposób nauczana jest historia, jest szczególnie wrażliwe w całym procesie nauczania* – podkreśliła Barbara Nowacka. Przypomniała też, że nauczyciele mają prawo „do takiego realizowania przedmiotów w ramach podstaw programowych, jaki uważają za słuszny, bez względu na to, czy ten lub inny minister ma pokusę zmieniać im przecinki lub dobierać lektury. To autonomia nauczyciela, ale z drugiej strony też jego misją budowania społeczeństwa wspólnotowego i spójnego. Podstawy programowe też są już przygotowane. Będę wszystkich namawiała, w szczególności również historyków, do przyjęcia się podstawom programowym, które proponujemy, bo bez dobrego zrozumienia historii nie ma dobrego społeczeństwa, dobrego obywatelstwa i prawdziwego patriotyzmu”.

Uczestnicy konferencji podkreślali też fakt, że dzieci nasiągają różnymi poglądami w domu, a bardzo ważne jest, by potrafiły krytycznie myśleć i wyrazić własną opinię. Do tego jednak niezbędna jest

umiejętność czytania i słuchania ze zrozumieniem. A z tym bywa różnie.

## Wolność i Dobrobyt

W minionym tygodniu w warszawskim Sądzie Okręgowym została zarejestrowana nowa partia Wolność i Dobrobyt, która ma już swoich przedstawicieli w Sejmie. Liderem nowego ugrupowania jest poseł Jan Krzysztof Ardanowski, który kilka miesięcy temu opuścił Prawo i Sprawiedliwość, a wcześniej był ministrem rolnictwa i rozwoju wsi. – *Celem formacji jest dążenie do stworzenia swego rodzaju „parasola” łączącego różne środowiska prawicowe w Polsce. Polska prawica wymaga szerszej formuły współpracy, bo tylko to zagwarantuje skuteczny udział w wyborach. Dlatego ja podejmuję starania, i nie jestem w tym odosobniony, by doprowadzić do szerszego porozumienia organizacji prawicowych i utworzenia w przyszłości takiej partii, która by łączyła różne środowiska, ruchy, organizacje społeczeństwa obywatelskiego* – powiedział Ardanowski. Dodał, że już zaczęły się rozmowy między partiami z tej strony polskiej sceny politycznej. Doszło do spotkania nowej partii, przedstawicieli Kukiz'15, Ruchu Kontroli Wyborów, Ruchu Obrony Polaków.

– *Z tego w odpowiednim czasie, determinowanym kalendarzem wyborczym, z odpowiednim wyprzedzeniem, powstanie wspólna partia, taka „parasolowa”, która połączy wszystkie te środowiska. W tym kierunku działamy (...). Jest deklaracja utworzenia takiej rady konsultacyjnej, która będzie się spotykała, by każde z tych środowisk – także tych, które będą do nas dołączać, bo myślę, że będzie tu efekt kuli śnieżkowej – mogło prezentować swoje pomysły* – dodał jeszcze poseł Ardanowski.

**WOJCIECH NOMEJKO**

**PiS POPŁYNEŁO Z POWODZIA**

**WODY POLSKIE W CHAOSIE**

**PATOLOGIA W OCENACH CZASOPISM NAUKOWYCH**

**E-DZIENNIKI – KOMERCJALIZACJA OŚWIATY**

**tygodnikprzeгляд.pl**



# Przywódców zawsze równamy z glebą

Rozmowa z **LECHEM WAŁĘSĄ**, legendarnym przywódcą „Solidarności”, byłym prezydentem RP

TYGODNIK  
**ANGORA**

– Patrzę na tę pana koszulę. Ona z Meksyku do pana przyleciała?

– Tak. Jeden bogaty facet, u którego byłem tam na wykładach, przypomniał sobie o moich urodzinach i przysłał mi 30 takich koszul.

– Dobrze leży. Skąd wiedział, jaki rozmiar pan nosi?

– No widzi pan. Pomyślał o mnie, biedaku z Polski, i na odległość trafił. A ludziom te koszule bardzo się podobają. Sporo ich już rozdałem i tylko około pięciu sztuk mi jeszcze zostało.

– Ma pan chyba szczęście do bogatych ludzi. Aleksander Gudzułow, swe go czasu najbogatszy Polak, wspierał pana kampanię prezydencką.

– Mnie dał milion złotych, a Aleksandrowi Kwaśniewskiemu 5 milionów, o ile dobrze pamiętam.

– Jak to możliwe? Miliarder grał na dwóch fortepianach?

– W tamtych czasach były dwa patriotyzmy: wolna Polska, to był mój patriotyzm i mnie podobnych: Geremeków, Mazowieckich, Kuroniów. I był drugi patriotyzm – komunistyczny. Oni tak myśleli: ten Wałęsa fajny facet, ale Rosja na to nie pójdzie i on do jakiegoś nieszczęścia nas doprowadzi. Oni nas pozabijają. Chcemy wolnej Polski, ale nie teraz. To też był patriotyzm, i który był właściwszy? Wygrałem ja, ale mogłem przecież przegrać. Dookoła pełno było ubeków i oni nie wierzyli, że mój plan jest możliwy do spełnienia. Przeliczyli się. Tak czy inaczej, trzeba być ostrożnym w ocenach i dlatego rozliczenia zostawiłem Panu Bogu, bo on wszystko wie, ja nie.

– Za kilka dni (29 września) kończy pan 81 lat. Piękny wiek. Proszę przyjąć, panie prezydencie, najlepsze życzenia urodzinowe od czytelników „Angory”.

– Dziękuję, ale proszę konkretne pytania zadawać, bo mam mało czasu.

– Spędza pan długie godziny w samolotach. Skąd pan bierze energię do podróżowania, do kolejnych spotkań? Mógłby przecież pan, tak jak wielu emerytów, pojechać na ryby.

– Oczywiście, że mógłbym. Sam nie wiem, skąd tę energię biorę. Odczuwam już swój wiek i pracę, którą wykonywałem. Sporo już przeżyłem, jestem w słabej formie. Panie, ledwo ciągnę, ale się nie podaję. W Monterey, skąd właśnie wróciłem, uczestniczyłem w 19. Szczycie Laureatów Pokojowej Nagrody Nobla.

– Co z takiego spotkania wynika?

– Rozmawialiśmy na temat najważniejszych zdarzeń w świecie. To takie nasze coroczne spotkanie, to już tradycja. Jeden taki szczyt zorganizowaliśmy nawet kiedyś w Polsce. A właściwie, to o co panu chodzi?



– Interesuje mnie, czy jako laureaci Pokojowej Nagrody Nobla upominacie się w świecie o Andrzeja Poczobuta, polsko-białoruskiego dziennikarza więzionego przez reżim Alaksandra Łukaszenki? Od maja ubiegłego roku odbywa karę ośmiu lat więzienia w kolonii karnej w Nowopołocku.

– Racja! Właściwie to powinienem ten temat podnosić przede wszystkim ja, bo to nas najbardziej dotyczy, a tego nie robię. A dlaczego pan wcześniej nie przyjechał na wywiad, aby mi o tym przypomnieć? Wiem o tej sprawie, ale tematów jest tak dużo, że nie wyłapuję wszystkiego, a to należało wyłapać i robić presję. Moja wina, moja wina, moja wielka wina.

– Na terenie Stoczni Gdańskiej prezentowana jest wystawa „Żywie Białaruś Niech żyje Białaruś”. 23 historie ludzi, którzy za marzenia o wolności są gotowi oddać życie. Jest tam też m.in. zdjęcie Alesia Bialackiego, laureata pokojowego Nobla z 2022 roku. On odsiaduje wyrok 10 lat pozbawienia wolności w kolonii o zastrzyżonym rygorze. To historie podobne do pańskiej życia.

– Podobieństwa są, też u nas ginęli ludzie, m.in. 16 grudnia 1970 r. przed stoczną. Trzeba o tym przypominać. Dobrze! Będą się upominać o takich ludzi. Od tego momentu będę pamiętał i zawsze będę

starał się postawić ten temat. A ponieważ jestem już chyba najstarszy z pokojowych noblistów, więc będę wysłuchany.

– A skoro o wieku mowa. Joe Biden ma 81 lat, Donald Trump 78 lat. Czy to jest dobry wiek dla polityka na sprawowanie najwyższych urzędów?

– Różne okazy zdrowia w życiu się trafiają. Oni mieli trochę łatwiejsze życie niż ja, tak mi się przynajmniej wydaje. Ja miałem wciąż pod górkę. Problem jest, czy ja dobrze się zahartowałem, czy niedobrze? Tego nie wiem. A oni skoro mają myśl, mają kondycję, mają ochotę, to nie należy im przeszkadzać w działaniu.

– W USA trwa kampania prezydencka, a w Doylestown, czyli w amerykańskiej Częstochowie, gościł prezydent Andrzej Duda. Co pan myśli o tej wizycie?

– Proponuję zastanawiać się raczej nad tym, jak rozliczyć całą tę prezydenturę Andrzeja Dudy, biorąc pod uwagę to, ile on szkody Polsce wyrządził.

– Ma pan jakiś pomysł?

– Panie! Ja nie jestem dzisiaj od pomysłów. Jak pan sam powiedział wcześniej, jestem starcem zmęczonym.

– Cała Polska żyje powodzią w południowo-zachodniej Polsce. Jak można pomóc ofiarom powodzi?

– Trzeba działać na różnych odcinkach. Zaczynając od wsparcia moralno-

-duchowego, żeby mieli siłę, żeby wierzyli, że sobie poradzą. Oczywiście nie należy zapominać o pomocy materialnej i pomagać ze wszystkich sił, jakie mamy. Do Łądko-Zdroju jeżdżę od lat. W tym roku byłem tam w czerwcu i jak zwykle zatrzymałem się w hotelu „Alhambra”. Wszystko tam teraz pozalewane, drogi poniszczono. Łądek to wyjątkowe miejsce i trzeba angażować się, żeby udało się to odbudować, żeby ludzie stamtąd nie powyjeżdżali i nie stracili nadziei i sensu życia.

– Za jakiś czas ruszy kampania prezydencka. Jakiego prezydenta Polska dziś potrzebuje?

– Prezydenta, który rozumiałby czasy, w których przyszło nam żyć. A te czasy mówią tak: słuchajcie, tak potężną technologię opracowaliście, że jeśli chcecie nad nią panować, to musicie się przeorganizować.

– Te czasy, w których żyjemy, różnią się w sposób zasadniczy od tego, jak walczył pan z komuną w XX wieku?

– Oczywiście, świat nie stoi w miejscu. Te czasy mówią: słuchajcie, w tym pokoleniu musicie pomyśleć, jak przejść na zarządzanie kontynentalne i globalne, bo inaczej zginiecie, tak jak poprzednie cywilizacje. Co się wydarzyło, że zginęły?

– Pan to wie?

– Oczywiście. Elektryk wam podpowiada, jakie to proste. Żadne Chiny i Stany Zjednoczone nie poradzą sobie z problemami, jakie stoją przed światem. Dlatego w kilku tych najbardziej trudnych, niebezpiecznych tematach należy podnieść zorganizowanie na kontynentalne, a nawet globalne, bo są zagadnienia, których nie da się rozwiązać na poziomie krajowym. Dlatego chciałbym prezydenta, który rozumie czasy, w których żyjemy. Potrzebny jest ktoś, kto wie, jak dzisiaj zdefiniować lewicę, jak dzisiaj zdefiniować prawicę, a co zrobić z partiami chrześcijańskimi. Oni krzyczą: Bóg, ojczyzna, a tam nie ma ani jednego wierzącego.

– Jak ocenia pan bieżącą sytuację polityczną w Polsce?

– Widział pan, co działo się w wyborach europejskich, a teraz co się wyrabia w USA. Narody czują, że nasze programy, ta cała nasza demokracja, nie pasują do obecnych czasów, że to wszystko jest jak ze starej epoki. Politycy bajdurzą coś o różnych rzeczach, a i tak nikt im nie wierzy.

– Dziś w polityce liczą się przede wszystkim globalne interesy, petrodolary, a rządzi ten, kto ma pieniądze. Nawet Donald Trump, to nie jest przecież jakiś wybitny mąż stanu, tylko sprawny biznesmen w amerykańskim stylu.

– Proponuję zastanowić się, jak zginęły poprzednie cywilizacje. W starożytnym Egipcie budowano piramidy, powstawało



wiele innych rzeczy, których my dzisiaj nie jesteśmy w stanie zbudować, ale zastanawiamy się, co się stało z nimi? Oni przed wiekami zachowywali się dokładnie tak samo, jak my dziś. I zginęli, a my ciągle nie możemy zrozumieć, dlaczego tak się stało.

– **Pytałem o sytuację w polskiej polityce. Trzy lata temu w wywiadzie dla „Angory” mówił pan, że pozycja Jarosława Kaczyńskiego będzie słabnąć, a prezesa PiS czeka „albo wariatkowo, albo samobójstwo”. Podtrzymuje pan tę diagnozę?**

– No i co? Sprawdziło się?

– **Pana o to pytam?**

– Bardzo blisko jesteśmy. Moje rzeczy się spełniają. Nie jestem prorokiem, jestem rewolucjonistą, który patrzy praktycznie.

– **Niedawno rozmawiałem z uznanym fotoreporterem Wojciechem Łaskim, który w czasie strajku w sierpniu 1980 roku fotografował pana prywatnie. Powstały wtedy słynne zdjęcia robione w pana mieszkaniu na gdańskiej Zaspie. A tak na marginesie, to nie żałuje pan, że tak bardzo otworzył się pan wtedy na media?**

– Nie. Nigdy nie miałem i nie mam nic do ukrywania. Wszystko co robiłem, nawet źle, to byłem przekonany, że robię dobrze, że tak powinno być. Jestem normalnym człowiekiem.

– **Wspomniany Wojciech Łaski powiedział mi, że najlepiej zarobił na zdjęciach Karola Wołyty i na zdjęciach... Lecha Wałęsy.**

– No tak i chwala mu, ale się nie podzielił (*śmiech*).

– **Rok temu była przygotowywana na lotnisku w Gdańsku wystawa z okazji 40. rocznicy Nobla i 80. rocznicy pana urodzin. Pomysł ten został jednak zablokowany. Zrobić takiej wystawy nie pozwoliła poprzednia władza. Był ponoć telefon z Warszawy.**

– Kiedyś tak samo postępowali, tylko z Komitetu Centralnego dzwonili. Oni nie kochali mnie, bo mnie dobrze znali. Wiedzieli, że prędzej czy później prawdę im pokażą. Znali mnie i dlatego chcieli mnie ubić, a to agentem, a to czymś innym po to, żebym tego z nimi nie zrobił. A i tak zrobiłem.

– **Prawie rok temu zmieniła się władza w Polsce. Pan to jakoś odczuł?**

– Jest inaczej, ale gdy historycznie się nad tym zastanowić, to zawsze w trudnych momentach los dawał nam świetnych przywódców. Tym razem dał nam Donald Tuska, znakomitego na te czasy polityka. Tylko że my zawsze tym przywódcom przeszkadzaliśmy. I teraz pytanie, czy on wytrzyma? Na razie Tuskowi idzie jako tako, choć coraz bardziej go różni szarpią. Jeszcze teraz ta powódź. Wiele rzeczy mogło się w tych warunkach nie udać.

– **Dlaczego?**

– Żeby zrealizowało się to, czego naród żąda, to najlepiej byłoby – ale zastrzegam, tego nie proponuję – żeby pięciu pułkowników złapało za pysk to całe towarzystwo, powsadzało kogo trzeba do kicia, a po pół roku byłaby już inna rozmowa.

Po odsiadce od razu by się coś ruszyło. To byłoby najlepsze rozwiązanie, ale tego się nie da zrealizować. I stąd ten Tusk biedny robi, co może, ale nie może wszystkiego. A naród żąda i jest z różnych stron szarpany. Zawsze mieliśmy szczęście do przywódców, ale zawsze ich równaliśmy z glebą.

– **Niektórzy zarzucają, że bodnarowcy wtargnęli do gmachu TVP, a komisja w Sejmie chce przesłuchiwać chorego Zbigniewa Ziobrę. Ale chyba ktoś, kto miał wysoką pozycję polityczną, to zmianie władzy powinien odpowiadać za to, co robił przez ostatnie lata?**

– Tak powinno być.

– **A jest odwrotnie. Jeden uciekł za granicę, drugi chory, trzeci schował się za immunitetem. Nikt nie chce dać się zamknąć.**

– Bo za wolno to wszystko idzie. Powinno się to wszystko dziać szybciej, żeby nie zdążyli puciekać. Tak się nie stało i wiele możliwości bezpowrotnie utraciliśmy.

– **A honor? Pana zdaniem istnieje jeszcze coś takiego w polityce?**

– Zawsze opowiadałem się za honorem i nigdy się nie sprzedałem, nie sprzedałem też honoru za żadne pieniądze, za żadne strachy. Ale z tego tytułu miałem kłopoty, nawet przegrałem prezydenturę. Przegrałem, bo na wiele rzeczy nie chciałem pójść.

– **Dziś na swojej drodze – niezadko w sądowej sali – spotyka pan swoich przeciwników. Działacz opozycyjny Krzysztof Wyszkowski, Piotr Duda, przewodniczący „Solidarności”. To chyba ludzie, którym niekoniecznie chce pan podać rękę.**

– Inaczej rozumiuję, bo tu nie o wzajemną wrogość chodzi. Zastanawiam się, dlaczego sobie z nimi nie poradziłem? Dlaczego nie byłem w stanie ich przekonać i pozyskać? Siebie obwiniam, a nie ich. Może to coś ze mną jest nie tak? A więc to moja słabość, moja nieudolność spowodowała, że ich stosunek do mnie jest taki, jaki jest.

– **Łagodnie pan z wiekiem?**

– Nie, tylko staram się rozumieć i nie obwiniać kogoś, tylko siebie. Chciałem, żeby myśleli podobnie jak ja. Staram się dobrze służyć Polsce w każdym miejscu. Nie walczyłem o stanowiska. Robiłem swoje, a wynikiem tego była prezydentura. Wcale tego nie chciałem, to było wynikiem mojej pracy.

– **Idąc do pana na tę rozmowę, zobaczyłem przed tym pięknym gmachem, gdzie pan tutaj urządzuje...**

– Co? Dla pana to piękny gmach? Mnie się to nie podoba. Jak to wygląda? To nieudolna architektura.

– **Gmach Europejskiego Centrum Solidarności przypomina wielki statek, elewację tworzy blacha pokryta rdzą, a pan w środku tego statku, panie prezydencie, w swojej kajucie.**

– Tak, też już mocno zardzewiały (*śmiech*).

– **Przed gmachem powiewa flaga „Solidarności”. Jakie emocje ta flaga w panu wywołuje?**

– Żadnych, bo znów musimy zrozumieć, czym była „Solidarność”. To było budowanie monopolu przeciwko komunizmowi i Związek Sowiecki, to był fundament, który był spoiwem. Gdy ten fundament rozwaliliśmy, to skończyła się „Solidarność”. A każda grupa, każdy człowiek ma swój interes, a z tego się nie da złożyć „Solidarności”. Dzięki Bogu rozwaliliśmy komunizm, ale straciliśmy fundament, więc taka „Solidarność”, jaką pamiętamy z sierpnia 1980, jest już niemożliwa. Wiedziałem to i mówilem rozważmy „Solidarność”, schowajmy sztandar. Pamięta pan?

– **Tak, ale mówi pan też o tym, że Ukraina powinna być w NATO, w Unii Europejskiej.**

– Tak, ale wielcy świata mi w tym przeszkadzali. Madeleine Albright, ona mnie uratowała, bo ja bym tego dokonał. Miałem wtedy takie uderzenie, takie argumenty, że bym to wykonał, tylko to by się źle skończyło. I ona, ta mądra kobieta, powiedziała, dlaczego nie mogę tego zrobić. Wytłumaczyła, że to moje zwycięstwo by się okazało klęską. Byśmy wywalili w powietrze Europę, a nawet może świat cały. I ona mnie wyhamowała. Od tego momentu byłem załamany. Zrozumiałem, że moja walka musi być zniszczona, bo zostaje Rosja, a jej nie możemy ruszyć, bo gdy ona się podniesie i spróbuje odzyskać teren, to się to źle dla wszystkich skończy.

– **Czy tamta lekcja może się stać wskazówką na przyszłość?**

– Oczywiście. Właśnie teraz jest ważny moment. Prawdopodobnie zmusimy Ukrainę do pokoju z Rosją, a nie zrobimy tego, co należy zrobić. To nie Stalin, to nie Putin, to system polityczny w Rosji jest wszystkim winien. „Solidarność” pokazała, jak walczyć i zwyciężać. Nawet jeśli pokonamy teraz Rosję, to Rosja i tak za dziesięć lat się podniesie i nasze wnuki znów będą walczyć. A jak posłuchacie starego Wałęsy i pomożemy Rosji zmienić system polityczny, to przez tysiąc lat będziemy spać spokojnie, a może nawet i dłużej. Tylko trzeba zastosować metodę „Solidarności”.

– **Pan jest człowiekiem spełnionym? Powtarza pan, że dostał więcej, niż się spodziewał.**

– Panie, nie chciałem być prezydentem. Chciałem sobie spokojnie, normalnie żyć. Tylko że jestem tak głupio wychowany. Uczony byłem, że jak się za co zabierasz, to musisz być najlepszy. Musisz dać z siebie wszystko, albo w ogóle nie bierz się za robotę.

– **A jak patrzy pan tutaj z tego drugiego piętra na tych polskich, najlepszych polskich polityków? Kogoś można wyróżnić? Radosław Sikorski. Teraz Marcin Kierwiński będzie zajmował się w rządzie powodzią.**

– Ich mniej trochę znam. Ufam Donaldowi Tuskowi, bo to świetny polityk. To on wygrał te wybory, przeciw nikt inny. Na razie idzie mocno, tylko czy wytrzyma? Boję się, że złamie go naród polski. Może nie naród, ale niektórzy politycy go zrujnują.

– **A śledzi pan polskie kino, ogląda polskie filmy. Tacy aktorzy jak Janusz Rewiński czy Jerzy Stuhr to ludzie ważni dla pana?**

– Są bardzo ważni, nie wyobrażam sobie bez nich życia. No, ale to jest przemijanie na tej ziemi. Nie ma rady. Tam też są potrzeby prawdopodobnie. Więc musimy przejść do wieczności.

– **A książki pan czyta?**

– Nie bardzo. Wzrok mam już słaby, więc już nie daję rady czytać, trochę łąpię w komputerze, bo tam można powiększyć.

– **Ale i tak nie jest pan zwykłym emerytem?**

– W mojej wierze jest piekło. Jak nie rozliczę się z talentów, to trafiam do piekła. A w piekle jest Lenin, Stalin, Hitler na kierowniczych stanowiskach, bo tam jest dobor negatywny.

– **To tak żartobliwie...**

– Nie, panie. To żartobliwie wygląda, ale to nie są żarty.

– **Ta pana świetna forma to efekt dobrych genów? A może to zasługa dostępu do najlepszych lekarzy?**

– To Pan Bóg jeden wie. Po co mi to, panie? Byłbym sobie siedział na rybkach, mam dobry kajaczek, a ja się tu z panem męczę, bo podchwytliwe pytania mi pan zadaje.

– **Wiszą za panem wielki krzyż, obraz „Ostatnia wieczerza”, Matka Boska Częstochowska, portret Jana Pawła II.**

– A zobacz pan, kto tam na tej „Ostatniej wieczerzy” jest namalowany wśród apostołów? Też tam jestem w dobrym towarzystwie. Warszawski malarz mi to sprezentował.

– **Gdańsk to według rankingów jedno z najlepszych miejsc do życia w Polsce. Jest pan gdańskim patriotą?**

– Oczywiście. Był u mnie kiedyś Günter Grass. Literacki Nobel, ten od „Blasznego bębenka”. Spotkaliśmy się i doszło do wymiany książek. Napisałem mu: *Gdańszczaninowi z urodzenia, gdańszczanin z wyboru*. Ale był zadowolony. Gdańsk to był przypadek. Jechałem pociągiem, wyszedłem na herbatę. Pociąg mi uciekł i tu już zostałem. Nic bym nie zmienił, ale ostatnio Gdańsk tak tu rozbudowali, że wieczorem strach wyjść, boję się, że nie trafię do domu.

– **Co robić, żeby nie skapcać?**

– Przede wszystkim trzeba zdawać sobie sprawę z tego, jakie piękne czasy los dał naszemu pokoleniu. Trzeba to doceniać i dziękować za to każdego dnia.

– **Przyjeżdżam do pana na wywiad co trzy lata. Możemy umówić już dziś termin naszego kolejnego spotkania?**

– Myśli pan, że jeszcze trafi pan do mnie? Że za trzy lata będę jeszcze na chodzie? Panie! 81 lat to nie żarty i w każdym momencie mogę być już odwołany.

– **Trzy lata temu mówił pan dokładnie to samo.**

– (*śmiech*). No dobra. Umówieni!



Jak ludzie PiS dali się ograć sprytnemu Szwajcarowi

# Bóg, Ojczyzna, fortepian

WP (23 IX)

„Fortepian Paderewskiego” miał być perłą w koronie nowej instytucji powołanej za czasów PiS. Za 300 tys. zł ze Szwajcarii sprowadził go Jan Żaryn, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej. Wirtualna Polska ustaliła, że urzędnicy nie sprawdzili, co kupują, a instrument jest wart najwyższej kilkanaście tysięcy. Ignacy Jan Paderewski przy tym fortepianie nawet nie stał, o granii nie wspominając.

28 listopada 2023 r. w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i instytucji kultury. Atmosfera podniosła, bo i okazja nie była jaka – trwa uroczystość „Paderewski odzyskany”. W świetle fleszy przemawia Jan Żaryn. To organizator wydarzenia, historyk, były senator Prawa i Sprawiedliwości, od 2020 r. dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego (IDMN).

**J**AN Żaryn ogłasza, że pod koniec 2022 r. instytutowi udało się kupić w Szwajcarii kolekcję pamiątek po Ignacym Paderewskim. Dyrektor szczególnie podziękowania składa Piotrowi Glińskiemu, wicepremierowi i ministrowi kultury, który na zakupy wygospodarował 315 tys. zł (...). Wśród pamiątek są m.in. fotografie, kartki pocztowe, hantle, garnki oraz rachunki z pralni. Najcenniejszy jest jednak fortepian marki Bösendorfer, pochodzący rzekomo z okresu 1850 – 1860, który znajdował się w szwajcarskiej posiadłości Paderewskiego w Riond-Bosson. Został wyceniony na 55 tys. franków. Jan Żaryn przyznaje, że co prawda nie ma żadnego zdjęcia, które świadczyłoby o tym, że Ignacy Paderewski grał na zakupionym fortepianie, ale dwóch ekspertów oceniło, że warto wydać na niego publiczne pieniądze (...).

Lipiec 2024 r. Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej już nie istnieje. Po zmianie władzy przemianowano go na Instytut Myśli Politycznej (IMP), a Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego zastąpił w roli patrona Gabriel Narutowicz. Ale spuścizna po poprzednikach została. W tym fortepian. I możliwe, że dalej stałby sobie spokojnie, gdyby do Adama Leszczyńskiego, nowego dyrektora IMP, nie zgłosiła się dyrektorka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Chciała przejąć instrument w wieloletni depozyt (...). – Żeby przekazać fortepian, trzeba było najpierw uporządkować jego dokumentację i dopiąć formalności. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że w tym, co odziedziczyliśmy po IDMN, nie ma właściwie żadnych ekspertyz dotyczących instrumentu, żadnej profesjonalnej wyceny ani dowodu, że Paderewski



**Fortepian marki Bösendorfer kupiony za 300 tys. zł, który rzekomo należał do Ignacego Jana Paderewskiego**

Fot. Przemysław Blechman/Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej

miął cokolwiek wspólnego z instrumentem (...) – relacjonuje dyrektor Leszczyński.

Postanowiliśmy ruszyć tropem dokumentów, fortepianu i wydanych na niego pieniędzy. Instytut, który kupił instrument, został powołany w 2020 r. przez ministra kultury Piotra Glińskiego. Miał mieć charakter edukacyjny, naukowy i popularyzatorski. Na dyrektora bez żadnego konkursu został powołany były senator PiS Jan Żaryn (...). W połowie roku 2022 do Jana Żaryna zgłosiła się Iwona Kozłowska, ambasadorka Polski w Szwajcarii. Poinformowała, że niejaki Jean-Claude Gattlen zamierza wystawić na sprzedaż pamiątki po Ignacym Janie Paderewskim, wybitnym polskim pianistcie i polityku (...). Żaryn poprosił Kozłowską o nawiązanie kontaktu ze Szwajcarem i poproszenie go o wstrzymanie aukcji. Jak wynika z korespondencji zachowanej w Instytucie, ambasadorka w czerwcu spotkała się z Gattlenem (...), prosiła także o wypożyczenie fortepianu i ustalenie terminu, w którym ekspert mógłby go zobaczyć i profesjonalnie wycenić.

Ale, jak wynika z dokumentów, żaden ekspert zajmujący się zabytkowymi fortepianami instrumentu nie obejrzał (...). Szwajcarskie archiwa – na prośbę ambasadorki Kozłowskiej – miała przeszukać Dorota Cybulska-Amsler, profesorka klasy klawesynu z Genewy. Odwiedziła też Gattlena

i obejrzała fortepian. „Ustalenie z pewnością, że należał on do Ignacego Paderewskiego, jest na obecnym etapie niemożliwe i wymaga dłuższych poszukiwań” – zaraportowała do ambasady po zakończeniu wizyty. Z kolei konsul Marek Głuszko nawiązał kontakt z muzeami w Polsce, aby potwierdzić, że fortepian był w domu Ignacego Paderewskiego (...). Efekty kwerendy były mizerne. Co prawda, jak napisała w mailu do IDMN asystentka ambasadorki Kozłowskiej, „na chwilę obecną nie ma żadnych dowodów, które przeczyłyby informacji prezentowanej przez obecnego właściciela fortepianu, ale nie udało się też znaleźć żadnego dowodu na potwierdzenie tej tezy” (...).

**S**KORO nie udało się wykluczyć, że fortepian należał do Paderewskiego, to trzeba go kupić. Z takiego założenia wyszedł Jan Żaryn (...)? Tym razem poproszono o pomoc specjalistę... od rękopisów z Biblioteki Narodowej. Ten trzeźwo zauważył: „Konieczna jest opinia instrumentologa, który oceniłby stan techniczny fortepianu i stopień zużycia elementów, a przede wszystkim potrzebna jest kwerenda, która potwierdziłaby autentyczność instrumentu”.

Nic z tego. Już dwa tygodnie później, 22 grudnia 2022 r., podpisano umowę na zakup fortepianu i innych pamiątek

po Paderewskim. Zamiast dokumentów potwierdzających autentyczność instrumentu, urzędnikom, a konkretnie działającej w imieniu Jana Żaryna ambasadorce Kozłowskiej, musiało wystarczyć oświadczenie właściciela instrumentu. Ale nawet w nim Szwajcar Jean-Claude Gattlen informuje, że choć jest jedynym i wyłącznym właścicielem fortepianu oraz innych przedmiotów, to zastrzega: „nie jestem w stanie udzielić na nie jakiegokolwiek gwarancji”.

(...) O postanowieniach widniejących w umowie rozmawiamy z doktor Magdaleną Ziółkowską, dyplomowaną kustosz, która pracowała m.in. w Muzeum Sztuki w Łodzi (...). Doktor Ziółkowska początkowo uważa, że żartujemy. – W umowie nabycia obiektów do kolekcji ktoś wpisuje odwołania do Boga i Ojczyzny, ale nie umieszcza wyceny jednostkowej przedmiotów? Powinien także dysponować przed zakupem opinią specjalisty z danej dziedziny – dziwi się Ziółkowska (...). – W przypadku tego fortepianu oferent powinien wykazać, czy ma do niego prawa oraz jakie jest jego pochodzenie. I na wszystko okazać właściwe dokumenty, mówimy bowiem o zakupach ze środków publicznych – podkreśla Magdalena Ziółkowska.

**P**O podpisaniu umowy ze Szwajcarzem fortepian i reszta pamiątek trafiła do polskiej ambasady w Bernie. I dopiero wtedy urzędnicy uświadomili sobie, że instrument trzeba wycenić (...). Prawnik pracujący dla IDMN zwrócił się w tej sprawie – po raz kolejny – do eksperta od starodruków (...). Ostatecznie do dokumentów przewozowych trafiła kwota 55 tys. franków. Trudno powiedzieć, na jakiej podstawie. W lipcu Jan Żaryn kwituje odbiór instrumentu w Warszawie, a w listopadzie chwali się nim na wspomnianej już gali na Zamku Królewskim.

Podczas uroczystości Jan Żaryn poprosił o pomoc w ustaleniu historii prezentowanego fortepianu. Posłuchaliśmy jego apelu. Przeprowadziliśmy śledztwo, opierając się na dostępnych dokumentach, archiwach, starych szwajcarskich gazetach, rozmowach z ekspertami z zakresu muzykologii, renowacji zabytkowych instrumentów, historykami oraz pracownikami polskich i szwajcarskich instytucji powiązanych z twórczością Ignacego Jana Paderewskiego.

(...) Zaczniemy od daty produkcji. Na Zamku Królewskim Jan Żaryn dwukrotnie podał, że fortepian wyprodukowano między rokiem 1850 a 1860. Taka informacja znajduje się też na archiwalnej stronie IDMN. W rzeczywistości instrument pochodzi z 1927 r.

Skąd to wiemy? Austriacki Bösendorfer produkuje fortepiany od 1828 r. Każdy kolejny egzemplarz ma numer seryjny, który można przyporządkować do odpowiednich lat produkcji z pomocą katalogów dostępnych w internecie. W raporcie wspomnianej już Doroty Cybulskiej-Amsler, która oglądała fortepian we wrześniu 2022 r., pojawia się informacja, że Bösendorfer ma numer 4219. I ta liczba rzeczywiście wskazuje na datę produkcji w latach 1850 – 1860. Jest jednak problem – Cybulska-Amsler podała błędny numer w sporządzonym dokumencie (...), przed cyfrą „4” zgubiła jej się



cyfra „2”. A numer 24219 wskazuje już, że instrument powstał w roku 1926 r.

Zamieszanie z ustaleniem numeru seryjnego jest o tyle ciekawe, że w późniejszej korespondencji ambasady, m.in. z fabryką Bösendorfera (która uściśliła, że to instrument z 1927 r.), pojawia się już właściwy numer seryjny. A mimo to do umowy sprzedaży trafił błędny numer, na podstawie którego Jan Żaryn podawał później błędną datę produkcji (...).

**P**RAWDZIWI eksperci, którym pokazaliśmy zdjęcia fortepianu i poda- liśmy datę produkcji przekazywaną przez Jana Żaryna, zareagowali od razu (...). – Ten fortepian na pewno nie ma 174 lat. Według mnie wygląda na lata 20. XX wieku – ocenia po przesłaniu kilku zdjęć instrumentu ekspert z renomowanej polskiej firmy zajmującej się renowacją fortepianów, polecanej nam przez przedstawiciela Roberts Pianos, brytyjskiej firmy zajmującej się renowacją fortepianów od 1919 r. Nasz rozmówca woli pozostać anonimowy ze względu na polityczny charakter sprawy. Według jego wiedzy renowatorzy płacą za takie bösendorfer- y w przeliczeniu na złotówki 10 – 15 tys.

– Ten instrument nie mógł zostać wyprodukowany w okolicach 1850 r. Pod koniec XIX w. nastąpiła ewolucja w budowie fortepianów. Ze względu na wymagania kompozytorów oraz postęp technologiczny doszło do rozszerzenia klawiatury z 85 do 88 klawiszy. I taką nowocześniejszą klawiaturę ma opisywany przez państwa instrument – tłumaczy Andrzej Włodarczyk, prowadzący od ponad 30 lat pracownię pianin i fortepianów w Słupnie pod Warszawą.

(...) Skoro Jan Żaryn podawał błędną datę produkcji fortepianu, to może chociaż zgadzają się okoliczności, w jakich instrument trafił do Polski?

Pod koniec XIX w. Paderewski kupił willę Riond-Bosson nad Jeziołem Genewskim. Po śmierci artysty (...) odkryto, że jedynym żyjącym członkiem rodziny Paderewskiego był jego przyrodni brat Józef Paderewski, który (...) w 1953 r. sprzedał willę szwajcarskiemu przedsiębiorcy Georges'owi Filipinettiemu. Ten odsprzedał ją już po roku, ale wcześniej postanowił zorganizować aukcję pamiątek po Paderewskim.

Według opowieści Jana Żaryna z prośbą o zorganizowanie aukcji Filipinetti zgłosił się do Alfreda Gattlena. A po wszystkim stwierdził, że nie ma pieniędzy na opłacenie jej kosztów i w zamian odda mu niesprzedane pamiątki, w tym fortepian Bösendorfera. Alfred Gattlen przez całe życie miał trzymać cenny instrument w ukryciu, a po jego śmierci przejął go syn Jean-Claude. I to on w 2022 r. postanowił sprzedać pamiątki na aukcji.

(...) Filipinetti rzeczywiście oddał za darmo jeden z instrumentów należących do Paderewskiego. Ale to kolejny dowód podważający wersję historii przedstawioną przez Jana Żaryna. Jak czytamy m.in. w wydaniu „Tribune de Lausanne” z 5 listopada 1954 r., przy okazji aukcji z Riond-Bosson „hojny darczyńca przekazał na rzecz muzeum Starej Lozany celestę, na której Paderewski komponował swoje utwory”.

(...) A dlaczego wspominamy o tej celestie? Bo w ogłoszeniach o aukcji z 1954 r. oraz w licznych relacjach z samej aukcji (...) oraz w katalogu wystawionych rzeczy nie ma śladu ani po fortepianie Bösendorfera, ani po żadnym innym instrumencie, na którym mógł tworzyć Paderewski (...). W lokalnych gazetach są również zdjęcia z aukcji w willi Riond-Bosson. Też ani śladu po fortepianie.

Bo fortepiany Paderewskiego rzeczywiście były już wtedy w Polsce. Przynajmniej te, o których istnieniu wiadomo i których istnienie udokumentowano. Najprostsza i najbardziej oczywista jest sytuacja z instrumentem marki Steinway & Sons, który na mocy testamentu mistrza trafił do Polski. Tak samo było z fortepianem marki Érard, który stał w szwajcarskiej willi. Dziś oba instrumenty znajdują się w Muzeum Wnętrz w Otwocuku Wielkim, oddziale Muzeum Narodowego w Warszawie.

Na naszą prośbę śladów po kupionym przez IDMN bösendorferze szukał Marek Żebrowski. To jeden z najwybitniejszych znawców twórczości i biografii Paderewskiego (...). Razem z asystentem przejrzeni między innymi pamiętniki i korespondencję Paderewskiego oraz zdjęcia z willi Riond-Bosson, które są w zasobach PMC. Efekt? – Ten fortepian na pewno nie należał do Ignacego Paderewskiego. Nie znajdujemy go na żadnym zdjęciu z willi w Szwajcarii, a na fotografiach widzimy zarówno instrument Érarda, jak i Steinwaya. Po bösendorferze nie ma też śladu w pamiętnikach Paderewskiego ani we wspomnieniach gości odwiedzających go w Riond-Bosson (...) – mówi Żebrowski.

(...) Ale, jak zwróciła nam uwagę była ambasador Iwona Kozłowska, wśród rzeczy kupionych w 2022 r. razem z fortepianem był list „napisany pięknym językiem niemieckim, adresowany do I.J. Paderewskiego przez manufakturę pianin L. Bösendorfer w Wiedniu”, który miał potwierdzać pochodzenie instrumentu.

**T**EN list to kolejna zagadka, która (...) jeszcze bardziej gmatwa sprawę. Dziwnym trafem w zbiorze przekazany przez Szwajcara instytucji Jana Żaryna zachowała się tylko ostatnia strona z korespondencji. Nie ma na niej daty (...). – Widać, że list na pewno powstał po roku 1900, ale pewnie przed 1919, bo od tego czasu do Paderewskiego zwracano się per „Pan Prezydent” – tłumaczy ekspert (...). Tak czy inaczej, list był pisany w czasie, gdy sprzedany Żarynowy „forte- pian Paderewskiego” jeszcze w ogóle nie istniał. A czego mógł dotyczyć zachowany fragment listu? – Jest możliwość, że Paderewski zakupił ten fortepian dla kogoś z kręgu bliskich przyjaciół (...) – przypuszcza Marek Żebrowski.

Uzbrojeni w wiedzę ekspertów o pochodzenie fortepianu za 300 tys. zł zapytaliśmy osobę, która go sprzedała. Z Jeanem-Claudem Gattlenem wymienialiśmy wiadomości za pomocą komunikatora WhatsApp (...). Gattlen na dowód swoich słów pokazał ogłoszenie, w którym próbował sprzedać fortepian i na które prawdopodobnie zareagowali Polacy. A w nim nic nie zgadza się z faktami: jako datę produkcji

podano 1924 r., poinformowano, że Paderewski „grał na tym fortepianie Bösendorfer niemal do swojej śmierci w 1941 roku w swojej rezydencji w Riond-Bosson” [Paderewski wyjechał ze Szwajcarii rok wcześniej i zmarł w Stanach Zjednoczonych – red.], pomyłono też markę, z którą współpracował polski mistrz: zamiast Steinwaya pojawia się Pleyel.

(...) Szwajcar kilkakrotnie powoływał się na napis wygrawerowany na fortepianie: „Vente Paderewski Riond Bosson 1954” („Wyrzedaż Paderewski Riond Bosson 1954”), który miał potwierdzać, że instrument trafił do jego ojca w ramach rozliczenia za aukcję (...). Z naszych informacji wynika, że eksperci, poproszeni przez nowe władze Instytutu Myśli Politycznej o fachową ocenę Bösendorfera, próbują zweryfikować autentyczność wygrawerowanego napisu (...).

Dzięki szwajcarskim archiwom z dużym prawdopodobieństwem możemy rozwikłać zagadkę pochodzenia kupionego niemal za 300 tys. zł fortepianu. Z jakiegoś powodu ani Jan Żaryn, ani jego eksperci, opisując instrument, nie zwrócili uwagi na małą tabliczkę znajdującą się nad klawiaturą: „Pianos A. Burger Radios Lausanne”. To oznaczenie salonu sprzedającego m.in. fortepiany, który działał w Lozannie co najmniej od 1940 r. do 1969 r (...). Nam udało się znaleźć ogłoszenie z 1958 r., w którym salon A. Burgera oferował „forte- pian koncertowy Bösendorfer, w doskonałej okazji, stan jak nowy, politurowany mahoń, gwarancja 3 lata, możliwość płatności ratalnej, korzystna cena”. – (...)

W mahoniu taki model sprzedaje się jeden na kilka lat. Większość ludzi chce mieć fortepian w kolorze czarnym. Więc jest to rarytas, rzadki egzemplarz – uważa Sylwester Dmuchowski. Niewykluczone zatem, że to ten sam fortepian, który (...) skusił Jana Żaryna i jego ludzi (...).

(...) Jan Żaryn uświadamia nam, że budżet trzeba było rozliczyć do 30 grudnia i inną opcją byłoby niekupienie kolekcji. Przyznaje też, że nikt przy okazji transakcji nie zauważył logo sprzedawcy, który prawdopodobnie sprzedał fortepian w 1958 r. Ale instrument oglądał przy zakupie stroiciel i mówił, że dobrze brzmi.

**A** czy zachowanie Jeana-Claude'a Gattlena nie budziło ich podejrzeń? Rzeczywiście, Żaryn przypomina sobie, że Szwajcar obrażał się i groził zerwaniem negocjacji (...). Jego szantaż był dość czytelny: albo kupujecie teraz, albo kolekcja ulegnie rozproszeniu. Więc trzeba było podjąć zero-jedynkową decyzję: kupić albo nie kupić. I pozwolić na utratę bezcennych pamiątek. Jan Żaryn uważa, że zrobił w tak krótkim czasie wszystko, co było realnie możliwe i podjął słuszną decyzję.

Dyrektor Instytutu Myśli Politycznej, który odziedziczył fortepian po instytucji Jana Żaryna, zapowiada złożenie zawiadomienia do prokuratury w sprawie tego zakupu.

**SZYMON JADCZAK**

(Skróty pochodzą od redakcji „Angora”)

## ŚWIAT OPERY I TEATRU

Podróże pod patronatem prasowym Tygodnika „ANGORA”  
z udziałem Sławomira Pietrasa, dyrektora polskich teatrów operowych

Od 15 lat organizujemy podróże na sceny operowe całego świata.

Nasze programy uzupełniamy krótkim zwiedzaniem,  
a w sezonie letnim również wypoczynkiem w kurortach.

Wycieczki realizujemy, opierając się na najwyższych standardach  
i z myślą o komforcie klientów. Zapewniamy przyjacielską atmosferę  
oraz indywidualne podejście do uczestników. Rozumiemy potrzeby  
starszych i mniej sprawnych melomanów.

### Nowy Jork

Metropolitan Opera House

### OPOWIEŚCI HOFFMANNA

Jacques'a Offenbacha

### TOSCA

Giacoma Pucciniego

W partii tytułowej **ALEKSANDRA KURZAK**

Zwiedzanie Nowego Jorku  
4\* hotel

w centrum Manhattanu

9 – 14 października 2024

### Fuerteventura

Wyspy Kanaryjskie

Palacio de Congresos  
w Puerto del Rosario

### CYRULIK SEWILSKI

Gioacchina Rossiniego

Pobyt wczasowy  
i zwiedzanie słonecznej wyspy  
4\* hotel przy promenadzie  
i piaszczystej plaży.

Pakiet All Inclusive

19 – 23 listopada 2024

### Sylwester w Madrycie

MARIA STUARDA

Gaetana Donizettiego

Teatro Real

W partii Lorda Cecilia – **SZYMON MECHLIŃSKI**, w partii Giorgia Talbota – **KRZYSZTOF BĄCZYK**  
30 grudnia 2024 – 2 stycznia 2025 (w przygotowaniu)

### INFORMACJA I REZERWACJA:

Regionalna Agencja Turystyki „Grand Tour”

90-430 Łódź, ul. Piotrkowska 123,

tel. 42 632 06 47, 42 632 63 79, [www.grandtour.com.pl](http://www.grandtour.com.pl)





## W miniony poniedziałek na cmentarzu w Świebodzinie pożegnano Felicjana Andrzejczaka, artystę polskiej piosenki

# W połowie snu i w pół marzenia...

TYGODNIK  
**ANGORA**

**Tego dnia nie zagrano tradycyjnie hejnatu z ratusza. W samo południe wszyscy usłyszeli z miejskich głośników głos wieloletniego mieszkańca tego miasta. Po świebodzińskim rynku niósł się słowa piosenki: „Życie świętem jest codziennym/W którym udział musisz wziąć/Chcesz czy nie chcesz, świat się kręci/I wiruje ziemską oś/Życie jak pociągiem podróż/Którą odbyć możesz raz/Bilet w jedną stronę odwróć/Zobacz, co pisane masz...”.**

Nie tak miało być, Panie Felicjanie. Powinna być radość z nowo wydanej płyty i kolejne koncerty, na których wszyscy wspólnie będą śpiewać: „Jolka, Jolka, pamiętasz lato ze snu...” o dziewczynie, która istniała naprawdę. Jest tymczasem msza pogrzebowa w kościele NMP Królowej Polski, gdzie za chwilę, po wybrzmieniu podkładu muzycznego do tejże „Jolki”, jeden z siedmiu uczestniczących w uroczystościach żałobnych duchownych powie: – Nie znałem pana Felicjana osobiście, czego bardzo żałuję. Rozmawiałem jednak z wieloma ludźmi, z którymi się przyjaźnił, i wszyscy powtarzali, że zawsze im mówił, że największą jego siłą jest rodzina, że wszystko zawdzięcza swojej żonie Jadwidze. A jest takie powiedzenie, że u boku każdego ważnego człowieka stoi zawsze wielka kobieta. I tak właśnie było...

To wówczas pojawi się na policzku wdowy Jadwigi pierwsza łza, która nie spadnie na posadzkę świątyni, ale będzie krążyć wśród żałobników i wyciskać

kolejne. Wzruszą się nie tylko najbliżsi, ale także przyjaciele artysty z Budki Suflera, którzy przyjechali na pogrzeb: basistka i kompozytorka Joanna Dudkowska, perkusista Tomasz Zeliszewski, basista Mieczysław Jurecki, a także Jacek Kawalec – aktor i wokalista współpracujący z zespołem.

Po świątyni niosą się kolejne słowa księdza: – Powiadają, że miarą życia człowieka jest długość konduktu pogrzebowego po jego śmierci. Rozejrzyjcie się

wychowywał i dorastał w wielkopolskim Pięckowie. Już wtedy amatorsko śpiewał utwory Czesława Niemena. A później, na początku lat 80., do współpracy zaprosił go Budka Suflera. Nie był z nimi zbyt długo, ale to wówczas na listach przebojów i na koncertach triumfowała piosenka, a właściwie pieśń „Jolka, Jolka, pamiętasz”. Ile przy niej rodziło się miłości i ile miłości wiodło – nie sposób policzyć. Ile przy jej dźwiękach wypito szklanic wina i rozlano do kieliszków wódki?



**Żona Felicjana Andrzejczaka z bliskimi**

teraz wokół siebie i zobaczcie, ilu was jest w kościele i ilu będzie na cmentarzu.

### Smutek tańczy z melancholią

Świebodzin przyszedł tłumnie na ten pogrzeb, bo kochał swojego artystę, a on kochał Świebodzin, bo zamieszkał tutaj od lat 70. minionego wieku i kilka lat temu został honorowym obywatelem tego miasta. Urodził się jednak,

Ile płomieni świec doczekało świtu? I ile jeszcze pokoleń będzie słuchać „Jolki...”?

Myślą pewnie teraz o tym kroczący w kondukcje pogrzebowym przyjaciele i wielbicieli zmarłego piosenkarza. A może też nucą w myślach tekst „Nocy komety”: „Wizje chodźcie do mnie/Bliżko najbliższej/Zostańcie w mojej głowie/Najdłuzsze sny/Oto jest wasza scena/Reflektor niżej/Korowód moich marzeń/

Wiruje Ci”. Kto wie, kto wie? Przecież żal i smutek uwielbia tańczyć z melancholią, a ona kocha nostalgię.

Nie ma już pana Felicjana, została osamotniona żona, z którą spędził ponad pół wieku i doczekali się dwójki dzieci – syna Rafała i córki Kingi – oraz trzech wnuków. „To właśnie jej miłość i wiara we mnie sprawiły, że wybrałem artystyczny zawód. Wiedziałem, że mam wsparcie i nigdy nie usłyszałem żadnych pretensji na temat moich częstych nieobecności. To była miłość pełna zrozumienia” – mówił artysta w jednym z wywiadów. Tak naprawdę to jej miłość i wiara w niego, i ciągłe wsparcie sprawiły, że wybrał artystyczny zawód, który wykonywał do kresu swojego życia. Miał już 76 lat, gdy w sierpniu zadziwił wszystkich swoim śpiewem i głosem wciąż brzmiącym jak dzwon podczas koncertu Top of The Top Sopot Festival. Tydzień przed śmiercią podziwiali natomiast jego muzyczny talent mieszkańcy Rzepina – to był ostatni występ na scenie w mieście, w którym chodził do Technikum Leśnego. Obiecywał tam też kolejną płytę dla fanów, miała się ukazać jesienią. Mimo choroby do końca robił to, co kochał.

– To był nie tylko świetny wokalista, ale także bardzo miły, spokojny i ciepły człowiek – tak zapamiętał go Krzysztof Cugowski, który nie pojawił się na pogrzebie, ale przystał okazały wieniec. „Podziwiałem Twoją wrażliwość i muzykalność. Twoje poczucie humoru (...). To był ogromny zaszczyt występować z Tobą. Dziękuję za każdy wspólny dźwięk – pisał po śmierci Felicjana Andrzejczaka jego kolega, muzyk Piotr Sztajdel.

### Koncert przy grobie

Pięknie świeciło słońce pierwszego dnia kalendarzowej jesieni, nie dawało się chmurom. Kroczący w jego promieniach żałobnicy już z oddali słyszeli wokalistę zespołu, który grał na klawiszach i śpiewał piosenki Felicjana Andrzejczaka. Tak było przed złożeniem trumny do grobu, tak było w czasie jej składania i jeszcze długo, długo później. Niektórzy dumali wówczas: „Czy jest taka siła i moc, która pozwoli, by ich zmarły przyjaciel swoim ochryplym głosem zaśpiewał właśnie teraz, tak jak kilka lat temu podczas ostatniego pożegnania Romualda Lipki w lubelskiej katedrze, «Czas ołowiu». Brzmiał wtedy głos Andrzejczaka: «Słuchaj, to jest zwyczajnie święństwo/Tak się nie mówi: *Do widzenia/Nie można wyjść oł, tak/W połowie snu i w pół marzenia/Jeszcze wiruje Twoja płyta/Jeszcze się Tobą ekran pali/Pod zimnym światłem gwiazd/Jak ciężko żyć tym, co zostali...».* Miał wówczas siłę to zrobić, mimo pograżenia w smutku. Czy i tym razem da się to powtórzyć? – Dawaj, Felek, dasz radę, przecież niosła Ci miłość do muzyki, dawała Ci wiarę w sens życia – czuło się ze wszystkich stron ten metafizyczny doping”.

Tymczasem zmarłego piosenkarza pierwszy przy nagrobku pożegnał Tomasz Olesiak, burmistrz Świebodzina. – Tutaj pan Felek przed laty założył rodzinę, tu







# Lubię robić coś dobrego dla ludzi

Rozmowa z **ADRIANEM NOWAKOWSKIM**, 25-letnim pielęgniarzem, laureatem Nagrody Pielęgniarskiej Królowej Sylwii, wręczonej na Zamku Królewskim w Sztokholmie za innowacyjny projekt „Stefania”

TYGODNIK  
**ANGORA**

– Odebrałeś z rąk królowej Sylwii wyjątkowe wyróżnienie. Co to za nagroda?

– Wygrałem konkurs organizowany pod patronatem szwedzkiej królowej w kilku krajach (Szwecja, Finlandia, Polska, Niemcy, Litwa, USA, Brazylia), skierowany do zawodowych pielęgniarzek i pielęgniarzy, ale także do studentów, którzy mają pomysł, jak można zmienić i usprawnić pielęgniarstwo.

– Pokonałeś 170 uczestników z Polski, więc konkurencja była liczna. Spodziewałeś się sukcesu?

– Najpierw dostałem się do ścisłego finału. A później, pewnego pięknego dnia, otrzymałem wiadomość od Fundacji Medicover, która jest organizatorem konkursu, że to właśnie ja jestem zwycięzcą! Szalony moment, zmienił całe moje życie! Od razu zadzwoniłem do mamy, żeby jej to ogłosić. Wystraszyła się, że coś mi się stało, kiedy krzyczałem do słuchawki. A druga reakcja? No, to dopiero teraz będziesz miał roboty! I miała rację...

– Masz powody do dumy. A co ten laur, poza prestiżem, oznacza w praktyce?

– Zyskuje się wsparcie poprzez szeroko rozumianą promocję swojego pomysłu w branży. Otrzymuje się także stypendium naukowe w wysokości sześciu tysięcy euro. I można spotkać się z samą królową podczas ceremonii wręczenia nagród. Sporo się już wydarzyło od tej wygranej. Brałem udział w różnych konferencjach naukowych, gdzie opowiadałem o tym, co wymyśliłem...

– No właśnie, przejdźmy do sedna. Czym jest i skąd wzięła się „Stefania”?

– Idea jest całkiem prosta. Studenci pierwszego roku pielęgniarstwa podczas zajęć ćwiczą na fantomach. Ale fantomy nie mogą się z nimi nie zgadzać, bo... nie mówią. I tyle z całej nauki komunikacji. A co by było, gdyby fantomy mogły się przeciwstawiać? Tak jak pacjenci z demencją, którzy przecież często odmawiają pewnych zabiegów. I co zrobić, żeby wtedy skutecznie nakłonić ich do zaplanowanych i zalecanych czynności? Potrzebna jest nić komunikacji, co wymaga praktyki. Dlatego uważam, że studentom na początku ich drogi z pielęgniarstwem potrzebne są fantomy, które by się z nimi porozumiewały. Ale z pomysłu mogą korzystać też rodziny chorych osób, żeby zrozumieli, jak może rozwijać się demencja.

– Scenariusz rodem z filmów science fiction. Jak na to wpadłeś?

– Przyczyniła się do tego dziejąca się na naszych oczach rewolucja technologiczna, związana z rozwojem sztucznej inteligencji. Poza tym, studiuje informa-

zniszczyć, a my wciąż żyjemy i mamy się całkiem dobrze...

– Czemu imię Stefania?

– I to jest bardzo trudne pytanie... Nie pamiętam! Ktoś chyba kiedyś je rzucił na oddziale i tak już zostało.



Adrian Nowakowski z królową Szwecji Fot. Yanan Li & Swedish Care International

tykę. Nie robię tego, żeby znaleźć nowy zawód, a z pasji. Od dzieciństwa kręciły mnie futurystyczne wynalazki, roboty, komputery. Projekt „Stefania” opiera się na napisanym przeze mnie programie komputerowym łączącym zewnętrzne rozwiązania, jak rozpoznawanie obrazu z kamery i mowy, a następnie przetworzenie ich tak, aby fantom zabrał wygenerowany głos. Odpowiedział, zareagował. Najlepiej przecząco, żeby nie zgadzał się na coś. Żeby coś mu się nie podobało, żeby sygnalizował, że się czegoś boi.

– Czyli ożywiłeś fantom!

– To duże uproszczenie, ale można tak to ująć. Prototypowy fantom posiada mikrofon, głośnik i kamerę. Do tego dochodzi zewnętrzny komputer do obsługi. Mam nadzieję, że w przyszłości – jeśli znaleźliby się zainteresowani – uda się przygotować całe gotowe, spójne urządzenie.

– Sztuczna inteligencja cię nie przeżera?

– Prędkiej fascynuje. Widzę w niej wielką szansę, a nie problem. Poprzez sztuczną inteligencję na pewno zmieni się nasze społeczeństwo. Zostaniemy wyróżnieni w pewnych powtarzalnych czynnościach w pracy, które zabierają nam czas. A strach? Już tyle wynalazków miało nas

– Mówisz o oddziale. Gdzie pracujesz?

– To Centralny Szpital Kliniczny w Warszawie na Banacha. Klinika Neurologii na Odcinku Intensywnej Opieki Neurologicznej (tzw. OION).

– Mierzysz się pewnie z nietatnymi – delikatnie mówiąc – przypadkami...

– Nie ukrywam, zdarza się mieć szklanki w oczach. Najbardziej jest mi szkoda bliskich, którzy przychodzą w odwiedzinach do chorych. Po nich naprawdę widać smutek. Wtedy te dramaty potrafią mocno uderzyć człowieka. Ludzie chcą wyjaśnić, potrzebują rozmowy. Staram się tłumaczyć oczywistości. Tu jest respirator, tu kardiomonitor, tu widać saturację...

– Czemu akurat pielęgniarstwo? Mówi się, że to więcej niż zawód...

– Coś w tym jest. Bywa trudny, zdarza się, że odpowiadamy za czyjeś życie. Natomiast lubię tę pracę, płynie z niej masa korzyści. Przede wszystkim jest fajna, bo robimy coś dobrego dla ludzi. Zdarza się przyjmować wyrazy wdzięczności, i to jest bardzo miłe. Takie docenienie. Poza tym nie ma monotonii, nie nudzimy się, choć teoretycznie codziennie wykonujemy te same czynności. Zależy jest, że możemy pracować wszędzie, bo pielęgniarze są wszędzie pożądanymi.

– Brakuje ludzi do pracy?

– Niestety, są poważne niedobory pielęgniarzek i pielęgniarzy nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. U nas kłopotem zaczyna też być średni wiek pielęgniarzek, który powoli zmierza w kierunku 60 lat. A to już wiek emerytalny. Nie będzie zaskoczeniem, że jestem najmłodszy na swoim odcinku. Warto wspomnieć, że na przestrzeni ostatnich lat poprawiła się sytuacja finansowa w naszym zawodzie, ale kadrowe problemy wciąż trwają. Skutkuje to szaleńczym trybem pracy. Bywa, że nie ma czasu, żeby nawet na chwilę przysiąść, odpocząć. Tylko bieganina z sali do sali.

– A jak starsze koleżanki z pracy reagują na twoją „Stefanię”?

– Gdy tylko opowiadałem, o co chodzi, niektórym trudno było zrozumieć sens. Ale gdy pokazałem w praktyce co i jak, reakcje były pozytywne. Fajne, super, ale pomysły!

– Przenieśmy się jeszcze do 12 września. Sztokholm, Zamek Królewski, królowa Sylwia i ty. Jakie to przeżycie?

– Jedyne w swoim rodzaju! Było fajnie i, o dziwo, wcale się nie stresowałem. Wiedziałem, że nie jadę z nikim rywalizować, a odebrać nagrodę, więc po prostu cieszyłem się tym wszystkim. Ceremonia miała miejsce w pięknej bibliotece, pełnej książek. Kamery, dziennikarze... Zaproszono wielu ważnych gości, m.in. szwedzką minister opieki socjalnej. I do tego ja, siedzący w pierwszym rzędzie! Większość ludzi słucha mojej historii z niedowierzaniem. Przecież jak to w ogóle brzmi, gdy mówię komuś, że właśnie wróciłem od królowej Szwecji?!

– Mieliście okazję porozmawiać?

– Przez chwilę, zamieniliśmy kilka kurtuazyjnych słów. To w pełni zrozumiałe, zdaję sobie sprawę, jak wiele obowiązków ma na głowie. Ale znam jej trudną historię. Wiem, że miała w najbliższej rodzinie osobę z demencją i jej patronat nad konkursem jest uhonorowaniem pielęgniarzy, do których ma wielki szacunek.

– To była twoja przygoda życia?

– Tak! I dlatego chciałbym zaapelować do koleżanek i kolegów: jeżeli ktoś ma ciekawy pomysł, niech się zainteresuje tym konkursem, bo to coroczne wydarzenie, a nie jednorazowa akcja. Do 1 listopada na stronie [www.queensilvianursingaward.pl](http://www.queensilvianursingaward.pl) czekają na zgłoszenia do kolejnej edycji. To nic nie kosztuje, a sam jestem przykładem, że można na tym bardzo, bardzo wiele zyskać...

**MACIEJ WOLDAN**

[maciej.woldan@angora.com.pl](mailto:maciej.woldan@angora.com.pl)



# REHABILITACJA W DOMU

**teslomag**

## PROFESJONALNA TERAPIA W ZASIĘGU RĘKI

Aparat Teslomag został zaprojektowany i wykonany przez polskiego inżyniera konstruktora Lecha Bronowickiego.

Pomysł na urządzenie pojawił się po tym jak żonie odnowiła się kontuzja kolana, dodatkowo zdiagnozowano zwyrodnienie stawu. Aby nie rezygnować z aktywności fizycznej uczęszczała na rehabilitację - magnetoterapię. Wyniki były bardzo dobre. Aby to osiągnąć zabiegi musiały być systematyczne i długotrwałe, co było czasochłonne i kosztowne.

Tak w 2009 roku narodził się pomysł na Teslomag - proste w obsłudze, przenośne urządzenie w dobrej cenie do rehabilitacji, które samodzielnie można stosować we własnym domu. Wszystko sterowane jest jednym przyciskiem, sterownik i aplikator znajdują się w jednej obudowie, a do każdego aparatu dołączana jest szczegółowa instrukcja obsługi.

Od tego czasu urządzenie stosuje tysiące użytkowników na różne schorzenia.



Teslomag to urządzenie do profesjonalnej magnetoterapii (zmienne pole magnetyczne niskiej częstotliwości). Urządzenie emituje dwa rodzaje pola magnetycznego. W zależności od schorzenia stosuje się je w odpowiedniej kolejności. Wszystkie informacje znajdują się w czytelnej instrukcji obsługi. Zabieg średnio trwa dwadzieścia minut dziennie. Teslomag nie traci swoich właściwości z czasem i może być używany przez wielu użytkowników. Kupując wszechstronne urządzenie do rehabilitacji Teslomag, inwestujesz w zdrowie na lata.

Zadzwoń i zamów profesjonalne urządzenie do rehabilitacji domowej Teslomag w najlepszej cenie. Jeżeli znajdą Państwo porównywalny wyrób w lepszej cenie, wówczas Teslomag sprzedamy taniej. Porównywalny wyrób musi być również certyfikowanym wyrobem medycznym w Unii Europejskiej oraz emitować zmienne pole magnetyczne niskiej częstotliwości nie słabsze niż w urządzeniu Teslomag (indukcja magnetyczna min. 12 mT (120Gs)) – obowiązuje do 30.10.2024 r.

- ✔ prosta obsługa
- ✔ zapewniamy serwis i gwarancję
- ✔ wsparcie merytoryczne w stosowaniu
- ✔ certyfikowany wyrób medyczny

Pomaga na:

### Schorzenia narządu ruchu

- choroba zwyrodnieniowa stawów
- zapalenia stawów
- zespół cieśni nadgarstka
- łagodni objawy ostrogi piętowej
- złamania kości
- regeneracja po wstawieniu endoprotezy
- mechaniczne urazy mięśni i naciągnięcia ścięgien
- bóle pourazowe i powysiłkowe
- osteoporoza
- zwichnięcia stawu

### Schorzenia układu nerwowego

- rwa kulszowa, rwa barkowa
- neuropatia
- zapalenie nerwów
- regeneracje nerwów
- neurologiczne objawy zwyrodnienia kręgosłupa

### Schorzenia tkanek miękkich i skóry

- poparzenia, owrzodzenia i trudno gojące się rany
- odleżyny
- blizny

### Choroby przyzębia

- paradontoza, stany zapalne jamy ustnej
- wspomaganie regeneracji po zabiegu ekstrakcji zęba

### Choroby układu oddechowego

- zapalenie zatok, katar

### PRODUCENT:

LB Energia Lech Bronowicki w spadku  
ul. Bagienna 12, 59-220 Legnica

**WYPRODUKOWANO W POLSCE**  
tel. 733 710 710



**PROMOCJA!**

**teslomag**

**PROMOCJA!**

**teslomag**

**PROMOCJA!**

Kupując urządzenie bezpośrednio od producenta **otrzymasz gratis** **dodatkowe 2 lata gwarancji** (łącznie 4 lata gwarancji) oraz **darmową wysyłkę**

PROMOCJA OBOWIĄZUJE DO 30.10.2024 r.

**WWW.LBENERGIA.PL**

**TEL. 733 710 710**

**MOŻLIWOŚĆ ZAKUPU NA RATY 0%**

**TO JEST WYRÓB MEDYCZNY. UŻYWAJ GO ZGODNIE  
Z INSTRUKCJĄ UŻYWANIA LUB ETYKIETĄ.**



Gillian Anderson, aktorka z kultowego serialu „Z archiwum X”, opublikowała antologię fantazji seksualnych

# O czym marzy kobieta?

TYGODNIK  
**ANGORA**

– Umysł pewnej Angielki, uwolniony spod kontroli krępującego go na co dzień rozsądku, krąży po morzach i oceanach. Ona jest piratem i cała załoga jej statku to dziewczyny. Piratki noszą czerwone, sznurowane gorsety, piją rum, są groźne, wojownicze. Pewnego dnia dołącza do nich marynarz – mężczyzna. I odbywa się orgia na pełnym morzu.

– Rumunka wyobraża sobie seks w świątyni: *Jedna z moich najbardziej znaczących fantazji zrodziła się z frustracji wywołanej dogmatem religijnym: w religii prawosławnej kobietom nie wolno podchodzić do ołtarza. Moje odejście od religii nastąpiło mniej więcej w tym samym czasie, kiedy narodziła się ta fantazja. Zanim umrę, muszę znaleźć pusty kościół (...) i chcę, żeby jakiś mężczyzna mnie lizał, gdy leżę na ołtarzu, a moje jęki przyjemności wypełniały echem budynek. Fantazjuję nawet, że znajdę młodego księdza, który jest gotów to zrobić i nie boi się, że jego Bóg go ukarze, ponieważ wierzę, że seks może być jednym z najbardziej religijnych doświadczeń w naszym życiu.*

– Szkotka, mężatka z 12-letnim stażem, uprawia seks małżeński raz w miesiącu, więc podnieca się opowieścią o sobie jako napalonej zombi: *Poziom odrzucenia, jaki odczuwałam przez wiele lat, był niesamowicie destrukcyjny i wiem, że bez moich fantazji prawdopodobnie zakończyłabym życie.*

Pomysł książki o wymownym tytule „Want” (Chcę) narodził się podczas kręcenia serialu „Sex Education”. Gillian Anderson grała w nim seksuolożkę. Dostała wówczas wiele próśb o opublikowanie wywiadów z kobietami na temat ich pragnień erotycznych. Cemu nie? – pomyślała aktorka i feministka, która miała już za sobą spore doświadczenie literackie. Zamieściła ogłoszenia, wzywając kobiety do dzielenia się najszybszymi myślami. Spodziewała się odzewu, ale nie masowego. Tymczasem nadeszły listy z całego świata – z Nowej Zelandii i Rumunii, z Rosji i Nigerii, Wielkiej Brytanii i Chin. Było ich tak dużo, że gdyby je wszystkie wydrukować, powstałoby ośmiotomowe dzieło. Gillian jedno wyznania odrzuciła, inne zaakceptowała i podzieliła na kategorie tematyczne, które stały się tytułami rozdziałów. „Want” zawiera zaledwie ułamek stosu kobiecych marzeń, a i tak liczy 400 stron. Autorki listów są w każdym wieku, hetero-, bi- i homoseksualne, cis- i transpłciowe, różnią się statusem społecznym i materialnym. Piszą płynnie, w ładnym stylu lub trochę nieporadnie. Ale tu przecież nie liczy się wartość literacka, tylko... No właśnie – po co powstała ta książka? I co mówi o współczesnych kobietach? Niektóre wyznania są niemal poetyckie, niektóre – banalne albo cliwe, a niektóre wręcz dziwaczne. Australijka wyobraża sobie, że jest maszyną odżywiającą mężczyzn. *Poruszam się rytmicznie i pompuję (...). Jestem konsumowana. Mój kochanek ssie mój sutek. Inny ssie mnie między nogami i pije sok. Karmię (...). Jestem pożerana. Jestem mięsem. Jestem mlekiem. Jestem owocem. Utrzymuję ich przy życiu (...). Jak maciora z 20 prosiakami wiszącymi u jej sutków.* Biseksualna mieszkanka Ekwadoru w swoich snach na jawie pragnie doznać zarezerwowanych dla ptaki męskiej: *Kocham swoje cycki i swoją kobiecość. Ale chciałabym mieć penisa, żeby ruchać*



Gillian Anderson

Fot. Rex Features/East News

*kobietę lub wiele kobiet, z troską i opiekuńczością, ale też z ognistym pożądaniem, i żeby czuć przyjemność, którą mężczyźni odczuwają podczas seksu z kobietą.* Są też listy więcej mówiące o współczesnych mężczyznach niż o autorkach. Heteroseksualna Chinka ma minimalne wymagania: *Moją głęboko zakorzoną fantazją jest, aby mężczyzna był dla mnie zawsze – i całkowicie zwyczajnie – miły. Nie tęsknię za kwiatami, mowami i wymyślnymi prezentami ani za wakacjami za duże pieniądze. W mojej fantazji nie jestem rozpieszczana. Myśl, która najbardziej mnie podnieca, to partner dbający o mnie w łóżku, starający się, aby nasza przyjemność była wzajemna.* Wiele iluzji wzoruje się na produktach kultury masowej. Pewna singielka marzy o kochanku rodem z „Pięćdziesięciu twarzy Greya”: *Od dawna moją fantazją jest dominujący mężczyzna. Bogaty, ze świetną pracą, naprawdę, naprawdę dobry w łóżku. Każdy chłopak, jakiego kiedykolwiek miałam, odkąd skończyłam 17 lat, był do bani (...). Zazwyczaj splotukany i pozbawiony prawdziwego doświadczenia seksualnego. W mojej fantazji jestem z mężczyzną, który zaskakuje mnie rezerwacją w restauracji. Kupuje mi nową sukienkę i zostawia ją na łóżku z kartką „Załóż to”. Przyjeżdża po mnie drogim samochodem, oczywiście płaci za posiłek, a potem w sypialni nie muszą nic robić. Jestem całkowicie uległa i zaspokajana ponad wszelkie wyobrażenia.*

Oprócz cudzych marzeń w książce znalazła się również opowieść Gillian lub opowieści, bo aktorka nie chce przyznać, ile ich zamieściła. Co ciekawe, absolutnie bezpruderyjna Anderson, która publikuje na Instagramie posty pod hashtagami #penisoftheday

i #yonioftheday, a na tegorocznej ceremonii wręczenia Złotych Globów wystąpiła w sukni haftowanej w waginy, miała problem z ujawnieniem scenariuszy stworzonych przez własną wyobraźnię. – *Zdecydowanie czułam się niepewnie. W ogóle bym się tego nie spodziewała, bo uważam się za osobę otwartą, nieosądzającą i zdolną usłyszeć i zobaczyć wszystko – mówi w wywiadzie dla „Vogue’a”.* – *Byłam więc zaskoczona, że tak trudno mi zapisać moje fantazje. Nie dlatego, że miałam je komuś pokazać. Chodziło po prostu o fizyczny akt pisania tak intymnych rzeczy – nawet zapisywania konkretnych słów. Byłam zszokowana swoim szokiem. To sprawiło, że jeszcze bardziej podziwiałam wszystkie kobiety, odwagę, jaką miały, wysyłając listy zupełnie obcej osobie ze świadomością, że mogą zostać opublikowane. Każda z fantazji w książce jest anonimowa, jedyne dane dotyczą narodowości, pochodzenia etnicznego, wyznania, orientacji seksualnej, stanu cywilnego, liczby dzieci i rocznego dochodu, jaki osiągają ich autorki. Kobiety nie życzą sobie, aby ich tajemnice poznały rodziny, przyjaciele, znajomi, a przede wszystkim partnerzy. – *Były listy za listami, w których pisano – mój partner nigdy nie może się dowiedzieć, że tak myślę.* Gillian też swojego wyznania nie podpisała. Zagadka dla czytelnika czy wystyd przed obnażeniem się? Pewnie po trosze jedno i drugie, choć w wywiadach podaje inny powód: – *To nie jest moja książka. To książka wszystkich kobiet, które wysłały listy. To książka każdej kobiety.**

W 2018 roku Gillian, przygotowując się do roli w „Sex Education”, przeczytała „Mój tajemny ogród”, zbiór erotycznych marzeń kobiet, który powstał ponad pięćdziesiąt lat temu. Amerykańska feministka Nancy Friday spisała je w czasie, kiedy świat zaczynał już interesować się tematem kobiecej seksualności, ale jeszcze nie śmiał mówić o niej publicznie. Anderson, przygotowując wraz ze swoją agentką literacką antologię kobiecego pożądania, dała możliwość porównania dzisiejszych marzeń z fantazjami naszych matek i babć. – *Chciałyśmy zobaczyć, jak tak wiele zmian – kiedy widzimy seks codziennie na billboardach, w programach telewizyjnych, w reklamach w mediach, kiedy pornografia jest wielomiliardowym, jeśli nie wielobilionowym przemysłem – wpłynęło na życie wewnętrzne kobiet. Czy w XXI wieku jesteśmy bardziej otwarte? Bardziej spontaniczne? Mniej wstydlive? Po lekturze książki Nancy Friday na zadane z tych pytań nie da się odpowiedzieć twierdząco.*

Przełom lat 60. i 70., fantazja Dorothy: *Kiedy mój mąż wreszcie zdecyduje się na coś konkretnego, jest to zwykle w stylu raz-dwa-dziękuję-pani-bardzo. I wtedy włącza się moja wyobraźnia (...). Pokój pełen mężczyzn, dobrze ubranych, bogatych, co najmniej w średnim wieku. Jeden z nich zachowuje się jak mój mąż lub opiekun (...). Każę mi rozpiąć stanik sukienki i obnażyć piersi, a później położyć się twarzą w dół na stoliku koktajlowym, tak że piersi zwisają mi z jednej strony a tyłek z drugiej (...). Wsuwa rękę pod moją sukienkę i bieliznę i zaczyna masować mój tyłek (...). Opowiada pozostałym, jaką mam wspaniałą, białą, szeroką dupę, i pyta, czy nie chciałby jej zobaczyć? (...) W tym momencie czuję zbliżający się orgazm, a kiedy jestem gotowa, wyobrażam sobie, jak bardzo wolno ściąga mi majtki w dół bioder. A może dziś, zainspirowane wszechobecną erotyką, jesteśmy bardziej kreatywne? Wyznanie Irene sprzed pół wieku: *Moja ostatnia i najbardziej niezwykła fantazja to taka, że jestem i kobietą, i mężczyzną jednocześnie i że mam stosunek sama ze sobą. Wyobrażam sobie, że jestem w stanie sama dać sobie ogromną seksualną satysfakcję, tak jak tego zawsze pragnęłam.**

**EWA WESOŁOWSKA**





**Tomasz Stukan zapewnia, że jego najdroższe modele osiągnęły światową jakość**



**Prawdziwym hitem gdyńskiej firmy są różowe perkusje ze złotymi okuciami. Ten egzemplarz kosztuje ponad 15 tys. zł**

# Mocne uderzenie

TYGODNIK  
**ANGORA**

**W PRL-u perkusje zakładów Polmuz były synonimem amatorszczyzny, dziś to światowa klasa.**

Tomasz Stukan zdobył solidne wykształcenie. Na Politechnice Gdańskiej ukończył architekturę oraz technologię produkcji i wydawało się, że jego zawodowe życie będzie takie jak większości absolwentów tych kierunków.

– Moja mama w późnym PRL-u pożyczyla kuzynowi pieniądze na zakup perkusji; sptał pożyczkę, udzielając mi lekcji grania na tym instrumencie – wspomina pan Tomasz. – To była siemiężna i słabo brzmiąca polska perkusja warszawskiej państwowej firmy Polmuz. Mimo to od razu uznałem, że to dla mnie najważniejszy instrument i wciąż tak uważam, bo w zespołach rockowych to ona obok basu w największym stopniu decyduje o brzmieniu grupy. Lekcje odbywały się w naszej rodzinnej kamienicy, gdzie mieszkało kilku członków mojej rodziny. Bębienie im przeszkadzało i w końcu mama zdecydowała, żeby perkusję zamienił na

fortepian. Ale słabość do pierwszego instrumentu pozostała. Po zmianie ustroju w Polsce nikt już nie produkował perkusji, więc postanowiłem ją kupić w Austrii. Cena była dobra, dlatego uznałem, że warto sprowadzać te instrumenty do kraju i sprzedawać z zyskiem. Chętnych było sporo. Nieoczekiwanie urząd skarbowy zrobił mi kontrolę. Panie urzędniczki były bardzo miłe, nie nałożyły żadnej kary, tylko poradziły założyć firmę i w 2004 roku tak zrobiłem.

Pan Tomasz w Gdyni otworzył duży sklep muzyczny, w którym sprzedawał instrumenty wielu znanych światowych producentów. Zatrudnił prawie dziesięć osób. Z czasem jednak doszedł do wniosku, że chciałby produkować perkusje.

– Z racji wykształcenia oraz doświadczeń muzycznych uznałem, że mam wszelkie kompetencje, żeby robić to dobrze. Choć marka Polmuz w PRL-u nie cieszyła się renomą, to miałem do niej sentyment. Zakład dawno nie istniał, ale udało mi się uzyskać prawa do nazwy (logo zmieniłem na nowe).

Produkcja perkusji to poważna sprawa, gdyż instrument składa się mniej więcej z czterystu elementów. Dlatego nawet

światowi potentaci nie robią wszystkich w własnych firmach, tylko większość zamawiają w firmach zewnętrznych. Tak też robi pan Tomasz. Talerze sprowadza z tureckiej firmy, która ma trzystuletnią tradycję. Z Tajwanu osprzęt, membrany ze Stanów Zjednoczonych. Na miejscu wszystko jest składane i strojone, ten ostatni proces może trwać wiele godzin. Bardzo istotne jest malowanie, zwłaszcza że muzycy często chcą ozdobić instrument w zindywidualizowany sposób. Niektóre z tych czynności, jak wykończenie krawędzi bębna, mogą wydawać się mało istotne, a mają wielki wpływ na brzmienie.

– Staram się, żeby moje perkusje miały coraz więcej krajowych elementów, ale tylko wówczas, gdy są na najwyższym poziomie. Mam kolegę, który jest wybitnym specjalistą w obróbce skrawaniem i dysponuje najnowocześniejszym sprzętem. Dlatego już niedługo będę u niego zamawiał niektóre mosiężne elementy osprzętu.

## Kosmiczne perkusje

Do produkcji korpusów używa się wysokiej jakości drewna (kilka niezwykle cienkich warstw), przeważnie klonowego, jednak na życzenie klienta może to być także gatunek egzotyczny.

W Gdyni działa firma Space Forest, która rozpoczęła produkcję niewielkich rakiet kosmicznych. Jedna z nich podczas dwóch próbnych lotów wzniosta się na 50 kilometrów. Ponieważ dalej nie można już było jej wykorzystywać, z korpusu zrobiono z włókna węglowego pan Tomasz postanowił wykonać niektóre elementy.

– Jestem przekonany, że to będzie świetny zabieg marketingowy, bo nikt na świecie nie produkuje perkusji z materiałów, które były w kosmosie i do tego są bardzo wysokiej jakości.

Większość najdroższych modeli jest robiona na zamówienie.

– Nawet jeżeli dwa egzemplarze wykończymy z tych samych materiałów, to ich brzmienie będzie się trochę różniło i nie ma w tym nic dziwnego, bo tak samo jest w przypadku fortepianów, nawet takich marek jak

Steinway. Gdy perkusja jest gotowa i sprawdzamy jej brzmienie, to zazwyczaj i tak mamy jeszcze trzy serie poprawek.

Budowa jednego instrumentu trwa średnio trzy miesiące, przy czym w firmie zwykle pracuje się jednocześnie nad kilkoma egzemplarzami. Przy takim tempie rocznie powstaje ponad trzydzieści perkusji z wyższej półki. Oprócz tego około siedemdziesięciu nieco tańszych modeli według projektu właściciela wykonywanych jest na Tajwanie. Jest też seria instrumentów budżetowych, których produkcja odbywa się w Chinach, a Polmuz daje im tylko swoje logo. Nie oznacza to, że to kiepskie instrumenty. Na pewno biją na głowę te z czasów PRL-u.

Budżetową perkusję można kupić już za 3 tys. zł. Poniżej 10 tys. zł kosztują instrumenty wysokiej jakości. Ceny najlepszych zaczynają się od 12 tys. i kończą na 16 tys. zł. Jednak gdyby klient zażyczył sobie jakichś ekstrawaganckich, nietypowych zdobień i materiałów, cena zapewne byłaby znacznie wyższa.

– Nasze topowe modele są co najmniej dwa razy tańsze od czolowych modeli najbardziej uznanych zagranicznych marek. To nie oznacza, że są dwa razy gorsze. Powiem nieskromnie, że często są lepsze. Mamy niższe ceny, gdyż z jednej strony nie jesteśmy tak znani jak wielcy producenci, z drugiej – najdroższe modele sprzedajemy bezpośrednio klientowi z pominięciem pośredników: hurtowni, sklepów, nie mamy też PR-owych i reklamowych działów, jakie są w korporacjach. Staramy się, żeby nasza rentowność wynosiła około 50 proc.

W Polsce mamy około 20 tys. perkusistów. Przy tak płytkim rynku nie ma sensu marnować pieniędzy na reklamę. Najlepiej sprawdza się szeptana od jednego zadowolonego klienta do drugiego.

Polmuz czasem sprzedaje perkusje za granicę, przede wszystkim do krajów Unii. Ostatnio trafił się klient z Australii.

– Nasze instrumenty są bardzo trwałe i potrafią wiele przetrwać, choć na koncertach rockowych raczej dochodzi do niszczenia gitar lub mikrofonów niż perkusji. Gdy się o nie dba, z pewnością są w stanie przetrwać długie lata.

Na instrumentach pana Tomasza gra wielu uznanych polskich muzyków. Niestety, nie ma wśród nich światowych gwiazd.

– Moimi idolami od ponad 20 lat są Dennis Chambers (przez 11 lat grał w zespole Carlosa Santany – przyp. autora) i Dave Weckl (związany z Chickiem Coreą, Mikiem Sternem, duetem Simon & Garfunkel – przyp. autora).

Właścicielowi marzy się, że może kiedyś któryś z nich zagra na jego perkusji.

– Polmuz nigdy nie będzie dużą firmą, gdyż w tym przypadku ilość nie przesłabła jakość, która jest dla mnie najważniejsza. Kierując małą firmą, jestem w stanie lepiej niż w dużych korporacjach zorientować się w potrzebach klientów, nie korzystam z kredytów i mam czas na rodzinę: żonę i trójkę dzieci, a to jest dla mnie najważniejsze.

**KRZYSZTOF TOMASZEWSKI**  
Zdjęcia: archiwum firmy

## Na początku był rytm

Perkusja (od łacińskiego percussio – uderzenie) należy do instrumentów perkusyjnych, których początki sięgają 70 tys. lat wstecz. Używano ich w każdej kulturze i na każdym kontynencie (poza Antarktydą). W dawnych wiekach służyły do tańca, przekazywania informacji, zagrzewania do walki (do dziś używa się ich w orkiestrach wojskowych).

W średniowieczu pojawiły się talerze perkusyjne, tzw. blachy.

Jednak prawdziwy przełom nastąpił w połowie XIX wieku, kiedy to londyńczyk Cornelius Ward (1796 – 1872) skonstruował pedał (tzw. stopkę – pedał z bijkami), który pozwolił na grę nogą (w historii Ward zapisał się przede wszystkim jako konstruktor i producent drewnianych fletów).

W latach 30. ubiegłego stulecia producenci zaczęli oferować gotowe zestawy perkusyjne. Jako jeden z pierwszych grał na nich Gene Krupa, urodzony w Chicago perkusista jazzowy polskiego pochodzenia.

Jednak złote czasy tego instrumentu nastały w latach 50. wraz z pojawieniem się muzyki rockowej.

Od tego czasu perkusja stała się jednym z najważniejszych instrumentów, które nadawały rytm całemu zespołowi. Perkusiści wyszli z cienia i nawet demonstrowali publiczności solówki, które do tej pory były zarezerwowane dla gitarzystów.

Do historii muzyki rozrywkowej przeszło wielu wybitnych perkusistów. W różnych rankingach za największego uważany jest John „Bonzo” Bonham z zespołu Led Zeppelin, który zmarł w 1980 roku w wieku zaledwie trzydziestu dwóch lat z powodu spożycia dużej ilości alkoholu.



## Herosi biznesu

Michał Olszewski ma dwie pasje – cyklizm i rodzicielstwo. Obie połączył w biznesie. Gdy pierworodny syn skończył trzy i pół roku, kupił mu rower. Przywiązał do roweru linkę. Trzymając ją, biegł przy dziecku, ale ono pedałowało coraz szybciej. Tatusz nie nadązał. Wymyślił więc holowanie – on z przodu na dużym rowerze, syn na lince za nim.

Wkrótce dorosła druga pociecha. Też chciała jeździć. Niestety, ciągnięcie za sobą dwojga było niebezpieczne i niewygodne. Już dawno temu, podczas zawodów Adventure Trophy, zanim został ojcem, wpadł na pomysł holownika, teraz nadszedł czas, aby zająć się nim na poważnie. Nawiązał współpracę z Instytutem Innowacji Technologii Politechniki Białostockiej, gdzie zespół czterech inżynierów skupił się na opracowywaniu dwóch wariantów holownika. Pierwszy, wykorzystujący mechanizmy elektroniczne, okazał się zbyt skomplikowany i kosztowny. Drugi holownik, 2Riders, był już wielce obiecujący. W 2021 roku otrzymał na niego patent i zaczął się rozglądać za inwestorami. Pieniądze zdobył dzięki crowdfundingowi, czyli finansowaniu społecznościowemu w sieci. Pozyskane w ten sposób środki umożliwiły alians z dwoma krakowskimi firmami – inżynierską Endego, która wzięła na siebie kwestie techniczne, oraz z projektantami z Ergo Design odpowiedzialnymi za estetykę. Pierwsze holowniki trafiły na rynek europejski we wrześniu tego roku. Plany dystrybucji obejmują jednak znacznie większą liczbę krajów. Choć właściwie sukces biznesowy nie jest najważniejszy, mówi Olszewski. 2Riders cieszy go jako ojca. Wreszcie może jeździć razem z synami, nie obawiając się o ich bezpieczeństwo, nie zważając na różnice w możliwościach fizycznych. – Dzięki holownikowi mogliśmy pokonywać razem coraz dłuższe trasy. Najbardziej pamiętam naszą wyprawę po Green Velo i rekordowe 110 km jednego dnia. To był przełomowy moment dla moich dzieci. Dziś niestraszne im nawet 300 km w 10 godzin. Oczywiście radość wynika też ze świadomości, że wynalazek pomaga innym dorosłym i małym cyklistom. – 2Riders to wspólna jazda z właściwym obciążeniem dla rodzica i dziecka i sposób na wpojenie nawyku aktywności w łagodny, przyjemny sposób. Dzieci, dzięki dłuższym wyprawom we wczesnym wieku, kiedy na określonych odcinkach czy w drodze powrotnej uzyskują wsparcie od rodzica, osuwają się z dłuższymi dystansami i wysiłkiem. Zależy mi, by pokazywać, że sport może być wspólną przygodą, która wzmacnia więzi rodzinne.

Pb.pl (Puls Biznesu)  
Wybrała i oprac. E.W.

## Amerykanie o Polsce<sup>(1)</sup>

**Polacy i Amerykanie nie różnią się aż tak bardzo. Ogólnie rzecz biorąc, ludzie są podobni, zwłaszcza młodzi, ale istnieją pewne różnice w kulturze, których nie można zignorować – pisze na swoim blogu Leah, Amerykanka mieszkająca nad Wisłą. Ponieważ jest właścicielką szkoły językowej, często patrzy na obie nacje przez pryzmat języka.**

\*\*\*

Jej zdaniem, ludzie za oceanem są tak pośredni, że aż żenujący. Zwracając się do kogoś z prośbą, w jednym zdaniu zawierają mnóstwo grzecznościowych zwrotów: *przepraszam; czy to możliwe, czy mógłbym. Polacy przechodzą do sedna szybciej. Nie uważam tego za problem, ale czasami może być to niekomfortowe.* Na przykład gdy Polak otrzyma SMS-em krótką odpowiedź: OK, uzna ją za wystarczającą i oczywistą. Amerykanin w takim przypadku pomyśli, że jego rozmówca jest lakoniczny, więc musi być wściekły. Aby nie poczuł się urażony, trzeba mu odpowiedzieć: *OK, pewnie, nie ma problemu. – To również dowodzi naszej skłonności do przesady – pisze Leah o swoich rodakach. – Nic nie jest dobre, wszystko jest świetne/fantastyczne/spektakularne. W naszym domu regularnie pytamy się nawzajem: Polskie OK czy amerykańskie OK? Stwierdzenie „wyglądasz OK” może mieć dwa zupełnie różne znaczenia w zależności od tego, kto je wypowie.*

\*\*\*

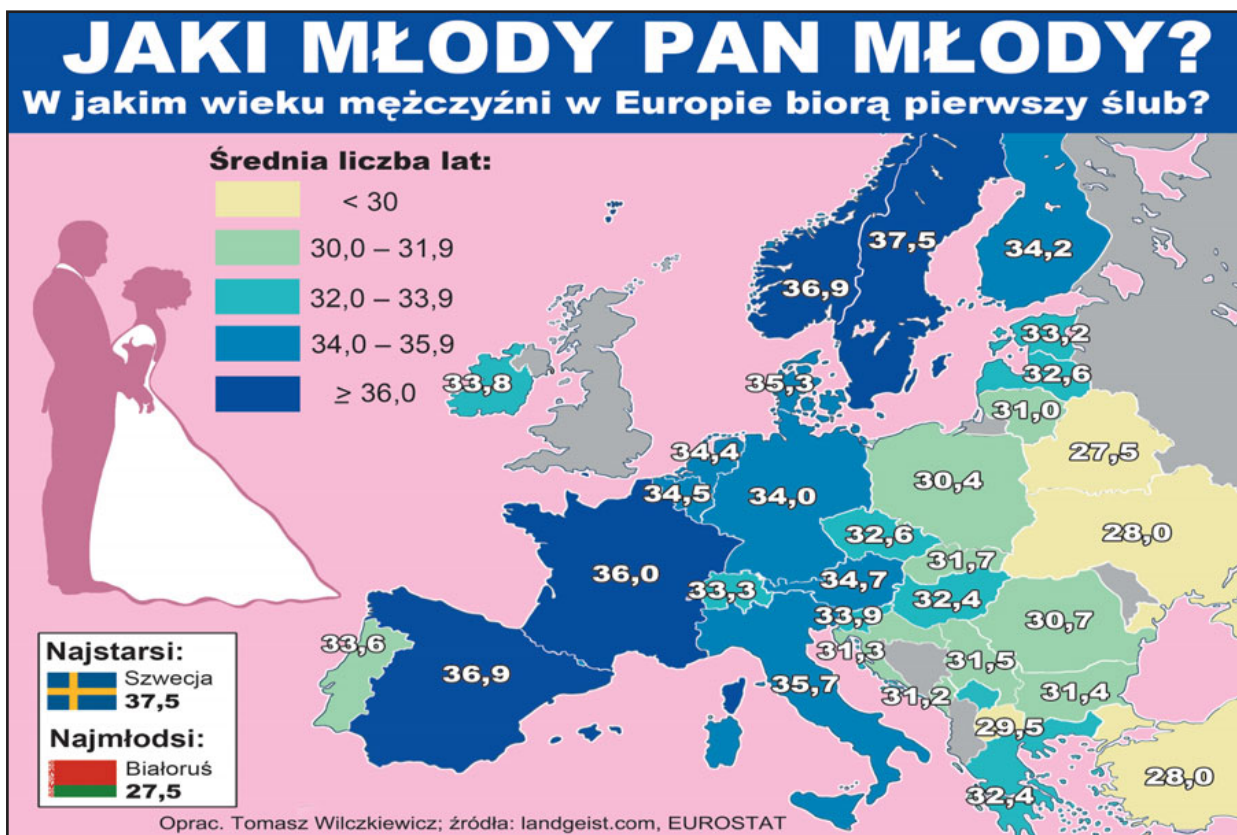
Amerykanie są bardziej przyjaźni, a Polacy bardziej gościnni – twierdzi Leah. Każdy zna amerykański stereotyp. Głupi Amerykanin z uśmiechem na twarzy. To może być prawda, jednak mamy mniej barier między ludźmi, dzięki czemu codzienne życie jest

nie tylko wygodniejsze, lecz także znośnie. Poznajemy kogoś i od razu chcemy mieć dobry kontakt. Polacy potrzebują trochę czasu, żeby się rozgrzać, co widzę wielokrotnie podczas moich lekcji. Pierwsze są zazwyczaj dość niekomfortowe, ludzie są bardzo zdenerwowani i tak naprawdę nie chcą się otwierać. Zwykle po krótkim poznaniu zmieniają się całkowicie. Myślę, że Polacy są trochę ostrożni i nieufni wobec innych. I znów narodowy charakter wyraża się w języku. Amerykanie wręcz szafują słowem „przyjaciel”. Mamy również słowa „kolega” (czyli przyjaciel z pracy, nie należy ich używać w odniesieniu do osób spoza pracy) oraz „znajomy” (w odniesieniu do osób, które po prostu znasz, choć niekoniecznie jesteś z nimi blisko), ale są one używane tylko wtedy, gdy chcesz być bardzo konkretny co do tego, jak dobrze poznałeś daną osobę. W większości przypadków używamy słowa „przyjaciel” w odniesieniu do każdego, kogo znamy osobiście. Dla Polaków przyjaciel jest kimś wyjątkowym, może dwie – trzy osoby w ich życiu mieszczą się w tej kategorii. Prawie zawsze będą nazywać przyjaciół „kolegami”, nawet dzieci w szkole, co jest dla mnie dziwne. Przecież samo używanie tego słowa nie wymaga od ciebie niczego. Czy to kwestia historyczna? – na wypadek gdybyś musiał zachować dystans do drugiej osoby, kiedy okazałyby się niemiła?

Natomiast w kwestii gościnności Amerykanin Polakowi nie dorówna. Jeśli potrzebujesz czegoś, od Amerykanina nie dostaniesz. Dlaczego? – Zbyt niewygodne. Potrzebujesz czegoś od Polaków? – Oni ci pomogą, zrobią kolację, nakarmią ciastem i dadzą miejsce do spania.

Różni nas też postrzeganie siebie i własnego narodu. Obywatele USA są patriotami do granic możliwości, dumnymi jak pawie ze swojej ojczyzny. Wystarczy spojrzeć na 4 lipca – wszędzie flagi, ludzie ubrani w czerwono-biało-niebieskie ubrania, grille. Świetna zabawa. 11 listopada, w dniu niepodległości Polski, ludzie tak naprawdę nie świętują. Są flagi, ale to tyle. Polacy wydają się wstydić, chociaż mają wiele powodów do dumy. Jak stwierdził kiedyś jeden z moich studentów: – Najpierw powiedziałbym, że Polska jest najgorszym krajem na świecie, dopiero później, że najlepszym. Wśród Polaków dominuje samokrytycyzm, wśród Amerykanów – pewność siebie. Przykładem są nasze odpowiedzi na pytanie „jak się masz?”, które często brzmią: „dobrze... dostałem awans” lub „wszystko idzie dobrze, właśnie kupiłem samochód”. Czy to przechwalanie się, czy po prostu mówienie prawdy? Cieszymy się, słysząc o dobrych wydarzeniach w życiu naszych przyjaciół, więc nie widzę w tym nic złego. W Polsce wręcz przeciwnie, lepiej nie mówić takich rzeczy, ponieważ ludzie mogą ci zazdrościć. Leah wspomina konferencję nauczycieli języka angielskiego. Odbywała się w Polsce i zgromadziła zarówno Polaków, jak i Amerykanów. Osoba prowadząca wykład poprosiła na scenę kilku ochotników. Amerykanie pchali się jeden przez drugiego, Polaków wykładowca musiał wyciągać na scenę. Dla Amerykanów nie było problemem wysunięcie się, odróżnienie się od innych, Polacy byli bardzo niechętni. Widzę to na moich lekcjach o osobowości. Kiedy pytam: „W czym jesteś dobry?” lub „Jakie pozytywne cechy osobowości cię opisują?”, słysząc ćwierkanie świerszczy.

Wybrała i oprac.: E.W.  
Na podst. polonization.pl





## Warto zobaczyć



Obiekt latający nad Olsztynem? Nie, to **hala widowiskowo-sportowa „Urania”**. Wybudowana w 1978 r., po gruntownej przebudowie została ponownie otwarta w grudniu 2023 r. Obecnie dysponuje 4046 miejscami siedzącymi (poprzednio 2300). W nowym obiekcie poza głównym boiskiem znajdują się też mniejsza sala, lodowisko i podziemny garaż. Urania to jedna z 29 muz astronomii i geometrii. Tu 16.06.2024 r. utworzono strefę kibica w meczu Polska – Holandia. Niestety, bez powodzenia. Czy kolejne imprezy będą szczęśliwsze?

Fot. Ewa Nowakowska



**Najstarsza karczma w Polsce** działająca do dzisiaj to zabytkowa XVIII-wieczna austeria w **Stawkowie** w powiecie będzińskim. Stoi przy Rynku, jest najpiękniejszą ze wszystkich zachowanych do naszych czasów. Budynek o powierzchni 380 metrów kwadratowych jest typowym przykładem staropolskiej drewnianej karczmy. W austerii, która prawie w niezmiennym kształcie przetrwała do dzisiaj, w sierpniu 1697 r. biesiadował i popisywał się swoją siłą król August II Mocny.

Fot. Bogusław Grodecki



**Fordon, dzielnica Bydgoszczy**, odnowiony **budynek z drewnianą kuczką**. To altana z otwieranym dachem, stawiana przez bogatszych Żydów dla uczczenia Święta Szafasu, w której wyznawcy judaizmu mieszkali siedem dni i nocy. Powstała wraz z kamienicą w 1905 r. Prawdopodobnie pobudowana została przez żydowską rodzinę z tego domu. Prace remontowe ocaliły jedyny taki obiekt w starym Fordonie. Wypierając historię, nadeszło nowe. Cóż, życie...

Fot. Czesław Jasiński

Byłeś w ciekawym miejscu, napisz: [przemekb@angora.com.pl](mailto:przemekb@angora.com.pl)

## „Usłyszałem «bach, bach, bach», jakby ktoś do kaczek strzelał”. Na polu znaleziono cztery martwe bociany

tvn24.pl (23 IX)

Policjanci z Żychlina pod Kutnem (woj. łódzkie) prowadzą czynności po tym, jak na polu odnaleziony został martwy bocian, który był zaobrączkowany. **Martwych ptaków znaleziono więcej. Jak twierdzą założyciel stowarzyszenia Pomagam Bocianom, „wszystkie mogły zostać zastrzelone”. – Nie tak dawno siedziałem w garażu i słyszałem takie „bach, bach, bach”, jakby ktoś do kaczek strzelał. To na pewno nie były strzały z wiatrówki – informuje. Postępowanie pod kątem znęcania się nad zwierzętami prowadzi policja.**

Martwego bociana w piątek znalazł na polu prowadzący tam prace rolnik. Niedaleko miejscy, gdzie leżał ptak, mieszkają ludzie, ale jest też prowadzony od kilku lat pierwszy w województwie łódzkim ośrodek rehabilitacji bociana białego i czarnego. Przebywa w nim kilkanaście ptaków. Wśród nich są te, które nie odlecają

z powodu urazów, ale także ptaki młode, które są karmione i wypuszczane co roku na wolność w czasie, kiedy inne osobniki odlatują do ciepłych krajów. W sierpniu właściciel ośrodka Artur Paul wypuścił ponad 20 bocianów, w tym bociana czarnego, wszystkie zostały zaobrączkowane. Teraz już wiadomo, że kilka z nich nie odleciało.

Spółecznik w rozmowie z tvn24.pl opisał, że w piątek przyszedł do niego rolnik, który poinformował, że na polu leży martwy zaobrączkowany bocian. Dodał, że wcześniej też widział inne osobniki i „zastanawiał się, czemu te ptaki tak licznie padają”. – Wykonujący prace polowe rolnik zauważył cztery martwe bociany, zobaczył, że wszystkie mają obrączki. Zna nas dobrze, więc informacje przekazał do nas. Zgłosiliśmy tę sprawę na policję, policja była na miejscu – przekazał społecznik. – Jedno truchło ptaka udało nam się znaleźć, kolejne prawdopodobnie zostało zaorane, a pozostałe dwa mogły zostać ściągnięte przez dzikie zwierzęta – mówił Artur Paul.

Dodał, że wszystko na to wskazuje, że padłych ptaków na tym jednym polu mogło być więcej. – Ten rolnik, który wykonuje tam prace, stwierdził, że obrączek tam leży dużo więcej, zamierzam tam pójść z wykrywaczem metalu i je znaleźć, ale też jakieś naboje. Wszystko wskazuje na to, że ptaki zostały zastrzelone – poinformował. – Wiem jedno, bociany, którymi się opiekowaliśmy i miały odlecieć, na pewno nie odleciały – podsumował.

Postępowanie w sprawie martwego bociana znalezionego na polu prowadzą policjanci z komisariatu policji w Żychlinie. – Policjanci będą prowadzić swoje czynności pod kątem znęcania się nad zwierzętami. Będą przesłuchiwać świadków i wyjaśniać dokładne okoliczności tej sprawy – przekazała mł. asp. Daria Olczyk.

Za znęcanie się nad zwierzętami grozi do pięciu lat pozbawienia wolności.

pk/tok

## Konkurs: Co to za miasto? <sup>(619)</sup>



Jakie polskie miasto przedstawia powyższe zdjęcie? Odpowiedzi przesyłajcie do nas na kartkach pocztowych na adres redakcji lub e-mailem: [redakcja@angora.com.pl](mailto:redakcja@angora.com.pl). Na odpowiedzi czekamy do **10 października**. Rozwiązanie zagadki za dwa tygodnie.

W 38. numerze „Angory” pokazaliśmy **Rzeszów** (Zamek Lubomirskich). Autorem zdjęcia jest **Iakov Filimonov**. Przystano łącznie **188** odpowiedzi, z tego **186** poprawnych. Nagrodę książkową otrzymuje pan **Andrzej Kołdras z Żernicy**.

Gratulujemy!

Zachęcamy Państwa do przysyłania zdjęć polskich miast z własnych zbiorów na adres redakcji. Najciekawsze opublikujemy w konkursie!

Miłej zabawy!

TEQ





Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej

## Zapobiec licytacji



Mężczyzna ma 58 lat. Stracił pracę i zaczął zalegać z czynszem. Spółdzielnia poszła do sądu, kiedy dług wynosił tylko 4000 zł. Poprosił sąd, żeby należność rozłożono na raty. W jego wieku poszukiwanie pracy jest trudne. Dotychczas pracował jako pracownik socjalny. Ma pod opieką matkę, która ma 86 lat, leczy się onkologicznie i ma początki alzheimera. Sąd jednak odrzucił jego prośbę i polecił zwrócić się z tą prośbą do spółdzielni. Jednak spółdzielnia starannie hodziła dług, a pan prezes, który stracił stanowisko, bo nie uzyskał absolutorium, jest teraz kierownikiem i nadal rządzi, wyraźnie dąży do zlicytowania mieszkania. Po doliczeniu kosztów sądowych i odsetek dług urosł już do 16 tys. zł. Gdy kwota przekroczy 5 proc. wartości mieszkania, będzie można na jej podstawie lokal zlicytować.

Szukamy więc panu Zygmunutowi jakiejś pracy, która pozwoliłaby mu szybko spłacić dług. To jest tym trudniejsze, że z uwagi na chorobę kręgosłupa nie może on pracować fizycznie.

Rozważamy też założenie zrzutki, która pozwoli uratować mieszkanie, dach nad głową bezrobotnego mężczyzny i jego sędziwej i schorowanej matki.

Niestety, dłużnik nie może wziąć kredytu w banku, bo stracił dochód. Żaden bank nie udzieli też pożyczki chorej na alzheimera matce. Do lichwiarzy nie ma sensu iść, bo to tylko uruchomi kulę śniegową długu. Oddali katastrofę, ale jej nie zapobiegnie.

Niedawno z powodu korupcji musiała uciekać z kraju pani premier Bangladeszu. Premierem tymczasowym uczyniono laureata Pokojowej Nagrody Nobla, który uruchomił prawie nieoprocentowane mikropożyczki dla ludzi biednych. Co ciekawe, biedacy sumiennie spłacają swoje niewielkie długi. Dlatego takie instytucje pożyczkowe mogą w ogóle funkcjonować. Gdybyśmy mieli w Polsce taki „bank dla biedaków”, ludzi w potrzebie, tobyśmy panu Zygmunutowi te 16 tys. zł pożyczyci, a on z pewnością by to spłacił. Ale na razie nie ma instytucji finansowej, która pozwoliłaby wielu rodzinom uniknąć licytacji jedynego dachu nad głową. Są tylko banki, które licytują ludziom mieszkania i domy za długi.

W takiej sytuacji są też pani Hanna z Olsztyna i jej mąż. Kobieta popadła w długi z powodu wylewu krwi do mózgu i teraz bezskutecznie próbuje przekonać bank, że spłaci dług w ratach. Starsze małżeństwo z przerażeniem czeka, aż komornik wyceni, a następnie zlicytuje ich dom. Początkowo wydawało się, że poszli na ugodę. Ustalono nawet ratę kredytu dogodną dla obu stron. Jednak „ugoda” okazała się jakimś okrutnym żartem. A w najbliższych dniach wybiera się do starszych państwa komornik z biegłym, aby dokonać wyceny nieruchomości. Pani Hania szuka jakiejś dobrej duszy, która pożyczyci jej dość pieniędzy, by zapobiec licytacji. Nam po wielu miesiącach negocjacji z bankiem opadły ręce.

**PIOTR IKONOWICZ**

# Zabytkowym autobusem zamiast trolejbusem

TYGODNIK  
**ANGORA**

**Przez kilkanaście dni mieszkańcy Gdyni, zamiast trolejbusem, mogli po mieście poruszać się... zabytkowym autobusem. Borykający się z wyjątkowo dużymi brakami kadrowymi wśród kierowców oraz zwykłymi awariami technicznymi Zarząd Komunikacji Miejskiej w Gdyni, chcąc uniknąć sytuacji, że na przystanku nie pojawi się żaden pojazd, wykonanie kilku kursów zlecił jednemu z przewoźników, który na trasę wystawił historyczny pojazd należący do jednego z lokalnych miłośników komunikacji miejskiej.**

O niecodziennym rezerwowym pojeździe zrobiło się głośno po publikacji zdjęć w sieci. Rzucił się on w oczy nie tylko ze względu na żółte zabytkowe tablice rejestracyjne, ale także na biało-czerwone barwy. Autobusy i tramwaje w tych kolorach zwykle kursują po Gdańsku i Sopocie, a po Gdyni i Sopocie – autobusy i trolejbusy biało-niebieskie.

Pierwszego dnia, kiedy prywatny zabytek woził gdyńskich pasażerów, firmy świadczące usługi transportowe

w tym mieście nie były w stanie wystawić 34 z zaplanowanych 294 pojazdów. Rzecznik prasowy Zarządu Komunikacji Miejskiej w Gdyni Marcin Gromadzki zaznacza, że tak awaryjna sytuacja zdarzyła się w 35-letniej historii firmy po raz pierwszy. Dlatego trzeba było skorzystać z najgłębszych rezerw, a więc na trasę wyjechał zabytkowy MAN NL2083 z numerem bocznym 2054.

Rzecznik dodaje też, że nie było to jedyne nietypowe zastępstwo w tym czasie, na jednej z linii kursował przegubowy Mercedes Citaro G nr boczny 6292 z PKS Gdynia. – To też przejaw ratowania kursów dla pasażerów, ale ten pojazd – z racji biało-niebieskich barw – nie wzbudzał takich emocji – mówi Gromadzki.

**ADO**



Dorota Obara wyjeżdża zabytkowym MAN-em na trasę linii 32

Fot. Marcin Gromadzki

## Na budżet obywatelski zagłosujesz... w bankomacie

TKO (20 IX)

**Mieszkańcy Ełku po raz kolejny wezmą udział w budżecie obywatelskim, jednak w tym roku przygotowano dla nich niespodziankę, która może stać się sensacją na skalę krajową. Od 1 do 14 października 2024 r. każdy mieszkaniec Ełku będzie mógł oddać swój głos nie tylko w tradycyjny sposób – elektronicznie lub papierowo – ale także za pomocą... bankomatu! To pierwsza tego typu inicjatywa w Polsce, co czyni Ełk pionierem w zakresie innowacyjnych rozwiązań technologicznych.**

Proces głosowania przez bankomat został zaprojektowany z myślą o jak największej prostocie i wygodzie. Wystarczy karta płatnicza oraz znajomość numeru PIN. Po włożeniu karty do bankomatu i wprowadzeniu kodu, na ekranie pojawi się opcja „Głosuję”. Następnie wystarczy wybrać dwa projekty – jeden inwestycyjny oraz jeden nieinwestycyjny – które mieszkańcy chcieliby, aby zostały zrealizowane w ramach budżetu obywatelskiego.

Ełk, dzięki współpracy z Mastercard i Planet Cash, stał się pierwszym miastem w Polsce, które wprowadziło możliwość głosowania poprzez bankomaty.

Inicjatywa ta ma na celu ułatwienie udziału w budżecie obywatelskim, zwłaszcza osobom, które preferują tradycyjne, stacjonarne formy głosowania, ale jednocześnie chcą skorzystać z nowoczesnych technologii. „Mieszkańcy Ełku mają teraz do dyspozycji aż trzy sposoby głosowania, co zwiększa dostępność i zachęca do większego zaangażowania w życie miasta” – podkreślają władze miasta (...).

**wald**

(Skrót pochodzi od redakcji „Angory”)

Tytuł oryginalny:

„Miasto na Mazurach jako pierwsze w Polsce umożliwi głosowanie przez... bankomat”

## Zamieniły się tożsamościami, zostały zdyskwalifikowane

BIEGANIE.PL (23 IX)

**Podczas II Biegu Władysława o Puchar Burmistrza Gminy Dobrzyca, który jest częścią cyklu biegowego Karetą Dam w powiecie pleszewskim, doszło do niecodziennego i bulwersującego incydentu. Siostry bliźniaczki, Patrycja i Karolina, dopuściły się oszustwa, za co zostały zdyskwalifikowane przez organizatorów. Obie zawodniczki zamieniły się tożsamościami podczas biegów, co zostało zauważone przez innych biegaczy.**

Zamiana ta pozwoliła siostronom osiągnąć wysokie wyniki w biegu – obie znalazły się na podium i odebrały nagrody. Patrycja, która zazwyczaj startowała na dystansie 10 km, pobięła tym razem na krótszym

dystansie 5 km, podszywając się pod swoją siostrę, natomiast Karolina wystartowała na dystansie 10 km, udając Patrycję. Na dodatek były wysoko notowane w klasyfikacji generalnej całego cyklu biegowego. Ich oszustwo nie umknęło jednak uwadze innych uczestników biegu (...). Poinformowali organizatorów o podejrzanym zachowaniu zawodniczek.

Po otrzymaniu zgłoszenia organizatorzy przeanalizowali dostępne materiały – zdjęcia z biegu oraz zapisy czasowe – które potwierdziły, że siostry faktycznie dopuściły się zamiany tożsamości. W rezultacie organizatorzy zdyskwalifikowali obie biegaczki, zobowiązali je do zwrotu zdobytych nagród i wykluczyli z dalszego udziału w cyklu biegowym Karetą Dam.

Poza tym organizatorzy podjęli decyzję o nałożeniu na biegaczki zakazu startu w XIV Biegu Przemysława w Pleszewie, będącego jednym z ważniejszych wydarzeń biegowych w regionie. W komunikacie opublikowanym w mediach społecznościowych organizatorzy podkreślili, że niesportowe zachowanie nie będzie tolerowane i musi spotkać się z konsekwencjami.

Incydent ten odbił się szerokim echem w środowisku biegaczy, a także w lokalnych mediach. Siostry, które do tej pory cieszyły się uznaniem za swoje osiągnięcia sportowe, straciły reputację, a ich oszustwo stało się przykładem nieuczciwej rywalizacji w amatorskich zawodach sportowych.

**IZA ŻACZEK**

(Skrót pochodzi od redakcji „Angory”)



427 pism w ciągu 5 lat

# Bo lubi skarżyć na burmistrza



Nr 39. (24 – 30 IX). Cena 5,50 zł

**W ciągu niespełna 5 lat jeden z mieszkańców Tomaszowa Lubelskiego skarżył się do Rady Miasta na burmistrza Wojciecha Żukowskiego ponad 400 razy. Nowa Rada Miasta, wybrana w wiosennych wyborach, nie odbyła dotąd ani jednego posiedzenia, na którym taka skarga nie byłaby rozpatrywana.**

Skargi – jeśli chodzi o szczegóły – różnią się, ale w praktyce dotyczą tego samego. Zdaniem obywatela w tomaszowskim parku jest zbyt głośno. To pogarsza komfort życia, a burmistrz, który powinien sprawę rozwiązać, nie wykonuje właściwie swoich obowiązków.

– Niemal zawsze chodzi o park, natomiast najnowszą skargą dotyczy akurat wydarzeń w innym miejscu. Choć też chodzi o dyskomfort związany – zdaniem skarżącego – z nadmiernych hałasem. Konkretnie o 85. rocznicę bitew tomaszowskich i o huk wystrzałów, które padły podczas rekonstrukcji – wyjaśnia burmistrz Wojciech Żukowski.

Dodaje, że skarżący zamieścił w piśmie uwagę, że... jeśli ktoś chce posłuchać wybuchów, niech jedzie do Ukrainy. Skarga trafiła na biurko burmistrza tuż po wydarzeniu. I była 427. z kolei. – Ten pan mieszka w okolicach parku i skarży się niemal na każdą imprezę, która się tam odbywa. Nawet na takie jak Czytanie Narodowe, które przecież nie jest

przesadnie głośne. Uważa, że nasz amfiteatr został ustawiony w niewłaściwym kierunku. Ale mieliśmy też skargi na to, że w parku czy pod nim pojawia się młodzież, a nawet że wjeżdża tam samochód z zaopatrzeniem do lodziarni – mówi burmistrz Żukowski.

Przyznaje, że aktywność obywatela utrudnia urzędnikom pracę, ponieważ pochłania mnóstwo czasu i wymaga bardzo dużego zaangażowania.

Radny Rady Miasta z dłuższym stażem zauważa, że skarga od tego mieszkańca to praktycznie stały punkt programu wielu posiedzeń. Finał zwykle jest taki sam: skarga zostaje oddalona. Ale zanim do tego dojdzie, musi zostać uruchomiona cała urzędnicza machina. Najpierw się ją rejestruje, opisuje, następnie przekazuje do wydziału właściwego pod względem merytorycznym. Jeśli np. dotyczy hałasu w parku – do Wydziału Oświaty Kultury i Sportu, jeżeli skateparku – do Wydziału Gospodarki Komunalnej, a jeśli parkowania – do Miejskiego Zarządu Dróg.

Urzednicy odnoszą się do skargi, a potem kierują do Rady. Następnie zajmuje się nią komisja – np. porządku publicznego, która ją opiniuje. I wtedy dopiero trafia pod obrady Rady Miasta. Radni zajmują stanowisko – uznając skargę za niezasadną. I czasami to rzeczywiście koniec tej konkretnej sprawy, a czasami zaczyna się procedura odwoławcza. Napływają też kolejne skargi. – Jako że tych skarg jest naprawdę bardzo dużo, bo przychodzą praktycznie po każdym

wydarzeniu w parku, grupujemy je w miesięczne pakiety i wtedy kierujemy na sesję RM – wyjaśnia strategię radzenia sobie z nawaltem skarg burmistrz Żukowski. – Nie mamy wyjścia. Jesteśmy urzędem publicznym, działamy w granicach prawa i obowiązujących procedur – mówi. I tak pat trwa latami.

Ale skargami obywatela mieszkającego w pobliżu parku zajmują się nie tylko radni i pracownicy tomaszowskiego magistratu. Także np. policja, prokuratura i sąd. Część z nich bowiem wymaga dogłębniejszego przeanalizowania tematu albo sprawdzenia – np. na żądanie skarżącego obywatela – czy nie doszło do naruszenia jego praw. Były sprawy, które dotarły aż do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego i dopiero tam ostatecznie zostały odrzucone.

Ale gdy burmistrz pewnego razu poinformował obywatela, że jego skargi na te same sprawy nie będą już rozpatrywane przez Radę Miasta, wojewoda, do którego obywatel się – a jakże – poskarżył, stanął po jego stronie. Wyjaśnił, że zgodnie z prawem obywatel może się skarżyć do woli, a urzędnicy i Rada mają obowiązek te skargi rozpatrywać.

– Wielokrotnie podejmowaliśmy próby konstruktywnego rozwiązania problemów zgłaszanych przez tego pana. Niestety, bez efektu. Przez pewien okres zakazaliśmy nawet parkowania samochodów w okolicy parku między godziną 22 a 6, bo problemem miała być rzekomo hałasująca młodzież

gromadząca się tam. Ale wtedy mieszkańcy, którzy chcieli pobiegać po parku wieczorem czy o świcie, nie rozumieli, dlaczego nie wolno im tam podjechać. Ktoś te osoby zgłaszał na policję, dostawały mandaty. Zakaz ostatecznie zniesiliśmy, bo park jest po to, żeby mieszkańcy mogli z niego korzystać – wyjaśnia burmistrz. I dodaje: – Wykazaliśmy maksymalnie dużo dobrej woli. Jesteśmy niewielką społecznością, chcemy, żeby wszystkim tu żyło się komfortowo. Żadnych większych imprez w parku nie urządzamy. Te głośniejsze odbywają się na OSiR. Rozmawialiśmy dla pewności z innymi osobami mieszkającymi przy parku, żeby zbadać problem – nie znaleźliśmy takich, którzy mieliby podobne zastrzeżenia. Nikt inny poza tym panem nie skarży się na hałas. Ba, jedna ze starszych osób, która ma kłopoty z poruszaniem się, wprost powiedziała, że dzięki wydarzeniom w pobliskim parku nie czuje się taka wyobcowana społecznie.

Grzegorz Zieliński, przewodniczący Rady Miasta, mówi, że nowa Rada Miasta będzie chciała wysłuchać i spróbować rozmawiać z obywatelem – ma nadzieję, że problem uda się w końcu rozwiązać, bo notoryczne skargi utrudniają pracę urzędu i Rady Miasta.

– Przedstawiciele RM kontaktowali się z tym mieszkańcem, by go zaprosić na spotkanie czy też na sesję, wysłuchać, porozmawiać z nim. Na razie nie wyraził na to ochoty. Mamy jednak nadzieję, że uda się go przekonać i zmieni zdanie. Rozważamy też zorganizowanie konsultacji społecznych i zapoznanie się z opinią innych mieszkańców okolic parku – zapowiada.

Z autorem skarg nie udało się nam skontaktować.

mm

## Chopin i Matejko na Spitsbergenie

**W 2017 roku na norweskim archipelagu Svalbard powstało Światowe Archiwum Arktyczne (Arctic World Archive – AWA) nazywane Biblioteką Końca Świata. To drugie takie miejsce po Globalnym Banku Nasion, które ma zabezpieczyć cenny dorobek ludzkości dla przyszłych pokoleń i badaczy z całego świata. W erze przestrzeni cyfrowej, gdzie przechowujemy większość informacji, dodatkowo narażonej na cyberataki, alternatywne zabezpieczenie danych staje się nie tylko obowiązkiem, lecz także koniecznością. Światowe Archiwum Arktyczne zapewnia, że jest odpowiedzialną na to wyzwanie.**

W Światowym Archiwum Arktycznym zdigitalizowane i zarchiwizowane są już m.in. manuskrypty z Biblioteki Watykańskiej, dokumentacja UNESCO, UNICEF-u, reprodukcje Rembrandta, „Krzyk” Muncha, dokumentacja Europejskiej Agencji Kosmicznej, Konstytucje rządów Brazylii, Meksyku i Norwegii. Taka forma zabezpieczenia danych na minimum 1000 lat jest możliwa dzięki zaawansowanej technologii przechowywania offline, eliminującej ryzyko cyberataków, niewymagającej energii

elektrycznej ani ingerencji człowieka. Zdigitalizowane dane zapisywane są na nośniku światłoczułym, będącym specjalistyczną taśmą analogową stworzoną przez firmę Piql. W połączeniu z naturalnymi, surowymi warunkami Arktyki, idealnymi do konserwacji, i bezpieczeństwem geopolitycznym Svalbardu – Światowe Archiwum Arktyczne, obok Globalnego Banku Nasion, uważane jest przez ich inicjatorów za jedno z najbezpieczniejszych miejsc na świecie

do przechowywania intelektualnego i kulturowego dorobku ludzkości.

Arktyczny skarbiec otwierany jest tylko raz w roku – zazwyczaj we wrześniu. Do tej pory zdeponowanych zostało w nim już niemal 100 depozytów z 28 krajów. W tym roku do przechowywanego w AWA dziedzictwa dołączyła kolejny raz Lingua Aeterna z USA – organizacja, której misją jest ochrona zagrożonych języków. Lingua Aeterna przechowuje na Svalbardzie większość swoich danych

i pakietów ginących języków, a ich celem jest zbudowanie największego na świecie cyfrowego archiwum językowego i udostępnienie go przyszłemu pokoleniu.

Co ciekawe, w tegorocznej ceremonii składania depozytów wzięły udział aż dwie instytucje z Polski. Pierwszą z nich było Muzeum Fryderyka Chopina działające przy Narodowym Instytucie Fryderyka Chopina w Warszawie, które złożyło do archiwizacji wybrane manuskrypty Chopina. Drugą instytucją był Bank Pekao SA, który na Svalbard przyjechał z dziesięcioma zdigitalizowanymi dziełami sztuki ze swojej kolekcji. Bank postanowił zabezpieczyć prace wielkich twórców, takich jak: Jan Matejko, Stanisław Wyspiański, Wojciech Kossak i Julian Fałat. Łącznie w AWA znajdują się już cztery polskie depozyty. We wcześniejszych latach zarchiwizowana została twórczość wybitnych noblistek – Wisławy Szymborskiej i Olgi Tokarczuk.

Biblioteka Końca Świata jest niewątpliwie nie tylko alternatywną metodą długoterminowej archiwizacji, lecz także skupia kolekcje bardzo ważnych kulturowo informacji w jednym miejscu. Dla przyszłych pokoleń może stanowić nie tylko dostęp do danych historycznych, ale też czynić tę historię wiarygodną. Dla nas – obecnie – na pewno łączy przeszłość i teraźniejszość z przyszłością.

KAROLINA MACIASZEK



Fot.: Karolina Maciaszek



## Taka gmina!

Szara strefa

g.pl

Ksiądz to istota wrażliwa, oddana sprawom wysokim i zasługująca na wszelkie zaufanie. Nie wypada więc troskać go takimi przyziemnościami, jak jakiś dowód wpłaty. A jednak mieszkanka dolnośląskiej gminy – pani Beata – usłyszawszy propozycję dobrowolnej wpłaty za odpis świadectwa chrztu, miała czelność zapytać w swej parafii o paragon. I to przez telefon! Ksiądz dobrodziej oburzył się, zaperzył, wydusił z siebie: „To skandal”. i rozmowa się urwała. – *W Boga nadal wierzę, ale nie w księży* – mówi pani Beata. A żeby wesprzeć Kościół, pomocy w takich sprawach zaczęli udzielać prywatnie. Świadectwo chrztu można uzyskać poprzez platformy społecznościowe. Ale też za 100 zł. Dokument świadczący o odbytej spowiedzi kosztuje 50 zł. Reklama zapewnia „100 proc. pewności, że zaświadczenie przejdzie u Twojego księdza”. Jak i to, że dokumenty mają pieczętki z parafii w Toruniu i Złotowie. Ciekawe tylko, kto je podpisuje, bo powinien sam Pan Bóg.

## Wymancypowanie z rozentuzjzmowanego tłumu

GKOS  
WIELKOPOLSKI

Na tych nazwach miejscowości mógłby powyłamywać język nawet sam Grzegorz Brzęczyszczkiwicz z Chrząszczyżewoszczy (powiat Łękołody). Tyle że to fikcyjna postać, a Jazgarzewszczyzna, Brzyskorzystewko, Rzerzęczyce, Siemieniakowszczyzna, Użmauda, Wierzchoślawiczki, Krzcięcice, Żdzanne, Murzasichle, Ejszeryszki, Zaździebulichy, Kiekskiejmy, Poszeszupie oraz Dzierżązna istnieją naprawdę. To po części tłumaczy, dlaczego język polski uznaje się za jeden z najtrudniejszych na świecie, obok chińskiego. Jak i to, że według UNESCO nawet 77 proc. Polaków ma problem ze zrozumieniem tekstu czytanego po polsku.

## Oglądanie wydalania

Dziennik  
Łódź

Będąc na dworcu PKP w Rokicinach, można poszerzyć swoją wiedzę w zakresie anatomii i fizjologii ludzkiej. A to za sprawą fealnie oklejonych lusterek weneckich, które nie zastanawiają tego, co pasażerowie robią w dworcowej toalecie. – *Gdy podejdziesz się blisko okien łazienki usytuowanej na parterze od strony zewnętrznej, to mimo że na szybach jest folia, widać przez nią pisuary, sedesy i resztkę wnętrza* – relacjonuje jeden z podróżnych. – *Budynek został oddany do użytku po remoncie na początku września i już takie jaja* – śmieją się inni. I jedyne, czego nie widać na dworcu w Rokicinach, to rozwiązanie kłopotliwej sytuacji. Współwłaściciel firmy, która zaprojektowała nowy dworzec, mówi, że takiej folii zażył sobie wykonawca i na tym poprzestaje, a PKP jeszcze nie zaczęło nawet komentować sprawy. Zwykli ludzie natomiast, choć wiedzą o tym, że można ich podglądać, korzystają z dobrodziejstw ubikacji, bo z ich punktu widzenia lepsze już to, niż narobić w gacie.

MATEUSZ KOPROWSKI

# Najpierw powódź, potem pożar: rodzina z Lewina Brzeskiego przeżywa podwójną tragedię

24OPOLE.PL  
OPOLSKI SERWIS INFORMACYJNY

(22 IX)

Rodzina z Lewina Brzeskiego w ciągu kilku dni doświadczyła dwóch tragicznych zdarzeń. Najpierw ich dom został zalany przez powódź, a niedługo później wybuchł pożar, gdy pani Krystyna przypadkowo wlała do czajnika łatwopalną substancję, myśląc, że to woda.



Fot. archiwum domowe

Lewin Brzeski zmagał się z powodzią, która zalała wiele domów, w tym dom rodziny pani Krystyny. – Woda sięgała prawie metra, zalała nam cały dom, łącznie z kuchnią na dole i piwnicą – wspomina pani Krystyna. Ledwo zaczęli sprzątać po powodzi, kiedy doszło do kolejnego dramatu – pożaru.

Do czajnika, w którym miała zagotować wodę, przypadkowo dołała płynu do dezynfekcji, który był w 5-litrowej

butelce po wodzie. Po operacji tętniaka pani Krystyna straciła wdech, przez co nie była w stanie wyczuć, że w butelce po wodzie znajdował się płyn do dezynfekcji. Butelkę z płynem przyniósł z darów mąż pani Krystyny.

W momencie gdy kobieta wlała płyn do rozgrzanego czajnika, doszło do gwałtownego zapłonu. Ogień natychmiast rozprzestrzenił się po

zdążyła tylko krzyknąć: „Nie tym”, ale ja już chlusnąłem – opowiada syn, który w momencie wybuchu pożaru był w domu z żoną i trzymiesięczną córką. – Mieliliśmy wielkie szczęście, że ogień nie dosięgnął gazu, bo niewiele brakowało i mogło dojść do wybuchu – dodaje.

Największym niebezpieczeństwem był intensywny dym, który zaczął wypełniać cały dom, stwarzając zagrożenie dla wszystkich, a szczególnie dla trzymiesięcznego niemowlęcia. Strażacy, nie mogąc bezpiecznie przejść przez dom, wynieśli niemowlę po rusztowaniu, które znajdowało się przy budynku. – (...) Dym był tak gęsty, że nic nie było widać – opowiada syn pani Krystyny.

Rodzina wciąż nie ma bieżącej wody, nie działa także instalacja elektryczna. Cały dom wymaga malowania, bo dym i sadza osadziły się także na piętrze. W wyniku pożaru spłonęła cała kuchnia. Rodzina straciła większość sprzętów i wyposażenia, które zdołali ocalić przed wodą.

– Nie mogę uwierzyć, że w ciągu kilku dni najpierw zalała nam jedną kuchnię, a później drugą spaliła. To się wydaje niemożliwe – mówi rozpaczona pani Krystyna. – Wszystko znów do remontu, a dwa miesiące temu cały dom myśmy pomalowali.

Choć nieszczęścia, które spotkały rodzinę, są ogromne, wszyscy cieszą się, że dzięki szybkim działaniom strażaków nikt nie odniósł obrażeń, a niemowlę zostało uratowane. – Najważniejsze, że żyjemy i że córka jest bezpieczna. Dom możemy odbudować, ale życia i zdrowia nie da się odzyskać – podkreśla syn pani Krystyny (...).

DAGMARA DEMKOWICZ  
(Skróty pochodzą od redakcji „Angory”)

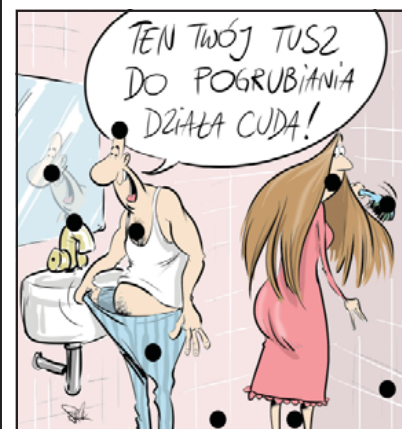
## Zaprosili nas

9 października w Łodzi rozpocznie się 34. Festiwal Mediów „Człowiek w Zagrożeniu”. Jury oraz widzowie tradycyjnie już będą mogli wybrać najlepsze filmy dokumentalne, reportaże telewizyjne i radiowe. Organizatorzy zapowiadają możliwość zobaczenia ponad 50 filmów dokumentalnych i wysłuchania ponad 20 reportaży radiowych, a także spotkań i rozmów z twórcami filmowymi, dziennikarzami, reporterami i gośćmi specjalnymi. – Mam nadzieję, że uda się zachęcić widzów, żeby licznie i chętnie przychodzili na Festiwal, by oglądali rzeczy nie najłatwiejsze, ale świetne merytorycznie i na ważne tematy – mówi

Jakub Wiewiórski, dyrektor Festiwalu. – Jeden z powtarzających się motywów to silne kobiety, które muszą radzić sobie w często dramatycznych okolicznościach, a nieradko brać na barki losy całych rodzin z pozornie silnymi mężczyznami na czele. Powtarzają się też wątki związane z granicą polsko-białoruską i młodzieżą nieradzącą sobie z życiem – dodaje Wiewiórski. Projekcje, odświeżenie oraz spotkania z gośćmi będą się odbywać w łódzkim Muzeum Kinematografii oraz w Narodowym Centrum Kultury Filmowej w EC1 do 13 października. Patronem medialnym wydarzenia oraz fundatorem nagrody głównej w konkursie reportaży radiowych jest Tygodnik ANGORA.

ADO

ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC W PRZERWIE  
NA REKLAMĘ...  
– ROZWIĄZANIE ZE STR. 84



Rys. Mirosław Stankiewicz



Kolejny tragiczny wypadek wywołał dyskusję na temat zaostżenia i skuteczności polskiego prawa

# Drogowe zabójstwo?

**W niedzielną noc 15 września o godz. 1.30 stołeczna Trasa Łazienkowska jest prawie pusta. Uzbecki taksówkarz wiozący do domu kilka wracających z imprezy dziewczyn zajmuje buspas, by skręcić w prawo w Wistostradę. Od jakiegoś czasu – co dobrze widać na nagraniu z rejestratora – taksówka jedzie równoległe z ciemnym fordem, który zmierza w kierunku następnego zjazdu – w stronę centrum Warszawy.auta jadą powoli, wręcz leniwie, gdy nagle z lewej strony wyskakuje pędzący z ogromną prędkością biały volkswagen.**

Nie wiedzieć czemu w ułamku sekundy skręca z lewego pasa w prawo i z impetem wbija się w forda. Olbrzymi bitysk, auta lecą do przodu i wbijają się w barierki kilkadziesiąt metrów dalej. Taksówkarz biegnie na pomoc poszkodowanym.

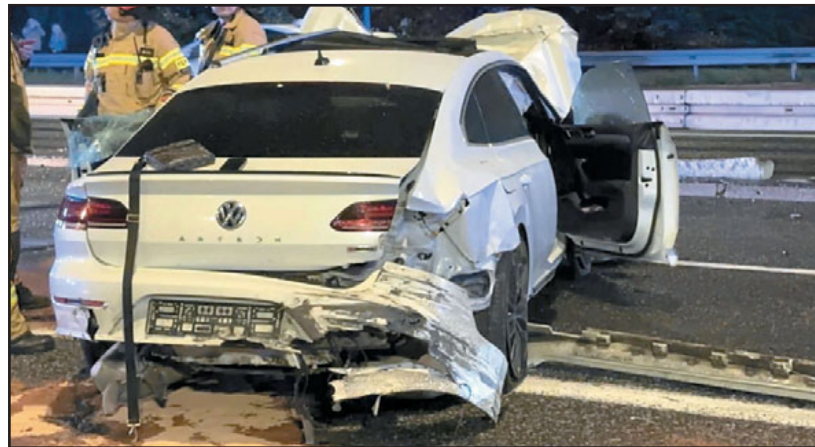
## Dramat w sercu stolicy

Kilka minut później na miejscu wypadku jest już tłok – wielu przejeżdżających chce pomóc ofiarom. Ale dzieją się rzeczy dziwne: kilku mężczyzn (od części z nich wyraźnie czuć alkohol) zaściana dostęp do wyniesionej z volkswagena dziewczyny, która wygląda, jakby nie żyła. Jedna z kobiet z apteczką w dłoni zbliża się do niej, chcąc pomóc, ale słyszy, że ma „wyp...dalać”. Ludzie koncentrują się więc na pomocy pasażerom uderzonego forda. To rodzina 2 + 2, 37-letni mężczyzna nie żyje, ale kierująca autem jego żona jest ciężko ranna. Dzieci, ośmioletnia dziewczynka i czteroletni chłopiec, doznały obrażeń, ale ich życiu nic nie grozi, były zapięte w markowych fotelikach. Łukasz Rytel, młody dziennikarz portalu Miejski Reporter, jest na miejscu kilkanaście minut po wypadku. – Mężczyźni z volkswagena byli wyraźnie podpićci (jeden z nich się zataczał) i zachowywali się dziwnie – opowiada. – Policjanci mówili im, że mają się nie ruszać, ale oni wciąż oddalali się i dyskutowali ze znajomymi z drugiego samochodu, który zatrzymał się obok miejsca wypadku. Później dowiedziałem się, że nie było już wśród nich odpowiedzialnego za tragedię, kierującego volkswagenem 26-letniego Łukasza Ż. – mężczyzna za namową kumpli uciekł tuż po wypadku.

Z 40-letnią Karoliną K. rozmawiam kilka dni po tragedii. – Przejeżdżałam tamtędy przypadkiem niedługo po zderzeniu, wracałam do domu. Kiedy zobaczyłam wraki aut, przeżegnałam się i pomyślałam: „Boże, jaka tragedia”. 20 minut później zadzwonił telefon, to był jeden ze znajomych, z którymi moja córka tej nocy była na imprezie. Powiedział tylko, że „Paulinka nie żyje”. Dopiero później dowiedziałam się, że to nieprawda i że chcieli na moje

dziecko zwalić prowadzenie auta i winę za wypadek, bo myśleli, że jest martwa.

Na poświęconej tragedii konferencji prasowej rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie Piotr Skiba jest wyraźnie poruszony. Mówi, że grupa młodych mężczyzn wraz z Pauliną K. jechała dwoma samochodami w nocy z jednej imprezy na drugą. Kierowcy tych aut prawdopodobnie



**Samochód prowadzony przez Łukasza Ż.**

Fot. East News

nie zrobili sobie z Trasy Łazienkowskiej tor wyścigowy, a ofiarą ich brawury padła wracająca do domu niewinna rodzina z warszawskiego Bródna. Prokurator mówi o „nieprawdopodobnej skali matactwa” pasażerów volkswagena i drugiego auta, którzy po wypadku uzgadniali wspólnie fałszywą wersję zdarzeń i próbowali obciążyć winą ciężko ranną 20-latkę. Rzeczywiście kierowcy volkswagena polecieli natomiast uciec. Później zero skruchy czy też poczucia winy – sąd na wniosek prokuratury aresztował część z nich pod zarzutem utrudniania śledztwa, nieudzielenia pomocy ofiarom wypadku oraz uniemożliwiania niesienia pomocy przez innych 20-letniej Paulinie. Za Łukaszem Ż. niemal natychmiast wystawiono list gończy i Europejski nakaz aresztowania.

## Diler i Śmieszka

26-letni Łukasz Ż. jest od lat znany w środowisku warszawskich raperów, zwłaszcza tych związanych z małymi studiami nagraniowymi, ale nie z powodu umiejętności muzycznych. – Od zawsze miał przy sobie mnóstwo koksu i to najczęściej drogiej kokainy. W dodatku chętnym „sypał kreski” za darmo – opowiada mi jedna ze znajomych Łukasza Ż., która w ciągu ostatnich lat była z nim na wielu imprezach.

– Duży, masywny chłop, nawet w tłumie trudno go było zauważyć, bo zachowywał się dziwnie, jak psychopata. Wlewał w siebie litrami alkohol, a pobudzony potrafił na przykład rzucić się plecami na stół i go potać. Agresja to jego drugie imię: kiedyś na widok policjantów ruszył

w ich kierunku i kilku kumpli powstrzymało go, żeby nie narobił draki, nie pobit funkcjonariuszy czy nie skopał radiowozu. – Z czego żył? – dopytuję. – Nie mam wątpliwości, że był dilerem narkotyków. Mnóstwo koki miał przy sobie, do tego rulony gotówki upchnięte po kieszeniach i drogie auta typu BMW i mercedesy, zmieniające częściej niż co rok.

Mimo młodego wieku Łukasz Ż. miał już na koncie wiele konfliktów z prawem. Głównie z powodu zamiłowania do prowadzenia samochodu pod wpływem i – delikatnie mówiąc – niezgodnie z przepisami. W internecie zachowały się filmiki, na których Ż. pędzi 200 km na godzinę, a na autostradzie wyprzedza ciężarówkę, jadąc – również z olbrzymią prędkością – awaryjnym pasem. Łukasz Ż. dorobił się czterech wyroków skazujących za jazdę po alkoholu i środkach odurzających oraz za posiadanie dużych ilości narkotyków. – Dziwi mnie – wspomina jego znajoma – że mimo wielu orzeczonych zakazów prowadzenia samochodów (najdłuższy, ostatni, opiewał na 12 lat), Łukasz Ż. prowadził feralnej nocy volkswagena. Kilka lat temu, po jednym z numerów, kiedy rozbił autem płot i wjechał facetowi do ogródka, poszedł do więzienia, ale kiedy wyszedł, mimo zakazu prowadził samochody.

Odpowiedź jest prosta i jest nią zapas wymiaru sprawiedliwości: po prostu żaden z sądów wydających kolejny zakaz nie wiedział o poprzednich i nie orzekł wobec mężczyzny np. kary bezwzględnego więzienia.

Bezpośrednio po wypadku na Trasie Łazienkowskiej Łukasz Ż. uciekł, ale nadal kontaktował się z mamą 20-letniej, ciężko rannej Pauliny K. Kobieta zdecydowała się na rozmowę ze mną po tym, gdy w internecie wylało się na jej córkę wiadomo, że „wsiadła do auta z pijanymi” i przez to „jest tak samo winna jak oni”. – Sama jestem na córkę wściekła, ale przecież nie wiemy, czy Łukasz był wtedy za kierownicą pijany, i nie wiemy, czy Paulina nie protestowała,

kiedy rozpędzał auto ponad miarę. A to, że reszta pasażerów była podpićta, nie ma znaczenia – tłumaczyła Karolina K. i w przerwie między wizytami przy łóżku córki przedstawiała zapałana swoją wersję zdarzeń. – Łukasz i Paulina byli parą, ale znali się od niedawna. Na stałe mieszkam z córką w Szwecji, a ona poznała go, kiedy przyjechała na początku wakacji do Polski. W jaki sposób się „spiknęli” – nie mam pojęcia, ale ja pierwszy raz zobaczyłam Łukasza, gdy ledwie dwa tygodnie przed wypadkiem przylecieli z Pauliną do Szwecji. Był bardzo miły, ułożony. Kiedy pytałam, czy pracuje, powiedział, że ma własną wypożyczalnię aut. Dziś wiem z mediów, kim jest naprawdę, ale wcześniej ani ja, ani – myślę – Paulina nie miałyśmy o tym wszystkim pojęcia. Po wypadku Łukasz kontaktował się ze mną wiele razy. Pisałam mu, że go zabiję za to, co zrobił, a on na to mówił, że cały czas kocha Paulinę i „powinien być teraz na jej miejscu”. Do samego spowodowania wypadku najpierw się przyznał i powiedział, że teraz „ucieka do Hiszpanii”, lecz po paru dniach stwierdził, że auta nie prowadził. Policjanci próbowali za moim pośrednictwem namówić go do tego, żeby się oddał w ich ręce, ale odmówił.

Niespełna tydzień po wypadku Łukasz Ż. odnalazł się, lecz nie w Hiszpanii, tylko w niemieckiej Lubece. Zbieg w towarzystwie swojego adwokata sam się zgłosił na niemiecki komisariat. Choć odmówił uiszczony eksterycji do Polski, i tak zapewne trafi do polskiego aresztu w ciągu maksimum dwóch miesięcy. Potem stanie przed sądem, gdzie grozić mu będzie kara ośmiu lat więzienia lub wyższa – jeśli prokurator uzna, że to był nie tylko wypadek, lecz także „zagrożenie katastrofą w ruchu lądowym” lub nawet zabójstwo popełnione w zamiarze ewentualnym.

Wypadek na Łazienkowskiej stał się też kolejnym kamieniem do dyskusji o wprowadzeniu do polskiego prawa – wzorem np. Włoch – osobnego przestępstwa tzw. zabójstwa drogowego.

Karolina K., mimo rozmowy ze mną, nie ustrzegła się hejtu skierowanego przeciwko córce, bo okazało się, że malowany przez nią portret Pauliny i jej samej może dalece odbiegać od prawdy. Kobieta „zapomniała” wspomnieć o tym, że zaledwie dwa lata temu wraz z córką została skazana przez szwedzki sąd za próbę przemytu promem z Polski do Szwecji narkotyków, a konkretnie kilkudziesięciu tysięcy (!) tabletek z opioidami. Sama Karolina K. dostała wyrok czterech lat, a jej córka trzech i pół roku więzienia. Paulina K. warunkowo wyszła na wolność w maju, zaś jej matka... półtora tygodnia przed wypadkiem w Warszawie.

## TOMASZ PATORA

Autor na co dzień jest dziennikarzem programu „Uwaga!”. Jego reportaż na ten temat ukazał się kilka dni temu na antenie telewizji TVN.



## Legia niehonorowa

✂ Nieprzesadnie lojalny czy praworządny okazał się 35-letni pabianiczczanin, który „odwiedził kolegę” w Dłutowie. Goszcząc (się) u niego w domu, podebrał kumpłowi kluczyki do samochodu, po czym zasugerował, że ten musiał je zgubić. Mało tego, zaoferował pomoc w ich znalezieniu! A gdy tylko przespał noc, wziął do kompletu jego telefon, zegarek, portfel z pieniędzmi i dokumentami, wsiał do auta kolegi i bezzwłocznie odjechał. Okradziony 58-latek zgłosił sprawę na policję, a ta ujęła rabusia raptem kilka dni później. Za kradzież z włamaniem i brak jakichkolwiek zasad moralnych grozi mu kara do 10 lat pozbawienia wolności.

Na podst. inform. prasowych

## Wał nad wałami

✂ Jednym worki z piaskiem ratują życie i dobytek, a innym przeszkadzają łowiąc rybki. 26-latkowi z Gliwic akurat zawadzały, bo chciał wjechać autem na wał przeciwpowodziowy w Przyszowicach, żeby nie musieć drałować z wędkami nie wiadomo ile. Odłożył więc kilka worków na bok, czyniąc sporą wyrwę, ale zanim zdążył wjechać tam, gdzie tak bardzo chciał, capnęła go policja. Za skrajnie nieodpowiedzialne zachowanie dostał mandat 500 zł i został zobowiązany do naprawienia umocnień, a o jego bezmyślności wie już cały kraj.

Na podst. www.iknurow.pl

## Odsercowienie

✂ Mieszkanka Jawora uznała, że wakacje są ważniejsze niż los jej zwierząt, i wyjechała za granicę, zostawiając psa, kota i chomika bez opieki, jedzenia, a nawet bez wody. Myślała chyba, że co najmniej dwa problemy rozwiążą się same, czyli że kot zje chomika, a pies kota i wystarczy mu to na kilkanaście dni. A jak nie, to i trzeci kłopot zniknie. Tak jednak nie było, bo zostawiła uchylone okno, przez które litościwi sąsiedzi wrzucali karmę i podawali zwierzątkom wodę. Powiadomili też o wszystkim policję. Mundurowi weszli do mieszkania pod nieobecność właścicielki i uratowali czworonogi, którym o wiele lepiej jest teraz w schronisku. Pani bez serca grożą natomiast dwa lata więzienia za znęcanie się nad braćmi mniejszymi.

www.jawor.policja.gov.pl

## Opus minimum

✂ Rola życia odegrał 25-letni włamywacz przytępiany na płądrowaniu domu w Piaseczynie. Nakryła go właścicielka posesji. Kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła obcego mężczyznę, natychmiast zamknęła je z powrotem i wezwała policję. Przeszukując dom, funkcjonariusze znaleźli złodzieja schowanego w garderobie za walizkami. Na ich widok facet wyprostował się i obwieścił, że dom jest jego własnością, a schował się ze strachu przed włamywaczami. Na dowód zaś pokazał klucze do mieszkania – skradzione właścicielce. Oscara jednak nie zgarnie, bo był tak nieprzekonujący, że został zatrzymany i grozi mu do pięciu lat więzienia.

Na podst. www.tvp.info

**SZPERACZ**

W Kielcach trwa proces 25-letniego mężczyzny, który zaatakował kluczem od kół samochodowych swojego najlepszego kolegę i przez tydzień woził go w aucie, gdy ten był poszukiwany przez rodzinę i znajomych<sup>(1)</sup>

# Silny ból głowy i różne wersje wydarzeń

TYGODNIK  
**ANGORA**

**Znali się od dziecka i spędzali ze sobą mnóstwo czasu. Gdy dorosli, każdy zaczął prowadzić swój interes. Dawid S. kupował i sprzedawał luksusowe samochody, a Konrad J. miał swoje biznesy.**

Mężczyźni bardzo często pomagali sobie, wymieniali się autami i pożyczali pieniądze. Nigdy ponoć nie dochodziło na tym tle do konfliktów. Mieli natomiast upodobania do eleganckich, markowych ubrań i atrakcyjnych gadżetów oraz imprez ze znajomymi, zwłaszcza w czasach pandemii.

25 listopada 2020 roku policja przyjęła zgłoszenie o zaginięciu Konrada J. Nie odpowiadał bowiem na telefony żony, rodziców i znajomych. Nikt nie był w stanie powiedzieć, co mogło się z nim stać. Zwrócono się o pomoc nawet do jasnowidza, korzystano z portali społecznościowych. Najmniej zaangażowany w poszukiwania był jednak Dawid S. Pytany o los swojego kolegi, udzielał wymijających odpowiedzi. Było to bardzo dziwne, bo spotykali się często i dużo o sobie wiedzili.

## Podróż z rannym na Śląsk

Po kilku dniach od zaginięcia Konrad J. odnalazł się w Częstochowie. Był w nie najlepszym stanie i trafił do szpitala. Tam ustalono, że w wyniku obrażeń zadanych prawdopodobnie narzędziem twardym lub tępokrawędzistym, mężczyzna doznał między innymi urazów głowy, w tym złamania kości czaszki, sklepienia i podstawy czaszki, stłuczenia mózgu. Jego sytuację pogarszał fakt, że przez sześć dni nie udzielono mu żadnej pomocy.

Jeszcze w szpitalu podczas pierwszego przesłuchania Konrad J. zeznawał, że wieczorem 23 listopada 2020 roku spotkał się z Dawidem S. w hali garażowej jego warsztatu samochodowego.

– Trochę rozmawialiśmy, a później wsiedliśmy do audi, bo miałem być podwieziony do domu. Dojechaliśmy do jakiegoś lasu, gdzie Dawid zatrzymał samochód, i nagle poczułem gaz obezwładniający. Za chwilę otworzyły się drzwi z mojej strony i zobaczyłem trzech albo czterech mężczyzn. Jeden z nich wyciągnął mnie z auta i zostałem uderzony w głowę jakimś metalowym narzędziem. Z tego, co kojarzę, Dawida nikt nie bił. Po tym incydencie wsiedliśmy do pojazdu i pojechaliśmy w kierunku Katowic. Zatrzymaliśmy się na parkingu w Częstochowie i zostałem sam pozostawiony w samochodzie.

**Oskarżony:** Dawid S. (25 l.)

**O:** m.in. usiłowanie zabójstwa

**Ofiara:** Konrad J. (34 l.)

**Sąd:** Bożena Gawrońska (przewodnicząca sądu orzekającego), Łukasz Sadkowski – Sąd Okręgowy w Kielcach

**Oskarżenie:** Ilona Sowińska – Prokuratura Rejonowa Kielce-Zachód

**Oskarżyciel posiłkowy:** Konrad J., pełnomocnik: Piotr Zięba

**Obrona:** Jacek Dubois, substytucja: Kamila Kwiecień, Michał Sobiński



Rys. Mirosław Stankiewicz

Jak dalej zeznawał pokrzywdzony, jego kolega wrócił dopiero po... dwóch dniach, a on nie mógł się wydostać na zewnątrz.

– Potrzeby fizjologiczne załatwiałem do butelki, która była w audi, a Dawid przyjechał do mnie chyba skodą fabią. Pokręciłem się trochę i znowu odjechał. Wówczas wybiłem przednią szybę, wydostałem się na zewnątrz i poszedłem na stację benzynową i stamtąd zadzwoniłem do rodziców...

## Spora pożyczka na ustną umowę

Konrad J. opowiadał też policjantom, że przekazał swojemu koledze 100 tys. zł na zakup aut, że wspólnie kupili porsche panamera, że pożyczył Dawidowi 250 tys. złotych. Umowa była co prawda ustna, ale kolega zobowiązał się oddać dług w ciągu miesiąca. Nie było to nic nadzwyczajnego, bo często tak robili.

Na kolejnym przesłuchaniu wersja wydarzeń już się zmieniła. Konrad J. zeznawał, że to Dawid S. uderzył go w głowę jakimś metalowym narzędziem, a później

przetrzymany go w samochodzie wbrew jego woli przez sześć dni.

– Widział moje obrażenia, a ja prosiłem go, żeby udzielił mi pomocy. Zawiózł do szpitala albo chociaż do domu. Nic takiego jednak nie zrobił. Dodam jeszcze, że zabrał mój zegarek Patek Philippe wartości 16 tys. zł oraz bransoletkę i iPhone'a. Zniszczył mi też okulary Ray-Ban warte 3 tys. zł.

Następne zeznania pokrzywdzony składał w obecności biegłego psychologa. Mówił wówczas, że jego kolega cały czas mu wmawiał, że zostali napadnięci przez jakichś ludzi.

– Dlatego tak na początku zeznawałem. Poza tym czułem wówczas dyskomfort z powodu silnego bólu głowy. A prawda jest taka, że Dawid S. usiłował mnie zabić, aby przywłaszczyć moje pieniądze.

Konrad J. przypomniał też sobie, że został uderzony kluczem do kół samochodowych jeszcze w hali garażowej.

– To było kilka ciosów i straciłem przytomność, którą dopiero odzyskałem, jadąc samochodem. Wtedy Dawid użył wobec mnie gazu łzawiącego i znowu byłem bity.



– Czy mogły w tym uczestniczyć jakieś inne osoby? – dociekała prokurator.

– Nie mogę tego wykluczyć, bo nie wszystko kojarzę – odpowiedział pokrzywdzony.

Psycholog napisał w swojej opinii, że „stopień stałości zeznań pokrzywdzonego na kolejnych przesłuchaniach znacznie się zmienił”. Zdaniem biegłego luki pamięciowe obniżają wiarygodność zeznań tuż po zdarzeniu, ponieważ przy tak masowym uszkodzeniu mózgu musiały wystąpić. Na dalszych przesłuchaniach jednak opis przebiegu wydarzeń nie jest wypiętym konfabulacjami. Specjalista wyraził też opinię, że Konrad J. nie powinien być przesłuchiwany tuż po pobiciu, jeszcze w szpitalu.

## Kto komu ile naprawdę był winien?

Dawidowi S. prokuratura postawiła początkowo zarzut narażenia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia oraz bezprawne pozbawienie wolności swojej ofiary.

Podczas przesłuchania mężczyzna przyznał się do pierwszego zarzutu, ale do drugiego już nie. Wyjaśniał, że pokrzywdzony był mu winien 345 tys. zł i ociągał się z ich oddaniem.

– Uświadomiłem sobie, że nie odzyskam tych pieniędzy i dlatego uderzyłem go w głowę kluczem do kół. Nie mogę się jednak zgodzić z tym, że pozbawiłem go później wolności, bo przecież w każdej chwili mógł wyjść z samochodu i się oddalić. Zwłaszcza że zostawiałem go w nim samego.

Po zmianie kwalifikacji prawnych czynu i postawieniu mu zarzutu usiłowania zabójstwa – już się do tego nie przyznawał.

– To prawda, że doszło między nami do bójki i pod wpływem silnych emocji uderzyłem Konrada J. w głowę, ale nie miałem zamiaru pozbawić go życia. Nic mu też nie ukradłem. Dodam jeszcze, że gdy przebywałem w samochodzie, przynosiłem mu jedzenie i picie. A w ogóle byłem w tym czasie w szoku po tym, co się stało – wyjaśniał zarówno w prokuraturze, jak i w sądzie podczas posiedzenia w sprawie tymczasowego aresztowania.

## Zdrowy psychicznie, ale uzależniony od hazardu

Dawid S. przebadany został przez psychiatrę i psychologa. Biegli orzekli, że nie jest chory psychicznie ani upośledzony umysłowo i w momencie popełnienia czynu miał zachowaną zdolność jego oceny i pokierowania swoim postępowaniem. U mężczyzny rozpoznano natomiast mieszane zaburzenia osobowości oraz uzależnienie od hazardu. Nigdy nie był karany.

25-letniego dziś mężczyznę pogrążyła opinia biegłego lekarza, który napisał w swojej opinii, że „doznane przez pokrzywdzonego obrażenia głowy narażały go na niebezpieczeństwo utraty życia albo wystąpienie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu”. To niebezpieczeństwo – zdaniem biegłego – było bardzo wysokie, biorąc pod uwagę, że Konrad J. został wielokrotnie uderzony.

Prokuratura nie miała wątpliwości, że sprawca usiłował zabić swojego bliskiego

kolegę. Zdaniem oskarżyciela, uderzając pokrzywdzonego metalowym kluczem w głowę, musiał zdawać sobie sprawę, że może pozbawić go życia. Zwłaszcza że zadał mu wiele ciosów. Wszystko wskazuje też na to, że motywami były związane z rozliczeniami finansowymi.

W marcu tego roku Dawid S. stanął przed sądem.

**Za tydzień:** – Konrad odebrał jakiś telefon i za chwilę powiedział, że pieniądze, które mu pożyczyłem, przepadły. Oznajmił, że tak w życiu bywa, że raz się zarabia, a innym razem traci. Mówiąc to, stał przede mną z rękoma w kieszeniach. To było chamskie z jego strony w tej sytuacji. Bardzo się zdenerwowałem i pod wpływem silnych emocji uderzyłem go w głowę metalowym kluczem, czego teraz bardzo żałuję. Byłem jednak w takim szoku, że nie docierało do mnie, co się wokół dzieje. Przecież ja nigdy wcześniej nikogo nie biłem, nie miałem w ogóle do czynienia z prawem – wyjaśniał w sądzie oskarżony Dawid S.

**JACEK BINKOWSKI**



Fajbusiewicz na tropie<sup>(689)</sup>

## Zabójstwo Małgosi

**Ponad czterdzieści lat temu – 18 grudnia 1981 roku – zaledwie pięć dni po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, zniknęła 18-latką z byłego województwa konińskiego. Dwutygodniowe poszukiwania zakończono 6 stycznia, kiedy ciało dziewczyny znaleziono w lesie koło Chełmna. Uczennica technikum ogrodniczego została zamordowana.**

Małgosia mieszkała wraz z rodzicami w Świniach Kolonii niedaleko Koła. Była oczkiem w głowie rodziny. Niedługo miała wejść w dorosłe życie i stać się specjalistką od ogrodnictwa. Kończyła czwartą klasę Technikum Ogrodniczego w Powierciu koło Koła. Małgosia nie miała problemów z nauką. Była lubianą dziewczyną, nawiązała w szkole wiele przyjaźni.

Do tragedii doszło tuż po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. To miało duże znaczenie, ponieważ przemieszczanie się między poszczególnymi miejscowościami nie było wtedy łatwe. Na rogatkach miast były wszędzie posterunki milicji lub wojska. Trzeba było mieć przepustkę.

18 grudnia 1981 roku rankiem, w mroźną i śnieżną zimę, Małgosia z rodzinnymi Świniach pojechała na zakupy do Koła. Wcześniej używała przepustkę. Ustalono, że o godzinie 9.10 odjechała autobusem PKS ze Świni Dworskich i po godzinie pojawiła się w Kole. W mieście nie była zbyt długo, bo o 12.05 odjechała z Koła autobusem w kierunku szkoły, do Powiercia. Potwierdził to między innymi kierowca PKS. W szkole znalazła się pół godziny później, czyli o 12.30, co odnotował kierownik internatu, w którym przed stanem wojennym Małgosia mieszkała. Zabrała z internatu swoje rzeczy. Między innymi książki, zeszyty oraz żółtą suszarkę typ RS-5 (o numerze fabrycznym 0380). Następnie pojawiła się na przystanku PKS w Powierciu. Dziewczyna musiała pojechać okazją, gdyż była widziana na tym przystanku i na pewno nie odjechała autobusem.

Małgorzata nie dotarła do domu. Wicem rodzice zgłosili milicji zaginięcie. Funkcjonariusze z Koła natychmiast rozpoczęli poszukiwania. Ustalili, że ślad urywa się na przystanku PKS w Powierciu.

Między trzy dni od zaginięcia Małgorzaty, kiedy w Kole, na działkach pracowniczych w okolicy miejscowego cmentarza, Henryk C. znalazł plastikową reklamówkę z napisem Społem i wizerunkiem bożka handlu Hermesa. Zgłosił się do milicji w kolskim komisariacie, gdzie stwierdzono, że w torebce były rzeczy Małgorzaty. Natomiast sama reklamówka prawdopodobnie była własnością kogoś innego, gdyż z tego typu torebką nikt nigdy Małgosi nie widział.

6 stycznia 1982 roku jedna z grup ZOMO przeszukujących kompleks leśny w Chełmnie (las usytuowany przy trasie koło Dąbia, którą zaginiona jeździła do domu) znalazła ciało. Szybko ustalono, że to zwłoki 18-letniej Małgorzaty. Dziewczyna została uduszona, a później uderzona w głowę płaskim przedmiotem. Przyjęto też alternatywną hipotezę, że nie musiało to być uderzenie, a upadek z kabiny samochodu ciężarowego na płaski, twardy grunt. Założono też, że chełmski las nie był miejscem zbrodni. Morderca prawdopodobnie przywiózł nieżyjącą już Małgosię i pośpiesznie starał się ukryć zwłoki.

W czasie sekcji zwłok we krwi dziewczyny stwierdzono 0,37 proc. alkoholu. Nigdy nie udało się ustalić, gdzie i kiedy Małgosia mogła ten alkohol spożyć. Być może kierowca, który zabrał ją na stopa,

podjechał w jakieś ustronne miejsce i tam poczęstował ją trunkiem. Być może chciał z nią odbyć stosunek, ale dziewczyna opierała się i wtedy ją udusił.

Dość szybko przyjęto hipotezę, że sprawcą tej zbrodni musiał być ktoś pochodzący z regionu Śląska, może nawet z Katowic. Powodem był jeden z dowodów w sprawie – wspomniana już reklamówka z napisem Społem – Hermes, pochodząca z jednego ze sklepów w Katowicach. W Wielkopolsce, ale i w pozostałych regionach Polski, nie używano takich opakowań.

Milicja przekazała do wiadomości telewizyjną wykaz przedmiotów, które morderca ukraść ofierze. Dziewczynie zginęły m.in. złoty pierścionek z czerwonym rubinem (3,5 g), tymczasowy dowód tożsamości, wspomniana już żółta suszarka, torba z tworzywa sztucznego w biało-czerwone pasy (uchwyty były druciane), niebieskie spodnie od dresu, zapisany do połowy zeszyt do ekonomiki (60-kartkowy).

Mam świadomość, że sprawa uległa przedawnieniu i nie można ukarać mordercy, nawet gdyby sam się do niej przyznał. Nie można też wykluczyć, że zabójca już nie żyje. Warto jednak próbować poznać kulisy tego dramatu.

*Wiesz coś o zabójstwie Małgosi – pisz: [rzecznik@po.policja.gov.pl](mailto:rzecznik@po.policja.gov.pl)*

## ODSZKODOWANIA

- dla ofiar wypadków
- za błędy lekarskie



tel. 731 13 13 13

Kancelaria Prawna  
ul. PCK 10, Katowice

scena  
**IM PRO**  
TEATR NOWY W ŁODZI

Teatr Nowy w Łodzi  
Mała Scena  
ul. Zachodnia 93

Melodie miłosnych przygód  
improvizowana komedia muzyczna  
5 PAŹDZIERNIKA GODZ. 21:15

BILETY: [WWW.SCENAIMPRO.PL](http://WWW.SCENAIMPRO.PL)

**KOMEDIA IMPRO!**



## BIBLIOTEKA TYGODNIKA „ANGORA” POLECA!

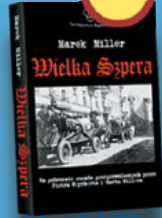
**NOWOŚĆ** 35 zł



**Marek Palczewski**

TVP jako narzędzie propagandy i manipulacji w okresie rządów PiS

40 zł



**Marek Miller**

Tragiczne losy 15 tys. dzieci i starców z getta łódzkiego

48 zł



**Andrzej Bober**

50 lat pracy w dziennikarstwie, zapisane setkami nazwisk ludzi, których znał osobiście

59,90 zł



**Bogusław Kukuć**

Dziennikarz sportowy przedstawia 100 wyjątkowych zawodników łódzkiego Widzewa

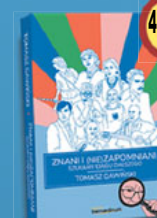
37 zł



**Jan Paragraf**

Książka odpowiada na najczęściej zadawane przez Czytelników pytania oraz wzory pism i pozwów

49,90 zł



**Tomasz Gawiński**

Ślady dawnych gwiazd i niezwykłych ludzi

33 zł



**Marek Koprowski**

Niezwykłe studium uzależnienia i walki z nałogiem

32 zł



**Jerzy Szczepaniak**

Opowieści łódzkiego adwokata

65 zł



**Sławomir Pietras**

Seria felietonów operowych

60 zł



**Mirosław Kaliciński**

Ponad sto przepisów na szybkie i pyszne dania

# Kto dokonał podmiiany?



ZAGADKA  
KRYMINALNA<sup>(781)</sup>

Wojciecha  
Chądzińskiego

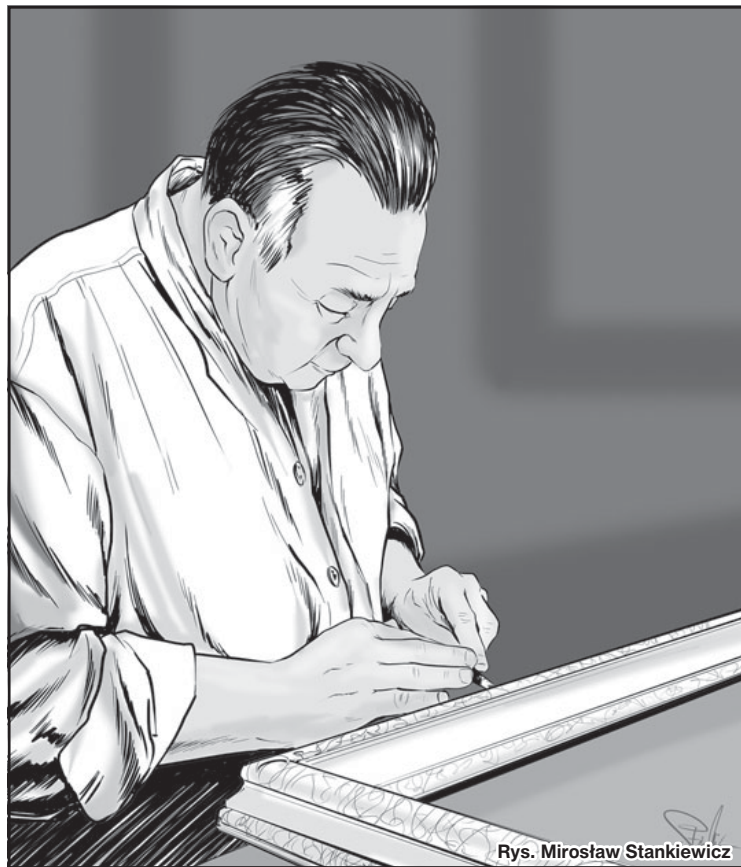
Inspektor Nerak kończył akurat pisać raport, kiedy zadzwonił stojący na jego biurku telefon. Gdy podniósł słuchawkę, usłyszał głos Andrzeja Wiśniewskiego, swojego dobrego znajomego, który zawodowo zajmuje się renowacją starych zabytkowych ram.

– Panie inspektorze, bardzo proszę, aby przyjechał pan do mnie. Sprawa jest niezmiernie pilna.

Kilkadziesiąt minut później Nerak zjawił się w pracowni Wiśniewskiego. Konserwator zaparzył kawę i zaczął opowiadać:

– Wczoraj dostałem od antykwariusza, pana Stanisława Kwiatkowskiego, obraz Witolda Wojtkiewicza z uszkodzoną ramą. Ten malarz i rysownik to dziś już, a szkoda, zapomniany wybitny twórca okresu Młodej Polski, reprezentujący nurt współczesnego ekspresjonizmu i symbolizmu. Żył na przełomie XIX i XX wieku. Poza działalnością malarzką, w warszawskim satyrycznym czasopiśmie „Kolce” pod pseudonimem Witwoj publikował swoje teksty oraz ilustracje do nich. Współpracował również z krakowskim tygodnikiem „Liberum Veto”, a także z krakowskim kabaretem Zielony Balonik, dla którego namalował cykl akwarel i rysunków, które można dziś podziwiać na ścianach kawiarni „Jama Michalika” w Krakowie. W swych pracach łączył groteskę z liryzmem, a Tadeusz Kantor uważał go za najbardziej oryginalnego malarza polskiego XX wieku.

Wróćmy jednak do obrazu, w którego sprawie pana tu zaprosiłem. Był on oprawiony w drewnianą uszkodzoną ramę, którą miałem naprawić. Gdy go wyjąłem z paczki, którą kurier dostarczył do mojej pracowni, i dokładnie mu się przyjrzałem, coś mnie tknęło. Zaprosiłem więc dziś rano znajomego konserwatora dzieł sztuki i on potwierdził moje obawy, uznając, że obraz jest falsyfikatem. Problem w tym, że trzy dni temu, będąc w odwiedzinach u pana Kwiatkowskiego, oglądałem to dzieło i wówczas nie wzbudziło ono moich podejrzeń. Jestem pewny, że widziałem wtedy oryginał. Teraz boję się, że antykwariusz może oskarżyć mnie o to, że ukradłem obraz i w jego miejsce włożyłem podróbkę. Nie mówiąc nikomu o swoim odkryciu, natychmiast zadzwoniłem do pana. Proszę mi pomóc, bo nie wiem, kto dokonał podmiiany i jak wybrnąć z tej sytuacji.



Rys. Mirosław Stankiewicz

– Jest pan pewny, że w salonie antykwariusza Stanisława Kwiatkowskiego widział pan oryginał?

– Oczywiście. Z wykształcenia jestem historykiem sztuki i miłośnikiem twórczości Witolda Wojtkiewicza.

Nerak podziękował Wiśniewskiemu i prosto od niego pojechał do antykwariatu. Przywitął go Piotr Nowakowski, wspólnik Stanisława Kwiatkowskiego, którego akurat nie było w pracy.

– Czy wie pan o wysyłce obrazu Wojtkiewicza do konserwatora, pana Andrzeja Wiśniewskiego? – zapytał Nerak.

– Oczywiście. Obraz miał uszkodzoną ramę i Stanisław zlecił jej naprawę.

– Kiedy ostatni raz widział pan ten obraz?

– Gdy nasz ekspedient pakował go przed wysłaniem. Rama była uszkodzona, ale nic nie wskazywało, żeby obraz był z niej wyjmowany. Prawdę mówiąc, byłem przeciwny, aby Wiśniewskiemu powierzać tę robotę, bo nie ma pewności co do jego...

Wypowiedź Nowakowskiego przerwało wejście Stanisława Kwiatkowskiego. Widząc go, Nerak zapytał:

– Jak długo obraz Wojtkiewicza był w pana posiadaniu?

– Kupiłem go okazjnie w ubiegłym miesiącu od znajomego kolekcjonera. Kilka dni temu zadzwonił do mnie pewien jegomość, który dowiedział się, że mam ten obraz, i zaoferował za niego sporą sumę. Obraz był jednak oprawiony w uszkodzoną ramę. Dlatego przed sprzedażą wysłałem go kurierską przesyłką do konserwatora,

pana Andrzeja Wiśniewskiego, aby naprawił ramę. Czy coś się złego stało z tym obrazem, że mam przyjemność gościć pana inspektora w moim antykwariacie?

Nerak uśmiechnął się i oświadczył: – Pan Andrzej Wiśniewski twierdzi, że obraz został podmieniony na falsyfikat. Teraz już wiem, kto to zrobił.

**Na jakiej podstawie inspektor Nerak zorientował się, kto zamienił oryginał na falsyfikat?**

Rozwiązanie zagadki za dwa tygodnie. Na odpowiedzi Czytelników detektywów czekamy do **10 października**. Wśród osób, które udzielią poprawnej odpowiedzi, rozlosujemy nagrodę książkową.

Odpowiedzi prosimy przysyłać pod adresem: redakcja@angora.com.pl lub na kartkach pocztowych: Tygodnik „Angora”, 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a.

Rozwiązanie zagadki sprzed dwóch tygodni **„Pożyczył pieniądze na procent”**: Jeżeli Piotr Kowalczyk nie wszedł do domu wujka, to skąd wiedział, że ukradziono porcelanowe przedmioty?

Wpłynęło 11 prawidłowych odpowiedzi na kartkach pocztowych i 49 e-mailem.

**Książkę Remigiusza Mroza „Obrona” (wydawnictwo Czwarta Strona) wylosowała pani Agnieszka Wiśniewska z Radziejowa.**

Gratulujemy! Nagrodę wysyłamy pocztą.

Aby kupić książkę, wystarczy wpłacić właściwą kwotę na konto naszego wydawnictwa: WYDAWNICTWO WESTA-DRUK sp. z o.o., 90-007 ŁÓDŹ, pl. Komuny Paryskiej 5a, podając swój dokładny i czytelny adres oraz tytuł książki. Zamówiona publikacja wysyłamy pocztą (koszty wysyłki krajowej pokrywa wydawnictwo).

**Konto:**

**24 1240 3073 1111 0010 1196 7072**

Informacje: Wydawnictwo Westa-Druk sp. z o.o., 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a, tel. 42 632 61 79

Podmioty gospodarcze, które chcą otrzymać fakturę VAT, powinny przelać wpłatę oraz dane niezbędne do wystawienia faktury.



# § Prawnik radzi<sup>(1079)</sup>



## Nie uruchamiaj zalanego pojazdu

**Czy to prawda, że jeśli uruchomię zalany przez wodę samochód, to ubezpieczyciel może mi odmówić wypłaty ubezpieczenia z autocasco?**

– Piotr Kozłowski (e-mail)

Na pewno może odmówić naprawienia szkody powstałej wskutek uruchomienia zalanego wcześniej pojazdu, gdyż takie działanie tylko zwiększa szkodę. Zgodnie z treścią art. 362 Kodeksu cywilnego: „Jeżeli poszkodowany przyczynił się do powstania lub zwiększenia szkody, obowiązek jej naprawienia ulega odpowiedniemu zmniejszeniu stosownie do okoliczności, a zwłaszcza do stopnia winy obu stron”.

Takim przyczynieniem się poszkodowanego będzie też przejazd samochodem przez rozlewisko wody mogące skutkować zalaniem wrażliwych na nią elementów pojazdu. Z kolei wedle art. 826 § 1 k.c. „W razie zajścia wypadku ubezpieczający obowiązany jest użyć dostępnych mu środków w celu ratowania przedmiotu ubezpieczenia oraz zapobieżenia szkodzie lub zmniejszenia jej rozmiarów”.

## Co wolno na L4?

**Jestem na L4. Czy podczas zwolnienia mogę założyć firmę – organizację pozarządową, nie pobierając wynagrodzenia, czyli pracując pro bono?**

– Szymon Włoch (e-mail)

**Kwestia faktycznego pobierania czy niepobierania wynagrodzenia w założonym podmiocie jest wtórna, tym bardziej że ZUS zwraca uwagę na fakt choćby teoretycznej możliwości jego otrzymywania. Przede wszystkim trzeba ustalić, czy samo zakładanie firmy w trakcie przebywania na zwolnieniu lekarskim nie spowoduje utraty przez Pana prawa do zasiłku chorobowego, a nawet dyscyplinarnego zwolnienia z pracy.**

Zgodnie z treścią art. 17 ust. 1 ustawy z 25 czerwca 1999 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (tekst jedn. Dz.U. z 2023 r., poz. 2780): „Ubezpieczony wykonujący w okresie orzeczonej niezdolności do pracy pracę zarobkową lub wykorzystujący zwolnienie od pracy w sposób niezgodny z celem tego zwolnienia traci prawo do zasiłku chorobowego za cały okres tego zwolnienia”.

Powyższe okoliczności ustala się w trybie określonym w art. 68 ww. ustawy, wedle którego „Zakład Ubezpieczeń

społecznych oraz płatnicy składek, o których mowa w art. 61 ust. 1 pkt 1, są uprawnieni do kontrolowania ubezpieczonych co do prawidłowości wykorzystywania zwolnień od pracy zgodnie z ich celem oraz są upoważnieni do formalnej kontroli zaświadczeń lekarskich”.

W orzecznictwie sądowym przyjmuje się, że celem zwolnienia lekarskiego jest powrót do zdrowia, a pracownik może wykonywać zwykłe czynności dnia codziennego, pod warunkiem że na zwolnieniu tym zaznaczono, że może chodzić. W jednym z postanowień (z 17 listopada 2022 r., sygn. I USK 20/22) Sąd Najwyższy podkreślił, że „Przy ocenie, czy doszło do wypełnienia przesłanek określonych w art. 17 ust. 1 ustawy z 1999 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa, konieczna jest zatem pewna «stopniowość» zachowań osoby prowadzącej pozarolniczą działalność gospodarczą, uwzględniająca specyfikę tej działalności. W konsekwencji przyjęcie, że taka osoba wykonywała w okresie orzeczonej niezdolności do pracy pracę zarobkową w rozumieniu powołanego przepisu, będzie możliwe wówczas, gdy wykazuje się ona w tym okresie taką samą lub zbliżoną aktywnością zawodową jak w okresach, w których była zdolna do prowadzenia działalności. Natomiast gdy w okresie orzeczonej

niezdolności do pracy osoba prowadząca pozarolniczą działalność ogranicza swoją normalną aktywność wyłącznie do podejmowania sporadycznych, incydentalnych i wymuszonych, np. regulacjami prawnymi (...), należałoby przyjąć, że zastosowanie w stosunku do niej regulacji art. 17 ust. 1 ustawy o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa nie jest uzasadnione”. Z kolei w wyroku z 6 maja 2009 r. (sygn. II UK 359/08) SN wskazał, „Czynności formalnoprawne podejmowane w okresie niezdolności do pracy przez osobę prowadzącą działalność gospodarczą w związku z posiadaniem przez nią statusem pracodawcy nie są pracą zarobkową powodującą utratę prawa do zasiłku chorobowego (art. 17 ust. 1...)”.

Należy też pamiętać, że zgodnie z treścią art. 52 § 1 pkt 1 Kodeksu pracy „Pracodawca może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika w razie ciężkiego naruszenia przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych”, a wykorzystywanie zwolnienia lekarskiego niezgodnie z jego przeznaczeniem jest traktowane jako ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych.

**Podsumowując, jeśli zakładanie firmy nie będzie się wiązało ze zbyt dużą aktywnością polegającą na osobistym odwiedzaniu różnych urzędów i innych podmiotów, ale np. odbędzie się online, to nie powinno być problemem, natomiast w przeciwnym razie może to być zinterpretowane na Pana niekorzyść.**

## Zamiana dożywocia na rentę

**Przepisałam mieszkanie córce na dożywocie, a ona je sprzedała. Czy w takiej sytuacji nadal należy mi się dożywocie u niej?**

– Krystyna Mielniczuk (e-mail)

**Nie, gdyż nabywca mieszkania kupił je razem z obciążeniem w postaci dożywocia i to od niego może Pani wymagać respektowania tego prawa. Dożywocie utrzymuje się bowiem na nieruchomości mimo zmiany jej właściciela.**

Zgodnie z treścią art. 910 § 1 Kodeksu cywilnego „Przeniesienie własności nieruchomości na podstawie umowy o dożywocie następuje z jednoczesnym obciążeniem nieruchomości prawem dożywocia. Do takiego obciążenia stosuje się odpowiednio przepisy o prawach rzeczowych ograniczonych”, przy czym wedle § 2 tegoż przepisu „W razie zbycia nieruchomości obciążonej prawem dożywocia nabywca ponosi także osobistą odpowiedzialność za świadczenia tym prawem objęte, chyba że stały się wymagalne w czasie, kiedy nieruchomość nie była jego własnością. Osobiście odpowiedzialność współwłaścicieli jest solidarna”.

W zaistniałej sytuacji zarówno Pani, jak i nabywca mieszkania macie jednak

możliwość zmiany istniejącego dożywocia albo nawet jego rozwiązania i zamiany na rentę. Wedle art. 913 § 1 k.c.: „Jeżeli z jakichkolwiek powodów wytworzą się między dożywcą a zobowiązanym takie stosunki, że nie można wymagać od stron, żeby pozostawały nadal w bezpośredniej ze sobą styczności, sąd na żądanie jednej z nich zamieni wszystkie lub niektóre uprawnienia objęte treścią prawa dożywocia na dożywną rentę odpowiadającą wartości tych uprawnień” (art. 913 § 1 k.c.). W oparciu o art. 913 § 2 k.c. „W wypadkach wyjątkowych sąd może na żądanie zobowiązanego lub dożywcę, jeżeli dożywnik jest zbywcą nieruchomości, rozwiązać umowę o dożywocie”.

Z kolei zgodnie z art. 914 k.c. „Jeżeli zobowiązany z tytułu umowy o dożywocie zbył otrzymaną nieruchomość, dożywnik może żądać zamiany prawa dożywocia na dożywną rentę odpowiadającą wartości tego prawa”.

## Darowizna zwrotna

**Jakiś czas temu podarowaliśmy córce pewną kwotę pieniędzy, zgłoszoną oczywiście do urzędu skarbowego. Obecnie z powodu pewnych okoliczności życiowych córka chce nam tę darowiznę zwrócić. Czy trzeba to zgłaszać do US i jak ten zwrot zatytułować?**

– Zygmunt Majewski (e-mail)

**Skoro po dokonaniu darowizny na rzecz córki doszło do zmiany okoliczności, które uzasadniają w tym momencie wspomnienie Państwa przez córkę, to chyba najprościej jest odwrócić sytuację. Najlepiej więc, aby córka wykonała darowiznę na rzecz Państwa, dokonując takich samych formalności, jakie towarzyszyły darowiznie na jej rzecz.**

Inne (niż powyższe) rozwiązanie musiałoby być ukierunkowane na zakwestionowanie przez córkę (lub przez Państwa) okoliczności towarzyszących zawarciu umowy pierwszej darowizny, które uzasadniałoby uchylenie się od tej umowy, np. w związku z wadami złożonych oświadczeń woli (Państwa o dokonaniu darowizny, a córki o jej przyjęciu). Wedle Kodeksu cywilnego okolicznościami, które uzasadniają uchylenie się od złożonego oświadczenia woli, są np. złożenie go innej osobie pod wpływem błędu lub groźby albo w stanie wyłączającym świadome bądź swobodne powzięcie decyzji i wyrażenie woli. Przepisy obwarowują jednak powołanie się na ww. wady różnymi warunkami, które w niniejszej sprawie najpewniej i tak nie zachodzą, zatem po co komplikować coś, co można zrobić prościej? Zamiast zwrotu darowizny, lepiej więc zrobić darowiznę zwrotną.

## Mecenas JAN PARAGRAF

Pytania, z dopiskiem „Prawnik radzi”, prosimy wysłać pod adresem redakcji lub elektronicznie: [redakcja@angora.com.pl](mailto:redakcja@angora.com.pl). Z uwagi na ogromną liczbę pytań prosimy o cierpliwość. Odpowiedzi na pytania udzielamy wyłącznie na stronie „Prawnik radzi”.



# Supereksfakty

Były premier **Mateusz Morawiecki (56 l.)** jest pogrążony w żałobie. *Super Express* ustalił, że to wszystko przez śmierć kolegi z Solidarności Walczącej, **Romana Zwiercana (†62 l.)**. – *Romek swoim życiem dawał świadectwo walki o wolność i godność dla każdego człowieka, bez względu na jego przekonania* – napisał w sieci poruszony Morawiecki. – *Śmierć Romka jest wielką wyrwą w sercach nas wszystkich, którzy Go znali. Dla nas, środowiska osób wywodzących się z Solidarności Walczącej, Romek jest postacią szczególnie cenną ze względu na swój dar szerokiego pola działania – jako organizator i wykonawca wielu działań w podziemiu. A kiedy skończyła się walka z systemem komunistycznym, Romek organizował i pomagał ludziom, którzy zmagali się z biedą i wykluczeniem w czasach III RP. Romku, dla nas, ludzi, którzy mieli szczęście Ciebie znać, pozostawieś świadectwo swego życia. Wierzymy, że dobry Bóg wezwął Ciebie do siebie, bowiem potrzebuje tam Twojej pomocy. Potrzebuje pomocy w krzewieniu dobra, sprawiedliwości i prawdy tu, na ziemi.*

\*\*\*

*Super Express* donosi, że premier **Donald Tusk (67 l.)** ma nowego doradcę. To zaledwie 23-letni **Franciszek Bielowicki**. „(...) Bielowicki, zanim został doradcą premiera, miał swoją firmę związaną z marketingiem i reklamą (...). Co ciekawe, ojciec młodego doradcy to jeden z darczyńców PO. W ostatnim czasie wpłacił w sumie na konto Platformy Obywatelskiej aż 107 tys. zł, a w maju tego roku była to wpłata 50 tys. zł, co można znaleźć w rejestrze obejmującym dane darczyńców dokonujących na rzecz partii darowizn w kwocie przekraczającej 10 tys. zł w 2024 roku. – *Pojawia się pytanie, czy inna młoda osoba o równie wysokich kompetencjach, ale bez ojca wpłacającego na rzecz PO,*

*również dostalaby tę posadę* – komentuje poseł Bartosz Kownacki z Prawa i Sprawiedliwości. Głos w sprawie zabrało też Centrum Informacyjne Rządu: – *Franciszek Bielowicki to dobrze wykształcona osoba, która ukończyła studia z ekonomii i filozofii na University of Chicago, a do tego w samym środowisku Platformy Obywatelskiej działa od lat. Pan Franciszek aktywnie uczestniczył w wielu kampaniach wyborczych, w szczególności w kampanii poprzedzającej zeszłoroczne wybory parlamentarne, w tegorocznej kampanii samorządowej oraz do Parlamentu Europejskiego, a także w kampanii prezydenckiej z 2020 roku (...)*”.



**Uwaga! Ryszard Czarnecki zajmie się teraz polityką zagraniczną**

Fot. Wojciech Olkuśnik/East News

\*\*\*

**Ryszard Czarnecki (61 l.)**, który usłyszał niedawno dwa prokuratorskie zarzuty, w rozmowie z *Faktem* zapewnił, że *ze spokojem czeka na rozwój wydarzeń*. Zdradził też, czym zajmuje się po zawieszeniu w prawach członka PiS (...). – *Zajmuję się głównie pisaniem artykułów*

*do różnych mediów – zarówno krajowych, jak i zagranicznych – a więc kontynuuję to, co robiłem wcześniej*. Zapewnił też, że *jest przekonany, że dowiedzie swojej niewinności*. Polityk opowiedział również o swoich planach politycznych. Poinformował, że decyzję o kierunku przyszłych działań podjął jeszcze w czerwcu po ogłoszeniu wyników wyborów do Parlamentu Europejskiego, w których nie zdołał zdobyć mandatu. – *Będę się koncentrował na polityce międzynarodowej, a nie krajowej. I tutaj nic się nie zmieniło, niezależnie od tego, co się dzieje wokół mnie* – zapewnił Czarnecki.

\*\*\*

Na jaw wychodzą kolejne fakty w sprawie afery wizowej. Okazuje się, że rząd Prawa i Sprawiedliwości, już po wybuchu wojny w Ukrainie, wydawał wizy również

*z Rosji dziennie ponad 300 osób przyjeżdża i przekracza polską granicę. A wiadomo, że to są osoby, które mają wyjątkowo, że tak powiem, wrażliwe kompetencje dla bezpieczeństwa państwa*”. Zdaniem posłanki obywatelki Rosji, ale również krajów muzułmańskich i afrykańskich, powinni być szczególnie sprawdzani i monitorowani po przybyciu do Polski. – *Wystarczy dzisiaj posłuchać komunikatów płynących chociażby z Ministerstwa Cyfryzacji o skali ataków. Jest to coś, z czym się będziemy borykać przez następne lata, ponieważ służby w tej chwili powinny sprawdzić wszystkie te osoby, które w taki sposób przedostały się do Polski, do strefy Schengen i do wszystkich państw, do których pojechały, bo to jest potencjalne zagrożenie – apeluje i dodaje, że lekceważenie tych niebezpieczeństw przez rząd PiS „to coś, co godziło w interes państwa, w polską rację stanu”*”.

\*\*\*

*Super Express* dowiedział się, że w rodzinie **Janusza Korwin-Mikkego (81 l.)** zapanowała wielka radość. Były poseł został dziadkiem po raz czternasty! „Szczęśliwi rodzice malucha to córka Korwin-Mikkego Korynna oraz jej mąż Bartłomiej Pejo, który jest posłem Konfederacji. Tym samym młoda żona Korwin-Mikkego, Dominika, została w wieku 38 lat babcią! „(...) Polityk aż trzy razy brał ślub. Jego pierwsze małżeństwo zostało zawarte w 1965 roku, gdy był bardzo młody. Pierwsza żona to Ewa Mieczkowska, małżonkowie doczekali się dwóch synów: Ryszarda i Krzysztofa. Małżeństwo jednak nie przetrwało i doszło do rozwodu. Następnie Korwin-Mikke złączył się z Małgorzatą Szmit. Wziął z nią nawet ślub kościelny i doczekał się trójki dzieci: dwóch synów – Kacpra i Jacka, a także córki Zuzanny. Potem związał się z kolejną kobietą, a owocem relacji jest córka Korynna. W 2016 roku wziął trzeci ślub z młodszą o ponad 40 lat Dominiką Sibigą, z którą ma dwoje dzieci: Karola i Nadzieję (...)”.

**Zebrała: KATARZYNA GORZKIEWICZ**



## Humor żydowski

– Izaak, co taki skwaszony chodzisz?  
– Moja żona znalazła na mojej koszuli ślad szminki.  
– I co?  
– Co, co... Trzeci dzień za mną łązi i marudzi: „Ja chcę taką samą, ja chcę taką samą!”  
\*\*\*  
– Abram, pójdziemy dziś na obiad do restauracji?  
– Saroczko, żadna restauracja w Odessie nie dorównuje ci w gotowaniu!  
– Tak dobrze?  
– Tak tanio...

\*\*\*

– Jahwe – zwrócili się razu pewnego Żydzki do Wszechmogącego – już tak długo jesteśmy narodem wybranym, nie dałoby się wybrać teraz zamiast nas kogoś innego?

– A kogo byście proponowali w zamian?  
– No kogoś, kogo Panu nie żal.

\*\*\*

Icek spotyka swojego przyjaciela Rabinowicza i mówi:

– Bardzo się smartwiłem, gdy dowiedziałem się, że w twoim sklepie wybuchł pożar. W odpowiedzi Rabinowicz pochylił się do jego ucha i szepnął:

– Ciiii! To będzie jutro!

\*\*\*

Pewien rabin zapisał niewierzącego:  
– Gdybyś miał żonę niemową, a rabin by sprawił, że ona zaczęłaby mówić, uwierzyłbyś w cud?

– Nie, ale uwierzyłbym, gdyby moja żona przestała mówić chociaż na chwilę.

\*\*\*

– Dzień dobry, czy można prosić Mosze do telefonu?

– Mosze jest na cmentarzu.

– A kiedy wróci?

– Zapewne po Sądzie Ostatecznym.

\*\*\*

Rodzina czeka na narodziny kolejnego potomka. Żona mówi do męża:

– Idź przygotować Szmulika na to szczęśliwe wydarzenie.

Ojciec, nieco zażenowany, nie bardzo wie, jak oznajmić synowi nowinę. W końcu zbiera się na odwagę i mówi:

– Szmulik, widziałem dzisiaj bociana, który krążył nad naszym domem. Jestem pewien, że w najbliższych dniach zapuka dziobem w okno i przyniesie ci wspaniały prezent.

– Cudownie – odpowiada Szmulik – Trzeba tylko uważać, by nie przestraszył mamy. Jest w ciąży i mogłaby poronić...

\*\*\*

Sara, bardzo ciekawska, pyta sąsiadkę:  
– Z czego żyje ten młody człowiek, który mieszka u ciebie?

– Pisze. I pieniędzy mu nie brak.  
– Och, pisze? To ciekawe – dziwi się Sara – A co on pisze? Wiersze, powieści?  
– Nie, pisze listy do bogatego ojca.

\*\*\*

Wzburzony Żyd nerwowo coś tłumaczy:  
– Zapłacę połowę w gotówce, a połowę wekslem.

– Nie chcę pańskich weksli, są niepewne.  
– Co to znaczy niepewne? Są o wiele pewniejsze niż gotówka. Gotówkę jutro pan wyda, a moje weksle będzie miał pan, pańskie dzieci i wnuki.

Internet  
**Zebrał: RK**



Wydarzenie dla najmłodszych

# Mały Festiwal Łódź Wiele Kultur

– str. 4

TYGODNIK NIE TYLKO DLA DZIECI

[www.angorka.com.pl](http://www.angorka.com.pl)

ISSN 1425 3755

# ANGORKA

WARTO  
WIEDZIEĆ  
WIĘCEJ

WARSZAWA-CHICAGO

Nr 40 (1570)

Rok XXX

6 października 2024 r.



Kazik w Paryżu (Francja)

A.P.



Rys. Tomasz Wilczkiewicz



## Europejska Stolica Kultury

W 2029 roku Europejską Stolicą Kultury zostanie Lublin. To trzecie polskie miasto z tym tytułem. Wcześniej były to Kraków (2000) i Wrocław (2016). Konkurs na Europejską Stolicę Kultury odbywa się w dwóch etapach. Najpierw tworzona jest lista miast

kandydujących, spośród których wybierane jest jedno. To ono przez rok organizuje wiele wydarzeń kulturalnych, co przyciąga turystów i przynosi miastu wiele korzyści.

A.P. opr. na podst. [www.niezalezna.pl](http://www.niezalezna.pl)  
Fot. Albin Marciniak/East News



Zamek w Lublinie

## Groźne rzeki w Polsce

Strwiąż koło Ustrzyk Dolnych znalazła się na czele listy 22 rzek o najwyższym potencjale powodziowym w Polsce. Stworzyli ją naukowcy z Komitetu Gospodarki Wodnej PAN na podstawie danych sięgających 1950 roku. **Najważniejszymi informacjami było natężenie**



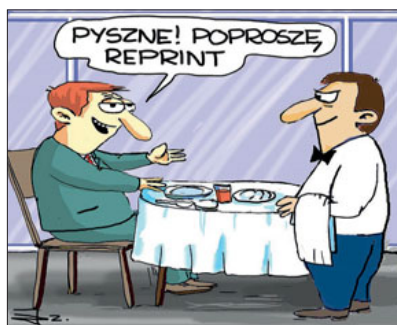
**przepływu wody w metrach sześciennych na sekundę.** To pierwsze takie badania. Kolejne miejsca zajęły: Biała (Grybów), Soła (Żywiec), Dunajec (Nowy Sącz) i Biała Łądecka (Żelazno). W zestawieniu znalazły się również: Kamienica (Łabowa), Witka (Ostróżno), Wisła (Skoczów), Nysa Kłodzka (Kłodzko), Sękówka (Gorlice), Biała Łądecka (Łądek-Zdrój), Brennica (Górki Wielkie), Dunajec (Czchów i Żabno), Skawa (Wadowice i Sucha Beskidzka), Solinka (Terka), Kamienna (Jakuszyce), Raba (Proszówki), Wielki Rogoźnik (Ludźmierz), Dunajec (Nowy Targ-Kowaniec) oraz Wapienica (Podkępie). Specjaliści podkreślają, że ze względu na postępujące zmiany klimatu i wzrost temperatury atmosfery, a co za tym idzie bardziej intensywne opady, powódzie będą występować coraz częściej.

G.K. opr. na podst. [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl)

## Jedzenie z drukarki 3D

W gdańskiej restauracji „House of Seitan” podają roślinny stek wydrukowany w 3D, który smakuje jak prawdziwe mięso! W menu są też pieczone ziemniaki, sałatka i masło czosnkowe. **Danie robi się z białka roślinnego, przypomina zwykły stek.** Restaurację odwiedzają nie tylko wegetarianie, ale też osoby jedzące mięso i ciekawe nowych smaków. Obiad dla kilku osób to koszt około 140 złotych.

A.P. opr. na podst. [www.zielona.interia.pl](http://www.zielona.interia.pl)



ZASTOSOWAŁEM  
KAMUFLAŻ, ŻEBY  
NIE WYSTRĄSYĆ  
BOROWIKÓW!

## Jak zbierać grzyby

Grzybiarze zastanawiają się, jak prawidłowo zbierać grzyby: **wycinać czy wykრęcać? Eksperci mówią, że to bez znaczenia,** bo grzyby i tak obumierają po dojrzeniu. Najważniejsze jest, by zbierać nietrujące i zdrowe grzyby, a robaczywe zostawiać w lesie dla jego mieszkańców. W Polsce mamy około 3 tysięcy gatunków grzybów, ale tylko 47 można sprzedawać lub przetwarzać. Przeciężny zbieracz zna 15 gatunków, a wytrawny grzybiarz 40.

A.P. opr. na podst. [www.zielona.interia.pl](http://www.zielona.interia.pl)

## Oscary 2025



„Pod wulkanem” to polski kandydat do Oscara w kategorii najlepszy pełnometrażowy film międzynarodowy. Obraz wyreżyserowany przez Damiana Kocurę opowiada o ukraińskiej rodzinie, która podczas wybuchu wojny znajduje się poza ojczyzną. Ważnym motywem filmu jest również trud migracji, która dotyka wielu ludzi na świecie.

Nagrody Akademii Filmowej zostaną wręczone, już po raz 97., w 2025 roku w nocy z 2 na 3 marca.

H.J. opr. na podst. [www.niezalezna.pl](http://www.niezalezna.pl)

## Nieznany utwór młodego Mozarta

Kolejne dzieło Mozarta odkryto w zasobach biblioteki muzycznej w Lipsku. Utwór trwający 12 minut, skomponowany z myślą o smyczkowym trio, powstał pomiędzy 1765 a 1769 rokiem, kiedy genialny niemiecki kompozytor miał 10 – 13 lat. Zdaniem ekspertów nuty zapisane są jego ręką, choć sam artefakt jest kopią.

**Wolfgang Amadeusz Mozart (1756 – 1791) zaczął tworzyć we wczesnym dzieciństwie.**

Oz opr. na podst. [www.rmf24.pl](http://www.rmf24.pl)



## Miasto gąbka



Bydgoszcz robi wszystko, aby stać się tzw. miastem gąbką. Celem tego jest zapobieganie powodziom w momencie nagłych opadów. Już teraz władze chwala się, że **pod powierzchnią miasta umieszczono kilkadziesiąt zbiorników.** To właśnie one gromadzą ciecz, którą potem można wykorzystać do podlewania zieleni w czasie suszy. Po pierwszych intensywnych deszczach widać, że zbiorniki się sprawdzają, a na ulicach i placach coraz rzadziej pojawiają się głębokie kałuże.

H.J. opr. na podst. [www.zielona.interia.pl](http://www.zielona.interia.pl)

### OCZAMI NASTOLATKA

#### JAK WALCZYĆ Z AGRESJĄ

Drodzy młodzi Czytelnicy. Coraz częściej docierają do nas wieści, że zmagacie się z hejtem w internecie, a także z mową nienawiści w codziennym życiu. **Napiszcie nam, jak walczyć z agresją. Czekaemy na Wasze felietony, szczególnie o tej właśnie tematyce. Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111**

## Od czego zależy twój nastrój?

Mając gorszy dzień, często mówimy, że nie mamy na coś nastroju albo brakuje nam siły. Codzienny humor większości ludzi zależny jest od aktualnej pogody. Kiedy świeci słońce, mamy wiele siły i chęci do życia, a kiedy pada deszcz – chcielibyśmy zamknąć się w domu i w spokoju obejrzeć jakiś film. To wszystko składa się na pierwszy czynnik naszych nastrojów. Czyż właściwie jest ten nastrój? Jest to tymczasowa samodyspozycja podpowiadająca nam, co chcemy przeżyć w danym momencie, a czego powinniśmy unikać. W sytuacji, gdy przykładowo tracimy kogoś bliskiego, czujemy ogromną pustkę, smutek i bezradność. W takim momencie zmienia nam się nastrój z krótkiego – na który ma wpływ nasze otoczenie – na długotrwały,

w którym naszym sędzią staje się sumienie podpowiadające nam, czy wypada wybrać się na przykład na imprezę.

U nastolatków nastrój zawsze miał kilka czynników uwarunkowanych dorastaniem i zmianą punktu widzenia na większość rzeczy. Raz czujemy smutek, bo grupa naszych znajomych poszła gdzieś bez nas, a po kilku godzinach czujemy się szczęśliwi, bo dostaliśmy wyczekiwane esemesa. Wahanie nastroju w zależności od osoby może trwać nawet kilka lat. Czas ten określamy dorastaniem i nie mamy na niego całkowitego wpływu. Jedyne, o czym możemy decydować, to nasze nastawienie do tego, żeby każdy dzień spędzić z pozytywnymi myślami.

Aleksandra Babisz, 17 lat

Felietony (od 1000 do 1200 znaków) prosimy nadsyłać wyłącznie na adres: [ela.walecka@angora.com.pl](mailto:ela.walecka@angora.com.pl).

Za teksty opublikowane na łamach „Angorki” wypłacamy autorom honorarium.

Drukujemy tylko prace osób, które nie skończyły 18. roku życia. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów.



## Nowa wystawa na Wawelu

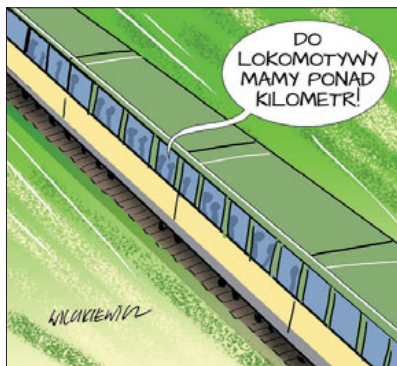


„Niech żyje król! Koronacje Sasów na Wawelu” – to tytuł wystawy prezentowanej do 9 lutego 2025 roku na Zamku Królewskim w Krakowie. Goście mogą zobaczyć, jak przebiegała koronacja władców Polski – Augusta II i Augusta III – pochodzących z tej dynastii. Ekspozycję tworzy 130 eksponatów należących do placówek muzealnych w Polsce i w Niemczech. Podzielono ją na siedem części odpowiadających etapom uroczystości.

Oz opr. na podst. [www.rmf24.pl](http://www.rmf24.pl)



## Wielkie i małe rzeczy Pociąg rekordzista



The Ghan to nazwa najdłuższego pociągu pasażerskiego świata\*, który kursuje pomiędzy Adelaide w Australii Południowej a Darwinem położonym w tropikalnym Top End na Terytorium Północnym. 2979-kilometrowa trasa w większości wiedzie przez tzw. ziemię niczyją (totalne odludzie). Skład ciągnięty przez dwie lokomotywy ma zwykle 38 wagonów, ale czasami liczy ich 44 i wówczas osiąga długość prawie 1,2 km. Linia działa od 1929 roku, choć po nowym torowisku łączącym te dwa miasta pociąg jeździ od 2004 r. Inwestycję ukończono po ponad 120 latach.

**Podróż pociągiem The Ghan to marzenie wielu globtrotterów.** Jednak jazda luksusowym wehikułem kosztuje tak dużo, że niewiele osób na nią stać. W cenę wliczone są nie tylko posiłki, napoje i trunki, ale także wycieczki organizowane na trasie przejazdu.

\* W 2022 roku w „Księżycu rekordów Guinnessa” odnotowano przejazd szwajcarskiego giganta o długości 1,9 km, który składał się ze 100 wagonów pasażerskich. Był to jednak jednorazowy wyczyn. Trasa wiodła z Predy do Bergun i miała 25 km długości.

Oz na podst. inform. prasowych

## Cenna rycina zmieniła właściciela

26,5 tys. funtów zapłacił niemiecki kolekcjoner za rycinę Albrechta Dürera (1471 – 1528) wystawioną na aukcji w Wielkiej Brytanii. Dzieło z czasu renesansu powstałe w 1513 r. przedstawia rycerza na koniu w towarzystwie śmierci i diabła. Przed laty o mało co nie wyśladowało na wysypisku. Mat Winter jako młody chłopiec zauważył je w samochodzie kobiety wyrzucającej śmieci. Poprosił ją, żeby podarowała mu ten obrazek. Już jako osoba dorosła skontaktował się z ekspertami domu aukcyjnego Rare Books Auctions, którzy potwierdzili autentyczność pracy. Tak trafiła do sprzedaży i po ponad 500 latach wróciła do kraju, w którym powstała. Dürer był pionierem sztuki renesansowej w północnej



Europie. Jego dzieła są bardzo realistyczne. Tworzył je za pomocą innowacyjnych technik graficznych.

M.K. opr. na podst. [www.rmf24.pl](http://www.rmf24.pl)

Na skutek topnienia lodowca

## Szwedzka góra zmalowała

Wierchołek Kebnekaise, najwyższej góry Szwecji, w ciągu roku obniżył się



aż o 3,3 m i obecnie ma wysokość 2089,9 m n.p.m. Powodem jest ponaddwukrotnie szybszy niż zwykle ubytek części pokrywy lodowej. Największy wpływ na ten proces miał wyjątkowo ciepły tegoroczny sierpień, kiedy to średnia temperatura dla tego regionu była znacząco wyższa.

Góra ma dwa wierchołki: południowy otulony grubą śnieżną kołderką, która (mimo opadów) z roku na rok się zmniejsza, przez co od 2018 roku jest on niższy niż jego północny brat z litej skały. Ma on stałą wysokość 2096,8 m n.p.m.

Oz opr. na podst. [www.tvn24.pl](http://www.tvn24.pl)

## Magiczne zielniki

Zielniki to specjalne książki, w których od wieków zaszusowano rośliny. Dzięki nim możemy się dowiedzieć, jakie odmiany rosły w przeszłości i jak zmieniła się przyroda. Te wyjątkowe dzieła pomagają naukowcom zrozumieć, jak klimat i środowisko wpływały na różne gatunki. Dawniej ludzie zbierali rośliny, aby badać ich zastosowanie i uczyć się o świecie. Z czasem uporządkowano zbiory. Współczesne zielniki są bardziej precyzyjne, z dokładnymi opisami miejsc, gdzie znaleziono poszczególne gatunki. Ziołowe pamiętniki można znaleźć w bibliotekach, muzeach,



a niektóre mają nawet setki lat i są bardzo cenne dla rozwoju współczesnej nauki.

A.P. opr. na podst. [www.naukawpolsce.pl](http://www.naukawpolsce.pl)

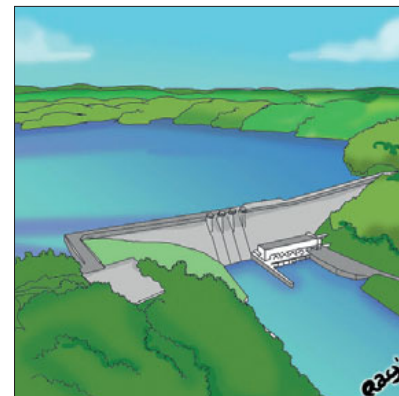
## Zyskał drugi księżyc

29 września nasz glob tymczasowo zyskał drugi księżyc. Będzie on na naszej orbicie do 25 listopada. Jest to asteroida 2024 PT5, którą zidentyfikowano 7 sierpnia br. za pomocą systemu ATLAS – narzędzia służącego



do wykrywania planetoid potencjalnie zagrażających Ziemi (Asteroid Terrestrial-impact Last Alert System). Ciało to ma ok. 10 m średnicy, jest więc zbyt małe i niewystarczająco jasne, żeby je można było obserwować gołym okiem, a nawet za pomocą amatorskich teleskopów. Żeby stać się naszym naturalnym satelitą, musiało zbliżyć się do nas na odległość ok. 4,5 mln km i poruszać się stosunkowo powoli, czyli z prędkością ok. 3540 km/godz. Do tej pory zbadano i udokumentowano dwa ciała niebieskie, które na dłużej znalazły się na orbicie ziemskiej. Od lipca 2006 r. była to asteroida 2006 RH120. Prawie przez rok była ona naszym drugim księżycem. Z kolei od lutego 2020 r. przez trzy lata orbitowała wokół Ziemi asteroida 2020 CD3.

M.K. opr. na podst. [www.tvn24.pl](http://www.tvn24.pl)



Zapora wodna w Solinie to największa tego typu konstrukcją w kraju. Ma 81,8 m wysokości i 664 m długości. Pojemność zbiornika wynosi 472 mln m<sup>3</sup>.



Milenials (ludzie urodzeni w latach 1980 – 1995) sięgają po smartfony nawet 157 razy dziennie, zaś młodsze pokolenia praktycznie się z nimi nie rozstają.



Cadillac Eldorado „The American Dream” jest wpisany do „Księgi rekordów Guinnessa” jako najdłuższa limuzyna świata – ma 30,54 m długości i miejsca dla 75 osób.



Łosie mają się dobrze. W lasach na Lubelszczyźnie może ich być około 7,5 tys. 20 lat temu populacja liczyła zaledwie kilkaset osobników.

Oz



## Zielone szkoły

Polski rząd uruchomił specjalny program „zielonych szkół” dla dzieci z terenów dotkniętych powodzią. Minister edukacji Barbara Nowacka (49 l.) ogłosiła, że zamkniętych jest ponad 400 szkół, a około 412 tys. uczniów potrzebuje pomocy. Część placówek została poważnie uszkodzona. W ramach programu dzieci wyjadą na „zielone szkoły” do różnych miejsc w Polsce. Wsparcie zapewniają samorządy, ministerstwa oraz PKP, oferując bezpłatne przejazdy.

A.P. opr. na podst. [www.polsatnews.pl](http://www.polsatnews.pl)



## Niezwykłe odkrycie w Wiśle



Niski stan Wisły spowodował, że odsłonił się historyczne znaleziska. **Wydobyto z dna rzeki dwa wagoniki z czasów drugiej wojny światowej oraz fragment kamiennej płyty z pałacu Villa Regia.** Wagoniki pochodzą z niemieckich kopalni i były głównie używane do odgruzowywania Warszawy po powstaniu w getcie. Odkryto również wciągarkę z 1929 roku, a fragment płyty Villa Regia trafił do Muzeum Historii Polski. Pałac został zbudowany w latach 1637 – 1641, ale zniszczony podczas najazdu Szwedów w XVII wieku.

A.P. opr. na podst. [www.naukawpolsce.pl](http://www.naukawpolsce.pl)

Są idolami najmłodszych

## Wpływowi wirtualni influencerzy

Fikcyjni wirtualni influencerzy, którzy naśladują wygląd i zachowanie prawdziwych ludzi, zdobywają nie tylko miliony realnych obserwatorów, ale także stają się dla nich opiniotwórczymi wyroczniami w wielu dziedzinach. **Dotyczy to zwłaszcza najmłodszego pokolenia, tzw. Alfa, czyli urodzonych w latach 2010 – 2024.** Jak podkreślają specjaliści, aż 25 proc. dziewcząt w grupie wiekowej 18 – 24 lat śledzi wirtualnych influencerów. Większość ludzi po pięćdziesiątce nawet nie wie o istnieniu takiego zjawiska. Cyfrowe „osoby” są niezwykle realne wizualnie, wypowiadają się na wiele tematów, często narzucając swoje opinie, ale co najważniejsze – akceptują swoich odbiorców takimi, jakimi są. A to wzbudza zaufanie. Szczególnie u młodzieży, a nawet dzieci wychowanych wśród



współczesnych technologii, gdzie real łączy się z fikcją. Takie zacieranie granic będzie, niestety, przybierać na sile wraz z rozwojem AI.

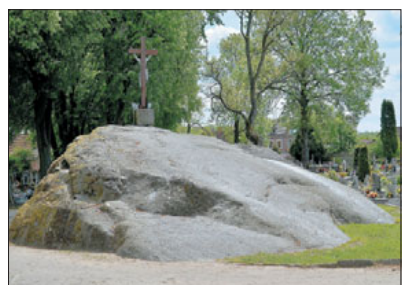
G.K. opr. na podst. [www.naukawpolsce.pl](http://www.naukawpolsce.pl)



Niezwykłe, nieznanne, niestychane

## Gigantyczny głaz narzutowy

**Trygław z Tychowa opodal Białogardu w Zachodniopomorskiem to największy w Polsce głaz narzutowy oraz pomnik przyrody.** Jego obwód wynosi około 50 m, objętość mniej więcej 700 m<sup>3</sup>, zaś wysokość 7,8 m, z czego połowa znajduje się pod ziemią. Waga skały szaco-



wana jest na około 2 tys. ton. Kolos został „przyniesiony” ze Skandynawii przez lądolód podczas zlodowacenia i spoczął w miejscu, gdzie obecnie znajduje się lokalny cmentarz. 1 listopada służy jako ołtarz, na którym odprawiana jest msza za zmarłych.

Głaz jest litą skałą, ale kryje pewną tajemnicę. Różnice w dźwięku, jaki wydaje opukiwany kamień, świadczą o tym, że w jego wnętrzu znajdują się dwie puste przestrzenie. Nie wiadomo, co może się w nich kryć.

Według legendy nazwa Trygław pochodzi od pogańskiego bóstwa. Miał symbolizować jego władzę nad ziemią, niebem i światem podziemnym.

Oz na podst. *inform. prasowych*  
Fot. Dejan Gospodarek/Reporter

## Festiwal dla najmłodszych

**Mały Festiwal Łódź Wielu Kultur** to wydarzenie przeznaczone dla dzieci i młodzieży. Jego głównym celem jest poruszenie u najmłodszych emocji, zauważenie ich przez widzów i zastanowienie się, jak wpływają one na codzienne zachowanie. Spotkania, warsztaty, koncerty i spektakle teatralne zaplanowano na 5 – 13 października. Większość atrakcji odbędzie się w Centrum Dialogu im. Marka Edelmana w Łodzi.

H.J. na podst. *inform. prasowych*



## Skarb wikingów

W Norwegii rolnik wykopał skarb wikingów. Poinformował o znalezisku archeologów. Odkryte przedmioty leżały w ziemi około 1000 lat. Są to cztery srebrne pierścienie naramienne, czyli ozdoby noszone na ramionach. **Badacze sądzą, że zostały one ukryte celowo, najpewniej przed złodziejami.** Oprócz pierścieni odkryto także garnki i ostrza noży. Znalezisko pochodzi z czasów, gdy w tym miejscu była farma wikingów.

A.P. opr. na podst. [www.focus.pl](http://www.focus.pl)



## Początek lekcji przesunięty

**Z 2 na 28 października** przesunięto rozpoczęcie roku szkolnego w Nigrze. Powodem jest potężna powódź, która odwiedziła ten i inne kraje Afryki. Wiele budynków zostało tam uszkodzonych, a w innych zakwaterowani są poszkodowani ludzie. W tym kraju ucierpiało ponad 840 tys. osób, w tym 400 tys. zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów. Dramatyczna sytuacja była też w Mali i Nigerii.

M.K. opr. na podst. [www.tvn24.pl](http://www.tvn24.pl)



## Pierwsi ludzie w Pirenejach

W Pirenejach (zachód Europy) pierwsi ludzie **pojawiли się ponad 25 tys. lat**



**temu, a nie 20 tys. lat wstecz, jak do tej pory sądzono.** Dotąd w tej części naszego kontynentu trafiano tylko na kości zwierząt z tego okresu. Jednak ostatnio naukowcy w wysokogórskich jaskiniach wykopali narzędzia wykonane z kamienia. Są to m.in. ostrza w dużym stopniu przypominające te znalezione w miejscach położonych bliżej wybrzeża. Znalezisko jest o tyle zaskakujące, że nawet teraz w Pirenejach warunki do życia są trudne. Zagadką jest zatem, jak tak dawno temu udało się tam przetrwać przedstawicielom homo sapiens.

M.K. opr. na podst. [www.focus.pl](http://www.focus.pl)

## Sztuka zamrożona z myślą o przyszłości

W minionym tygodniu w Światowym Archiwum Arktycznym umieszczono manuskrypty Fryderyka Chopina oraz dzieła sztuki z kolekcji Banku Pekao SA, m.in. autorstwa Jana Matejki oraz Stanisława Wyspiańskiego. **Biblioteka Końca Świata to wyjątkowe miejsce na norweskim archipelagu Svalbard, gdzie archiwizowany jest światowy dorobek kulturowy i intelektualny.** Arktyczny klimat jest idealny do konserwacji i ma pomóc w przetrwaniu ważnych danych dla przyszłych pokoleń.

Karolina Maciaszek





## Dojrzewanie na przestrzeni wieków

Żyjący 25 tys. lat temu ludzie epoki lodowej dojrzewali w tym samym



czasie co ludzie współcześni. Dowiedli tego naukowcy po przeanalizowaniu 13 szkieletów osób w wieku 10 – 20 lat.

Podczas badań wykorzystano technikę opracowaną przez Mary Lewis z Uniwersytetu of Reading polegającą na sprawdzeniu stopnia mineralizacji konkretnych kości. Po raz pierwszy metoda oceny stanu dojrzałości została wykorzystana na materiale z paleolitu. Badani ludzie byli w dość dobrym stanie zdrowia. Większość z nich rozpoczynała dojrzewanie przed osiągnięciem 13,5 roku życia, a kończyła w wieku 20 – 22 lat.

G.K. opr. na podst. [www.kopalniawiedzy.pl](http://www.kopalniawiedzy.pl)

## Pisarka Barbie

Chilijska pisarka Isabel Allende (82 l.) – autorka m.in. bestsellerowego „Domu duchów” – ma swoją lalkę Barbie. Figurka, którą nabyć będzie można od 25 października, jest częścią kolekcjonerskiej serii Inspiring Women (z ang. Inspirujące Kobiety), honorującej znane kobiety, będące wzorami do naśladowania dla dziewczynek. Lalce ubranej w suknię w ulubionym kolorze pisarki, czyli czerwonym, towarzyszy miniaturowa wersja Perli – psa autorki, stanowiącego inspirację serii książek dla dzieci. – Cały sens tej kolekcji polega na pokazaniu dziewczynom, że mogą być kimkolwiek chcą. Wielu pisarzy może zarabiać na życie pisa-

Lalka Barbie z wizerunkiem Isabel Allende. Firma Mattel honoruje chilijską pisarkę



niem, ale wszyscy mamy historie i wszyscy możemy je opowiadać, a nasze historie są ważne. Nawet jeśli ich nie spisujesz. Po prostu się nimi dziel – zachęca pisarka.

G.K. na podst. inform. prasowych  
Fot. [www.booklips.pl](http://www.booklips.pl)

Powiedz mamie, powiedz tacie



## Zagrożona prywatność dzieci

Nowoczesne inteligentne i interaktywne zabawki zagrażają prywatności dzieci. Większość tych urządzeń dokładnie



rejestruje, co robią najmłodszy, i gromadzi obszernie wiadomości. Np. o tym, kiedy maluch włącza i wyłącza zabawkę oraz jak długo się nią bawi. Niekiedy dotychczasowe aplikacje wymagają zupełnie niepotrzebnych praw dostępu takich jak lokalizacja smartfona. Producenci często utrzymują, że dane są zbierane i przetwarzane w celu ulepszenia zabawek. Jednak użytkownicy nie dostają informacji, do czego służą pozyskane od nich informacje. Naukowcy z Bazylei (Szwajcaria) przebadali 12 takich zabawek. Sprawdzali przede wszystkim, czy ruch danych, które te gadżety przesyłają, jest szyfrowany i jaka jest skuteczność tych zabezpieczeń. Sprawdzian nie wypadł pozytywnie.

M.K. opr. na podst. [www.tvp.info](http://www.tvp.info)

## Sport

● **Robert Lewandowski** (36 l.) w lidze hiszpańskiej idzie jak burza. Napastnik Barcelony zdobył siódmego gola w siódmym meczu La Liga. Tym samym pobił rekord Jana Urbana – najlepszego polskiego strzelca w La Lidze – zdobywając swoją 49. bramkę w Hiszpanii.

● Rostawiony z numerem drugim **Hubert Hurkacz** (27 l.) pokonał Amerykanina Marcosa Girona 6:4, 6:7 (5-7), 6:4 w pierwszej rundzie tenisowego turnieju ATP 500 na twardych kortach w Tokio. Hubert Hurkacz zapowiedział, że przekaże 100 euro na pomoc powodzianom za każdego asa, którego zaserwuje do końca sezonu.

● **Mateusz Waligóra** próbuje okrążyć Polskę na rowerze elektrycznym – ponad

3500 km powinien pokonać w ciągu 40 dni. Podróżnik wyruszył w drogę 1 września, rozpoczynając nowy rozdział powieści o charakterze edukacyjno-ekologicznym: #RE: CYCLING! – Chcę zwrócić uwagę Polaków na problem związany z elektroodpadami – zadeklarował.

● **Wisła Kraków** wygrała finałowy turniej Ligi Mistrzów w amp futbolu, który rozgrywany był we włoskim Sassuolo. W decydującym meczu Biała Gwiazda pokonała hiszpański CD Flamencos Amputados Sur 2:1 (1:0). Wisła w Sassuolo odniosła komplet zwycięstw.

● **Kacper Urbański** (20 l.) strzelił swojego pierwszego gola w piłkarskiej ekstraklasie Włoch. Jego Bologna w meczu 5. kolejki wygrała na wyjeździe z Monzą 2:1.

G.K.

## Chłopiec o wielkim sercu

Emilio Santana, 14-letni uczeń dziewiątej klasy w amerykańskiej St. Raphael Aca-



demy, ściął swoje 60-centymetrowe włosy, żeby zrobić z nich perukę dla dziecka, któremu z powodu choroby wypadły włosy. Kiedyś był świadkiem, jak mała dziewczynka na plaży zdjęła kapelusz, a wraz z nim pozbawiła się fryzury. Była smutna i zawstydzona. To wtedy chłopiec postanowił zapuścić włosy, żeby w przyszłości komuś sprawiły radość. Nie ścinał ich od trzeciej klasy. Często spotykał się z nieprzychylnymi komentarzami. Jednak wytrwał w swoim postanowieniu. Jego dar został przekazany organizacji „Hair We Share” dostarczającej bez żadnych opłat peruki najmłodszym.

M.K. opr. na podst. [www.dobrewiadomosci.net.pl](http://www.dobrewiadomosci.net.pl)

## Wspólne studiowanie dziadka i wnuczka

71-letni Doug Manning i jego wnuk Sam Cooper uczęszczają na ten sam kurs filozofii na Uniwersytecie Kolumbii Brytyjskiej w Okanagan (Kanada). O tym, że będą chodzić na te same zajęcia, dowiedzieli się tydzień przed rozpoczęciem wykładów.

– To była miła niespodzianka – mówi chłopiec. Ucieszyli się, że będą mogli razem odrabiać prace domowe i wspólnie poszukiwać rozwiązań zadań.

M.K. na podst. inform. prasowych



## „Istoty fantastyczne”

W rodzinie nastolatki Elizabeth nie dzieje się najlepiej. Niedawno umarła jej mama, a tatę czeka operacja. Dziewczynka przeprowadza się do domu babci. Odkrywa w nim, że posiada niezwykłą zdolność. Widzi postaci, które żyją w wyobraźni innych ludzi. Wymyślone „Istoty fantastyczne” będące przyjaciółmi dzieci. Tyłko że te, stając się coraz starsze, zapominają o swoich pupilach z dziecięcych fantazji, które czują się odrzucone i niepotrzebne. Bea zamierza je uratować, ocalić od całkowitego zapomnienia. Nie chce dopuścić do tego, by odeszły na smutną emeryturę. W tych zmaganiach pomaga jej Calvin, jeden z dorosłych, który także widzi Istoty, ale skrywa pewną tajemnicę. Jakich sposobów użyją? Czy taka misja ma szansę powodzenia? Film dla całej rodziny.

**Galapagos. Cena DVD ok. 50 zł. (IF)**

P.B.



## Maja Szanecka-Żołdak

### „Nastolatki też nie mają lekko”

Dla dzieci powyżej 12 lat. To opowieść o 15-letnim Mikołaju mającym wiele problemów. Zmaga się z samotnością, otyłością, depresją, odrzuceniem przez rówieśników, niską samooceną i brakiem porozumienia między rodzicami, którzy się rozwodzą. Pojawiają się też koleżanka Blanka i tajemnicza Tamara. Która z nich ma dobre intencje? Komu można zaufać? Czy Mikołajowi w końcu uda się odnaleźć spokój? Czytelnik dowie się tego z osobistej relacji chłopca. Będzie mu współczuł, dodawał otuchy i mu kibicował. Przejmująca historia pełna zwrotów akcji. Tekst z umiejętnie rozłożonymi zagadnieniami daje do myślenia zarówno nastolatkom, jak i dorosłym. Bardzo trafnie opisany czas dojrzewania, który dla młodego człowieka wcale nie jest łatwy, bo musi on omijać wiele kłód rzucanych mu pod nogi. Często jest osamotniony w tłumie. Bardzo wartościowa książka.

**216 stron. Cena 19,90 zł. Wydawnictwo SKRZAT; [www.skrzat.com.pl](http://www.skrzat.com.pl)** M.K.

## Czytanie wzbogaca życie

Zachęcamy wszystkich do czytania książek i dzielenia się ich treścią z czytelnikami „Angorki”. Siegnij po lekturę, przeczytaj ją i napisz jej krótką recenzję. Dlaczego Ci się podobała, czego Cię nauczyła, komu ją polecasz? Nie zapomnij podać tytułu książki oraz jej autora. Czekamy na Wasze recenzje. Najciekawsze wydrukujemy na łamach „Angorki” i nagrodzimy niespodziankami. Teksty nadsyłajcie pod adresem: [kontaktangorka@gmail.com](mailto:kontaktangorka@gmail.com). Podpiszcie się, podajcie swój wiek i adres korespondencyjny. Czekamy także na Wasze „zacytane” fotografie! Redakcja







Na czterech łapach

## Plecak ewakuacyjny psa

Zagrożenie kataklizmem to sytuacja, kiedy możemy być zmuszeni do natychmiastowej ewakuacji. Warto się do tego z góry przygotować. Każdy członek rodziny, także pupil, powinien mieć spakowany (wodoodporny) plecak ewakuacyjny. **To niezbędnik, który pomoże przetrwać (nawet kilka dni), zanim znajdziemy bezpieczne schronienie i dostęp do niezbędnych dóbr.** Powinny się w nim znaleźć: pojemnik z wodą pitną i zapas świeżej karmy, składana miska, leki, które zwierzę przyjmuje, apteczka pierwszej pomocy (w razie zranienia, zatrucia itd.), dokumenty (książeczka zdrowia lub paszport), osłona izolująca od opadów atmosferycznych i zimna (peleryna, pałatka do zrobienia tymczasowego zadaszonego legowiska i mata izolująca od podłoża), kaganiec (w sytuacji zagrożenia nawet tagodny z natury czworonóg może zareagować agresją), worki na odchody, zapasowa smycz (mocna linka). Warto też pomyśleć o zabezpieczeniu łap i ulubionej zabawce. Wszystko jednak musi być możliwie jak najlżejsze i zajmo-



wać jak najmniej miejsca, bo bagaż taki będziemy nosić sami, choć istnieją specjalne sakwy mocowane do psich szelek. Można w nie włożyć najważniejsze przedmioty, które będzie nosił zwierzę. Wcześniej jednak trzeba go tego nauczyć.

Pies musi mieć też **adresatkę** trwale przymocowaną do obroży, a my jego **aktualne zdjęcie** w portfelu – na wypadek gdyby się zgubił.

Oz

## Zapasy energii kosów

Naukowcy z niemieckiego Instytutu Maxa Plancka założyli kosom obrączki z nadajni-



kami i rejestratorami analizującymi temperaturę i tętno ptasiego ciała. Okazało się, że **zwierzęta planujące migrację zwalniają metabolizm kilka tygodni przed podróżą.** Dzięki temu oszczędzają energię, która potrzebna jest im do długiego lotu na południe. Po jego ukończeniu docierają na miejsce z zapasem sił.

Badacze zauważyli również, że coraz więcej kosów nie odlatuje na zimę w ciepłe rejony. Spowodowane jest to nie tylko wyższą temperaturą, ale także tym, że ptaki nauczyły się zdobywać pokarm ze śmietników.

H.J. opr. na podst. [www.zielona.interia.pl](http://www.zielona.interia.pl)

## Wieloryby na dnie oceanu

Naukowcy udowodnili, że **płetwale Bryde'a żyją w okolicach Rowu Mariańskiego.** To właśnie one wydawały z siebie tajemnicze dźwięki, które zarejestrowano dekadę temu i określono mianem **biotwangu.** Wcześniej badacze nie chcieli uwierzyć, że wieloryby są w stanie nurkować tak głęboko. Oddychają one bowiem powietrzem atmosferycznym, które muszą zaczerpnąć nad taflą wody.

Rów Mariański jest najgłębszym z poznanych oceanicznych rowów – 11 034 m p.p.m.

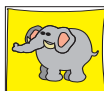
H.J. opr. na podst. [www.zielona.interia.pl](http://www.zielona.interia.pl)



## Ptasi artysta

**Drozd śpiewak** to niezwykle ptasi artysta. Jego wokale jest piękny i różnorodny – niektóre samce mają w repertuarze nawet 100 melodii. Potrafią też naśladować trele innych ptaków, a nawet dźwięki maszyn. Drozda można usłyszeć od wiosny do jesieni w parkach, ogrodach i lasach, gdzie siada wysoko na drzewach i daje wokalne popisy, zwłaszcza o zmroku. Samce uwodzą partnerki. Im starszy ptak, tym ciekawsze tworzy melodie.

A.P. opr. na podst. [www.zielona.interia.pl](http://www.zielona.interia.pl)



## Tajemnice natury

● **Psy** widzą świat inaczej niż ludzie, ponieważ mają tylko dwa rodzaje czopków w oczach. Dostrzegają kolory, takie jak żółty, niebieski i szary. Zielony i pomarańczowy wyglądają dla nich jak żółty, a czerwień jak odcienie szarości. Psy najlepiej rozróżniają kolory z palety niebiesko-żółtej. Interesują je zatem bardzo zabawki właśnie w tych barwach.

● **Koty** mają dwa czopki w oczach, co sprawia, że rozróżniają kolory żółty, niebieski i szary, choć szary widzą w różnych odcieniach. Wielu sądzi, że widzą



świat w czerni i bieli, a to nie jest prawda. Postrzegają rzeczy w niebiesko-fioletowo-zielonych barwach, ale tylko przy dobrym oświetleniu. W nocy, podobnie jak ludzie, widzą jedynie odcienie szarości. A.P.

## Urosło drzewo sprzed wieków

Około 3 m wysokości ma roślina, która wyrosła z ziarna sprzed 1000 lat. Nasiono znaleziono podczas wykopaliisk archeo-



logicznych. Wykiełkowało dzięki pracy międzynarodowego zespołu naukowców (Amerykanie, Szwajcarzy, Francuzi i Australijczycy). Drzewa tego gatunku rosły w latach 993 – 1202 n.e. na terenach dzisiejszego Izraela, Palestyny i Jordani. Później wymarły. **Uczeni uważają, że to właśnie one wspomniane są w Biblii jako te zawierające tsori, czyli leczniczy balsam powstały z ich żywicy.** Liście mają m.in. właściwości przeciwzapalne.

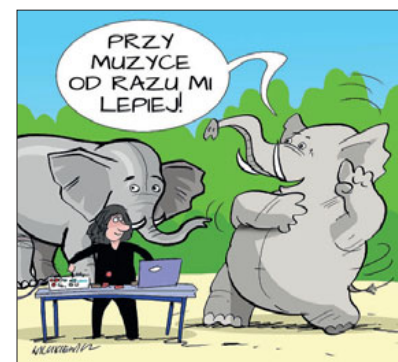
Na cześć biblijnego królestwa Saby drzewo **nazwano sabą.** Jest spokrewnione z trzema gatunkami balsamowca występującymi w Afryce.

M.K. opr. na podst. [www.rmf24.pl](http://www.rmf24.pl)

## Koncert dla słońi

**Mateusz Górny, czyli DJ Gooral, zagrał koncert dla dwóch słońi, Birmy i Toto, w zoo we Wrocławiu.** Słonice wcześniej przeżyły trudne chwile w cyrku. Gooral łączy dźwięki elektroniczne z góralskimi. Opiekunowie słońi zauważyli, że przy jego utworach zwierzęta czują się lepiej. Chociaż artysta ma mieszane uczucia co do trzymania zwierząt w ogrodach zoologicznych, zgodził się na koncert, by pomóc słońiom odnaleźć spokój.

A.P. opr. na podst. [www.zielona.interia.pl](http://www.zielona.interia.pl)



Zagrożone wymarciem

## Galagosek zatokowy

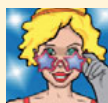
Galagosek zatokowy to gatunek ssaka naczelnego z rodziny galagowatych, występujący w lasach deszczowych centralno-zachodniej Afryki. **Prowadzi nocny tryb życia, dni spędza w zbudowanych przez siebie gniazdach.** Samce są samotnikami, a samice często łączą się w grupy, by wychowywać razem młode. Galagoski są terytorialne, swój teren oznaczają moczem. Opryskują nim stopy, by później, chodząc, przynieść zapach. Terytorium samic obejmuje od 8 do 16 hektarów, a samców od 30 do 50 hektarów. Zwierzęta porozumiewają się ze sobą za pomocą głosu i zapachu, używają także języka gestów. Nocą, gdy samica rusza na poszukiwanie pożywienia, zabiera młode ze sobą, niosąc je w pysku. Gatunek ten charakteryzuje się bardzo dużymi oczami oraz uszami składającymi się z czterech segmentów, które mogą być niezależnie odchylane do tyłu. W ten sposób zwierzę jest przystosowane

do nocnego trybu życia i polowań na owady. Galagoski żywią się głównie opadłymi owocami, ale jedzą także owady, jajka i niewielkie ssaki. Głównym zagrożeniem dla gatunku jest niszczenie środowiska naturalnego, a zwłaszcza wycinka lasów deszczowych.

E.W. na podst. [inform. prasowych](http://inform.prasowych)  
Fot. Be&W







## Modny kącik

Czekamy na Wasze kolejne zdjęcia, stylizacje, opisy modnych zagadnień. W tym numerze prezentuje się Nel.

☒ *Cześć. Mam na imię Nel i mam 2 latka. Jestem małą modniśnią i podróżniczką. Nie wyjdę z domu bez mojego kapelusika i torebki. Uwielbiam wycieczki nad morze z moimi rodzicami. Serdecznie pozdrawiam!*



### A czy wiecie, że...

Homburg to rodzaj kapelusza, który nazwę przyjął od miasta Bad Homburg w Hesji (Niemcy). Wykonany jest z filcu, przepasany jedwabną taśmą nad nieco podwiniętym niedużym rondem, z charakterystycznym zagłębieniem na środku główki. Popularny stał się w latach 20. XX wieku, chociaż znany był już w latach 80. XIX w.

G.K.

Fot. archiwum domowe  
Warunki zamieszczania zdjęć znajdują się w stopce „Angory”

## Rybka z samoświadomością

Mała rybka – wargatek sanitarnik – patrząc w lustro, potrafi ocenić roz-



miary swojego ciała. W zależności od tego, co widzi, decyduje się lub nie na podjęcie ataku na rywala. Trafnie porównuje się z intruzami i ocenia swoje szanse na wygraną. Oznacza to, że ma samoświadomość tak jak ludzie, małpy, słonie, świny, delfiny, orki oraz ptaki z rodziny krukowatych. Ustallili to japońscy naukowcy.

– *Labroides dimidiatus*, zwany też wargatkiem czyścicielem, osiąga zaledwie kilkanaście centymetrów długości. Przez jego ciało biegnie charakterystyczny jasnoniebieski pas. Zjada pasożyty ze skóry, płetw i skrzel większych stworzeń morskich, np. rekinów i muren.

M.K. opr. na podst. [www.dzienniknaukowy.pl](http://www.dzienniknaukowy.pl)

## Sprytna jaszczurka z Ameryki Południowej

Jaszczurka *Anolis aquaticus* wytwarza specjalny pęcherzyk powietrza na



swojej głowie nad nozdrzami, dzięki któremu może oddychać, przebywając pod wodą aż 20 minut, a być może nawet i dłużej. W ten sposób chroni się przed drapieżnikami i spokojnie czeka, aż niebezpieczeństwo minie. Pęcherzyk ten tworzony jest z powietrza, które zwierzętko miało w płucach, gdy było jeszcze nad wodą. Później korzysta z tego zapasu, jakby pobierało tlen z butli – tak jak nurkowie. Gad ten to mały, półwodny gatunek bytujący w Kostaryce i Panamie. Jest przysmakiem ptaków, węży oraz innych jaszczurek.

M.K. opr. na podst. [www.dzienniknaukowy.pl](http://www.dzienniknaukowy.pl)



### Nauczyciel

– Tato! Tamten pan to na pewno nauczyciel.  
– Po czym to poznałeś?  
– Bo zanim usiadł, dokładnie obejrzał krzesło.

### Rozmowa

Siedzą sobie szczur z chomikiem. Szczur narzeka:  
– Nie ma sprawiedliwości na świecie... Popatrz, ty masz futerko, ja mam futerko...

ty masz cztery łapki, ja mam cztery łapki... ty masz ogonek, ja mam ogonek... ja mam dwa sterczące ząbki z przodu i ty też... A to ciebie wszyscy głaszczą i kochają, a na mnie polują, sypią trutki i nasytają koty...

– Bo ty, szczurku, nie masz dobrego public relations.

### W kuchni

Mama woła do syna:  
– Jasiu, co za hałasy wyczyniasz w kuchni?!

– Mamo, przecież nie można zbić pięciu talerzy po cichu!

[www.dowcipy.jeja.pl](http://www.dowcipy.jeja.pl)



## W pięknej mowie wielka siła

### Zbicie z tropu

Gdzie wyprzedza język głowę, Tam dochodzi – przez przypadek – Do zabawnych przejęczyzeń Albo językowych wpadek.

Usłyszałem, gdy dziennikarz W trakcie starcia tęgich chłopów Rzekł: „Nie może nasz zawodnik Dać się wyprowadzić z tropu”. Połączenie dwóch powiedzeń! Posłuchajcie mej uwagi: Można dać się z tropu zbici lub Wyprowadzić z równowagi.

**Zbicie z tropu!** Gdy ktoś nie wie, Wytłumaczę mu w potrzebie:

**Zbity z tropu** jest ktoś taki, Kto utracił pewność siebie.

Maurycy Polaski

### ZDJĘCIE TYGODNIA



Karolinka z pieskami

Fot. archiwum domowe

## Beikou

Druga nazwa tego sportu to daur hockey. Daurowie są grupą etniczną pochodzenia mongolskiego, zamieszkującą północną część Mongolii Wewnętrznej (Chiny), która uprawia tę odmianę hokeja od ponad 1000 lat. Gra odbywa się na trawie, ubitej ziemi lub na ulicy. W meczach biorą udział wyłącznie mężczyźni. Zamiast krążka używają korzenia moreli. Celem jest wpakowanie go do bramki przeciwnika za pomocą długiego drewnianego kija. **Co ciekawe, rozgrywki odbywają się za dnia, ale i w nocy.** W tym drugim przypadku korzeń moreli owija się filcem i podpala, żeby „krążek” był widoczny. Wygrywa ten zespół, który zdobędzie więcej bramek w dwóch piętnastominutowych rozgrywkach.

TEK na podst. zagr. inform. prasowych

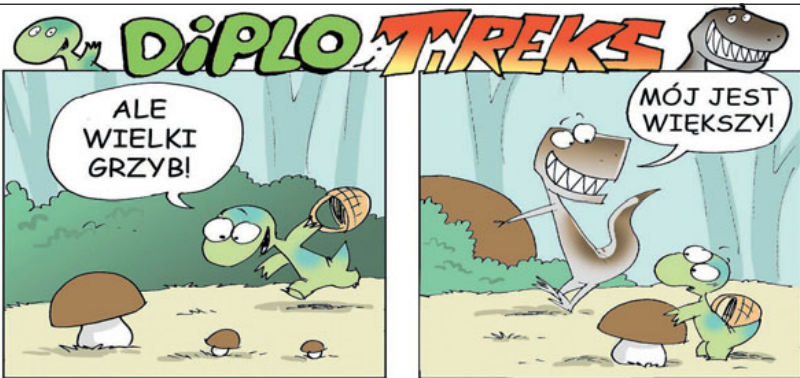


## Uwaga, Rodzice!

### Zgoda na przetwarzanie danych osobowych

Przesyłając rozwiązania konkursu/krzyżówki, wyrażamy zgodę na przetwarzanie danych naszego dziecka (imię, nazwisko, adres, adres e-mail lub nr telefonu) przez Administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji

w „Angorce” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Dane podajemy dobrowolnie, wiedząc, że przysługuje nam prawo do wglądu, uzupełnienia, sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania i przeniesienia oraz wniesienia sprzeciwu. Dane zwycięzców będą przetwarzane do 6 lat. Administrator: Wydawnictwo „Wespa-Druk” Sp. z o.o., pl. Komuny Paryskiej 5a, 90-007 Łódź, [www.angorka.com.pl](http://www.angorka.com.pl) (tu więcej informacji o ochronie danych osobowych). Kontakt: [ido@angorka.com.pl](mailto:ido@angorka.com.pl) lub listownie pod powyższym adresem z dopiskiem „IDO”.



Szefowa: Agnieszka Pachó ([apacho@angorka.com.pl](mailto:apacho@angorka.com.pl))  
Ciegi za numer zbiera: Mirosława Kamińska  
Porządku pilnuje: Mirosława Kamińska  
Pisz dla Was: Agnieszka Pachó, Mirosława Kamińska, Anna Ożga, Małgorzata Kopeć, Hanna Jockek, Mateusz Koprowski - tel. 42 632 61 79

Superrysunki: Jarosław Szymański, Paweł Wakuła, Tomasz Wilczkiewicz, Piotr Rajczyk, Katarzyna Zalepa, Mirosław Stankiewicz, Żaklina Gapińska  
Cliparty: Corel Draw  
Piszcie do nas: 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a, fax 42 632 07 67

Adres internetowy: [www.angorka.com.pl](http://www.angorka.com.pl),  
e-mail: [redakcja@angorka.com.pl](mailto:redakcja@angorka.com.pl)  
Druk: Drukarnia Prasowa SA, Łódź, al. Piłsudskiego 82  
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadesłanych materiałów.



Sy-la-bów-ka nr 40a  
„Wstęgi na muchy”

	1	2	3		
4		5	6		7
8	9				10
	11	12		13	
		14			
	15		16	17	
18			19	20	21
		22	23		
	24		25		

Sylaby umieszczone w polach z kropkami, czytane poziomo, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- Gdącące ptaki na grzędzie
- Obniżka, bonifikata
- Zwierzęta z długimi szyjami
- Duży stos siana
- Ubytek, zniszczenie
- Poselskie siedziska
- Dolna część fraka
- Ogólnie o chlebach
- Tkwia w desce
- Rozłożony na podłodze
- Wstęgi na muchy
- Napój z ziół
- Ogniste żywioły
- Inaczej o bzcie
- Do pary z Warszem

Pionowo:

- Potocznie człowiek mający rude włosy
- Podwodne skały koralowe
- Krótko o dekagramie
- Fajerwerki, flary
- Sklepowy blat
- Jedyinka, najgorsza ocena
- W niej lekcje
- Cukiernicze wyroby
- Przyczyny, pobudki
- Ptaki padlinożercy
- Do kąpieeli w łaźience
- Lekarstwa, medykamenty
- Kwiat z kolcami
- Pod pierwszym piętrem
- Nasz rodak
- Zadrapanie, pęknięcie na szkle

Opr. MK

Rebus 340a



Ukośnik nr 140a

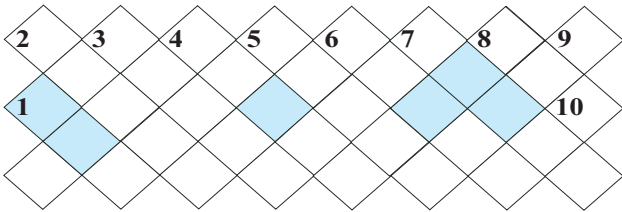
Prawoskośnie:

- Huczny w głośniku
- Jednośląd na pedaty
- Figurka z lego
- Wzdychać: „A to feler!”
- Deser homogenizowany
- Śpi na gwoździach
- Ponaglenie sądowe
- Kropki się na skroni

Lewoskośnie:

- Strzał po łuku
- Zamyka ekspres
- Tron w WC
- Szkopuł, usterka
- Nocne imię
- Hazardowa gra karciana
- Skoczek szachowy
- Wielka ciężarówka

Opr. TEK



Litery w kolorowych polach, czytane kolejno od lewej do prawej, dadzą rozwiązanie.

Rozwiązanie zagadki nr 537a



Rys. Żaklina Gapińska

Małe sudoku nr 240a

6	3				1
2		3	6	4	
			2		
	6	4	1		2
5				1	4

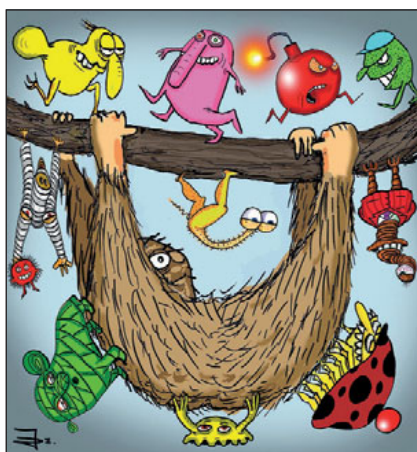
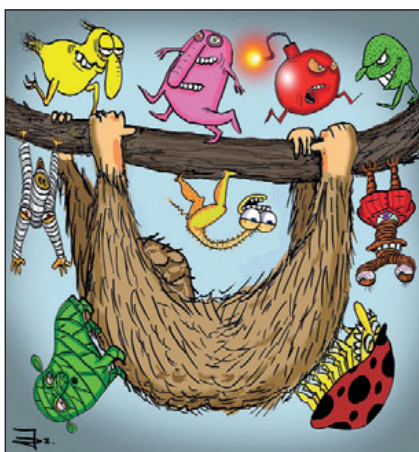
Diagram należy uzupełnić w taki sposób, aby w każdym rzędzie, zarówno poziomym, jak i pionowym, oraz w każdym małym prostokącie (2 kwadraty na 3) znalazły się cyfry od 1 do 6.

W określonych obok polach żadna z cyfr nie może się powtarzać. Jako rozwiązanie prosimy przesyłać cyfry z pierwszego od góry poziomego wiersza.

Opr. MK

Zagadka nr 540a

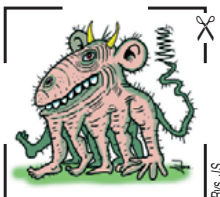
Znajdź 10 szczegółów, którymi różnią się rysunki. Możesz zrobić ich listę lub zaznaczyć je na rysunku, wyciąć go, a następnie przysłać do redakcji.



Rys. Jarosław Szymański

Rozwiązania (wraz z podaniem wieku) prosimy nadsyłać do 15 października 2024 roku na kartkach pocztowych pod adresem redakcji „Angorka”, 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a, lub pocztą elektroniczną: [mkaminska@angorka.com.pl](mailto:mkaminska@angorka.com.pl) oraz SMS-em. Aby przesyłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRAGK.XXX.HA-SŁO (w miejsce XXX należy wpisać numer krzyżówki koniecznie z literką „a”). Dla przykładu: jeżeli hasłem krzyżówki jest np. słowo: komar, a jej numer 40a, to SMS będzie wyglądać następująco – KRAGK.40a.KOMAR. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatne 2 PLN+VAT). Wielkość liter nie ma znaczenia. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy trzy nagrody książkowe.

ANGORKOWY POTWOREK



Rys. JS

Rozwiązania z nr. 37

Na kartkach pocztowych i drogą elektroniczną wpłynęło:

**Krzyżówka 37a: kropka** – 57 rozwiązań.

**Krzyżówka z murem 137a: broda** – 61 rozwiązań.

**Rozsypane słowa 237a: dzbanecznik, skrzydłokwiat, monstera, trzykrotka** – 65 rozwiązań.

**Panoramiczna 337a: kołyska** – 62 rozwiązania.

**Rebus 437a: Niedzica** – 69 rozwiązań.

Nagrody otrzymują: **Sylwia Hanc** z **Jasienia**, **Oliwia Karpińska** z **Gorzowa Wielkopolskiego** i **Wiktoria Osińska** z **Brześcia Kujawskiego**.



Rys. Jarosław Szymański



# SPODPRASY

**Teresa Lipowska**, ikona polskiego serialu „M jak miłość”, w ostatnim wywiadzie podzieliła się wzruszającymi refleksjami na temat starości, zdrowia oraz zbliżającej się śmierci. Słowa aktorki wywołały poruszenie wśród fanów, zauważa *Party*. – *Starość jest straszliwa. I bez względu na to, że mając te 86 lat, jednak mam tu w głowie dużo młodości. Mam jeszcze plany, jeszcze chciałabym wiele rzeczy zrobić, ale już wiele się nie da po prostu. Po prostu się nie da, bo gdzieś tu wyjazdy, jakieś projekty... Ja do teatru nie chcę, bo to jest za ciężki tekst, za późno się wraca. To są te ograniczenia, to jest choroba, że ja tego nie mogę. Zdaję sobie sprawę, że pewnych rzeczy nie mogę robić i pewne choroby wieku starczego mnie dorywają, ale jakoś nie mogę się z tym pogodzić. Tak chciałabym do przodu jeszcze – wyznała gwiazda. W rozmowie z Andrzejem Sołtysikiem aktorka przyznała: – Tu mi strasznie krzyż nawala, a tu noga, a to głowa. Siadasz wtedy w fotelu, nalewasz sobie wody mineralnej i jest ciężko. Wtedy zdaję sobie sprawę, że ja mam już bardzo blisko do tego końca. Może to być rok, pięć i dziesięć też, bo w końcu Danusia Szaflarska umarła dosyć późno, ale to już jest końcóweczka. I to dobija.*

\*\*\*

**Julia Wieniawa (25 l.)** nie przestaje zaskakiwać! Celebrytka w ostatnim czasie rzuciła się w wir pracy i po tym jak wydała dwa single, które nie schodzą z list przebojów, wybrała się do Paryża, by wziąć udział w pokazie na Paris Fashion Week! Wieniawa pojawiła się na wybiegu z topowymi modelkami, ujawnia *Plejada*. – *Nie uwierzycie, sama zresztą w to jeszcze nie wierzę. Wreszcie nadszedł ten moment, że nie muszę dłużej ukrywać i mogę się z wami podzielić dla mnie turboradosną nowiną. Otóż zostałam zaproszona do Paryża (...), by pójść w pokazie na Paris Fashion Week – cieszyła się na kilka dni przed imprezą gwiazda młodego pokolenia. Julia podkreśliła wówczas, że jest to dla niej wielkie wyróżnienie i ma nadzieję, że sobie ze wszystkim poradzi. – (...) Nie wiem, jak to zrobię z moim metr dwadzieścia w kapeluszu, ale jakoś damy radę (...). Nie spodziewałam się tego absolutnie – wyznała. Szybko okazało się jednak, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. – I DID IT (zrobiłam to – z ang.). Nadal nie dowierzam... (...). To*

*spełnienie największych marzeń matej Julci. Dziękuję za wasze wsparcie, kochani. Jestem z siebie dumna. Jestem tego warta –* napisała Julia Wieniawa tuż po imprezie „Le Défilé L'Oréal Paris – Walk Your Worth”, na której pojawiły się takie stawy, jak Kendall Jenner, Heidi Klum, Eva Longoria, Andie MacDowell i Jane Fonda.

\*\*\*

**Karolina Gilon (34 l.)** zaledwie parę tygodni temu obwieściła, że znika z mediów społecznościowych. Nieobecność prezenterki nie trwała długo. Prowadząca „Love Island” dosyć szybko



**Karolina Gilon**

Fot. Paweł Wodzyński/East News

wróciła na Instagram, aby poinformować fanów o radosnej nowinie. – *Nie było mnie tu trochę, ale... Ale wracamy z podwójną mocą... dosłownie. Zaczynamy z Matim kolejną i zapewne najpiękniejszą przygodę w naszym życiu... Dzięki, Panie bocianie. Trafieś pod właściwy adres w idealnym czasie. A Ty... dawaj już do nas –* napisała

Gilon, informując tym samym, że wraz z partnerem Mateuszem Świerczyńskim spodziewają się swego pierwszego dziecka, donosi *Party*. Do porodu nie zostało wiele czasu, ale mimo to przyszli rodzice postanowili wykorzystać chwile we dwoje. Karolina i Mateusz wybrali się na wakacje, aby odpocząć i zaczerpnąć promieni słonecznych. Tym razem na profilu instagramowym przyszłej mamy pojawiły się kadry z sesji ciążowej, którą w czasie pobytu w Grecji wykonał przyszły tata maleństwa. – *Pierwsza sesja w ciąży i to kochającym okiem ojca dziecka, które noszę. Zdjęcia pokazują to, jak mnie widzi Mati, i to, jak ja się przy nim czuję... a czuję się kochana, akceptowana i wciąż sexy, mimo że rośnie mi nie tylko brzuch;) Związek to nie tylko bycie razem... ale to też partnerstwo, wsparcie, team work i uczucie, które... no właśnie? Jak myślicie? Przekłada się na to, jak widzi nas druga osoba? Co jest dla Was najważniejsze w relacji? Piszcie w komentarzach –* zachęcała swoich fanów prezenterka.

\*\*\*

**Jan Englert** od zawsze miał swoje zdanie na temat aktorstwa. – *Aktorem jest się wtedy, kiedy coś się potrafi –* mówił jakiś czas temu w wywiadzie dla *Plejady*. Niewiele gwiazd kina może się poszczycić takim dorobkiem jak Englert. 81-latek nie ma wątpliwości, że obecnie zawód aktora różni się od tego, co można było zobaczyć kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu. – *Był taki czas, że był tylko jeden program telewizyjny. Że filmów się kręciło 12 w roku, że jak się ktoś nie dostał po studiach do teatru, to nie miał pracy. Więc to była bardzo elitarna grupa tych, którym się powiodło – tłumaczył kiedyś. Dziś według niego sytuacja wygląda jeszcze gorzej. – W tej chwili w telewizji mamy 60 proc. amatorów, którzy grają w różnych serialikach, a paradoksalnie mają większą oglądalność od Teatru Telewizji na przykład –* mówi Englert i dodaje: – *I z tym trzeba się pogodzić albo protestować. Ja protestuję (...). Uważam, że to, że żyjemy w czasach, gdzie ilość wygrywa z jakością, jest rzeczą determinującą moją niechęć do ułatwień, które technika wymyśliła –* zapewnia. Zapytany o swoje miejsce w zmieniającym się stałym świecie, aktor odparł: – *Gdzie jest moje miejsce? Nigdzie. Umieram. Dlatego nie mam z tym najmniejszego problemu. Znaczący mam, bo się martwię o tych, których w tej chwili uczę. Martwię się z pozycji człowieka, który przeżył inny świat i inne życie.*

**MAŁGORZATA KOPEĆ**



– Wiesz, miałem wielkie plany, marzenia, genialny pomysł na życie, ba, na politykę i na ulepszenie świata.  
– I co się stało?  
– Wytrzeźwiałem...

*zastyszane*

\*\*\*

Przychodzi nauczyciel do lekarza:  
– Doktorze, co jest ze mną nie tak? Wchodzę do klasy, zaczynam sprawdzać obecność i zasypiam.

– Myślę – odpowiada lekarz – że to od liczenia baranów.

*„Nowiny” nr 36*

– Panie doktorze, czy są już moje wyniki? Umieram z ciekawości.

– No, nie do końca z ciekawości...  
*„Sztafeta” nr 38*

\*\*\*

Zadzwonili do mnie ze szkoły. Nauczycielka powiedziała:

– Pana syn non stop kłamie!

Odpowiedziałem:

– Powiedźcie mu, że jest w tym szalenie dobry, bo ja nie mam syna.

*„Korso” nr 36*

\*\*\*

Przyjeżdża facet do sanatorium. Obok przechodzi kuracjuszką. Facet ją zagaduje z szelmowskim uśmiechem:

– Jak was tutaj karmią, madame?

– Dasz chleba, to powiem...

*„Fakt” nr 159*

W hotelu wściekły gość dzwoni rano do recepcji:

– Proszę pana, dzisiaj w nocy złapałem trzydzieści karaluchów!

– A nie mógłby pan zostać u nas na dłużej?

*„Samo Życie” nr 8*

Mąż zasiada do obiadu, patrzy podejrzliwie na talerz i pyta żonę:

– A ta zupa to dzisiejsza czy wczorajsza?

Żona:

– Powiem więcej, ona jeszcze i jutrzejsza jest.

*„ABC” nr 26*

Kiedy babcia energicznie zdmuchnęła za jednym razem wszystkie 90 świeczek z urodzinowego tortu, wnuki zdążyli

sobie sprawę, że mieszkanie w centrum Warszawy nieprędko się zwolni.

*„Kontakty” nr 34*

– Przepraszam, kochanie, upiłem się wczoraj, bo popadłem w złe towarzystwo.

– To znaczy jakie?

– Miałem dwie butelki whiskey, a wokół samych abstynentów.

*„Życie Bytomskie” nr 33*

Rozmawiają dwie sąsiadki:  
– Ty to masz mądrego męża, on chyba wszystko wie.

– Wszystko wie? Kochana, on się nawet nie domyśla.

*„Życie Kalisza” nr 25*

**Zebrał: RK**



## TV bez tajemnic

Dwa tygodnie po starcie piłkarskiej Ligi Mistrzów nie ustają dyskusje widzów na temat zmian, jakie zaszły po przejściu praw do transmisji przez Canal+. I nie dotyczy to jedynie sportowych emocji.

Przypomnijmy, że od nowego sezonu wyłączne prawa do najbardziej prestiżowych klubowych rozgrywek piłkarskich na naszym kontynencie posiada Canal+. Nadawca stworzył nowe kanały dedykowane relacjom z Ligi Mistrzów, ale nie do końca udało mu się podpisać umowy dystrybucyjne z sieciami kablowymi. I dotyczy to tak dużych operatorów jak Orange, Play/UPC i Netia. W efekcie wiele osób pozbawionych zostało możliwości dostępu do transmisji. Ci z kolei, którzy mogli oglądać mecze pierwszej kolejki, wyrażali oburzenie tym, że w czasie hymnu Ligi Mistrzów i prezentacji składów drużyn zmuszeni byli oglądać blok reklamowy. Za tę sytuację Canal+ już przeprosił i zapewnił, że w tym tygodniu tak już nie będzie. To ważne, bo przecież pakiet obejmujący mecze Ligi Mistrzów jest dodatkowo płatny (65 lub 69 zł miesięcznie) i abonent ma prawo oczekiwać wysokiej jakości usługi.

Osoby przedłużające umowę z Canal+ mogą skorzystać z pakietów **SuperVip+** i **UltraVip+**. Ten pierwszy pozwala odbierać dodatkowo kanały HBO, Cinemax, FilmBox, Sundance TV, Mezzo i serwis streamingowy Max (opcja standardowa). Nie ma w nim jednak Canal+ Super Sport, za który trzeba dopłacać 20 zł miesięcznie. Natomiast w skład pakietu UltraVip+ wchodzi dodatkowo kanały z Ligą Mistrzów, Eleven Sports, Adventure, France TV, a także materiały z biblioteki VOD.

To jednak nie wszystkie zmiany, bo – jak poinformował serwis satkuriar.pl – abonenci Canal+ mogą od kilkunastu dni wykupić dostęp do trzech nowych pakietów. Pierwszym jest **MultiFun**, oferowany za 25 zł miesięcznie. Pakiet obejmuje osiem kanałów erotycznych (Hustler, Blue Hustler, Dorcel TV, Redlight, Private, Vivid Red, Adult Time i Zest 18+). Dorzucono do niego jeszcze motoryzacyjną Motowizję i dokumentalny kanał Adventure.

Nowym pakietem jest też **Koneser**, kierowany do miłośników kina artystycznego i niezależnego, którzy za 9 zł miesięcznie mogą uzyskać dostęp do FilmBox Arthouse i Sundance TV, a także muzycznego Mezzo. Z kolei w pakiecie **Moto i Sport** (7 zł miesięcznie) umieszczono kanały: Adventure, Fightbox, Motowizja i Sportklub.

**ANDRZEJ MARCINIAK**



Fot. Natasza Mludzik

## Moja i twoja nadzieja 2024

### ANGORA NA SALONACH

**Gdy przychodzi chwila próby – kataklizm, pandemia, wojna tuż za naszą granicą – nie trzeba nas długo namawiać. Polacy chcą i potrafią pomagać. Błyskawicznie organizują potrzebne wsparcie, rozkładają szeroko ramiona i sięgają głęboko do portfeli.**

Nie inaczej było i jest teraz, gdy w drugiej połowie września południową Polskę zalały powodzie. Od razu zupełnie spontanicznie ludzie skrzykiwali się na forach internetowych: kupowali niezbędne produkty, pakowali do bagażników zgrzewki wody i ruszali wszędzie tam, gdzie wielka woda zabrała wszystko. Potem pomoc stała się znacznie bardziej zorganizowana. Kolejne kwoty deklarowały mniejsze i większe firmy, biznesmeni, wreszcie organizacje na co dzień zajmujące się działalnością dobroczynną. Muzycy postanowili wesprzeć powodzian tak, jak potrafią: swoją twórczością. Podobnie jak dwadzieścia siedem lat temu błyskawicznie zorganizowali nagrania nowej wersji piosenki „Moja i twoja nadzieja”. Ten wielki przebój zespołu Hey, w którym gościnnie zaśpiewała także obok **Katarzyny Nosowskiej (53 l.)**, **Edyta Bartosiewicz (59 l.)**, powstał w 1993 roku na potrzeby pierwszego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Cztery lata później artyści przypomnieli sobie o tej pięknej kompozycji i jej mocnym tekście, kiedy powódź tysiąclecia zalewała Wrocław, Opole, a także dziesiątki mniejszych miejscowości. Twórcy błyskawicznie skrzyknęli się i w studiu muzycznym w Izabelinie zarejestrowali piosenkę na nowo. Przed mikrofonami stanęły wtedy – oprócz dwóch wokalistek, które nagrywały pierwszą wersję – także inne wielkie gwiazdy polskiej muzyki rozrywkowej:

**Natalia Kukulska (48 l.)**, **Maryla Rodowicz (78 l.)**, **Anna Świątczak (47 l.)**. Do wykonawców spontanicznie dołączyli wówczas **Czesław Niemen** i **Grzegorz Markowski (71 l.)**, którzy akurat przebywali w studiu. Powstał teledysk, w którym połączono zdjęcia ze studia nagraniowego z poruszającym widokiem zalewanych przez wielką wodę terenów. Teraz nowe nagranie powstało pod patronatem TVP, w ramach akcji pomocowej dla powodzian #RazemDlaWas. Znow bierze w nim udział plejada muzycznych gwiazd. Ponownie są to Nosowska i Bartosiewicz, ale także między innymi: **Kamil Bednarek (33 l.)**, **duet Tomson (41 l.)** i **Baron (40 l.)**, **Natalia Szroeder (29 l.)**, **Natalia Przybysz (41 l.)**, **Reni Jusis (50 l.)**. Do Muzycznego Studia Polskiego Radia im. Agnieszki Osieckiej w Warszawie przyjechali także: **Sebastian Karpiel-Bułecka (48 l.)**, **Tomek Makowiecki (41 l.)**, **Tomasz Orgonek (47 l.)**, **Kayah (56 l.)**, **Natalia Kukulska (48 l.)**.

W nowej wersji starego przeboju słyszemy też głosy **Kasi Kowalskiej (51 l.)**, **Andrzeja Piasecznego (53 l.)** i **Wiktora Dyduly (27 l.)**. Młody, ale już bardzo popularny wokalista **Oskar Cymy (24 l.)**, publikując krótkie nagranie ze studia, tak napisał w mediach społecznościowych: „Już niedługo będziecie mogli usłyszeć i zobaczyć efekty. To zaszczyt znaleźć się w takim gronie, zwłaszcza że cel jest szlachetny”. „Cały dochód zostanie przekazany na rzecz osób, które ucierpiały w tegorocznej powodzi” – dodała w sieci **Anna Wyszko (44 l.)**. „(...) To było dla mnie ogromne przeżycie. Wierzę, że nasze zaangażowanie i serce, z którym każdy z artystów podszedł do tego projektu, przełożą się na realną pomoc powodzianom” – pisała dalej wokalistka. Miejsce sławnych ojców Czesława Niemena i Grzegorza Markowskiego, którzy zaśpiewali „Nadzieję” w 1997 roku,

zajął w tegorocznym „powodziowym” nagraniu ich znane córki – Natalia i Patrycja. „Byłam wtedy nastolatką, ale dokładnie pamiętam, jak podniosła i wzruszająca była to chwila” – mówiła Markowska w rozmowie z portalem Plotek. „Lubiłam jeździć z tatą do studia. Wymarzyłam sobie wtedy, że i ja kiedyś wezmę udział w tak pięknym projekcie. Tak też się stało”. Artystka skromnie podkreślała, że jest jej trudno zastąpić niezwykły talent taty, który już jakiś czas temu wycofał się z życia zawodowego z powodów zdrowotnych. „Piękne przesłanie, wspaniali artyści i myśl, że można zrobić coś dla najbardziej potrzebujących. Będę nosiła tę chwilę w sercu” – mówiła o swoim udziale w nowym projekcie charytatywnym. Wszyscy, którzy 21 września wzięli udział w tym nagraniu, zrezygnowali z honorariów – dotyczy to nie tylko artystów, lecz także firm producenckich oraz tych z branży mediowej. Nowy, prawie pięciominutowy, teledysk służy promocji zbiórki pieniędzy dla powodzian organizowanej przez Telewizję Polską i prowadzonej na jej antenach. Tam miał też swoją premierę, ale obecnie można go po prostu obejrzeć w sieci. W ciągu kilku dni na pomoc powodzianom udało się zebrać – tylko dzięki akcji zorganizowanej przez publicznego nadawcę – już ponad pięć milionów złotych. „W Polsce ta piosenka jest jak drugi hymn” – uważa Edyta Bartosiewicz i trudno się z nią nie zgodzić. Ileż osób potrafi bowiem nie tylko zanucić refren, ale nawet zaśpiewać cały utwór. „Nic, naprawdę nic nie pomoże, jeśli ty nie pomożesz dziś miłości”. W tym prostym tekście jest wszystko, co najważniejsze: wiara, nadzieja i miłość właśnie. Wiara w to, że zniszczone mury domów da się odbudować. Nadzieja, że żywioł już więcej nie będzie siał spustoszenia. Miłość, bo ta jest najważniejsza, zwycięża wszystko.

**PLOTKARA**



# Muzyczne podpowiedzi

**Koniec ze słuchaniem przebojów na nadmorskich plażach i na działkach. Z początkiem jesieni przyjdzie wrócić z nagraniami w domowe zacisze. W wyborze najlepszych brzmień do nowego miejsca odsłuchu pomogą muzyczne notowania.**

Kiedy piszę te słowa, czyli w przedostatni tydzień września, na czele polskiej listy OLiS są Young Leosia i bambi z płytą „PG\$”, a na amerykańskim zestawieniu Billboard 200 króluje krążek „Short N’ Sweet” Sabriny Carpenter (na OLiS zajmuje on miejsce trzecie). Z kolei w Wielkiej Brytanii najlepiej sprzedaje się longplay „Luck and Strange” Davida Gilmoura.

Dla tych, którzy od nowości wolą stare piosenki, też nie brakuje propozycji. Mimo że na listach przebojów co rusz pojawiają się nowi wykonawcy, to są artyści, którzy od dawna przyciągają uwagę, a ich nagrania się nie starzeją. Aby je usystematyzować, amerykański magazyn „Rolling Stone” stworzył listę „500 najlepszych albumów wszech czasów” („The 500 Greatest Albums Of All Time”). Początkowo zarzucano temu zestawieniu, że pomija wartościowe płyty niektórych ciemnoskórych wykonawców, ale później skorygowano ten błąd.

W edycji z 2003 roku na czele była płyta „Orkiestra klubu samotnych serc sierżanta Pieprza” grupy The Beatles. „To najważniejszy rockandrollowy album, jaki kiedykolwiek powstał” – napisano w uzasadnieniu. „To niezrównane połączenie wyrafinowanego brzmienia, świetnych piosenek, pomysłowej okładki i perfekcyjnej technologii studyjnej. Wszystko stworzone przez rockandrollową grupę wszech czasów”. Wprawdzie album miał premierę 57 lat temu, ale i po tylu latach warto do niego wrócić. Podobnie jak do pozostałych krążków z zestawienia „Rolling Stone”.

W kolejnych edycjach „The 500 Greatest Albums of All Time” było więcej płyt artystów o innym niż biały kolorze skóry. Równocześnie wprowadzono na listę wyróżniające się nowe wydawnictwa. Z każdą kolejną odsłoną zestawienia o jego składzie decydowało coraz więcej głosujących. W 2020 roku było ich ponad 300. Każdy typował po 50 tytułów. Na tej podstawie tworzono finalną listę, za każdym razem o nieco innym układzie, bo wchodziły na rynek nowe płyty.

W najnowszym notowaniu grupa The Beatles z „Sierżantem Pieprzem” jest dopiero na 24. miejscu. O parę stopni wyżej są jej krążki „Revolver” i „Abbey Road”, odpowiednio na miejscach jedenastym i piątym. Też warto do nich wrócić lub się z nimi zapoznać, jeśli ktoś jeszcze tego nie zrobił. Wyżej od „Sierżanta Pieprza” są też m.in. płyty „Born to Run” Bruce’a Springsteena (miejsce 21.), „Highway 61 Revisited” Boba Dylana (18.), „Thriller” Michaela Jacksona (12.), „Purple Rain” Prince’a (8.), „Nevermind” Nirvany (6.), „Blue” Joni Mitchell (3.) i „Pet Sounds” kapeli The Beach Boys (2.). Na szczycie wyładował krążek „What’s Going On” przedstawiciela amerykańskiej czarnej muzyki Marvin’a Gaye’a.

„Do napisania tytułowej piosenki skłoniła go brutalność policji” – napisano w „Rolling Stone” o twórcy albumu. – „Założyciel wytwórni Motown Records, Berry Gordy, początkowo uznał, że protest songi wyszły z mody i nie dawał szans piosence «What’s Going On», ale ostatecznie pozwolił Gaye’owi dograć do niej kilka innych kompozycji, żeby powstał cały longplay. W efekcie na rynek trafił jeden z najważniejszych koncepcyjnych albumów w stylu soul”.

Jeśli więc ktoś chciałby wrócić w jesienne wieczory do 1971 roku, kiedy ukazał się krążek uznany przez „Rolling Stone” za album wszech czasów, to droga wolna. Czy jednak wszyscy zgodzą się z tak wysokim jego miejscem na liście?

Większość albumów z pierwszej dwudziestki notowania pochodzi sprzed blisko pół wieku. Tylko kilka płyt jest młodszych. Tymczasem melomani słuchają dziś więcej nowych nagrań. W strumieniu – a głównie w taki sposób odbierana jest teraz muzyka – najwięcej, bo aż 27 mld, odsłuchów, ma składanka przebojów rapera Posta Malone’a, zatytułowana „The Diamond Collection”. Na drugim miejscu (z ponad 17 mld odsłuchów) jest

album „Un Verano Sin Ti” Portorykańczyka o pseudonimie Bad Bunny, a pierwszą trójkę zamyka „Divide” Eda Sheerana (15 mld odsłuchów).

Najbardziej popularna na Spotify jest Taylor Swift. Fani słuchali w streamingu jej nagrań 90 mld razy. Na drugim miejscu jest kanadyjski piosenkarz i raper Drake (blisko 80 mld). Trzecie miejsce zajmuje wspomniany Bad Bunny (75 mld), który dzięki Spotify zyskał tylu fanów, że jego tegoroczna trasa koncertowa jest na trzecim miejscu pod względem wartości przychodów (175 mln dolarów), tuż za tournée Taylor Swift i Madonny.

O ile miejsca płyt i wykonawców na listach ulegają szybkim zmianom, o tyle w klasyfikacji gitarzystów pierwsze miejsce zajmuje zwykle ten sam muzyk, a jest nim Jimi Hendrix. Gitara to



**Sabrina Carpenter na tegorocznej gali MTV Video Music Awards w Elmont**

Fot. Evan Agostini/Invision/AP/East News

ważny instrument niemal w każdym muzycznym stylu. „Nie jest ona dla mnie zwykłym przedmiotem” – powiedziała o swojej gitarze Joan Jett. – „Stanowi moje przedłużenie. Jest tym, kim jestem”. Takie znaczenie ma gitara dla wielu instrumentalistów, zwłaszcza grających muzykę rockową. Na cześć gitary magazyn „Rolling Stone” stworzył listę 250 najlepszych instrumentalistów wszech czasów („The 250 Greatest Guitarists Of All Time”). Zgromadził na niej wirtuozów sześciu strun reprezentujących różne muzyczne style – poczynając od rocka i bluesa, poprzez folk, country, reggae, flamenco i punk, a na jazzie kończąc.

Pierwsze miejsce zajmuje Hendrix, który dla wielu gitarzystów – nie tylko rockowych – jest nadal niedoścignionym wzorem. Moment, kiedy na festiwalu w Monterey podpalił gitarę, przeszedł do historii. Muzyk zmarł 18 września 1970 roku w wieku 27 lat, pozostawiając po sobie 4 oficjalne albumy (w tym zarejestrowany na żywo krążek „Band of Gypsies”) oraz mnóstwo innych nagrań, zarówno studyjnych, jak i koncertowych. Najnowsze wydawnictwo nosi tytuł „Electric Lady Studios: A Jimi Hendrix Vision” i ma mieć premierę 4 października. Składa się z 3 płyt CD (lub 5 winyli) oraz krążka Blu-ray. Zawiera materiał filmowy i 39 nagrań, które muzyk zarejestrował w 1970 roku, w ostatnich miesiącach przed śmiercią. Kolejna propozycja dla melomanów, którzy szukają muzyki na jesienną zadumę.

**GRZEGORZ WALENDA**

DAVID GILMOUR

– „LUCK AND STRANGE”

**Charakter się ma!**



Mając na uwadze dotychczasową karierę wokalisty i gitarzysty, nie sposób uniknąć porównań z tym, co stworzył z kultową grupą Pink Floyd. Jednak Charlie Andrew, współproducent piątej studyjnej płyty Gilmoura, chciał, żeby artysta zainicjował nowe pomysły. I one są. Na szczęście muzyk nie odchodzi od charakterystycznego brzmienia. Album ma ten jedyny, rozpoznawalny klimat. Przyznam, że nieraz przeszły mnie ciarki! Do tego głębokie teksty o starości i przemijaniu, jakie napisała powieściopisarka Polly Samson, żona Davida. Krążek sprawia wrażenie rodzinnego sympozjum. Na harfie gra córka Romany, na płycie słyszymy też jej wokal; śpiewa również jeden z synów, Gabriel, a parę słów dopisał drugi – Charlie. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, a całość to klasa z duszą, która wbija w fotel!

**Sony Music. Cena CD ok. 60 zł.**

VIBE BROTHERS BAND

– „EVERYDAY”

**Debiut z przytupem**



Formacja Vibe Brothers Band to dopiero dwuletni projekt. Jednak jej muzycy występują na scenie od dawna. Łączy ich wspólna pasja, którą jest tworzenie i granie blues-rocka. W większości dosadnego, męskiego, pełnego gitarowych riffów, ale niepozbawionego łagodniejszych form wyrazu w postaci... harmonijki. Anglojęzyczny debiut, jedyna kompozycja „Koniec gry” jest w języku polskim. To kawał jazdy po muzycznych ścieżkach emocji. Wystukujące rytmy nogi same chodzą przy każdym kawałku. Oj, chodzą!

**Flower Records. Cena CD ok. 40 zł.**

NORMANI – „DOPAMINE”

**Czegoś brakuje...**



Nie chcę być złośliwy, ale podobno debiutancki album Normani Hamilton był bardzo wyczekiwany. Przysnąję, tancerka, modelka, członkini grupy Fifth Harmony figurę ma taką, że... przytłum mnie, proszę. Uległ jej nawet James Blake, z którym zaśpiewała w duecie. A co do płyty, „Wszystko na sprzedaż” – tytuł filmu Andrzeja Wajdy – to moje podsumowanie piosenek ślicznej dziewczyny. Jest wprawdzie taneczne „Take My Time”, ale cóż poradzę, że nad wszechpanujący rap wolę muzykę, która ma melodię. Lubię, kiedy ktoś szepcze mi do ucha ciepłe słówka, jednak bez mamroczącego nad głową faceta. Dopamina bez kopa.

**Sony. Cena CD ok. 60 zł.**

**Wysłuchał: PRZEMYSŁAW BOGUSZ**



## Tydzień na działce Kolejny srebrny medal – roślinne nowości

Srebrny medal w Konkursie Roślinnych Nowości na 31. Międzynarodowych Targach Zieleń to Życie otrzymał również **Sambucus nigra LACED UP, bez czarny**, (zgłaszający: Szkółka Szmit). To pierwsza odmiana tego gatunku o bardzo wąskim, kolumnowym i zwartym pokroju oraz ciemnopurpurowych, głęboko powcinanych liściach. Ozdobą rośliny są również jasnoróżowe kwiaty i czarne owoce. Jak wszystkie czarne bzy, jest mało wymagający w uprawie i mrozoodporny. Najlepiej rośnie na glebach żyznych i stosunkowo wilgotnych oraz na słonecznych stanowiskach. Nadaje się do sadzenia w donicach – na balkony i tarasy. Kolumnowe rośliny mają tę zaletę, że zmieszczą się również w już zagospodarowanym ogrodzie (na podst. materiałów prasowych).



Fot. Konkurs Roślinnych Nowości ZSP 2024

● Pobieramy sadzonki pelargonii i fukcji. Rośliny, które będziemy przechowywać przez zimę, trzeba już przygotować do powrotu do domu. Oczyszczamy je z chorych liści, przycinamy, a przy okazji rozmnażamy. Odcinamy sekatorem tuż pod liściem niezdrewniałą wierzchołkową pęd o długości 8 – 10 cm. Usuwamy dolne listki, zostawiając 2 – 3 pary liści. Wystarczy wstawić je do wody, gdzie puszczą korzonki.

Konkurs na najpiękniejszy ogród trwa! Przesyłajcie zdjęcia ogrodów, balkonów i ulubionych roślin wraz z krótkim opisem. Czekamy na nie do końca października.

**JOLA PIEKART-BARCZ**  
jola.b@angora.com.pl

# Filmy, o których się nie zapomina

Dobiegł końca 49. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. W sobotę wieczorem poznaliśmy kolejnego laureata Złotych Lwów. Tym razem do rywalizacji o główną nagrodę startowało 16 obrazów.

Subiektywny przegląd polskich filmów AD 2024 należy rozpocząć od obrazu, który był filmem otwarcia imprezy, czyli „Pod wulkanem” Damiana Kocura. Bardzo duże zainteresowanie, a także oczekiwania wobec tego filmu były spowodowane i tym, że jest on zarazem polskim kandydatem do Oscarów. Zresztą i sam Damian Kocur słusznie uznawany jest za jednego z bardziej obiecujących polskich młodych twórców, co udowodnił głośnym debiutem „Chleb i sól” dostrzeżonym na festiwalu w Wenecji, a niespodziewanie pominiętym, jeśli chodzi o nagrody na festiwalu w Gdyni. Tematem „Pod wulkanem” jest rosyjska agresja na Ukrainę i choć ten film opowiada o wojnie, to widzowie konfliktu i klasycznych zmagani militarnych na ekranie nie zobaczą. Nad bohaterami filmu – patchworkową ukraińską rodziną – wisi widmo rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Niemniej tragedia wojny nie konkretyzuje się i pozostaje poza kadrem. W miejsce wojny oglądamy wakacje, gdyż początek rosyjskiej agresji zastaje bohaterów na Teneryfie. Ich powrót do Kijowa staje



się wykluczony. Dosłownie w okamgnieniu z typowych i niczym się nieróżniących od innych turystów stają się uchodźcami. Jak zauważył Kocur: „„Pod wulkanem” łączy zachodnioeuropejską perspektywę poczucia bezpieczeństwa – bohaterowie znajdują się w miejscu, gdzie nie grozi im niebezpieczeństwo – z doświadczeniem bezsilności, poczucia winy i lęku.

Pokazuje też, że życie każdego z nas może się zmienić w ułamku sekundy. Dzisiaj się zastanawiamy, na jakim mleku wypijemy kawę, a jutro możemy ratować nasz dom przed powodzią. Nie wiemy, jak nasze życie będzie wyglądało”. Film Kocura według scenariusza Marty Konarzewskiej jest różnie odbierany. Jedni chwala twórców za oryginalny pomysł, a także dokumentalny, utkany z długich kadrów narracyjny styl, drudzy są rozczarowani „dłuższymi” i zbyt prostym znakiem równości między uchodźcami z północnej Afryki (nastoletnia bohaterka filmu zaprzyjaźnia się z jednym z nich) a losem ukraińskich uciekinierów.

Trzeba dodać, że temat wojny w Ukrainie był na festiwalu poważnie obecny – także za sprawą „Ludzi” w reżyserii Macieja Ślesickiego i Filipa Hilleslanda. To pierwszy polski fabularny obraz o wojnie w Ukrainie. Tu w odróżnieniu od filmu Kocura wojna jest wszechobecna, brutalna i okrutna. Ale jaka ma być, skoro wszystko, co wiemy o koszmarze wojny, jest pokazane w tym przejmującym filmie. Natomiast – co innego jest wiedzieć, a co innego zobaczyć dzięki pewnym filmowym zabiegom i to mając poczucie, że jest się namacalnym uczestnikiem tragedii. „Napisalem scenariusz – mówi Ślesicki – myśląc tak naprawdę o swoich najbliższych, ponieważ to jest scenariusz nie do filmu wojennego, nie o żołnierzach, tylko filmu o cywilach, ludziach, którzy nagle trafiają w chaos wojny i znajdują się w jakimś koszmarze. My, ludzie należący do kultury zachodniej, nie umiemy sobie wyobrazić tego w żaden sposób”.

„Ludzie” opowiadają losy pięciu kobiet i to głównie z ich perspektywy przyglądamy się wojnie. Nastoletnia dziewczyna poszukuje swojej siostry, matka rusza na front w celu odnalezienia syna, starsza kobieta traci męża. Są też niewidome dzieci z domu dziecka; pozostawione same sobie uciekają, licząc na

## zaprasza **TEATR KOMEDII IMPRO** zaprasza REPERTUAR

### SCENA ŁÓDZKA

DIFF PIOTRKOWSKA Łódź, ul. Piotrkowska 138/140

piątek	4 października, godz. 20.00	– „Mecz Impro” – 2. urodziny Teatru Komедii Impro
sobota	5 października, godz. 20.00	– Urodzinowa niespodzianka – 2. urodziny Teatru Komедii Impro
niedziela	6 października, godz. 16.00	– „Wymysłanka” – bajka improwizowana
niedziela	6 października, godz. 19.00	– „Kryminal improwizowany”
piątek	11 października, godz. 20.00	– „Gangsterskie porachunki”
sobota	12 października, godz. 20.00	– „Komedia romantyczna”
niedziela	13 października, godz. 16.00	– „Wymysłanka” – bajka improwizowana
niedziela	13 października, godz. 19.00	– „Będzie albo nie będzie, czyli nienapisane dzieła Szekspira”
piątek	18 października, godz. 20.00	– „Impro! Kamera... akcja!”
sobota	19 października, godz. 20.00	– „Kryminal improwizowany”
niedziela	20 października, godz. 16.00	– „Wymysłanka” – bajka improwizowana
niedziela	20 października, godz. 19.00	– „IMPRO Atak!”
piątek	25 października, godz. 20.00	– „IMPRO Swing!, czyli para na parze”
sobota	26 października, godz. 20.00	– „Seks, impro, rock'n'roll, czyli historia pewnego zespołu”
niedziela	27 października, godz. 16.00	– „Wymysłanka” – bajka improwizowana
niedziela	27 października, godz. 19.00	– „Wilkołaki” – horror improwizowany

### SCENA WARSZAWSKA

Don Szustki Warszawa, ul. Wiolinowa 14

środa	2 października, godz. 19.30	– „Kryminal improwizowany”
wtorek	8 października, godz. 19.30	– „Komedia romantyczna”

**TEATRKOMEDIIMPRO.PL**

**TEL. 66 54 777 54**

*Przede wszystkim żyć! Jak najpiękniej i jak najpełniej!*

ANGORA

IMPRO  
TEATR KOMEDIA

STICKMAN  
EVENT MANAGEMENT



ratunek. Chyba najbardziej przejmujący moment filmu oglądamy, gdy kamera „staje się oczami” niewinnego noworodka. Dzięki takiemu zabiegowi (niektórzy krytycy oceniali go jako nazbyt efekciarzski) jesteśmy wprost wrzuceni w inferno wojny. „To był taki pomysł – komentuje Ślesicki – który, wydaje mi się, spowodował, że wszyscy nagle chcieliśmy robić ten film. Ja nie widziałem jeszcze czegoś takiego w historii światowego kina, żeby tak opowiadać o wojnie z punktu widzenia dziecka, które widzi, ale jednak nie mówi i ma małą interakcję z otoczeniem”. Niezależnie od tych kontrowersji trzeba przyznać, że „Ludzie” miejscami wbijają w fotel (warto odnotować bardzo dobrą rolę Cezarego Pazury) i są bardzo mocnym, ale prawdziwym filmem. „Ten film robi wrażenie, ale film robi się po to, żeby działał. Jak mówił mój profesor, najgorsze w filmie jest to, gdy jest jak witamina C: nie pomoże i nie zaszkodzi. Film musi wstrząsnąć” – mówił po pokazie Cezary Pazura. Zgadzam się z tą opinią. „Ludzie” są filmem, po którym nie można pozostać obojętnym. Myślę też, że należy film Ślesickiego i Hilleslanda oglądać razem z „Pod wulkanem”, wtedy obraz wojny w Ukrainie jest komplementarny. I staje się ważnym dwugłosem polskiego kina na ten temat.

Gdy mówimy o filmach, o których mówiło się już sporo przed festiwałem i na które się czekało, to z pewnością należy do nich „Kulej. Dwie strony medalu” w reżyserii Xawerego Żuławskiego. Historia Jerzego i Heleny Kulejów to biograficzna opowieść o najbardziej barwnej polskiej parze doby lat 60. ubiegłego wieku. Jerzy Kulej to legenda nadwiślańskiego pięściarstwa, niezwykle utytułowany, jedyny polski bokser, który zdobył dwa złota olimpijskie. I choć nigdy nie został znokautowany przez rywala, to jednak w życiu prywatnym zaliczył kilka dość spektakularnych upadków. Ale ten film nie byłby pełny i nie oglądałoby się go z taką przyjemnością, gdyby nie była w nim obecna małżonka gwiazdy polskiego sportu – Helena Kulej, twarda kobieta, która choć zawsze stała u boku męża, to zarazem nie chciała świecić tylko blaskiem odbitym od jego sławy. Żuławski stworzył wielowymiarową, wartką opowieść, i to nie tylko o małżeństwie Kulejów. Twórcom udało się również wyjść obronną ręką z trudnego zadania, jakim od zawsze była dla polskiego kina realizacja filmowej biografii. Żuławski nie starał się opowiedzieć nam całej historii życia Kuleja ani jego małżeństwa, tylko skoncentrował się na określonym wycinku z jego biografii, to znaczy na okresie pomiędzy pierwszym złotem olimpijskim w Tokio (1964 r.) a mistrzostwem w Meksyku (1968 r.). To była bardzo udana i jak najbardziej uzasadniona decyzja. Można rzec, że to właśnie ten okres był kluczowy dla życia Kulejów. Jerzy Kulej po powrocie z Japonii noszony jest na rękach i hołubiony przez wszystkich: poczynając od komunistycznych władz,

a kończąc na wesołych acz szemranych kumplach z warszawskiego półświatka. Triumf i chwala olimpijskiego mistrza są wielkie, ale wiążą się z ogromnymi oczekiwaniami, także apetytem samego Kuleja, by dokonać czegoś epokowego w historii polskiego boks i przywieźć kolejne złoto. A każdy, kto choć trochę rozumie logikę sportowej rywalizacji, doskonale wie, że łatwiej jest tytuł zdobyć, niż go utrzymać. Film jest zrobiony z rozmachem i ma uniwersalny, a nie hermetyczny wymiar. Dobrze pokazane jest tło historyczne, dzięki czemu rozumiemy ograniczenia tamtych czasów (wątek „opieki” Kuleja przez peerelowskie władze), a zarazem proporcje są tu tak dobrane, że obraz będzie zrozumiany przez młodych ludzi niezających realiów Polski Ludowej. „To opowieść – tłumaczy Żuławski – w której młodzi ludzie powinni odnaleźć siebie i swoje emocje. Pamiętajmy, że Jerzy Kulej miał 24 lata, gdy zdobył pierwszy złoty medal, i 28 lat, gdy wywalczył drugi. On i jego żona Helena na co dzień musieli grać role dorosłych, na których spadł wielki i ciężko wypracowany sukces. Ich sytuacja materialna była niełatwa, bo w PRL-u bokserzy, nawet ze złotymi medalami z igrzysk olimpijskich, nie zarabiali dużo. To jest historia o młodych ludziach na starcie drogi życiowej, nie brakuje w niej tematów uniwersalnych: jak wytrwać w miłości, kiedy targają nami

szalone emocje, jak kobieta może znaleźć miejsce u boku rozpoznawalnego partnera, jak walczyć o tożsamość w związku? „Kulej. Dwie strony medalu” jest też świetny pod względem gry aktorskiej. Doskonale wypadają Tomasz Włosek jako Kulej, a także Michalina Olszańska jako żona Helena. Obydwie kreacje budują rzecz najważniejszą w filmowych biografiiach – wiarygodność. Bardzo dobry i charakterystyczny jest drugi plan z duetem Konrad Eleryk i Bartosz Geller na czele, czyli kumplami od kieliszka i lewych interesów, a także Andrzejem Chyrą w roli stoickiego „Papy” Stamma oraz Tomaszem Kotem kreującym tajemniczego płk. Sikorskiego ciągnącego za wszystkie sznurki w milicyjnej Gwardii Warszawa.

Kończąc moją relację z 49. FFFF w Gdyni, chcę tylko wspomnieć jeszcze o filmach, które z powodu czasu, kiedy powstały, mają tu dość dziwny status. Chodzi mi o obrazy „Zielona granica” Agnieszki Holland (premiera 22 września 2023 r.) i „Biała odwaga” Mariusza Koszałki (premiera 8 marca 2024 r.). Filmy, o których już dyskutowano i spierano się, a rodzima publiczność mogła je obejrzeć w kinach. Podczas tegorocznego festiwalu mało się o tych dziełach mówiło, tak jakby paliwo napędzające obydwa obrazy się wypaliło.

MIKOŁAJ MIROWSKI

## Mała, cenna rada Pamiętaj o montażu zasuwy burzowej!

Wiele budynków wybudowanych w dawnych latach i posiadających piwnice nie ma kanalizacyjnego zaworu zwrotnego, zwanego inaczej zasuwą burzową. Występujące coraz częściej gwałtowne deszcze powodują, że niesprawne miejskie sieci kanalizacji ogólnospławnej czy też deszczowej nie nadążają z odbiorem ogromnej ilości wody opadowej oraz powstałej w czasie gwałtownych roztopów i powodzi. Występuje w takim przypadku tak zwana **cofka**, podczas której mamy wtargnięcie ścieków do piwnicy poprzez kratki odpływowe oraz urządzenia podłączone do instalacji kanalizacyjnej. Wyjściem z takiej sytuacji jest **zamontowanie na odpływie od urządzeń znajdujących się poniżej poziomu zalewania zasuwy burzowej. Inne urządzenia domowe znajdujące się na pi-**



**trach winny być podłączone do kanalizacji z pominięciem zasuwy. Takie rozwiązanie zapobiegnie zalaniu piwnic własnymi ściekami w przypadku zamknięcia zasuwy w wyniku cofki.** Działanie zasuwy polega na swobodnym przepływie ścieków od budynku oraz automatycznym blokowaniu w przypadku wystąpienia spiętrzenia. Sercem zasuwy jest swobodnie zamocowana kłapa, która otwiera się tylko w kierunku zgodnym z przepływem ścieków. Kłapa zamykana jest automatycznie w przypadku spiętrzenia ścieków i nie pozwala na zalanie piwnic. Jednocześnie kłapa w zasuwie uniemożliwia przedostanie się do budynku wszelkim gryzoniom. Warunkiem prawidłowego działania jest brak zanieczyszczeń przy kłapie. Kontrolę wnętrza zasuwy przeprowadza się poprzez zdjęcie górnej części zasuwy. Zasuwa może spełniać również funkcję rewizji umożliwiającej usunięcie ewentualnych zapchań kanalizacji domowej. Koszt zasuwy to 200 – 320 zł. Nasz czytelnik Pan Marek Zawada radzi, aby zasuwę kupić razem z dodatkowymi uszczelnkami gumowymi.

ALEKSANDER JANIK  
janik@angora.com.pl

## Drzewa zamiast grobów – Las Pamięci w Krakowie

**Coraz więcej osób chce ograniczyć ilość śmieci – nie tylko za życia, ale też po swojej śmierci. Na takie zapotrzebowanie odpowiada Las Pamięci – ekologiczny cmentarz.**

Został on otwarty 20 września w Krakowie na Cmentarzu Komunalnym w Podgórkach Tynieckich. Jest to wydzielona zielona przestrzeń, gdzie będzie można pochować 135 osób w biodegradowalnych urnach na prochy. Zamiast potężnych kamiennych grobowców tu akceptowane będą tylko „kamienie pamięci” lub drewniane tabliczki wbite w ziemię. Nie będzie można wznosić żadnych ozdób betonowych ani stalowych. Dzięki temu pochówek może przybrać minimalistyczną formę. Nową część cmentarza wydzielono kolumną drzew – szpalerem cisów. Co ciekawe, będzie to mógł być pochowany każdy – bez względu na religię.

W zeszłym roku podobne miejsce powstało w Poznaniu na cmentarzu Miłostowo, a w tym roku również w Łodzi na cmentarzu na ul. Szczecińskiej.

W Polsce kremacje są coraz popularniejsze – stanowią już 40 proc. pochówków. Rośnie też zainteresowanie minimalistycznymi nagrobkami.



Rys. Piotr Rajczyk



NAGRAMY  
SKLEP BEZ PLASTYKU

Jesteśmy grupą aktywistów proklimatycznych tworzących w polskich miastach sklepy zero waste. Dołącz do nas w walce o zrównoważony handel!

więcej na [www.nagramy.pl/wiedza](http://www.nagramy.pl/wiedza)



## Samobójstwa na zamówienie



Robin Cook to klasyk. Uchodzi za prekursora thrillera medycznego – jego powieść „Coma” (ang. śpiączka) była pierwsza z tego gatunku i posłużyła za scenariusz kasowego filmu o tym samym tytule. Cook, praktykujący lekarz, popełnił kilkadziesiąt powieści, które w zasadzie są publicystyką ubraną w suknię powieści kryminalnej. Autor podejmuje w nich zawsze niezwykle aktualne tematy – za kanwę służą mu najbardziej dyskutowane problemy współczesnej medycyny, nauki, organizacji ochrony zdrowia i systemów ubezpieczeń zdrowotnych, kontroli leków i żywności, nieuczciwych sztuczek wielkich koncernów farmaceutycznych, a najczęściej – zagadnień etyki zawodu lekarza.

W „Przyczynie zgonu” Cook powraca do pary swych ulubionych bohaterów, nowojorskich lekarzy sądowych, którzy występowali w kilku jego powieściach: Laurie Montgomery i jej męża Jacka Stapletona. Trzecim bohaterem jest młody rezydent Ryan Sullivan, odbywający staż z zakresu medycyny sądowej pod kierunkiem Laurie. Rezydenta zaintrygowała seria tajemniczych samobójstw ludzi stosunkowo młodych (30 – 40 lat), dobrze sytuowanych, robiących kariery zawodowe. Badając te przypadki (siedem w krótkim czasie!), wpada na trop: znajduje coś, co łączy tych ludzi, a przecież się nie znali, nie mieli ze sobą kontaktu. Jest już bliski rozwiązania zagadki, gdy zostaje znaleziony we własnej łazience, powieszony. Wszystkie ślady materialne i sekcja zwłok wskazują na samobójstwo...

Doktor Montgomery nie wierzy w samobójstwo Ryana. Podejmuje jego śledztwo w punkcie, w którym zostało dramatycznie przerwane. I naraża się na śmiertelne niebezpieczeństwo.

**JACEK MICHON**

**ROBIN COOK. PRZYCZYNA ZGONU (MANNER OF DEATH). Przeł. Maciej Szymański. Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2024. Cena 49,99 zł.**

## Nic nie jest takie, jakim się wydaje



„Oszustwo”, najnowsza powieść Zadie Smith, napisana po sześciu latach przerwy, jest zaskoczeniem dla jej czytelników. Znamięta brytyjska pisarka zmierzyła się z gatunkiem powieści historycznej. Weszła „w buty” Jane Austen i Dickensa – i świetnie jej to wyszło! Akcja „Oszustwa” rozgrywa się w Anglii czasów wiktoriańskich. Główna bohaterka to Eliza Touchet, energiczna gospodyni domu sławnego i dość miernego pisarza Williama Ainswortha, zarazem jego kuzynka, opiekunka dzieci, redaktorka jego książek, niegdyś kochanka jego żony, a oficjalnie również jego. Pani Touchet pilnie śledzi rynek wydawniczy i prasowy, rozszyfrowując różne mistyfikacje i manipulowanie opinią publiczną. Jest abolicjonistką, a przy tym wszystkim pracuje nad uzyskaniem własnej przestrzeni wolności.

W tle rozgrywa się sprawa, która wstrząsnęła Anglią w połowie XIX wieku i podzieliła Brytyjczyków. Kilka lat trwał proces rzeźnika Arthura Ortona, który podawał się za barona Tichborne’a. Oszust spędził 10 lat w więzieniu, zmarł w nędzy, ale na jego pogrzeb przyszło pięć tysięcy osób, a Tichbornowie pozwolili, by na trumnie położono kartkę z napisem „Sir Roger Charles Doughty Tichborne”.

Licząca pięćset stron książkę autorka rozłożyła na osiem tomów. Na każdy składa się kilkanaście zwykle trzystronicowych rozdziałików, a każdy jest małą perełką.

– W tle wszystkich powieści, które tak lubimy, działają się rzeczy straszne – tak Zadie Smith wyjaśniała w rozmowie z Natalią Szostak motywy, które nią kierowały. – Bez względu na to, ile zorganizowano przyjęć i czy Elizabeth Bennet zamierzała poślubić pana Darcy’ego, w tym samym czasie ludzie byli trzymani w niewoli, ginęli, byli torturowani i gwałceni. Postanowiłam napisać powieść, która połączy te dwa wymiary.

**AGNIESZKA FREUS**

**ZADIE SMITH. OSZUSTWO. Przeł. Justyn Hunia. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2024. Cena 65 zł.**

# Złota wolność. Wielki mit

Fragment książki Kamila Janickiego

„Warcholstwo. Prawdziwa historia polskiej szlachty” (część V)

**O szlacheckim parlamentarzmie pisze się często z dumą jako o wielkim, choć zaprzepaszczonym osiągnięciu przedrozbiorowej Polski. Można się spotkać z opiniami, że ustroj Rzeczypospolitej, stawiający na czele sztukę kompromisu, a do tego promujący równość, swobodę i tolerancję, stanowił wręcz prototyp nowoczesnej demokracji. I że jako taki powinien być dzisiaj doceniany oraz podziwiany.**

Wśród zachwyty nad złotą wolnością szlachecką nieuchronnie powraca pytanie o to, czy historia mogła się potoczyć inaczej. Publicyści zastanawiają się, dlaczego polska demokracja wyrodziła się i zdegenerowała. Takie ujęcie sprawy prowadzi do nieuniknionych zafałszowań. Sugeruje, że istniał jakiś okres szczytowy, w którym państwo sobiepanów funkcjonowało sprawnie, sejm działał konstruktywnie, a ogół szlachty faktycznie brał odpowiedzialność za ojczyznę i realizował szczytne ideały. Dopiero gdy ten złoty wiek polskiej polityki dobiegł końca, system miał zacząć kruszeć.

W rzeczywistości jednak nie było żadnego etapu idylli. Według Jaremy Maciszewskiego tylko sejmy z ostatniej dekady życia Zygmunta Augusta, a więc z lat 60. XVI wieku, miały prawdziwie pozytywne skutki, działały z rozmachem i w sposób korzystny dla państwa. Nawet te zgromadzenia, nazywane sejmami egzekucyjnymi, toczyły się jednak na tle wielkiego konfliktu między szlachtą średnią a magnaterią. Nie były zgodne i uporządkowane, zrealizowały też ledwie część zamierzeń. Poza tym zajmowały się na równi sprawami ważkimi i zupełnie trywialnymi. Jak podkreślała badaczka zagadnienia i biografka ostatniego Jagiellona, Anna Sucheni-Grabowska, postulaty naprawy kraju i umocnienia ustroju mieszały się z wezwaniami do zreperowania konkretnego mostu albo do zniesienia lokalnego cła, które w danym powiecie szczególnie doskwierało szlachcie.

Inni badacze dość pozytywnie wypowiadają się jeszcze o obradach parlamentu toczonych przez kolejne kilka dziesięcioleci, do lat 40. XVII wieku. Spotkania izby poselskiej odbywały się wciąż bez szczególnych przeszkód. Z oporem i niemrawo, ale jednak zatwierdzały najkonieczniejsze podatki, okazywano na nich zwykle szacunek królowi. Różne burdy i ekscesy były częste: na przykład w roku 1616 skarżono się na sprowadzanie prywatnych magnackich pułków wojskowych, które próbowały zastraszać posłów, a także na praktykę wpuszczania do izby różnych pachotków, zakrzykujących prawnie wybranych członków parlamentu. Od lat 30. XVII wieku ciągle powracały narzekania na pijanych deputowanych, których była „siła” i którzy w stanie zupełnego zamroczenia usiłovali „aklamacje czynić”. Zdarzyło się, że pijani reprezentanci z Korony wszczęli kłótnię z posłami z Litwy, bo ci zasiedli na ławce, którą upatrzili dla siebie awanturnicy. Nieraz też ogół posłów opuszczał miejsce obrad, pozostawiając pijaków samych, co w oczywisty sposób zaburzało pracę sejmu. Wreszcie dochodziło nawet i do bójek. Wszystko to, choć rażące i częste, nie blokowało jednak całkowicie parlamentu, nie było

też jednak tak, że sejmy z czasów pierwszych pięciu królów wybranych w wolnej elekcji przyniosły jakiś wymierny, szczytny skutek, a przecież wygenerowały spore koszty. Ich dorobek legislacyjny był obfity, ale ilościowo, nie zaś jakościowo. Historyk Andrzej Korytko oszacował, że tylko w pierwszej połowie XVII stulecia wydano 2100 konstytucji sejmowych. Szukając sukcesów parlamentu, był jednak w stanie wskazać głównie jego funkcję „kulturotwórczą” czy „integrującą”. Sejm miał znaczenie, bo dawał okazję panom z całego kraju, by się spotkać, podjąć rozmowy, zapoznać się z sytuacją innych regionów. Poza tym „stabilizował pokój”, ponieważ szlachta niemal zawsze sprzeciwiała się jakimkolwiek konfliktom zbrojnym. Nie ma za to mowy o cennych osiągnięciach w dziedzinie stanowionego prawa. Tych nie było i nawet nie mogło być. Cokolwiek innego stałoby przecież w jawnej sprzeczności z ideologią, jakiej hołdowało polskie ziemiaństwo.

## Tragiczne obsesje polskiej szlachty

Niemoc sejmu, zauważalna już w wieku XVI i zupełnie jawna w stuleciu XVII, narastała w tym samym czasie, gdy wyraźnie zwiększono kompetencje izby poselskiej. Szlacheccy deputowani zyskali nowe narzędzia kontrolowania poczynań króla, a nawet senatorów. Tylko z pozoru ten spłot słabości z rosnącą siłą brzmiał paradoksalnie. W rzeczywistości stanowił on odbicie szlacheckiego oglądu świata. Herbownicy wierzyli bowiem, że sejm nie ma niczego poprawiać ani ustanawiać, lecz tylko chronić już istniejący ideał i hamować poczyny dworu oraz „małych tyranów”, a więc różnych królewskich doradców i dygnitarzy.

Nasilała się megalomania stanu uprzywilejowanego. Szlachcice nie tylko w coraz większym stopniu wierzyli we własną, wrodzoną wyjątkowość, ale też w to, że Rzeczypospolita jest krajem doskonalszym od każdego innego. Starosta stawiszyński Andrzej Pierzchliński w 1615 roku trafnie wyraził ogólny pogląd. Na lokalnym sejmiku mówił, że za sprawą przywilejów szlacheckich polscy panowie mieli lepiej od tych we Włoszech, Francji, w Anglii czy Szkocji. Polak bowiem zawsze oddychał pełną piersią, obcokrajowiec nie miał natomiast prawa ani się o cokolwiek upominać, ani nawet „tchnąć”, swobodnie nabrać powietrza do płuc. Raz po raz powtarzano, że „nie masz pod słońcem świata narodu tak wolnego jak Polska”. Przy okazji zaś tak spokojnego, szczęśliwego, cieszącego się pokojem. Fala samozachwyty wzmogła się zwłaszcza w pierwszej połowie XVII wieku, gdy znaczna część Europy była pogrążona w krwawym zamęciu religijnym, a wojna trzydziestoletnia, toczona głównie na obszarze Rzeszy Niemieckiej od 1618 do 1648 roku, przyniosła największe straty w ludziach i najbardziej dotkliwie zniszczenia w całych dotychczasowych dziejach kontynentu. Nadwiślańscy herbownicy żyli w pełnym przekonaniu, że im samym podobna katastrofa nie grozi. I że pokój oraz dostatek są efektami perfekcyjnej „złotej” wolności.

Już w drugiej połowie XVI stulecia jakiegokolwiek reformy dało się przeprowadzać co najwyżej pod płaszczykiem egzekucji, a więc przy ciągłym



# demokracji szlacheckiej



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

powtarzaniu, że chodzi wyłącznie o egzekwowanie starych praw i wolności, o oczyszczenie systemu z wszelkich obcych mu patologii. W XVII wieku nawet taka argumentacja nie trafiła już do przekonania szlachty. Sejmiki stały okoniem, ilekroć choćby przebąkiwano o konieczności wprowadzenia poprawek ustroju lub nieznanym wcześniej procedur. Wyraźny tradycjonalizm, zakrapiany szacunkiem dla przodków i podziwem dla wszystkiego, co dawne oraz pokryte patyną, był oczywiście zjawiskiem typowym dla różnych, nomen omen, tradycyjnych ustrojów. Nad Wisłą konserwatyzm posunięto jednak do skrajności. Jan Zbuczyc, występujący się różnym małopolskim rodom magnackim, trafnie wyrażał opinię ogółu, gdy w 1615 roku pisał: „Nie masz większego upadku w Rzeczpospolitej niż wynalazek nowych praw”.

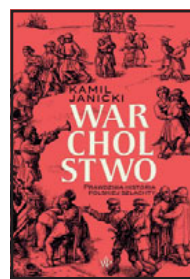
Przyjął się pogląd, że obrona wolności i nienaruszalnego ustroju jest ważniejsza nawet od obrony państwa. I że sejm ma w pierwszej kolejności dbać właśnie o to, by wszystko zostało po staremu. Jeśli takie było założenie, to należy przyznać, że przynajmniej w jednej dziedzinie demokracja szlachecka odniosła pełen sukces. Stanisław Staszic miał przeciw słusność, gdy w przededniu rozbiorów pisał: „Polska [jest] dopiero w wieku piętnastym. Cała Europa już wiek osiemnasty kończy”. Faktycznie zakonserwowane czy wprost zabetonowane rozwiązania, którymi rządziła się Rzeczpospolita u samego schyłku epoki nowożytnej, o wiele bardziej pasowały do realiów schyłku średniowiecza.

Jakiegolwiek zmiany, odpowiedzi na nowe okoliczności i wyzwania blokowano także z powodu kolejnej wielkiej obsesji stanu szlacheckiego. Panowie rozpytywali się w zachwytach nad wyższością nadwiślańskiego modelu, ale zarazem stale obawiali się wszelkich przedsięwzięć własnych królów. Nawet jeśli monarchów szanowano, to nigdy nie darzono ich zaufaniem. Jeden ze szlacheckich publicystów politycznych początku XVII wieku podkreślał, że wśród polskich władców nie było żadnego, który by stale nie zamyślał „o zgwałceniu praw i swobód naszych”. Podobnie

twierdził ogół, czasem tylko robiąc drobne wyjątki dla szczególnie lubianych suwerenów. Walka z dążeniami do zaprowadzenia *absolutum dominium*, a więc władzy absolutnej, stanowiła trzon ideologii politycznej polskich elit. To właśnie strach przed tyranią nakazywał szlachcicom okrajając kolejne prerogatywy tronu, blokować naprawę dóbr państwowych, z których dwór czerpał środki na utrzymanie, osłabiać znaczenie urzędów i ścinać do minimum rozmiar stałej armii państwowej.

Obawy nie były, należy podkreślić, bezpodstawne. W naturze władzy królewskiej, nawet przy elekcyjności tronu, faktycznie leżało dążenie do umocnienia swej pozycji, do mnożenia wpływów i bogactwa oraz do tamszenia wszelkiego sprzeciwu. Każdy król, od Stefana Batorego po Jana Kazimierza Wazę, próbował obłaskawiać sejm, omijać zwyczaje i przepychać nowe przepisy tak, by polepszyć swoje stanowisko względem szlachty. Każdy też bez wahania przyjąłby władzę absolutną, gdyby mu ją zaoferowano. Rezerwę panów herbowych broniących założenia, że losy państwa powinny zależeć nie od jednego człowieka w koronie, ale od szerokich rzesz najwyższego stanu, łatwo zrozumieć. Tragedia złotej wolności polegała jednak na tym, że herbownicy blokowali inicjatywy tronu, nie oferując niczego w zamian. Szlachta nie wykształciła własnej władzy wykonawczej, nie przekazała obowiązków odebranych królom w inne ręce. Alternatywą dla rządów królewskich okazała się nierząd. A sławne słowa Wacława Potockiego – „Nierządem Polska stoi” – przez wielu sobiepanów były odczytywane nie jak krytyka, lecz najwyższa pochwała stanu rzeczy. Bo przecież „Polska nie rządem stoi, jeno wolnością szlachecką” (...).

(Ciąg dalszy za tydzień)



KAMIL JANICKI. WARCHOLSTWO. PRAWDZIWA HISTORIA POLSKIEJ SZLACHTY. WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, Poznań 2023. Cena 59,90 zł.

## Kilka tysięcy mil po Stanach



Żeby napisać książkę „Po Dzikim Zachodzie” (dwa kilkusetstronicowe, zaopatrzone w dziesiątki zdjęć tomy), Beata Strawa odbyła kilkumiesięczne podróże po słynnej 66 Route, Kanionie Kolorado, Górach Skalistych, Hollywood, Kalifornii, kopalniach złota, tropem kowbojów, Indian Navajo i mafiosów, ale też współczesnych Amerykanów. Każde miejsce doczekało się opisu, przypomnienia jego historii i związanych z nim anegdot, czyta się to więc z lekkością, a solidna dawka informacji powoduje, że książkę warto zabrać w podróż po Ameryce. Część każdego opisu stanowi również osobista refleksja autorki, która sprawia, że mamy jednak do czynienia z subiektywnym, „prywatnym” przewodnikiem.

W wyprawie nie zabrakło wątków polskich, m.in. Teksasu, w którym w XIX w. osiedlili się Ślązacy i gdzie na cmentarzach osad Panna Maria, Kościuszko i Częstochowa 90 proc. napisów nagrobnych jest po polsku... Książki nie trzeba czytać ani w sposób ciągły, ani chronologicznie – można sobie wybierać fragmenty, które nas w danym momencie zaciekawią, bo każdy opis stanowi zamkniętą całość. Któryś z fragmentów mówi o powstaniu Bryce Canyon, jednego ze stu kanionów w Utah, uważanego przez niektórych za najpiękniejszy w Stanach. Odkrył go mormoński osadnik Ebenezer Bryce. Przyjechał tu z rodziną w latach 70. XIX wieku i któregoś dnia, szukając swojego bydła, wszedł do kanionu. Nie docenił jednak piękna skalnych ostańców, nie zauważył twarzy wyżłobionych erozją w wapniu, mułowcu i dolomicie, skomentował wszystko zdaniem: „Cóż za piekielnie miejsce, żeby zgubić krowę”, bo był praktyczny.

AGNIESZKA FREUS

BEATA STRAWA. PO DZIKIM ZACHODZIE. Podróż w czasie i przestrzeni. Wydane własnym sumptem. Do nabycia w sklepie internetowym IMKER i na Facebooku Beaty Strawy (egzemplarze autorskie). Cena 120 zł.

## Wiara i... czołgi



Flora, podprzeorysza w klasztorze karmelitańskim bosych, wie, jak sprawnie poprowadzić procesję, jak duchowo wznieść się na wyżyny, ale nie gardzi też kiszeniem kapusty, bo jest wyznaczona do spraw przyziemnych, chociaż wielokrotnie słyszy głos Matki Bożej, a sama spisuje święte refleksje. Uznana za świętą i uduchowioną od stóp do głów jest zaś przeorysza Anna a Jesu, najstarsza kobieta w klasztorze. Czy w takiej sytuacji może wydarzyć się coś, co wstrząśnie siostrzyczkami? Może, gdy „zaledwie w ciągu kilku dni lipcowych” wydarzenia będą pędzić jak szalone, odkryją się kolejne tajemnice, zbuntują się wierni, w pobliskim lesie szerzyć się będzie herezja, a po klasztornych pomieszczeniach biegać zaczną święte figurki. Aż nagle tryśnie ropa i przeorysza Anna a Jesu kask budowlany na głowę założy, bo „technokracji duszę zaprzedała”. Trudno się dziwić, bo „tam, gdzie niegdyś nieużytki, teraz szyby naftowe” i nowy klasztor „już nieba sięgnął”. Płyną zatem pieniądze, a „siostry nasze zbożnie z ropą się uwijają”. Zły jednak grasuje i trzeba powołać „klasztorny oddział specjalny”, czyli ZOMO i gestapo w jednym. A co się stało z podprzeoryszą Florą? Ano, weszła do świętego obrazu, gdy przeorysza zawezwała czołgi, a później przejęła władzę nad pobliskim miastem i burmistrzynie do więzienia wtrąciła...

To debiut literacki, który bez wątpliwa namiesza na rynku wydawniczym. Napisany brawurowym, wręcz szalonym językiem wywiedzionym trochę ze średniowiecznych ksiąg, trochę z kościelnych modlitw oraz psalmów i przedzierającym się bezczelnie do współczesności. Nie jest łatwo czytać tę powieść, ale warto posmakować takiej narracyjnej, niczym nieujarzmionej zabawy i przeżyć intelektualno-artystyczną przygodę. Są tutaj bowiem humor, przewrotność i eksperyment. Ciekawe tylko, co Stanisław Syc jeszcze wymyśli w swojej, nam nadzieje, kolejnej książce?

JACEK BINKOWSKI

STANISŁAW SYC. SUPLEMENTY SIOSTRY FLORY. Wydawnictwo ZNAK LITERANOVA, Kraków 2024. Cena 54,99 zł.



# Dusza (nie)obnażona

Rozmowa z NIKODEMEM ROZBICKIM, aktorem

Ma 32 lata i uchodzi za jednego z najprzystojniejszych aktorów. Do tej pory grał w 13 serialach, ale też w 18 filmach. Teraz będzie o nim głośno nie tylko z powodu kilkuletniego związku z Julią Wieniawą, ale dlatego, że zagrał 20-letniego zakochanego Mickiewicza. Do tej roli przygotowywał się ponad osiem lat. Tyle trwało doprowadzenie pomysłu do szczęśliwego zakończenia. Uważa, że ma w sobie wiele cech naszego wieszca. Czasem pisze wiersz. Częściej słowa piosenek. Jest otwarty i kocha ludzi. Kobiety także. W przyszłości chciałby być reżyserem...

– Jesteś romantykiem?

– Na mapie mojego ciała zazwyczaj serce wygrywa przed rozumem. Oczywiście można się na tym poślizgnąć...

– Ale jak żyć bez serca?

– Nie mam zamiaru wyłączyć uczuć, ale uczę się trochę je kontrolować. Właśnie trwa mój proces badawczy.

– Powtarzasz za Mickiewiczem: „Młodości! Dodaj mi skrzydła! Niech nad martwym wzleczę światem”. Jakich skrzydeł dodaje ci młodość?

– Życiowych. Ta młodość, w co szczerze wierzę, jest w nas bez względu na wiek. Zdaję sobie sprawę, że moja karta młodości przestaje powoli działać i coraz częściej rozsądek bierze górę nad moimi działaniami. Ale staram się działać spontanicznie. Ma to swoje plusy i minusy. Zwłaszcza gdy do poszukiwacza nowości, jakim jestem, dołączy dziecięca niemal ciekawość, którą w sobie pielęgnuję. To pozwala nie wpaść mi w to, co jest znane i wygodne.

– Film, w którym zagrałeś, „Zakochany Mickiewicz”, jest właśnie czymś nieznanym?

– Z pewnością! Szczególnie że zagrałem tutaj 20-letniego chłopaka, pełnego młodzieńczej wolności, rozglądającego się i chłonącego rzeczywistość, a za sprawą talentu umiającego ująć to w piękne słowa. Mickiewicz już za młodu był świadomy, że młodość nie trwa wiecznie, ale możemy spróbować pielęgnować ją w sobie.

– W jaki sposób?

– Jeśli pytasz o moje sposoby – choćby uprawiać sport, który daje dużo emocji. Ale też poprzez kontakt ze sztuką. Mam w Polsce swoją świątynię teatralną, to Teatr Witkacego w Zakopanem. Ostatnio obejrzałem kolejne dwa spektakle i zostałem nakarmiony czymś, co mnie dotknęło, poruszyło i zainspirowało. Naładowało moje baterie na jakiś czas.



Fot. AKPA

– Pierwszy film „Bejbi blues” nakręciłeś jeszcze jako uczeń liceum.

– Działo się to w klasie maturalnej. Jeździłem z planu na maturę i z matury na plan. Traktowałem to jako wspaniałą przygodę, która nie wiadomo co przyniesie. Film „Bejbi blues” Kasi Rosłaniec okazał się bardzo dobrym artystycznym kinem i został doceniony na wielu festiwalach, zdobył m.in. Kryształowego Niedźwiedzia na Berlinale. Zwiedziłem z nim kawał świata.

– Ale poszedłeś na całkiem normalne studia...

– Tak, na politykę społeczną na Uniwersytecie Warszawskim, na wydział

dziennikarstwa i nauk politycznych. To była ważna lekcja, zrobiłem tam licencjat, ale później podjąłem naukę w Akademii Teatralnej.

– I myślisz, że to była właściwa kolejność?

– Studia na uniwerku mocno mnie ucztowiczyły i osadziły w rzeczywistości. Zobaczyłem różne światy i różne punkty startowe. Jeździłem na zajęcia w ośrodkach pomocy społecznej i w zakładach penitencjarnych. Poznałem życie od drugiej, tej bardziej wymagającej strony. Uczyłem się pomagać.

– Wiesz przecież, że aktorstwo to ucieczka przed sobą samym?

– Może, ale z drugiej strony jest niewiele zawodów, które pozwalają przebiec się dwieście lat wstecz, wsiąść na konia i wziąć do ręki szablę albo gęsie pióro. Jazdy konnej nauczyłem się w ramach przygotowań do filmu o Mickiewiczu, które trwały prawie dziewięć lat. Kiedy byłem na pierwszym roku Akademii Teatralnej, Waldemar Szarek mnie zobaczył i chciał się ze mną spotkać. A kiedy? Jak najszybciej, dzisiaj. No to za godzinę. I spotkaliśmy się przy Miodowej. Waldek powiedział, że musiał mi spojrzeć w oczy. No i spojrzeliśmy sobie w te oczy.

– Są bardzo ładne. Czujesz, że łączy cię z Mickiewiczem coś więcej?

– Tak, miłość do słowa. Lubię poezję. Czasem sam piszę teksty, głównie do muzyki. Zdarzyło mi się grać postaci muzyków i tworzyć dla nich piosenki, które potem dostały swoje życie. Zaczęło się od postaci Młodego Małolata w serialu „Sexify”. Ostatnio do serialu „Bracia” stworzyłem piosenki z Mikołajem Doberem, moim przyjacielem i producentem muzycznym. Obecnie pracujemy nad kolejnymi, bo rusza drugi sezon. Muzyka zawsze była dla mnie ważna, ale cieszę się, że nie muszę z niej żyć. Kiedy nie jest się zmuszonym „robić” jej dla chleba, daje więcej radości. Chciałbym dojść do momentu, gdy nie muszę pracować nad projektami, które są obojętne mojemu sercu. Dlatego też założyłem firmę produkującą małe domki na kółkach do wynajęcia. Zaspokajam w ten sposób smykałkę biznesową, którą miałem w sobie od dziecka. I pozwala mi to nie walczyć o pieniądze, kiedy uprawiam sztukę.

– Mówisz „od dziecka”. Sprzedawałeś warzywa z ogrodu na targu?

– Nie, ale tam, gdzie mieszkaliśmy, chodziłem po sąsiadach, rozdawałem cennik, odbierałem kluczyki i myłem ich samochody. A rodzicom podobała się ta moja inicjatywa, bo miałem własne pieniądze na lody i inne przyjemności. Później handlowałem kartami Pokemon, za zarobione wtedy pieniądze kupiłem pierwsze sprzęty muzyczne, a później skuter. Zawsze staram się być samodzielny, choć pieniądze nigdy nie miały dla mnie dominującej wartości. W głębi serca mam marzenie, żeby kiedyś w filmie pracować po drugiej stronie kamery.

– Wyjechałeś do Ameryki, żeby poznać zachodni świat i przenieść go do własnego stylu życia?

– Studiuję tam. W ubiegłym roku dostałem stypendium szkoły Lee Strasberga w Paryżu. Pojechałem i po tych warsztatach w ramach wyróżnienia dostałem roczne stypendium i zaproszenie do ich szkoły w Los Angeles. Właśnie skończyłem dwa semestry i wróciłem do Polski zrobić kilka projektów...

– Musiałeś wejść w duszę wieszca narodowego.

– Tak i to nie było łatwe. Reżyserowi i mnie zależało, żeby zdjąć z Mickiewicza



jego posągowość, pokazać, że to człowiek, który czuje, ma marzenia, którego boli, który odczuwa i do tego ma wielki talent. Prawdę mówiąc, dużo nerwów kosztował mnie ten projekt. Byłem takim ogniwem stymulującym, żeby nawet w ciężkich momentach nie poddawać się, walczyć o jakość. Pamiętam, jak kręciliśmy scenę, w której Adam mówi fragment „Ody do młodości”, biegnąc przez polanę. I po pierwszym dublu padło hasło, że koniec zdjęć. Zachnąłem się. Jak to? Przecież to jest „Oda do młodości”! „Tak, ale musimy skończyć, bo nie możemy sobie pozwolić na nadgodziny”. Nie zgadzałem się na to, chciałem zrobić tę scenę jak należy. Stałem się więc głównym sztandarowym buntu. Spytałem, kto zostaje, i wszyscy zaczęli podnosić ręce. Postawiliśmy na swoim. Udało się nakręcić dubel. Czuliśmy wtedy, że wszyscy jesteśmy razem, wszystkim bardzo na tym filmie zależy i to było wspaniałe uczucie. Niestety, nie zawsze było tak pięknie, częściej byłem ustawiany do szeregu.

#### – Było dużo trudnych momentów?

– Oj tak. Na przykład wtedy, jak spadła mi na głowę wielka belka z huśtawki albo zapaliła mi się ręka od pochodni, którą trzymałem, jadąc konno. Do dziś mam małą bliznę. Wszystkie przygody podczas realizacji filmu są wpisane w walkę z materiałem, a ona bywa bezwzględna.

#### – Kiedy postanowiłeś być aktorem, rodzice wiedzieli o różnych zagrożeniach?

– Tak, ale to oni zarazili mnie miłością do sztuki. Chociaż na co dzień zajmują się czymś zupełnie innym, większość ich

przyjaciół to artyści, plastycy i rzeźbiarze. W domu było dużo dobrej muzyki, a oni lubili dyskutować o sztuce, filmie...

#### – Gdy wchodziłeś w rolę Mickiewicza, musiałeś poznać jego biografię o wiele lepiej niż uczniowie ogólniaka.

– Tak, były książki, których Waldek zakazał mi czytać. Były też takie, których przeczytanie stało się koniecznością. Razem z Antkiem Sałajem, który gra Tomasza Zana, dużo o tym rozmawialiśmy, próbowaliśmy, uczestniczyliśmy w castingach z kolejnymi Marylami i Michałami. Aż w końcu doszło do tego, że Antek się przeprowadził z Krakowa do Warszawy, i to do mieszkania vis-à-vis mojego. Zdarzało nam się spędzać wieczory, czytając listy, które Zan wysyłał do Mickiewicza, a Mickiewicz do Zana. To był dobry czas, czuliśmy się naprawdę wolni i twórcy.

#### – Spodziewasz się po tym filmie dużej popularności?

– Nie, ja już przestałem się tym przejmować. Popularność w tym zawodzie pojawia się i znika, i żyje swoim rytmem.

#### – Czy jest coś, co szczególnie lubisz w tym filmie?

– Oszczędność środków wyrazu. On nie jest przegadany, a pejzaż dworu w Tuhanowiczach został zbudowany ze wszystkimi jego realiami. Wystrój wnętrz, meble, kryształ, ogród. Ten film ma swój autorski, sielankowy klimat.

#### – Zakochałeś się w Maryli, którą gra Aleksandra Piotrowska?

– Autorzy scenariusza opisali Marylę jako silną kobietę. A Ola pięknie tę postać wypełniła. Działa na przekór,

ubiera się w spodnie, wsiada na konia i jedzie do karczmy. Myślę, że takie kobiety są sexy.

#### – Chciałbyś mieć w sobie jakieś cechy Mickiewicza?

– Czasem się zastanawiam, czy przypadkiem nie mam ich za dużo (*śmiech*). Trudno jednak porównywać lata 20. XIX wieku z XXI, chociaż i wtedy, i teraz zdarzają się zauroczenia, zdrada, z pojedynkami jedynie nieco ciężiej. Jesteśmy zbyt mizerni, by się konfrontować. Teraz częściej wszystko zamiatą się pod dywan.

#### – A ty byłeś kiedyś bez pamięci zakochany?

– Nie raz, nie dwa...

#### – Dużo mówiło się o twoim związku z Julią Wieniawą...

– Trwał cztery lata. Był poważny. Ale nie chcę wchodzić w moje prywatne sprawy.

#### – A Demi Moore? Nie każdy aktor ma możliwość zbliżenia się do takiej gwiazdy.

– Plotki są mocno przesadzone. Może kiedyś o tym opowiem.

#### – Myślę, że w tobie dużo osób jest zakochanych, głównie poci żeńskiej...

– W kobietach jest źródło najpiękniejszej inspiracji i cały *drive* świata. Z facetami mam trochę bardziej pod górkę, bo tutaj jest przestrzeń na rywalizację itp. Tak naprawdę mam tylko kilka osób, których nie lubię, i żadna z nich nie jest kobietą. Zazwyczaj to typ facetów, którzy słabo radzą sobie ze swoimi sprawami, szukają ulgi w konflikcie z innymi. Jak dla mnie to bardzo egzotyczna postawa.

#### – Jakie masz relacje z braćmi?

– Dobre, coraz lepsze. Ale nie zawsze były poprawne. Mam starszego brata i młodszego brata. W rodzeństwie granica między bezgraniczną miłością a nienawiścią czasem się zaciera. Tak mi się wydaje. Natomiast bardzo ich kocham i wspieram, jak mogę. Zawsze mogą na mnie liczyć. Gdy byłem w Stanach, zdarzało mi się za nimi zatęsknić, ale z dala od wszelkich trosk mogłem skupić się na sobie. Odkryłem, że będąc tu, na miejscu, ciężko mi się psychicznie odciąć od spraw bliskich.

#### – Ale cieszysz się, że wrócisz do Polski?

– Tak, tylko trudniej mi teraz funkcjonować, bo nagle dopadają mnie wszystkie zmartwienia moich bliskich i wyzwania życiowe. A tam byłem od tego odizolowany. Mogłem spędzać czas z samym sobą, zajrzeć pod skórę, poczuć, czego potrzebuję. W Stanach umiejętność skupienia się na sobie pomaga w rozwoju kariery i nie jest odbierana negatywnie. W Polsce to rodzi raczej złośliwe reakcje.

#### – Rozumiem, lecz cechą twojego zawodu jest to, że nie możesz pozostać w cieniu i być tylko tajemniczym.

– Mam wrażenie, że będąc aktorem, wcale nie staję się niewolnikiem. Nie muszę się obnażać w stu procentach. Wciąż mogę o sobie decydować. Miło mi na potrzeby tego wywiadu było wyjść do was. A teraz z przyjemnością usuwam się w cień.

KRYSTYNA PYTLAKOWSKA

## Judaizm – quiz

**Żydowskie święto Rosz Haszana, w Polsce zwane również Świętem Trąbek, upamiętnia stworzenie świata i jest również pierwszym dniem żydowskiego nowego roku. W 2024 wypada ono na początku października. W przeciwieństwie do radosnego sylwestra jest to okres zadumy i pokuty. Czego jeszcze nie wiemy o najstarszej mono-teistycznej religii świata, jaką jest judaizm?**

1. Który rok żydowski zaczyna się 3 października 2024 roku?
  - A. 1424
  - B. 3984
  - C. 5785
2. Świętym tekstem wyznawców judaizmu jest Tora, która składa się z:
  - A. Pięciu ksiąg
  - B. Trzydziestu dziewięciu ksiąg
  - C. Trzynastu rozdziałów
3. Pierwsza księga Tory to:
  - A. Księga Wyjścia
  - B. Bereszit
  - C. Miszna
4. W interpretacji Tory pomagają komentarze żydowskich filozofów, w tym żyjącego w XII wieku

Majmonidesa, który przez Żydów nazywany jest:

- A. Moszem
- B. Rambamem
- C. Motim

5. Szabat Szalom! – tak witają się Żydzi w święty, wolny od pracy dzień w tygodniu, który zaczyna się:
  - A. W sobotę o wschodzie słońca
  - B. W piątek, kiedy słońce jest w zenicie
  - C. W piątek o zachodzie słońca

6. Kalendarz żydowski obfituje w wiele świąt, najczęściej jednak portretowana w popkulturze jest Chanuka, kiedy Żydzi co wieczór przez osiem dni zapalają świece chanuki. Ile świec w sumie jest potrzebnych na cały okres trwania świąt?

- A. 44
- B. 64
- C. 37

7. Halacha to żydowskie prawo religijne, oparte na Torze, w której zawarte są micwoty, czyli przykazania. Do przestrzegania ilu micwot zobowiązany jest każdy dorosły Żyd?
  - A. 10
  - B. 365
  - C. 613

8. Źródłem, które wyjaśnia, jak przestrzegać praw Tory, w sytuacji w jakiej znaleźli się Żydzi po wypędzeniu z ziemi Izraela w II wieku, jest Talmud. Które stwierdzenie jest prawdziwe?
  - A. Istnieją trzy Talmudy: jerozolimski, babiloński, sefardyjski
  - B. Istnieje jeden Talmud
  - C. Istnieją dwa Talmudy: jerozolimski i babiloński

9. Wiele przepisów prawa żydowskiego dotyczy jedzenia i obchodzenia świąt. Czego Żydzi nie mogą jeść podczas trwania święta Pesach?
  - A. Macy
  - B. Chałki
  - C. Cymesu

10. Ważną częścią życia religijnego Żyda jest codzienna modlitwa. Jak się nazywa żydowski modlitewnik?
  - A. Sidur
  - B. Gemara
  - C. Kipa

Opracowała Maria

Szulc z Muzeum

Tradycji

Niepodległościowych w Łodzi



1. C – 5785. W kalendarzu żydowskim lata liczy się od stworzenia świata, które według ustalen żydowskich uczonych miało miejsce w 3761 roku p.n.e. 2. A – Pięciu ksiąg. Torę nazywa się również Pięcioksięgiem Mojżeszowym. 3. B – Bereszit to hebrajskie słowo oznaczające „początek”, od którego zaczyna się księga Rodzaju. 4. B – Rambam, urodzony w Kordobie, był autorem najważniejszego średniowiecznego komentarza do Talmudu. 5. C – W piątek o zachodzie słońca. Według żydowskiej koncepcji czasu dzień trwa od zachodu do zachodu słońca. 6. A – 44. Każdej kolejnej nocy zapala się o jeden świecę więcej na świeczniku, dodatkowo co noc jako pierwszą zapala się świecę pomocniczą, tzw. szamasz, której miejsce jest poświęcone ku świecznikowi. 7. C – 613. Na 613 micwot składa się 365 zakazów i 248 nakazów. 8. C – Istnieją dwa Talmudy: jerozolimski i babiloński, ukończony kolejno w IV i VI wieku n.e. 9. B – Chałki. Podczas Pesach zabronione jest spożywanie chleba, czyli zakwasu. Uważa się, że aby powstał chleba, wystarczy, że jeden z pięciu zbóż: żyto, pszenica, orkisz, owies i jęczmień będzie miało kontakt z wodą przez 18 minut. 10. A – Sidur. Jest to hebrajskie słowo oznaczające „porządek modlitwy”.

odpowiedzi:





## ALFABET

DLA  
ZAAWANSOWANYCH<sup>(120)</sup>

**SŁAWOMIR PIETRAS**

W „Alfabcie dla zaawansowanych” spróbuję uchronić od zapomnienia postacie, z którymi związało mnie życie osobiste albo zetknąłem się z nimi w czasie działalności publicznej. Albo wreszcie byli to po prostu moi przyjaciele lub wrogowie. Tych ostatnich obiecuję potraktować łagodnie, licząc na wzajemność w odwecie.

### Rafał Songan

Jego ojciec przybył do Polski z któregoś kraju afrykańskiego, aby tutaj studiować. Rafał urodził się w Kuluskach, został wychowany przez matkę, a wykształcony wokalnie w łódzkiej Szkole Muzycznej przez prof. Edwarda Kamińskiego.

W tydzień po warszawskiej prapremierze *Czarnej maski* Krzysztofa Pendereckiego urodziwy i młody wówczas Songan zjawił się w Teatrze Wielkim w Łodzi i na moje pytanie oświadczył, że w *Czarnej masce* wystąpił w roli tytułowej. Natychmiast go zaangażowałem, chcąc się odgryźć dyr. Satanowskiemu, który nieustannie podbierał mi solistów z Łodzi do Warszawy. Ale Songan nie powiedział mi, że postać tytułowa w *Czarnej masce* jest rolą niema, a ja tego nie mogłem wiedzieć, bo to była przecież prapremiera!

Wszystko skończyło się dobrze. Po kilku epizodach Rafał zaczął śpiewać obszerny repertuar barytonowy i mógłby to czynić do dziś, gdyby nie liczne zawirowania i zmiany w kierownictwie łódzkiego Teatru Wielkiego, które wyrzuciły go z grona solistów tej sceny. A szkoda, bo mamy do czynienia z cudzoziemcem, który wspaniale zaadaptował się do polskich warunków. Właściwie od urodzenia czuje się Polakiem, posiada piękny głos, niepospolity talent aktorski i nieustannie zdobywa sympatię publiczności.

Należy do tych artystów operowych, którzy mają powody żałować, że nie jestem ich dyrektorem.

(19 września 2024)

### Ewa Bandrowska-Turska

Obdarzona urodą i wytwornością primadonna operowa w dawnym stylu, śpiewająca wiele sezonów zarówno przed wojną, jak i po wojnie w Operze Warszawskiej, ale w międzyczasie również we Lwowie i w Poznaniu. W roku 1963 wybrałem się na jej koncert do Auli UAM zdziwiony, że jeszcze śpiewa. Robiła to wspaniale (m.in. Walc Caton z *Casanovy* Różyckiego). Poszedłem do pokoju dla artystów, aby poprosić o autograf. Gwiazda podczas rozmowy z gronem wielbicieli co chwilę upuszczała i podnosiła watę zabarwioną czerwoną szminką, krzyżując: „Ach, to ta słabość kobieca!”

Była urocza, przeciwna upływowi czasu, w latach trzydziestych uwielbiana w moskiewskim Teatrze Bolszoi, jako pierwsza gwiazda z Zachodu zapraszana przez Sowietów, a jednocześnie w Paryżu koncertująca jako atrakcja ze Wschodu.



Rafał Songan

Fot. Marek Maliszewski/Reporter

Po wojnie ciągle w dobrej formie, w swym najlepszym repertuarze: Traviata, Mimi, Gilda, Madama Butterfly, Rozyna i Hrabina (Moniuszki), oraz w mistrzowskich wykonaniach i nagraniach licznych pieśni i utworów współczesnych.

Jeszcze w latach siedemdziesiątych pojawiała się w telewizji, interesująco rozmawiając z Bogusławem Kaczyńskim w jego *Operowym qui pro quo*. Zmarła w Warszawie w roku 1979 w domu pełnym kotów, pamiątek i wspomnień, ale nie powiem, w którym roku życia, boby sobie tego nie życzyła!

(19 września 2024)

### Paweł Szkotak

Żaden reżyser nie odmawia przyjęcia następnej propozycji, jeśli z sukcesem zadebiutuje, zwłaszcza w teatrze operowym. Wyjątkiem okazał się Paweł Szkotak, któremu po udanym *Stiffelio* chciałem powierzyć reżyserię *Tannhäusera*, a On stanowczo odmówił. Niedawno przyznał się, że tego żałował, ale w tym czasie z sukcesem pokierował Teatrem Polskim w Poznaniu (2003 – 2015), reżyserując takie spektakle jak: *Lament*, *Zwycięzcy szaleństwa*, *Odwiedziny*, *Szarańcza*, *Trup*, *Planeta Lem*, *Amadeusz*, *Hamlet*, *Otello* czy *Opera za trzy grosze*, a jeszcze wcześniej licznie nagradzane na festiwalach teatralnych *Giordano*, *Carmen Funebre* i *Martwa królowna*.

Coraz częściej jednak podejmuje się reżyserii muzycznych, że wspomnę udaną *Carmen* przed laty w Gliwicach, *Eugeniusza Oniegina* w Łodzi, *Cyrylika sewilskiego*, *Człowieka z La Manchy* i niedawno *Carmen* w Gdańsku oraz *Così fan tutte*, *Fausta* i *Don Pasquale* w Bydgoszczy, skąd zresztą pochodzi.

Natomiast w Poznaniu skończył psychologię na UAM, założył Teatr Biuro Podróży w 1988 r., a ostatnio w Teatrze Muzycznym fantastycznie wyreżyserował amerykański musical *Drogi Ewanie Hansenie*.

Gdziekolwiek w obecności artystów wymieniam jego nazwisko, natychmiast padają deklaracje, że z takim reżyserem jak Szkotak chciałoby się pracować. Mówią to również śpiewacy operowi, a tych – jak wiadomo – najtrudniej zadowolić.

(16 września 2024)



### Książek w cywilu

## Potężna broń małych koralików

W naszej telewizji od pewnego czasu emitowane są seriale z Turcji. Śledząc losy bohaterów telenowel, możemy przybliżyć sobie ich kulturę, poznać mentalność ludzi islamu, relacje i zachowania często odległe, nasze go pojmowania świata. Przyglądając się nieco monotonnej akcji, nie sposób pominąć ich religijnego odbioru codzienności, kiedy przy każdej okazji odwołują się do Allaha, czyniąc go obecnym w mniej lub bardziej istotnych sprawach.

Obserwując bohaterów tych telewizyjnych produkcji, nie sposób nie zauważyć, że jednym z ważniejszych towarzyszących im rekwizytów są modlitewne paciorki niemal nieustannie przesuwane w dłoniach. W tłumaczeniu określa się je mianem różańców, co nie do końca jest słuszne, gdyż w islamie takie określenie nie istnieje, zamiast tego wierni używają nazwy *tesbih*, co w prosty sposób przekłada się na dookreślenie *sabaha* – uwielbienie Boga.

Rzeczywiście muzułmanie używają tych modlitewnych paciorków, aby zmanifestować swoją wiarę, i czynią to przy każdej nadarzającej się okazji, co można zaobserwować chociażby w trakcie wakacyjnych pobytów w tej części świata, kiedy to nawet w miejscach, gdzie mężczyźni zbierają się na tradycyjną herbatkę czy palenie sziszy, widzimy ich trzymających w ręku sznur kolorowych koralików.

*Tesbih* to modlitwa uwielbienia, którą wyraża się cześć dla Stwórcy, najczęściej powtarzając słowa: *Chwała niech będzie Bogu*, co ma uświadamiać odmawiającemu, że Bóg jest obecny w świecie i przypominać o wadze Jego prawa w życiu każdego muzułmanina.

Już jutro wkroczymy w kolejny miesiąc roku kalendarzowego i powitamy październik. Od końca XII wieku za sprawą św. Dominika, którego Kościół uważa za ojca modlitwy różańcowej, będziemy mogli uczestniczyć w tej jedynej w swoim rodzaju paraliturгии, gdyż to właśnie ten miesiąc przeznaczono na tę formę

manifestowania swojego zawierzenia Bogu poprzez pośrednictwo Maryi.

Z różańcem zdajemy się zaprzyjaźnieni, bo przecież jest on jednym z rekwizytów, w które wyposażamy naszych milusińskich w dniu ich pierwszej komunii, a później – kiedy dane jest nam być dumnymi użytkownikami szos – często wieszamy go przy lusterku przednim naszego samochodu, by obok św. Krzysztofa, patrona kierowców, był kolejnym amuletem bezpieczeństwa naszej podróży.

Później mamy już nieco dłuższą przerwę w naszej „pobożności” i kiedy mamy zamknąć wieko trumny nad kimś bliskim, spieszymy w martwe, co prawda, już dłonie wciskając ten rekwizyt naszego zawierzenia. To jednak pewnie trochę mało, zważywszy na moc, jaka drzemie w tym modlitewnym paciorku. I nie chodzi tu o żadną magię.

Święty ojciec Pio, największy mistyk XX wieku, zachęcając do modlitwy różańcowej, otwarcie mówił, że: „Jest ona potężną bronią w walce z szatanem, by go zwyciężyć, pokonywać swoje

pokusy, zobaczyć serce Boga i otrzymać łaski od Matki Bożej”. Ten święty wizjoner powtórzył Jej apel, który na początku minionego stulecia osobiście skierowała do dzieciaków z fatimskiej wioski, namawiając je do systematycznego odmawiania różańca, co miałoby uchronić świat przed widmem zagłady szykowanej przez siły ciemności.

O znaczeniu tych modlitewnych koralików przekonywali się więźniowie skazani na obozową kaźń, gdzie nie było miejsca na nadzieję, a jednak i tam z zasuszonych drobin chleba tworzyli te rekwizyty zawierzenia, ufając, że ich los nie do końca był przegrany, a po latach wspominają, że dzięki modlitwie różańcowej przetrwali.

Może więc warto znaleźć w tym zabieganym świecie chwilę na tę formę wiary.

Nawet w czasie drogi do pracy, czekając na autobus, możemy, używając palców, stworzyć sobie namiastkę różańca, tej potężnej broni przed lękami. Nie warto czekać na chwilę, kiedy ktoś nam kiedyś go wtłoczy w martwą rękę przed zamknięciem trumny.

**KRYSPIŃ KRYSZEK**

(kryspinkrystek@onet.eu)





**SZUKAMY  
CIĄGU  
DALSZEGO**  
**TOMASZ  
GAWIŃSKI**

Związany przez wiele lat z polską kulturą Rafał Skąpski zajął się teraz tworzeniem książek

# Wspomnienia pisane od serca

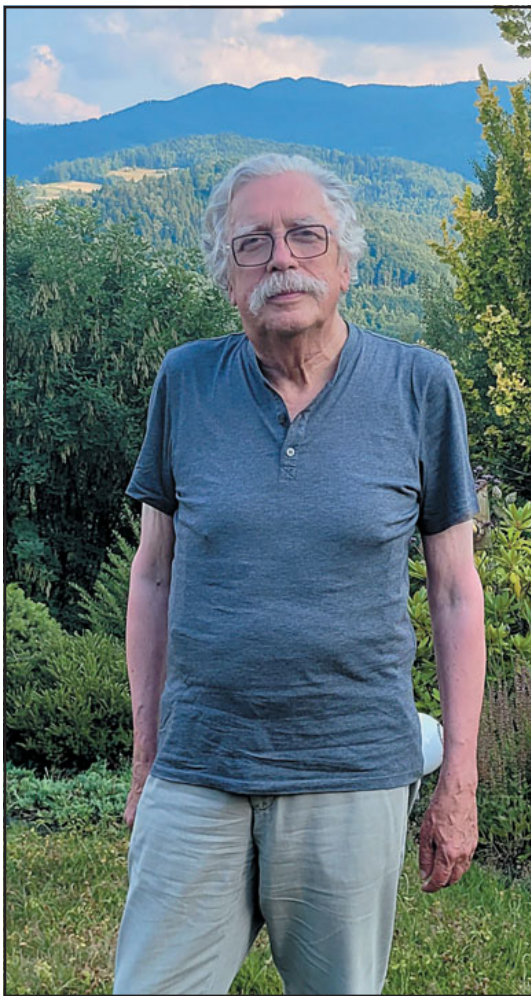
Prawnik i wydawca, otarł się też o politykę, był bowiem przez trzy lata wiceministrem kultury, startował również w wyborach samorządowych na prezydenta Nowego Sącza. Wieloletni dyrektor Państwowego Instytutu Wydawniczego, prezes Fundacji Kultury Polskiej i Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Był członkiem zarządu, wiceprezesem Polskiego Radia, współprowadził także jedną z audycji poświęconych książkom. Angażował się w wiele inicjatyw społecznych. Autor wielu publikacji poświęconych m.in. kulturze, historii i genealogii. Ostatnie lata poświęcił na pisanie książek.

Od siedmiu lat mieszka w górach. Blisko Starego Sącza, nieopodal drogi łączącej Nowy Sącz ze Szczawnicą. Piękny dom z tarasem usytuowany na wzniesieniu, skąd rozpościera się bajeczny wręcz widok na masyw Beskidu Sądeckiego. Wokół mnóstwo zieleni – ogród, drzewa. Przepiękne miejsce z dala od zgiełku, cisza, spokój, blisko natury.

– Zamieszkaliśmy tu z żoną od chwili, kiedy przeszedłem na emeryturę. Wcześniej, od czasów studiów mieszkałem w Warszawie. Szukaliśmy jakiegoś miejsca poza stolicą, w spokojnej okolicy. Chcieliśmy uciec od miasta. Lubiliśmy Sądecczyznę, z którą moja rodzina związana jest od XIX wieku. Było sporo ofert od pośredników. Jednak cokolwiek obejrzelśmy, wracaliśmy tutaj, tu było pierwsze miejsce, które oglądaliśmy, utwierdzając się, że stąd jest najpiękniejszy widok. Ale nie tylko to zdecydowało. – W latach 1865 – 1875 mój pradziad był tutaj zarządcą dóbr. I tu urodził się mój dziadek. Najbliższa rodzina wyprowadziła się z Sądecczyzny w 1920 roku, zatem jest to powrót po stu latach. To wymarzone miejsce na wypoczynek, ale aktywny. Ja bowiem po tym warszawskim zgiełku i wielu zajęciach zajmuję się publicystyką. Piszę książki i słuchowiska. Napisałem ich już tutaj pięć, a zrealizował je Teatr Polskiego Radia. To idealne miejsce do twórczości.

Zaczął bardzo spokojnie i systematycznie opracowywać wspomnienia babki, matki swojego ojca, która spisywała je przez 60 lat. – Początkowo przepisywałem je z myślą o najbliższej rodzinie, aby mogła przeczytać, ale doszliśmy z żoną do wniosku, że są one tak ciekawe, że mogą zainteresować szerszy krąg ludzi. Potwierdzili to zresztą czytający maszynopis **Józef Hen**, **Wiesław Myśliwski** i **Eustachy Ryłski**. I opublikowałem te wspomnienia w Wydawnictwie Czytelnik, trzy tomy, w sumie 1900 stron, pod tytułem „Dziwne jest serce kobiece”. Książka cały czas jest w sprzedaży.

Urodził się we Wrocławiu, a dorastał pod Warszawą. Ojciec był inżynierem rolnictwa. – Prowadził zakład ogrodnictwa pod Wrocławiem. I niedługo po moich narodzinach postanowił opuścić to miejsce w obawie przed powrotem nazizmu i trzecią wojną światową. Taka obawa towarzyszyła wówczas wielu ludziom. Przenieśli się do miejscowości Reguły, gdzie ojciec kierował rolniczym zakładem doświadczalnym. – Po jego śmierci na krótko zamieszkaliśmy u wujostwa w Stalowej Woli, a potem w Nowej Hucie. Tam skończyłem liceum. Na studia nie poszedł jednak na Uniwersytet Jagielloński, lecz wyjechał do Warszawy. – W Warszawie byli mama i starszy brat. Zaczęłam studiować prawo na UW. Dość długo się nad tym zastanawiałem. Bo gdyby ojciec żył, zapewne byłbym zobowiązany do nauki rolnictwa. A ja wybrałam kierunek, który przed wojną skończyła na UJ mama. Na studiach aktywnie działałam w ZSP. Był dyrektorem wakacyjnych hoteli



studentek. A zaraz po ukończeniu nauki został szefem warszawskiego oddziału Biura Podróży „Almatur”. Potem przez dwa lata pracował jako sekretarz PZTS. – Wtedy mama przymusiła mnie, abym w końcu zaczął pracować zgodnie z wykształceniem, jako prawnik. I tak się stało, trafiłem do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Zajmowałem stanowisko naczelnika wydziału prawnego w centrali ZUS. – To był jedyny okres w moim życiu – cztery lata – kiedy pracowałem w wyuczonym zawodzie. Przez cały okres studiów zaangażowany byłem w kulturę studentką, szczególnie w klubie „Hybrydy”. Ciągnęło mnie zatem do tej sfery. Dlatego w 1982 roku skorzystałem z propozycji i zostałem pracownikiem Departamentu Plastyki w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Po roku pojawiła się oferta pracy w biurze Narodowej Rady Kultury jako doradca przewodniczącego, prof. **Bogdana Suchodolskiego**. I tam spędziłem siedem lat. Trzy ostatnie lata jako sekretarz NRK. Po przemianach w 1989 roku jeden z kolegów ze szkoły podstawowej, który mieszkał i działał w USA, zaproponował mi, aby kierowałem polskim oddziałem jego wydawnictwa. – Wydawaliśmy polonijny magazyn sportowy, tygodnik „Sport Review”. Kiedy jednak wydałem książkę o Art-B, „kupił” mnie właściciel największego wówczas koncernu wydawniczego w Polsce BGW. I od tego czasu związany jestem z branżą wydawniczą.

Był moment, dodaje, że powołał z żoną własne wydawnictwo. – Wydaliśmy kilka książek, m.in. **Zygmunta Kałużyńskiego**. Była też i druga ścieżka – czyli pierwsze w Polsce zaopatrywanie jednej z sieci handlowych w książki.

Ta działalność trwała dwa lata. Dlaczego tak krótko? Bo dostałem ciekawą propozycję, aby wejść w skład zarządu Polskiego Radia.

Został wiceprezesem. – Odpowiadałem za sprawy kultury na antenach, za promocję i reklamy. Podlegał mi Teatr PR oraz trzy orkiestry i chór. Nadzorowałem też biuro prawne. Po trzech latach pojawiła się kolejna propozycja. – Od **Andrzeja Celińskiego**, szefa resortu kultury. Chciał, abym objął tę funkcję wiceministra. I tak się stało. Pełniłem tę funkcję przez trzy lata.

Odszedł, jak to określa, z powodu intrygi. Ale o szczegółach mówić nie chce. – Potem prawie przez rok pomagałem spółce Moja TV w zdobyciu koncesji na nadawanie telewizji. Jednak spółka ta nigdy nie rozpoczęła działalności emisyjnej. I wtedy wystartowałem w konkursie na dyrektora Państwowego Instytutu Wydawniczego.

Wygrał. Pracowałem tam przez 10 lat. – Zastałem tę instytucję bardzo zadłużoną, ok. 7 mln zł. Odzyskałem budynek przy ul. Foksał w Warszawie wart 4 mln zł, zadłużenie zmniejszyło się do 3 mln. Liczba wydawanych książek się zwiększyła, przywróciłem również obecność firmy na targach. Miałem ideę, aby PIW stał się instytucją kultury narodowej. Uzyskałem do tego przychylność ministra **Bogdana Zdrojewskiego**. W resortie przygotowane już były stosowne rozstrzygnięcia. Niestety, minister Zdrojewski został europosem, a jego następczyni nie tylko zaprzętała realizację tego projektu, ale nie oponowała również, gdy minister skarbu rozpoczął likwidację wydawnictwa.

Niebawem został odwołany. I wtedy wrócił do Polskiego Radia na stanowisko wicedyrektora Agencji Muzycznej. – Po niespełna miesiącu wybory wygrał PiS i co prawda nie wyleciałem, byłem bowiem już w wieku ochronnym, ale zostałem zdegradowany. Pracowałem jako główny specjalista. I tak doczekałem emerytury.

Już wtedy trochę pisał, publikował, ale na dobre rozkręcił się dopiero na emeryturze. Ma w swoim życiorysie także kilka epizodów filmowych dzięki udziałowi w kabarecie w klubie „Hybrydy”. Wystąpił w kilku serialach – w „Kolumbach”, w „Ekipie” i w „Plebani”. Pełni też wiele ważnych funkcji społecznych. Od 19 lat, bez przerwy, jest prezesem Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. A od dwóch lat sekretarzem Rady Stowarzyszenia ZAiKS. Przez 17 lat był prezesem Fundacji Kultury Polskiej, która co roku przyznawała znaną nagrodę Złote Berto.

Śmieje się, że jak jest dłużej w górach, to tęskni do Warszawy, do ludzi. – Ale jak już tam pojedę, to tęsknię za Sądecczyzną. Obecnie pracuję nad trzema książkami. Jedna to nieznanym epizod z życia Wincetego Witosa z 1944 roku. Druga to moja hipoteza, kto jest pierwowzorem Wokulskiego. Trzecia zaś to wznowienie wspomnień pradziadka wydanych w 1978 roku w Wydawnictwie Literackim, ale bez przypisów i zdjęć. Uzupełnię to i dopełnię o losy kolejnego pokolenia. Chcę też zanotować moje kontakty z wieloma ważnymi i ciekawymi osobami, a to na przykład: **Jan Paweł II**, **dalajlama**, **Michaił Gorbaczow**, **Vaclav Havel**, **Tadeusz Różewicz**, **Krzysztof Penderecki**, **Jerzy Kosiński**, **Nina Andrycz**... Mam co robić.

**Tekst i fot.: TOMASZ GAWIŃSKI**  
togaw@tlen.pl

**Drodzy Czytelnicy**, zapraszamy Was do redagowania „Ciągu dalszego”. Prosimy o nadsyłanie na adres redakcji propozycji dotyczących tego, o czym chcielibyście przeczytać.



# California w Borach



ZA  
KIEROWNICĄ  
**Maciej  
Woldan**  
juror  
konkursu



**Volkswagen California, zbudowany na bazie popularnego Multivana, to ciekawa alternatywa dla dużych kamperów. Do zalet należą schludnie wykonana i praktycznie przemyślana zabudowa oraz nieprzerónięty gabaryt auta i komfortowe prowadzenie niczym nowoczesnej osobówki. Taki wóz z powodzeniem może służyć na co dzień, a nie tylko podczas wakacyjnych czy weekendowych wypadów. Wady? Wysoka cena i ograniczona przestrzeń „mieszkania na kołach” pozbawionego choćby toalety.**

– To nie jest żaden kamper, tylko jakaś podróbka! – Od 20 lat jeżdżę kamperami i nie pozwolę tego czegoś bez łazienki i luków bagażowych nazywać kamperem. – Jak coś jest do wszystkiego, jest do niczego. – Z prawdziwym karawaniem nie ma to nic wspólnego, w życiu bym czymś takim nie pojechał na urlop! – przeglądam internetowe komentarze pod adresem Volkswagena Californii i dziwię się, skąd wzięło się aż tyle tak stanowczych i nieprzychylnych opinii. Sam jestem po weekendowym pobycie na kempingu w Borach Tucholskich, gdzie California całkiem nieźle wywiązała się ze swojej roli. Roli kampera. Jeśli tym mianem nazywamy dom na kołach. Bo w aucie, którym najpierw przejechałem kilkaset kilometrów, później spałem, przebierałem się, gotowałem, jadłem... W skrócie – mieszkałem. Nie jest tak, że nie widzę ograniczeń, z jakimi wiąże się ten pojazd. Choć bardziej od pewnych niedogodności odstrasza mnie jego cena. Skonfigurowany na początku roku prasowy Volkswagen – obecnie nie da się już zamawiać nowych egzemplarzy, bo lada moment dostępna będzie nowa generacja – kosztował 437 tysięcy złotych. Mnóstwo pieniędzy, lecz już dawno zrozumiałem, że kojarzenie wakacji w kamperze z czymś tanim nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Hej! z jakim musi się mierzyć California, nie jest związane z tym, że przekształcenie osobowo-dostawczego busa w kampera to nieznanne zjawisko, budzące

kontrowersje. Przeciwnie, za Californią stoi kawał historii. W specjalnym numerze magazynu „Classicauto” w całości poświęconym temu modelowi czytamy wprost, że to „najpopularniejszy kamper świata”, którego początki sięgają jeszcze lat 50. Wówczas w zaskakująco pomysłowe sposoby – jak na tak odległe czasy – w mobilne domy przekształcano kultowe pierwsze Transportery (stynne „Bulli”). Zarówno rozwój specjalistycznych firm, jak i popularność tego typu modernizacji nie mały wraz z pojawianiem się każdej kolejnej generacji Transportera. Przełomem był 2003 rok, kiedy Volkswagen wziął na swoje barki produkcję i sprzedawanie Californii, co okazało się strzałem

złoty. We wrześniu, gdy ruszył rok szkolny, czuć, że jest już po sezonie. Zamknięta jest część sklepów i barów, aczkolwiek przy sprzyjającej pogodzie kempingi nie narzekają na brak turystów. Zwłaszcza w weekendy.

Na jednym z nich, tuż przy Jeziorze Karszińskim, ustawiłem Californię. W złapaniu odpowiedniej pozycji do rozstawienia „obozowiska” pomagała elektroniczna poziomiczka obsługiwana poprzez dotykowy wyświetlacz. Z tego samego ekranu korzystamy, gdy chcemy włączyć ogrzewanie (system jest bardzo wydajny i trzeba uważać, żeby nie przesadzić z jego działaniem), lodówkę (pojemną, 42-litrową) czy elektrycznie podnieść dach i rozłożyć specjalny namiot,



w dziesiątkę. Tak dzieje się po dziś dzień i będzie trwało dalej, ponieważ wspomniana nowość zbudowana już na bazie Multivana numer 7 za chwilę będzie w ofercie niemieckiego potentata. Bardzo przestronna, z innowacyjną kuchnią (indukcyjna płyta plus palnik gazowy) i dwójgiem przesuwanych drzwi, co zwiastuje pewną rewolucję. Jest na co czekać!

Tymczasem niejako na pożegnanie Californii 6.1 przejąłem ją na krótki jesienny wypad. Kierunek? Krajobrazowo bajeczne Kaszuby, a konkretnie Bory Tucholskie. Rewelacyjne miejsce, pełne nie tylko niekończących się przepięknych lasów, lecz także licznych, bardzo czystych jezior. Okolica jest też rajem dla rowerzystów, dlatego cieszyła obecność opcjonalnego bagażnika zamontowanego na tylnej klapie auta, który mógł

złoty. We wrześniu, gdy ruszył rok szkolny, czuć, że jest już po sezonie. Zamknięta jest część sklepów i barów, aczkolwiek przy sprzyjającej pogodzie kempingi nie narzekają na brak turystów. Zwłaszcza w weekendy.

złoty. We wrześniu, gdy ruszył rok szkolny, czuć, że jest już po sezonie. Zamknięta jest część sklepów i barów, aczkolwiek przy sprzyjającej pogodzie kempingi nie narzekają na brak turystów. Zwłaszcza w weekendy.

złoty. We wrześniu, gdy ruszył rok szkolny, czuć, że jest już po sezonie. Zamknięta jest część sklepów i barów, aczkolwiek przy sprzyjającej pogodzie kempingi nie narzekają na brak turystów. Zwłaszcza w weekendy.



kanapą, niż liczyć na trzymanie bagaży w torbach czy plecakach.

„Taras” powstaje, kiedy ręcznie rozstawimy obszerną markizę chroniącą przed słońcem, ale i deszczem. Na wyposażeniu są turystyczny stolik zewnętrzny i dwa krzeselka. Wszystko ma swoje konkretne, rozsądnie przemyślane

Samo podróżowanie to olbrzymi, a może i główny atut Volkswagena. Trudno znaleźć tak łatwo, lekko i przyjemnie prowadzącego się kampera jak California. Zbudowano ją przecież na bazie Multivana, a więc jednego z najlepszych busów na rynku. Doznania z kierownicy są bardziej zbliżone do tych z wygodnych SUV-ów niż surowych dostawczaków. Wóz zachowuje się stabilnie przy autostradowych prędkościach, a w kabinie jest dość cicho. 2-litrowy, 204-konny diesel, sprzężony z automatyczną skrzynią biegów, daje radę. Jest żwawy i nie dostarcza stresu przy manewrach wyprzedzania, których trudno byłoby się podejmować dużym kamperami. Zapas mocy to jedna zaleta, drugą jest spalanie paliwa. Z trójką osób na pokładzie, rowerami na bagażniku i weekendowymi pakunkami California zadowalała się 9 litrami oleju napędowego na 100 kilometrów. A trasa na Kaszuby wiodła głównie autostradą, gdzie utrzymywałem żwawe, absolutnie nieleniwe tempo... Powiększony do 80 litrów pojemności zbiornik paliwa pozwala na imponujący zasięg pojazdu. Jazdę ułatwia dobrze działający adaptacyjny tempomat i system multimedialny, bezprzewodowo łączący się z systemem Apple CarPlay, co umożliwiało korzystanie z map od Google'a.

Czy bez pamięci „zachorowałem” na Californię? Nie do końca, bo nie umiem zapomnieć o jej wygórowanej cenie. Poza tym spodziewam się, że podczas ewentualnego dłuższego wyjazdu w końcu zacznie przeszkadzać mocno ograniczony metraż „mieszkania”. Szczególnie przy niesprzyjającej pogodzie, kiedy trzeba by pomieścić się w środku nie tylko na nocleg. Co nie zmienia faktu, że na przekór niektórym głosom czuję się w obowiązku bronić jej wizerunku i uznać ją za nic innego jak właśnie kamper! Tyle że nietypowy, bo... uniwersalny. Co ma swoje pluse i minusy.

Fot. Maciej Woldan





W kuchni Ewy Wachowicz<sup>(302)</sup>

## Przekładany karczek na kiszzonej kapuście



Fot. A. Chmielowski

Jesienią, kiedy chłód zaczyna dawać się we znaki, marzymy o ciepłym i sycącym posiłku. W takich chwilach nie przygotowuję sałatek ani dań spod znaku „fit”, ale sięgam po klasyki – pełne smaku, kaloryczne i dające solidną porcję energii. Doskonałym przykładem jest karczek serwowany na kiszzonej kapuście.

Często mam wrażenie, że wspomniane danie trafia szczególnie w gusta mężczyzn – ale oczywiście nie tylko! Może to ta solidna porcja mięsa? A może fakt, że przywołuje skojarzenia z ogniskiem, grilem i prostotą, którą tak wielu z nas ceni w kuchni? Zresztą nie brakuje przecież zwolenników mięsnych potraw, którzy wcale nie boją się kalorii. A kalorii potrzebujemy szczególnie, kiedy na zewnątrz ziąb. Potrawa składa się jednak nie tylko z mięsa – papryka

i cebula wnoszą słodycz i aromat, które idealnie dopełniają smakiem całą kompozycję.

Danie można zakwalifikować jako jednogarnkowe. Pieczona karkówka, podana z chlebem, chrzanem oraz musztardą, to klasyk. Przyznam szczerze, że ja zawsze serwuję ją z ziemniakami. Najlepiej ugotowanymi lub upieczonymi w mundurkach – to one idealnie

dopełniają tę sycącą jesienną potrawę. Dla mnie to smak dzieciństwa, coś, co kojarzy się z domem i długimi jesiennymi wieczorami. Zawsze miałam wrażenie, że karkówka to potrawa dla prawdziwych mięsożerców, a tych, powiedzmy sobie szczerze, nie brakuje. Dobra wiadomość jest taka, że solidna porcja mięsa jest w stanie nasycić głód nawet dużej liczby osób.

Jeśli chodzi o karkówkę, to ciekawostką jest, że w niektórych regionach świata – szczególnie w Azji (na przykład w Korei) – ta część wieprzowiny jest kluczowym składnikiem tradycyjnych potraw grillowych. W koreańskiej wersji karkówka często jest grillowana bez żadnych przypraw, aby zachować jej naturalny smak. Mięso podaje się z różnymi dodatkami, takimi jak

kimchi, czosnek i oczywiście sos sojowy. Całość zawija się w liście sałaty. Poniżej prezentuję jednak polski sposób na karkówkę!

### Składniki:

- 1½ kg karkówki wieprzowej
- 3 ząbki czosnku
- sól
- pieprz
- majeranek
- 2 cebule
- 1 papryka czerwona
- 1 papryka żółta
- 1 kg kapusty kiszzonej

### Do podania:

- ziemniaki w mundurkach

### Przygotowanie:

1. Mięso umyć, osuszyć i naciąć (pokroić w plastry, nie docinając jednak do końca). Przyprawić solą i pieprzem. Natrzeć przecięniętym przez praskę czosnkiem. Oprószyć majerankiem.

2. Cebulę pokroić w krążki, papryki oczyścić i pokroić na kawałki. Włożyć między plastry karkówki (paprykę naprzemiennie – raz czerwoną, raz żółtą).

3. Tak przygotowaną karkówkę umieścić w naczyniu żaroodpornym i obłożyć kapustą kiszoną. Przykryć i wstawić do piekarnika rozgrzanego do 180 st. C. Piec przez 1½ godziny.

4. Po tym czasie odkryć i zapiec pod grilem (15 minut).

5. Podawać z ziemniakami w mundurkach lub z razowym chlebem. ■



Marek Brzeziński

PROPONUJE<sup>(715)</sup>



Francja

Ten gatunek mięsa ma zarówno swoich ogromnych zwolenników, jak i zagorzałych przeciwników powiadających, że królik to jest miłe zwierzątko domowe, przyjaciel, a przyjaciół się nie wkłada do garnka i nie zjada. Ta pierwsza część smakoszy może mięso królika łatwo kupić, bo nie jest ono czymś tak rzadkim jak polędwica z antylopy, kangura czy renifera, a nawet z łosia.

W Akademii Le Cordon Bleu mieliśmy za zadanie przygotować królika. Wyjaśniano nam przy tym, dlaczego na targu kupuje się taką tuszę z łbem, chociaż z kulinarnego punktu widzenia jest on nieprzydatny. Łeb rybi na przykład po wyjęciu z niego oczu i skrzelu, do czego można użyć zwykłego skrobaka do ziemniaków czy do marchwi,

## Udka królika

jest znakomitym składnikiem sosu – wino czerwone lub białe, dużo warzyw, bukiet garnie, listek bobkowy, sporo pieprzu i po godzinnym przeleniu sos jest gotowy. Wywar precedzamy. Redukujemy i stopniowo, powolutku dorzucamy do niego maleńkie kostki masła prosto z lodówki. Łba królika tak wykorzystać się nie da, ale sprzedaje się go w całości, żeby wiadomo było, że to o to zwierzę chodzi,

bo oszuści na targu często jako króliki sprzedają... koty. Kolejna sprawa to w jaki sposób wyluzować królika. To dosyć skomplikowana czynność, ale potem mięso pozbawione kości zawija się, wkładając wcześniej zioła – rozmaryn i tymianek – do środka, oplata szpagatem kuchennym, smaruje oliwką, dodaje nieco masła, wsadza w żaroodpornym naczyniu do piecyka, obficie polewając czerwonym

wytrawnym winem. Pyszne, chrupiące danie.

Mięso królika pochodzi albo ze specjalistycznej farmy, albo z gospodarstwa rolnego, które nie ma wytyczonej jakiegś głównej hodowli, ale ma i krowy, i owce, i świnki, i drób, a także króliki. Na takie miejsca można bez trudu trafić na przykład w Normandii, gdzie nierzadko na pastwisku głaszczemy przy tym popularne kucyki albo szetlandy. Według francuskich kucharzy mięso królika należy zaliczyć do tej samej kategorii kulinarnej co... drób. Jedzono je od antycznych czasów. Największym producentem są Chiny, a dalej Włochy, Hiszpania i Francja. W tych krajach, tak jak w Belgii, królik jest popularnym daniem. Na angielskie talerze trafił dopiero w XIX wieku. W Belgii słynny jest przepis z miasta Liege, gdzie mięso marynuje się w occie winnym i dusi, dodając syrop z soku z jabłek. Z kolei w Tournai, w tym samym kraju, na Trzech Króli podają królika przyrządzonego w cebuli, suszonych śliwkach i z rodzynkami. W Pikardii duszą go w cydrze, dodając czerwone owoce – porzeczki, czereśnie

lub wiśnie, truskawki, poziomki, a także dorzucają kawałki dziczyzny, i obficie sypią do tego zioła. Popularnością cieszy się także... pasztecik z królika. A my jego nóżki, które wcześniej marynowaliśmy w czerwonym winie, z listkiem laurowym, pieprzem, kilkoma ziarenkami jałowca, gałązkami rozmarynu i tymianku, szczyptą soli opiekamy na patelni, tak żeby nabrały przyjemnego rumianego koloru. Teraz wkładamy do żeliwnego garnka. Szalotka pokrojona w krążki. Cienkie paski boczków opiekamy na chrupko i dokładamy. Dalej jedna marchewka. Główki pieczarek. Znów pół butelki wina. Jałowiec. Małe cebulki. Nieco marynaty. Na wyspie Reunion na Oceanie Indyjskim dodaje się jeszcze całą gamę miejscowych przypraw oraz kurkumę, a także nieco dziczyzny – sarninę, niekiedy drób i wołowinę. Do królika przygotowanego na modłę metropolitalną znakomicie pasują: burgund *cotes-de-nuit-village*, wino z Góry Wichrów *mont ventoux*, *saint-emilion* z winnic bordoskich czy *cotes-du-rhone village*. Wszystkie czerwone wytrawne. ■



Fot. autor



# Grypa – seniorzy bardziej chronieni

Rozmowa z prof. dr. hab. n. med. Adamem Antczakiem, przewodniczącym Rady Naukowej Ogólnopolskiego Programu Zwalczania Chorób Infekcyjnych

– **Rozpoczyna się październik. Czy to już pora na szczepienie przeciwko grypie?**

– Sezon grypowy trwa w naszym kraju cały rok. Przyjęło się jednak, że szczepienia najczęściej wykonywane są we wrześniu i w październiku. Ale idealnym rozwiązaniem jest zgranie czasu największej efektywności szczepionki ze szczytem zachorowań na grypę, który przypada w okresie styczeń – marzec. Szczepionki najwyższą efektywność osiągają po miesiącu od podania. Dlatego najlepiej jest to zrobić w listopadzie lub grudniu, choć można to zrobić również wcześniej.

– **Jak wiele zachorowań odnotowano we wrześniu?**

– Precyzyjnych danych, niestety, nie mamy, ponieważ zaprzestano sprawozdawczości tradycyjnej i dane możemy uzyskiwać w Centrum e-Zdrowie. Na pewno jednak możemy mówić o kilkudziesięciu tysiącach przypadków grypy i zachorowań grypopodobnych. Generalnie każdego roku rejestruje się od kilkuset tysięcy do kilku milionów zachorowań i podejrzeń zachorowań na grypę. Co jakiś czas choroba ta przybiera rozmiary światowej pandemii.

– **Czy tak może być i tym razem?**

– Tego nie wiemy, sezony różnią się liczbą zachorowań i są dość nieprzewidywalne. Co ważne, nie chodzi jedynie o liczbę osób chorujących na grypę. W okresach infekcyjnych dochodzi bowiem do zwiększonej liczby zawałów serca i udarów mózgu, a badania naukowe potwierdzają, że przebycie grypy zwiększa ryzyko zawału serca nawet dziesięciokrotnie w porównaniu z osobami zdrowymi. Polskie Towarzystwo Kardiologiczne corocznie umieszcza w swych wytycznych szczepienia przeciwko grypie, zarówno w ramach profilaktyki pierwotnej (jeśli nie było zawału lub udaru), jak i wtórnej (po zawału lub udarze). Następstwa grypy mogą być naprawdę poważne.

– **Skąd wiadomo, że dopadła nas grypa, a nie COVID-19 czy niegroźne przeziębienie?**

– Nie zawsze jest to proste. Są jednak pewne objawy, które świadczą o zakażeniu grypą. Po pierwsze, dochodzi do tego najczęściej w okresie epidemicznym. Po drugie, grypa atakuje nagle, co oznacza, że możemy rano czuć się dobrze, by już po kilku godzinach wylądować w łóżku. To inaczej niż w przypadku zwykłego przeziębienia, które rozwija się kilka dni, nie daje gorączki i charakteryzuje się bólami kości i mięśni oraz nasilonym katarą, bólem gardła i ewentualnie kaszlem. Przy grypie mamy natomiast wysoką gorączkę, ale raczej nie będzie nam ciekło z nosa. Poczucie choroby jest również bardzo wyraźne. Trudniej odróżnić grypę od COVID-19. Obraz kliniczny obu schorzeń może być bowiem bardzo podobny. Zarówno grypa sezonowa, jak i zakażenie SARS-CoV-2 mogą przebiegać bez gorączki, z bardzo skąpyimi objawami. Dlatego do postawienia rozpoznania konieczne jest wykonanie badań diagnostycznych (wymaz z nosogardła na badanie RT-PCR lub szybki test antygenowy).

– **Czy prosty test z apteki wystarczy do postawienia sobie diagnozy?**

– W większości przypadków może to być wystarczające.

– **Przypomnijmy, czym charakteryzuje się grypa?**

– To ostra choroba zakaźna, wywoływana przez wirusy grypy. Do zakażenia dochodzi drogą kropelkową lub przez kontakt ze skażoną powierzchnią. Okres inkubacji wynosi jeden – cztery dni. Wirus grypy atakuje komórki nabłonka dróg oddechowych, w których się namnażają. W konsekwencji powodują ich zniszczenie, co z kolei ułatwia rozwój infekcji bakteryjnych. Choroba trwa, o ile nie dojdzie do powikłań, około siedmiu dni. Kaszel i złe

samopoczucie mogą utrzymywać się przez dwa – dwaście tygodni.

– **Czy szczepionka przeciwko grypie ma nas ustrzec przed zachorowaniem?**

– Nie, choć część osób zaszczepionych rzeczywiście nie zachoruje. Szczepienie służy temu, by nie mieć ciężkiej postaci tej choroby, dzięki czemu możemy uniknąć poważnych powikłań, ze zgonem włącznie. Jeśli w ten sposób spojrzymy na szczepionkę, to trzeba powiedzieć, że jest ona bardzo skuteczna. W przypadku młodszych i zdrowych osób skuteczność sięga 70 – 90 proc. Gorzej jest u osób starszych, u których grypa ma cięższy przebieg i jest jedną z 10 najczęstszych przyczyn zgonów. W związku z tym,



Fot. archiwum prywatne

dla osób 60+ przeznaczoną jest szczepionka wysokodawkowa, by wywołać silniejszą niż w przypadku standardowej szczepionki odpowiedź immunologiczną.

– **Kto przede wszystkim powinien zdecydować się na szczepienie?**

– Mówiąc najkrócej, wszyscy, którzy mogą. Szczególnie chodzi o dzieci do piątego roku życia, dorosłych po 50. roku życia, kobiety w ciąży, osoby z przewlekłymi chorobami (z cukrzycą, POChP, astmą) i zagrożone zawałem serca bądź udarem mózgu, a także pacjenci po takich incydentach. Zaszczepić się powinny zwłaszcza osoby z grup wysokiego ryzyka wystąpienia powikłań pogrypowych oraz ci, którzy mogą stanowić źródło zakażenia dla takich osób bądź ze względu na charakter wykonywanej pracy są szczególnie narażeni na zakażenie wirusem grypy (np. pracownicy ochrony zdrowia). Przeciwwskazaniem do szczepienia jest ciężka reakcja alergiczna (anafilaksja) na jakikolwiek składnik szczepionki. Natomiast ostrą chorobą o umiarkowanym lub ciężkim przebiegu, z towarzyszącą gorączką lub bez niej, jest jedynie wskazaniem do opóźnienia szczepienia do czasu ustąpienia objawów.

– **Czym się charakteryzuje szczepionka na sezon 2024/2025?**

– Jak już wspominałem, najważniejsza zmiana dotyczy seniorów. Dla nich dostępna jest wysokodawkowa szczepionka, o czterokrotnie większej dawce antygenów w porównaniu ze szczepionką standardową. W populacji,

która została już zaszczepiona szczepionką wysokodawkową, liczba zachorowań na grypę zmniejszyła się o 25 proc., zanotowano 64-proc. redukcję zapalenia płuc w przebiegu ciężkiego przebiegu grypy, a zgonów z wszelkich powodów było o połowę mniej. Przygotowane na ten sezon szczepionki charakteryzują się najmniejszą liczbą rejestrowanych niepożądanych odczynów poszczepiennych. Po szczepieniu mogą wystąpić reakcje miejscowe, tj.: zaczerwienienie, bolesność i obrzęk w miejscu wstrzyknięcia oraz rzadziej reakcje ogólne (niewielki wzrost temperatury ciała, ból mięśni, stawów i głowy), ustępujące po kilku dniach.

– **Jaka jest procedura kwalifikacji do szczepień?**

– Mogą być one wykonywane w podmiotach leczniczych, jednak dorośli mogą również zaszczepić się w wybranych aptekach. Badanie kwalifikacyjne przed szczepieniem osoby dorosłej może wykonać: lekarz, felczer, lekarz dentysta, pielęgniarka, położna, farmaceuta, ratownik medyczny, fizjoterapeuta, diagnosta laboratoryjny, higienistka szkolna. W przypadku dziecka uprawnienia takie ma jedynie lekarz. Każdorazowo konieczna jest recepta na preparat. Co ważne, jedynie recepta wystawiona przez lekarza może być podstawą do ewentualnej refundacji.

– **Kto może na nią liczyć?**

– Zgodnie z ustalonymi zasadami w obecnym sezonie bezpłatne szczepionki (w formie zastrzyku) przeciw grypie przysługują: dzieciom i młodzieży do lat 18, dorosłym w wieku 65+, kobietom w ciąży i połogu. Natomiast na 50-proc. refundację mogą liczyć dorośli w wieku 18 – 64 lata. Taka sama refundacja dotyczy szczepionki wysokodawkowej dla osób 60+.

– **Wiele osób wciąż jednak obawia się niepożądanych odczynów poszczepiennych. Czy słusznie?**

– Szczepionki przeciwko grypie są bardzo bezpieczne. Objawy anafilaksji – nie mylić ze wstrząsem anafilaktycznym – zdarzają się u jednego na 1,32 mln osób zaszczepionych. W przypadku szczepień przeciwko grypie u jednej osoby na 100 pojawia się miejscowy odczyn, który jednak nie ma praktycznie żadnego znaczenia. Gorączka występuje u jednej osoby na tysiąc. Wszystkie te objawy są i tak znacznie bezpieczniejsze niż przebycie choroby. Może ona bowiem wywoływać groźne powikłania, obejmujące: zapalenie płuc, zapalenie mięśnia sercowego, zapalenie mózgu, zapalenie mięśni, niewydolność wielonarządową (np. niewydolność oddechową i nerek). Infekcja dróg oddechowych może prowadzić do skrajnej reakcji zapalnej i sepsy.

– **Mimo wszystko wciąż liczba osób regularnie szczepiących się przeciw grypie jest niska.**

– To, niestety, prawda. W minionym sezonie 2023/2024 zaszczepiło się zaledwie 5,5 proc. Polaków – o 2 proc. mniej niż w poprzednim sezonie. Nie pomogło nawet rozszerzenie refundacji szczepień przeciwko grypie. Według WHO szczepieniami powinno się objąć ponad 70 proc. osób w starszym wieku. Porównania z innymi krajami europejskimi wyglądają bardzo źle. Najlepiej radzą sobie na tym polu kraje Beneluksu, Brytyjczycy, Skandynawowie i Hiszpanie, ale nawet we Włoszech szczepi się ok. 90 proc. społeczeństwa. Zastanawiam się, dlaczego w Polsce tak mało ludzi decyduje się na szczepienie przeciwko grypie, i sądzę, że z jednej strony jesteśmy narodem sceptycznym i trudno nas przekonać, a z drugiej strony cała procedura może być dla wielu pacjentów uciążliwa. Trzeba to zmienić.



# Bezsilność wobec cierpienia

**W Polsce dzieci do szóstego roku życia z ciężkim atopowym zapaleniem skóry (AZS) pozbawione są dostępu do najnowszych leków. Oznacza to dla nich sześć lat cierpienia, które jednocześnie odbiera rodzicom radość rodzicielstwa.**

Gdy na świat przychodzi dziecko z ciężkim AZS, życie rodziny wyraca się do góry nogami. Codzienne smarowanie skóry malucha emolientami, aplikowanie leków zajmuje dużo czasu, który można by wykorzystać w inny sposób. 65 proc. rodziców zmuszonych jest korzystać ze zwolnień lekarskich czy bezpłatnych urlopów. Aż 16 proc. przyznaje, że bierze łącznie ponad dwa miesiące zwolnienia w roku. A to przekłada się na domowe finanse. W najcięższych przypadkach choroby wizyty u lekarzy, emolienty i leki to nawet powyżej 3 tys. zł miesięcznie! 40 proc. takich atopowych rodzin musi korzystać z pomocy finansowej znajomych lub bliskiej rodziny.

Według najnowszych badań w Polsce **atopowym zapaleniem skóry dotknięte jest prawie 15 proc. dzieci.** Początek rozwoju choroby przypada zwykle między trzecim a szóstym miesiącem życia. U około 40 proc. dzieci objawy choroby ustępują z wiekiem. U pozostałych nawroty zdarzają się do końca życia. Głównymi objawami AZS skóry są zaczerwienienie i suchość skóry oraz jej swędzenie. Faza niemowlęca choroby (do 2. r.ż.) to przede wszystkim zmiany wysiękowe i strupy na twarzy, owłosionej skórze głowy, kończynach i tułowiu. U nieco starszych dzieci zmiany zlokalizowane są głównie na zgięciach łokciowych i podkolanowych, karku i nadgarstkach.

– Swędzenie skóry i potrzeba drapania się to nieodłączny i najbardziej uciążliwy

element atopowego zapalenia skóry w każdej postaci choroby – mówi **dr hab. n. med Adam J. Sybilski, prof. CMKP, kierownik Kliniki Pediatrii i Alergologii w Państwowym Instytucie Medycznym MSWiA w Warszawie.** – Rozdrapanie rany to zarazem wrota dla zakażeń skóry bakteriami czy np. herpeswirusami, co jest bardzo groźne dla dzieci. Dla AZS charakterystyczne są suche, grudkowane zmiany na skórze, obejmujące przede wszystkim twarz i tułów malucha i – co ważne – takie atopowe zmiany nie znikają szybko, trwają miesiącami.

Polskie Towarzystwo Chorób Atopowych przeprowadziło ankietę wśród 420 rodziców dzieci do sześciu lat, chorujących na AZS. Większość wypowiedzi rodziców wskazywała, że „trudno jest wytrzymać, gdy dziecko cierpi, a my jesteśmy wobec tego cierpienia bezsilni”. Marzą o normalnym macierzyństwie i przespanych nocach, bez potrzeby wybudzania się na kilkugodzinne drapanie skóry swojego dziecka, bo ono samo zadrapałoby się do krwi. Rodzice przyznają, że mimo wielu wizyt u różnych specjalistów często nikt nie jest w stanie im pomóc. Próbuje wielu metod leczenia, maści i kremów, sterydoterapii, leków przeciwalergicznych, mokrych opatrunków. To często daje poprawę, ale, niestety, tylko doraźnie. **To straszne, gdy patrzysz na swoje maleństwo i nie wiesz, jak mu pomóc** – mówią rodzice i przyznają, że próbowali już wszystkiego, ale pomóc może tylko najnowocześniejsza terapia.

Najlepszym rozwiązaniem byłoby dla nich nowoczesne leczenie biologiczne w ramach w programu lekowego. Niestety, jest to możliwe dopiero po skończeniu

przez dziecko szóstego roku życia. Koszt terapii przekracza możliwości finansowe nawet dobrze sytuowanej polskiej rodziny. – Leczenie biologiczne daje fantastyczne rezultaty, już po kilku tygodniach terapii dorośli pacjenci przychodzą do mnie i mówią: „Nie pamiętam, żebym w życiu czuł się lepiej! Nic mnie nie swędzi!” – twierdzi **prof. dr hab. n. med. Irena Walecka, kierownik Katedry i Kliniki Dermatologii i Dermatologii Dziecięcej CMKP w Państwowym Instytucie Medycznym MSWiA w Warszawie.** – A brak świadczenia to dla wszystkich atopików i ich opiekunów najważniejsze dobrodziejstwo leczenia.

Dla 37,5 proc. matek jedynym wsparciem są prowadzone przez organizację pacjentów grupy wsparcia w mediach społecznościowych. Aż co dziesiąty rodzic ma poczucie, że nie ma żadnego wsparcia systemowego, a pacjenci i ich rodziny pozostawieni są wyłącznie samym sobie. Dlatego właśnie organizacja reprezentująca środowisko pacjentów ma nadzieję, że także najmłodsza grupa atopików już niedługo będzie mogła korzystać z dostępu do nowoczesnego leczenia biologicznego. – Do tej pory rodzice dzieci z ciężką postacią AZS nie widzieli perspektyw na polepszenie zdrowia i skuteczną walkę z chorobą, mieli poczucie bezsensowności i bezradności – twierdzi **Hubert Godziński, prezes Polskiego Towarzystwa Chorób Atopowych,** ojciec Tymka cierpiącego na AZS. – Teraz jest szansa, że życie ich całych rodzin radykalnie zmieni się na lepsze. Ci ludzie zasługują na systemowe wsparcie zarówno w leczeniu dzieci, jak i w formie pomocy psychologicznej dla opiekunów.

**A.M.**

## Przypadki starszej pani <sup>(228)</sup>

### Oldschoolowy webinar

Nawet starsze pokolenie wie, co znaczą słowa: hit, disco, dzin-sy, bestseller, budżet, serial i biznes, mimo że są to anglicyzmy. Nie dziwne to, bo po drugiej wojnie światowej kultura amerykańska powszechnie zaczęła być kojarzona z zamożnością i rozrywką. Angielskie nazwy zaczęły robić zawrotną karierę. Teraz już jesteśmy w erze, w której język angielski na dobre zastąpił łacinę, której obecni seniorzy jeszcze uczyli się w liceach. Szczęśliwy ten, kto w dzieciństwie lub młodości uczył się angielskiego. Dużo łatwiej mu funkcjonować w świecie, w którym anglicyzmy występują w co drugim zdaniu. Wiele pojedynczych słów trzeba było ostatnio włączyć do mówionego repertuaru. Dla obytych nieco z angielskim niektóre są w miarę łatwe – project manager, platforma e-learningowa, fashion designer, marketing manager czy system analyst. Ale kto wie, co znaczy branding, storytelling, smoothie, podcast, vlog, lag, mama size, rating albo web designer? Przypadkiem styszałam, jak mój syn rozmawiał służbowo przez telefon. Nic nie rozumiałam. Każdy zawód ma swój slang, ale to, jak rozmawiają ze sobą specjaliści z branży IT, czyli informatycznej, w żaden sposób nie chce pomieścić się w głowie i w pamięci. – **Dziecko, co ty właściwie robisz?** – zapytałam. Jakoś mi odpowiedział, ale musiał długo szukać odpowiednich wyrazów i zwrotów, żeby to zabrzmiało po polsku. Teraz, żeby być na czasie, trzeba coś zasubskrybować, kupić nieco w second handzie,

sprawdzać przydatne lifehacki w internecie, nie hejtować, mądrze korzystać z social mediów, jak potrzeba informacji, to googlować, wiedzieć, jak zrestartować router, a w razie choroby być zaopiekowanym. Jeśli nie chce się emeryturę spędzić przed telewizorem, a na odbywanie wycieczek nie ma sił, to można zostać copywriterem freelancerem, który tworzy content dla mediów społecznościowych. W wolnych zaś chwilach zabawić się w influencera i proponować odbiorcom oldschoolowe webinary. Mam nadzieję, że będę robiła ludziom dzień, a oni będą mi dawali lajki i suby. Angielski jest pięknym językiem, ale co za dużo, to niezdrowo.

**MIROŚLAWA KAMINSKA**

*mkaminska@angora.com.pl*



Rys. Katarzyna Zalepa

## Osteopata Piotr Cywiński radzi...<sup>(35)</sup> Drenaż limfatyczny



Osteopatyczny drenaż limfatyczny to jedna z najefektywniejszych metod wspierania układu limfatycznego, które zdobywają coraz większą popularność w terapii manualnej.

Dzięki zastosowaniu delikatnych technik ucisku oraz rytmicznych ruchów terapeutycznych osteopata są w stanie poprawić przepływ limfy, co przekłada się na liczne korzyści zdrowotne dla pacjentów.

Głównym celem drenażu limfatycznego jest oczyszczenie organizmu z toksyn, nadmiaru płynów oraz produktów przemiany materii. Układ limfatyczny ma kluczowe znaczenie dla utrzymania równowagi płynów w organizmie, a jego prawidłowe funkcjonowanie wpływa na wzmocnienie układu odpornościowego oraz wspieranie procesów regeneracyjnych. W momencie, gdy drenaż limfatyczny jest osłabiony, może to prowadzić do obrzęków, infekcji, stanów zapalnych oraz chronicznego zmęczenia.

Jednym z najistotniejszych efektów osteopatycznego drenażu limfatycznego jest redukcja obrzęków. Pacjenci, którzy przeszli zabiegi chirurgiczne lub chemioterapię, również mogą skorzystać z tej metody, aby złagodzić skutki uboczne takich terapii. Drenaż limfatyczny wspomaga również rehabilitację pooperacyjną, przyspieszając proces gojenia ran.

Kolejnym istotnym działaniem osteopatycznego drenażu limfatycznego jest pobudzenie krążenia, co z kolei może prowadzić do poprawy jakości skóry oraz redukcji cellulitu. W wielu przypadkach zabiegi te przyczyniają się do poprawy samopoczucia i relaksacji, co ma pozytywny wpływ na zdrowie psychiczne pacjentów. Redukcja stresu oraz napięcia może być szczególnie korzystna dla osób z zaburzeniami emocjonalnymi, takimi jak lęk czy depresja.

Osteopatyczny drenaż limfatyczny jest wskazany dla szerokiego kręgu pacjentów. Oprócz osób z obrzękami limfatycznymi, skutki terapeutyczne mogą odczuć osoby aktywne fizycznie, sportowcy, a także osoby prowadzące siedzący tryb życia. Osoby w okresie rekonwalescencji po operacjach oraz ci, którzy doświadczają przewlekłego stresu, również mogą znaleźć w tej metodzie ulgę.

Podsumowując, osteopatyczny drenaż limfatyczny to niezwykle skuteczna metoda, która przynosi szereg korzyści zdrowotnych. Wspierając układ limfatyczny, pomaga w redukcji obrzęków, poprawia cyrkulację płynów oraz wpływa pozytywnie na samopoczucie psychiczne. Dzięki swojej wszechstronności może służyć jako uzupełnienie zarówno terapii medycznych, jak i codziennej pielęgnacji zdrowia.

Cdn.

[www.piotrcywiński.pl](http://www.piotrcywiński.pl)

Kolumny opracował: **ANDRZEJ MARCINIAK** *a.marciniak@angora.com.pl*





## „Przedbiegi do Pałacu”

### Stand-up

Na wstępie ostrzegam wrażliwych, że w pierwszym akapicie przyświntużyłem, ale bez takiego zapisu nie odda się atmosfery tej komediowej formy artystycznego przekazu! W odróżnieniu od hejtu, to, co napisałem poniżej, kwalifikuję jako *roast* (gatunek rozrywkowy z obraźliwymi, często wulgarnymi monologami), którego zarówno obiektem, jak i wykonawcą bywa stand-uper. Otóż byłem na stand-upie w mieście wojewódzkim i oklaski były... z rzadka. Żarty, zamknięte pod czaszczkami części wykonawców, nie przebiły się zarówno treścią, jak i puentą do odbiorców. Znaki interpunkcyjne z łaciny, typu: k...a, pier...ć, ch...j, sypały się w hurcie słownym jak g...wno z barana. Ja rozumiem, że to forma komunikacji, znak firmowy stand-upu, ale to powinny być wtręty w ciekawy przekaz, niestanowiące celu samego w sobie. W innym wypadku to przerosła forma nad płaskością „humorystycznej” treści. Są tacy (autorzy i odbiorcy), którzy to lubią, ale czy zespół Tourette’a wójta D. Obajtki – to jest stand-up? Znam kilku stand-uperów ze strawnym „mięsnym” przekazem, wkomponowanym w nieinfantylną fabułę – palce lizać (nie przyjechali). Ja byłem, niestety, odbiorcą (części) przekazu jak z telewizyjnego „Świata według Kiepskich”, gdzie kazano śmiać się tylko z zaproponowanej interpunkcji, bo to świat ich, a nie tylko stand-uperów, mających audytorium za głupich śmiejących się do sera. Treść pomiędzy k...wami musi mieć to coś, czyli ręce i nogi, a nie jedynie ch...a w postaci stand-upera. Koniec *roastu*.

Składankę występow wykonawców, której byłem świadkiem, skojarzyłem z treścią artykułu pt. „Przedbiegi do Pałacu” (ANGORA nr 34), w którym red. Krzysztof Różycki próbuje wskazać aktorów cyklu prezydenckiego stand-upu do wyborów w 2025 r. W przeciwieństwie do Autora nie mam dylematów ze wskazaniem listy osób na urząd. O ile sprawa jest prosta i według mnie przesądzona co do kandydatów: KO – premier popiera R. Trzaskowskiego; Trzeciej Drogi – ludowcy popierają S. Hołownię; Lewicy – kobiety popierają M. Biejątkę; Konfederacji – K. Bosak poprze S. Mentzena, to prezes PiS stwierdzeniem, że poprze młodego, wysokiego i przystojnego, dał do zrozumienia, że nie będzie kandydował. Zgłosił się D. Tarczyński. Trwa zapewne niemal rentgenowskie prześwietla-

nie pretendentów PiS, testowanie czyistości rąk i poglądów w obawie przed *roastem* ogólnopolskim podczas debat, eliminowanie ewentualnie umoczonego w geszefty partii lub wskazanego w audytach rządowych i kontrolach NIK. Znalazienie takiego graniczy z cudem.

Nie zgadzam się z sugestią Autora, że PiS szykuje różnych kandydatów z odmienną taktyką na różnych przeciwników z KO (Trzaskowskiego bądź Tuska). To według mnie bez znaczenia i kwestią jest tylko wybór numeru zestawu z koperty z marynarki. Wyciągnięty z kapelusza PiS królik zmierzy się z *roastem* wymierzonym w całą partię nieetycznych, skrzywionych prawnie koleś. W 2025 r. wszczętych już będzie wiele spraw sądowych. Tenże królik przyjmie rolę stand-upera, który – w zależności od rodzaju elektoratu do pozyskania lub ogłupienia – przypuści niewybredny atak na głównego przeciwnika, pokazując swój świat kiepskich dla kiepskich. Nie powstrzyma się od stylu à la Kaczyński i nie okaże pokory. Jeśli wybory parlamentarne w 2023 r. miały ukryć przestępstwa, to dziś marzeniem prezesa jest utaskawienie przestępców przez zwycięzcę z jego partii. Zgadzam się natomiast z Autorem, że „przyszłoroczne wybory prezydenckie mogą na lata zmienić polityczny układ sił”.

JANUSZ G. (nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

## „Piłowanie Lasów Państwowych”, „Przyroda, głupcy”

### Widzę to, co widzę...

Na temat szeroko pojętej kondycji naszych lasów wypowiedziało się w ostatnich latach wiele osób reprezentujących różne środowiska i punkty widzenia. Także na stronach „Ludzie listy piszą” w ANGORZE nr 29 głos zabrał w tej sprawie prof. Bogusław Bobek w tekście „Piłowanie Lasów Państwowych”, a później, w 34. numerze ANGORY, polemizował z profesorem pan Janusz w liście „Przyroda, głupcy”. Ja nie jestem zawodowo związany z gospodarką leśną, dlatego mogę napisać jako zwykły obywatel, że widzę to, co widzę, mając na myśli stan i kondycję naszych lasów, a będąc w moim tekście poruszał się tylko po tych lasach, gdzie nie ma łośi, o których pan profesor Bobek pisze, że: „przegęszczone populacje łośi eliminują gatunki liściaste w lasach i są główną przyczyną spadku bioróżnorodności środowiska leśnego. Na takich terenach gospodarka leśna... ma charakter zbliżony do gospodarki rabunkowej”. No i oczywiście odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosi obecny generalny dyrektor Lasów Państwowych. Pan profesor uzupełnia również, że: „W lutym 2024 ministra klimatu i środowiska powołała zespół, którego celem było opracowanie rekomendacji w zakresie za-

sad prowadzenia gospodarki leśnej. Skład zespołu został zdominowany przez działaczy środowiskowych, którzy nie mają kwalifikacji niezbędnych do oceny działań prowadzonych w ramach gospodarki leśnej”.

Jeśli chodzi o mnie, to jeżdżę po kraju, m.in. przez Puszcze Notecką i Goleniowską, Bory Dolnośląskie, lasy piłskie, chodzieskie, czarnkowskie, od prawie 50 lat i obserwuję, co się w nich dzieje. Mam kolegów pracujących w Lasach Państwowych i na wydziałach leśnych uczelni w Poznaniu, we Wrocławiu i na SGGW. Wielu z nich uważa, że tak rabunkowej gospodarki, jaką prowadzono w naszych lasach w ostatnich latach, nie notowano ani podczas zaborów, ani w czasie drugiej wojny, ani również w latach tzw. socjalizmu. Za moich młodych lat było np. przykazane, że drzewa w lasach można ciąć od grudnia do końca marca. W tej chwili trzebież trwa przez cały rok, także w lecie. Przejeżdżając przez tereny leśne, można zobaczyć, że wystarczy jeden miesiąc, a nie ma już kolejnego oddziału leśnego. A gdy ktoś chce wyciąć drzewo w swoim ogrodzie, musi to zgłosić w odpowiednim urzędzie i całą sprawę zakończyć w marcu, aby jakaś sroka nie zdążyła się tam zagnieździć. Kilka lat temu, za ministra Szyszki, w Parku Krajobrazowym Dolina Środkowej Odry, w okolicy wsi Wysokie, wycięto przeszło 100 wiekowych dębów (mam zdjęcia). Na wzgórzach morenowych w okolicach Chodzieży pod topór poszły wspaniałe buki. To drewno daje dużo kilokalorii w elektrociepłowniach. I to jest właśnie, panie profesorze, rabunkowa gospodarka leśna, której patronują tzw. specjaliści od lasów. A to, że większość naszych lasów to monokultury, na niżu sosnowe i świerkowe w górach, to też jest przecież dziełem człowieka, a nie łośi, o czym powszechnie wiadomo.

A tak na zakończenie, kiedyś być może nadejdzie czas, gdy człowiek jako gatunek zrozumie, że zdrowe środowisko przyrodnicze umożliwi dalszą egzystencję jemu i jego potomstwu na tej planecie, poza którą, przynajmniej na razie, nie możemy żyć. Z pozdrowieniami dla wszystkich Czytelników

MAREK z Zielonej Góry (nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

## Zapomniał o osiołku

Oj, ten Ryszard C. to normalny frajer! Nie dość, że składał fałszywe wnioski o zwrot kosztów podróży 14 samochodami, dwoma motorowerami, motocyklem i ciągnikiem siodłowym, to zapomniał o jeszcze jednym, ważnym dla każdego chrześcijanina, środku lokomocji. Był przecież członkiem Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego i powinien wiedzieć, czym podróżowała matka Jezusa, gdy musiała uciekać. Uciekała na osiołku! Mógłby nim podróżować do Brukseli nie z Ja-

śłą, ale ze Stuposian. Chałupę jakąkolwiek za friko by tam kupił, plus hektar łąki dla ośła i... po sprawie.

Ktoś powie – ale osioł nie ma tablicy rejestracyjnej! Jak to nie ma? Ma przecież kolczyk na uszach. Tak stanowi prawo Unii Europejskiej, o czym Ryszard C. powinien wiedzieć. Jeśli chcesz mieć zwierzę przeżuwacza, czyli: kozę, krowę, owcę, konia czy osiołka, musisz mieć, oprócz hektara ziemi na jedno bydłątko, specjalną maszynkę do kolczykowania, a kolczyk pobrać z Agencji Rynku Rolnego. No i jak Ryszard C. spełniałby wszystkie wymogi, należałoby mu się dopłata do osiołka. A jakby jeszcze tego jednego osiołka rozpiął na 500 sztuk, to miałby tej kasy jeszcze więcej.

Coraz częściej czytam, że nie warto skazywać pisowców na kary więzienia za przekręty finansowe i inne, ponieważ „w Pałacu Prezydenckim waletuje pisowski rezydent”. No, ale przecież można rozpocząć proces – i tak jak pisowcy mieli w zwyczaju – robić 5-miesięczne przerwy od posiedzenia do posiedzenia plus sprawy proceduralne plus chory prokurator, plus nieobecna sekretarka, a takiego niedouczonego cwaniaka jak Ryszard Czarnecki zamknąć z uwagi na potencjalnie wysoki wymiar kary (15 lat) i niebezpieczeństwo mataczenia. Niech sobie poczeka do zakończenia procesu. I jeszcze w sąsiedniej celi powinien czekać na proces prokurator Jerzy Z., specjalista od przechowywania w garażu akt niewygodnych dla pisowców. Im bliżej 6 sierpnia 2025 roku – zaprzysiężenie nowego prezydenta – tym podobnych procesów powinno być więcej, bo miejsc w więzieniach z pewnością nie zabraknie. A Ryszardowi C. liczyć kroki na spacerunku! Jak okrąży Ziemię pięć razy i będzie grzeczny – można wypuścić do domu.

KOMINIARZ (imię, nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

## Słów kilka do postów i ministrów RP

Bardzo mi przykro patrzeć, że nasz Sejm zajmuje się tematem typu aborcja lub związki partnerskie, gdy tyle ważnych spraw jest nieruszonych. Oczywiście, nie ujmując niczego ciągle i ciągle wałkowanym takim tematom jak aborcja czy obronność.

Mam prośbę do Państwa postów/ministrów – może któryś z szanownego grona władających państwem zwróci uwagę, że w ZUS-ie pracuje około pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Z rodzinami to jakieś sto pięćdziesiąt – sto siedemdziesiąt tysięcy ludzi, czyli mniej więcej takie Katowice, które żyją na grzbiecie innych pracujących. I teraz proszę sobie wyobrazić, że w Finlandii sprawami takimi jak nasz ZUS zajmuje się 18 (słownie: osiemnaście) osób w odpowiedniku naszego Ministerstwa Polityki Społecznej. Mają tam emeryturę ujednoliconą dla każdego – zna-



czy powszechną, z tą samą kwotą; jak ktoś chce, to się doubezpiecza. Pytanie nasuwa się samo. Czy nie możecie wprowadzić w Polsce powszechnej emerytury, np. od 2030 lub 2035 roku? Oczywiście stopniowo, by ludzie nie tracili nabytych praw – chodzi o wchodzących na rynek pracy. Macie od razu pretekst do redukcji zatrudnienia w ZUS-ie np. do trzydziestu pięciu tysięcy, ot tak.

Jaka jest praca w ZUS-ie? Akurat wiem. Ci, którzy później przychodzą, mijają się z tymi, którzy wcześniej wychodzą. A jak przyjdiesz do ZUS-u, to nie ma kto cię obsłużyć, intruzie. Ogromny przerost zatrudnienia – dziś wszystko jest w bazach danych, elektronicznie, a nikt nie robił tam redukcji. Cioście, synowe, wszechobecny nepotyzm i wyjazd w Alpy dla kierownictwa na 250 osób – i tak się to kręci...

Porównanie systemów ma przyszłość nie tylko w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. Popatrzmy, jak dobrze działa służba zdrowia we Francji, mają tam kilka stopni ubezpieczeń zdrowotnych, może nie do końca idealnie, ale lepiej niż u nas. Wiadomo, zawsze państwowe firmy marnują więcej, są nieefektywne, ale da się to zrobić. Czemu ktoś nie podejrzaj i nie zaadaptuj? Może nie wszystko, ale to, co się da do polskich warunków wdrożyć, może coś z rozwiązań w innych państwach UE? Może gdzieś jest jeszcze lepiej? Jakie jest usprawiedliwienie dla Was, panie i panowie posłowie, że nie zajmujecie się tym, co potrzebne, ale jakimiś pobocznymi sprawami, a reszta leży?

Kolejny zapomniany problem. Czemu sędzia niemiecki rozwiązuje dwa razy więcej spraw niż polski? Otóż rozmawiałem z sędziami – mają asystentów, którzy mogą dawać niemal streszczenie i proponować wyrok, a u nas... U nas sędzia musi sam przeczytać te opaste tomy. Gdzie są sędziowie pokoju? Kto podejmie się systemowej naprawy w sądownictwie? Kto sprawdzi, jak jest w innych krajach?

Każdy z nas spotkał się z sytuacją, że ma rację i wie, że wygrałby sprawę o to czy o tamto, ale nie założył tej sprawy. Dlaczego? Bo wie, że będzie ona trwała co najmniej trzy lata, po drodze ogromne koszty, nerwy, emocje, a pod koniec będzie się zastanawiał, po co on tam poszedł i o co mu samemu chodziło, bo to tak dawno temu było i efekt nie ten...

Tak, drodzy rządzący, nie mamy poczucia sprawiedliwości wcale. Wszyscy oglądamy amerykańskie filmy, gdzie sędzia tego samego wieczoru wyda wyrok – ech, prawo zwyczajowe – bez paragrafów kodeksów etc., ale poczucie sprawiedliwości i intuicja sędziego i – jest wyrok. Marzenie, ech... Zobaczcie, jak jest w innych krajach Unii. Tak trudno skopiować lepsze rozwiązania?

**BOGUSŁAW DZIEDZIC** (adres internetowy do wiadomości redakcji)

## Towarzysz socjolog

Człowiek całe życie się czegoś uczy, ostatnio... Ale do rzeczy.

Przeglądałem książkę Zbigniewa Adrjańskiego „Kalejdoskop estradowy 1944 – 1989”, wydaną w 2002 r. Jest w niej informacja o Janie Pietrzaku. Przeczytałem m.in., że ten niewątpliwie wspaniały satyryk, kabareciarz, piosenkarz i publicysta ukończył studia socjologiczne na Uniwersytecie Warszawskim.

Bardzo się zdziwiłem, bo jest to informacja niemająca nic wspólnego z rzeczywistością. Ale nie można mieć pretensji do Autora książki, został po prostu wprowadzony w błąd. Oto fakty.

Mam też książkę Andrzeja Niziołka „Jan Pietrzak – Człowiek z kabaretu”, wydaną trzy lata później, w 2005 r. Dowiadujemy się z niej m.in., że Jan Pietrzak uczył się w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR. Wybrał socjologię i studia ukończył w 1968 r. Tyle faktów.

Kto mógł się wówczas dostać na takie studia? Tylko sami swoi, wyjątkowo zaufani towarzysze. A co ma do tego Uniwersytet Warszawski? Otóż wydał absolwentom WSNS dyplomy ukończenia Wydziału Socjologii UW! Coś nieprawdopodobnego! Gdzie był wtedy Jego Ekscelencja Wielce Szanowny Dziekan tego Wydziału?

Ohyda? Oszustwo? Te znaki zapytania są chyba zbyt liczne. A Zbigniew Adrjański został, podobnie jak Czytelniczcy „Kalejdoskopu...”, wprowadzony w błąd.

Ale fakt faktem – Pana Jana trudno jest nie darzyć sympatią. Pamiętam Go doskonale z Klubu Studenckiego Hybrydy w Warszawie. Ile to już lat minęło...

**KRZYSZTOF WAŚNIEWSKI** (adres internetowy do wiadomości redakcji)

## Jak nie dać się upałam, i nie tylko

No i stało się, co się miało stać. Natura straciła cierpliwość i mamy to, na co pracowiciele zapracowaliśmy. Przez swoją, delikatnie mówiąc, niefrasobliwość, doprowadziliśmy do wzrostu średniej temperatury na naszym pięknym globie co najmniej o 1,5 stopnia, a w wielu miejscach udało się nam tak nagrzać atmosferę, że przekroczone, i to znacznie, 1,5 stopnia. Natura się zbuntowała i szaleje, i to na całym globie. Wszędzie pojawiają się anomalie pogodowe, które nawet filozofom się nie śniły. A, co gorsza, niekorzystne zjawiska się potęgują i czynią coraz większe szkody. Jakby tego było mało, to wzrost temperatury zaczyna być groźny dla naszego zdrowia, a nawet życia. A tego, co nabroiliśmy, nie da się cofnąć z dnia na dzień. Gdyby nawet na całej Ziemi pogasić wszystkie świeczki, to efekt byłby widoczny za sto lat, więc jakie mamy wyjście? Na szczęście nie-

koniecznie prześcieradło i cementarz. Możemy złagodzić skutki upałów, sadząc, gdzie się tylko da, drzewa, które, ratując się przed ugotowaniem, przy okazji i nam dają ulgę, np. cień czy obniżenie temperatury przez parowanie wody przez liście.

Kiedyś np. w miastach czy osiedlach prawie na wszystkich ulicach były drzewa, które zacieniały nie tylko chodniki, ale i budynki, taka darmowa klima. Niestety, dzisiaj to tylko wspomnienie. Trzeba wszędzie, gdzie tylko można, zastąpić betony trawnikami, które nie tylko chronią miasta przed nadmiernym nagrzewaniem, ale są doskonałymi „odwadniaczami”, pochłaniając nadmiar opadów, a przy okazji nawadniają okoliczne tereny. Woda wpuszczona do kanalizacji to same straty. Po pierwsze, nie ma takiego systemu, który by szybko odprowadził wodę np. z oberwanej chmury, więc co nas może zbawić? – pobliski zbiornik retencyjny, np. staw, lub dolinka w pobliskim parku. A co stoi na przeszkodzie, żeby taki stawek pojawił się na naszym osiedlu? Warto też pomyśleć o rzekach, gdzie zbiornik retencyjny, tzn. suchy (zwany polderem, napełnia się tylko w czasie dużych stanów rzeki), ratuje mienie położone poniżej zbiornika. Można też gromadzić wodę w korytach rzek, zwłaszcza świetnie do tego nadaje się Odra, gdzie nie brakuje jazów, za to brakuje barek, więc po co trzymać wodę na jazach? Można otworzyć jazy, gdy nie ma opadów, a zamknąć, gdy rzeka chce szaleć. Oczywiście pod warunkiem, że do rzeki nie będziemy wpuszczać żadnych śmieci. Doskonałym zbiornikiem może być też grunt: wystarczy tak ułożyć płyty chodnikowe czy kostkę brukową, żeby woda, zamiast spłynąć do kanałów, przedostała się do gruntu, np. płyty ułożyć tak, żeby między nimi powstały szczeliny – a żeby płyty się nie kolebały, wypełnić szczeliny drobnym tłuczniem. Parkingów też nie trzeba szczelnie betonować, tak by nawet kropla wody się nie przecisnęła. Można je pokryć kratką wypełnioną tłuczniem, przez którą woda dostanie się do gruntu i nawodni okoliczne rośliny.

Trzeba nareszcie pognać nawiedzonych ekologów, gdzie pieprz rośnie, albo jeszcze dalej, którzy wmawiają nam, że rośliny genetycznie modyfikowane to wymysł z piekła rodem. Jak na razie, np. w USA i nie tylko, od 20 lat używa się do produkcji żywności roślin zmodyfikowanych. I co, wyrosły Amerykanom osłe uszy czy małe ogony? Czy wybuchły tam jakieś straszliwe zarazy? Nie ma żadnych dowodów, żeby zmodyfikowana kukurydza czy soja komukolwiek zaszkodziły. Jeżeli nie wyhodujemy,

Poglądy i opinie wyrażane w listach Czytelników nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Ze względu na ograniczoną ilość miejsca prosimy Czytelników o zwięzłe wypowiedzi (1 – 1,5 kartki – 2 – 3 tys. znaków). Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów.

i to szybko, roślin jadalnych, np. zbóż odpornych na suszę, to kłęski głodu mamy jak w banku. Czy jest sposób na coraz częstsze wichury i fruujące dachy? Jest, może nie doskonały, ale potrafi zatrzymać dach na miejscu. Co to takiego? Ano wieniec wykonany z żelbetu położony na ścianach domu, do którego zakotwiczymy konstrukcję dachu za pomocą kotew. Wtedy jest duża szansa, że nawet bardzo silne wietrzyko nie porwie naszego dachu. Dlatego warto poradzić się fachowców, czy nasze poddasze nie wymaga poprawek.

Możemy również zabezpieczyć się przed tym, aby w salonie nie pływały kanapy. Przed kupnem działki zbadajmy, czy nie leży ona na terenach zalewowych, a romantyczny potoczek szumiący w pobliżu nie zamieni się w wodnego potwora. Jeśli mimo to decydujemy się na budowę, to zbudujmy nasz wymarzony domeczek na wysokich fundamentach – wystarczy jeden metr. A co zrobić z istniejącymi domami o fatalnej lokalizacji, w dodatku mającymi strop parteru na poziomie gruntu? Chyba najlepszym pomysłem będzie zrobienie wokoło domostwa wału, np. z worków z piaskiem obsypanych ziemią i obsianych trawą – jak się zadarni, to żaden wodny potwór nie rozmyje konstrukcji. To nie musi być budowla do niebios, z powodzeniem wystarczy np. 0,5 metra. Takich pomysłów jest wiele, ale najgorszym jest nic nie robić.

**R. PORĘBSKI** (imię i adres internetowy do wiadomości redakcji)

## Idzie ochłodzenie...



Pozdrowienia z koła podbiegunowego w Norwegii dla wszystkich Czytelników ANGORY przesyłają **NINA i BOGUSŁAW SOCHACCY** z Opoczna





## Przyszłościowe hasło

„Młodość przyszłością jest narodu!”  
zawsząd to hasło się rozgłasza,  
a trzeba wiedzieć już za młodo,  
że starość – to jest przyszłość nasza.

ZBIGNIEW KOŚCIELAK, Kalisz  
zbyszek.kosc@wp.pl

## Lokomotywa

Stoję na dworcu Łódź Kaliska  
Pot razem z deszczem po mnie spływa  
Od czterech godzin na walizkach  
...i nie podejźdza... lokomotywa.  
A wokół mnie też wszyscy mokną  
/wczasy cholera... diabła warte/  
Czasem wchodziło się przez okno  
...peron był piąty i trzy czwarte.  
Łodzi ty moja, Łodzi Tuwima  
/dla jednych miasto najukochańsze/  
Tamtego miasta dzisiaj już... ni ma  
...lokomotywy... tyż były tańsze!!!

WIKTOR ROLL, Łódź  
w46101@gmail.com

## Listopadowe rozmyślenia emerytki

Jesteś młoda, patrzysz w lustro  
Tu za mało, tu za tłusta,  
Włosy się nie układają,  
Jakiś kiepski kolor mają.  
Nogi w udach mam za grube,  
Stopy chyba ciut za długie.  
Ucho trochę mi odstaje,  
Brwi za jasne, oko małe.  
Piegi liczne mam na nosie  
/chłopcom nie podoba to się/  
Rozmiar mam 36,  
To naprawdę trudno znieść.  
Widzisz w sobie same wady,  
Wszystko jest tu do poprawy.  
Niska jest samoocena,  
Z roku na rok to się zmienia.  
Aż dopiero blisko setki  
Wybielały te usterki.  
Chcę mieć teraz tamte wady –  
Grube nogi, ciut nadwagi.  
Nogi miałam bardzo zgrabne,  
Włosy piękne i powabne,  
Duże oczy, małe uszy  
I brak uwag, co do tuszy.  
Przedtem to ja byłam miss,  
Nie bolało wtedy nic!  
Mogłam tańczyć, biegać, skakać,  
Nie musiałam z bólu płakać.  
Co ja wtedy wymyślałam,

Gdzie ja oczy wtedy miałam.  
To, co kiedyś przeszkadzało,  
Teraz by się mi przydało.  
Tamta młodość, tamte lata,  
Tamte wady, piękno świata.  
Wszystko przyjmę dziś z pokorą,  
Żeby tylko nie być chorą,  
Nie być chorą, nie być starą,  
No i w przyszłość patrzeć z wiarą!

GIZELA CZYŻ, Toruń  
czyzgzizela@gmail.com

## Świt

świt dojrzał krwawo się czerwieni  
błysnął rosą pośród rdzawych traw  
śmignął ognistym płomieniem  
przez ciszą wezbrany staw  
nad tąką przemknął brzękiem pszczoł  
trącąc z wdziękiem wonny wrzos  
zapachniał wnet wianuszek ziół  
i z pół kosmaty kłosa  
przycupnął w progę dawnych dni  
oświetlił szarą pustą sień  
i ręką matczyną strudzoną  
pokroił świeży chleb

JOANNA BAŁDYGA, Olsztyn  
Joanna8576@hotmail.com

### Kochani nasi Poeci i Wierszokleci!

Ujawniającie się (nadsyłając wiersz, uwzględniając rozmiary naszej rubryki). Najlepsze utwory nagrodzimy publikacją. Nadastanych wierszy redakcja nie zwraca. Życzymy weny!

Wybrał: MATEUSZ KOPROWSKI

## Horoskop z tarotem

### BARAN 21.03. – 19.04. SĄD OSTATECZNY



Spójrz bez emocji na swoje dotychczasowe osiągnięcia. Jest się z czego cieszyć, prawda? Zwłaszcza w porównaniu z niektórymi znajomymi... Sąd Ostateczny stawia Cię na stanowisku sędziego, ale jedynie w osobistych sprawach. Nie próbuj więc oceniać postępowania innych, zanim nie poznasz wszystkich okoliczności zdarzenia. A najlepiej – unikaj wtrącania się w cudze sprawy, jeśli nie zostałeś o to poproszony (wtedy też lepiej się wymigać od takiego zadania...). Zdrowie OK, a w miłości – po prostu trzeba wybaczyć. Przedostatni raz!

### BYK 20.04. – 20.05. PIĄTKA KIELICHÓW



Nie hoduj w sobie żalu do paskudnie postępujących wobec Ciebie znajomych. Raczej okaż im litość – oni po prostu nie potrafili być mili. Za to Ty w tym tygodniu będziesz wzorem człowieka sympatycznego, skorego do pomocy i zasługującego, by inni także Ci tę pomoc ofiarowali. Niewykluczone, że w domu pojawi się awaria – ratunkiem będzie „telefon do przyjaciela”, który albo sam zajmie się usunięciem problemu, albo poleci Ci fachowca. Zdrowie w porządku. Na finanse nie będziesz się uskarżał, zaś w miłości skończ z głupimi podejrzeniami...

### BLIŹNIĘTA 21.05. – 21.06. KOCHANKOWIE



Tydzień, w którym spełniają się marzenia o byciu kochanym, potrzebnym i podziwianym przez wszystkich. Otaczający Cię ludzie bez prośbienia pospieszą z pomocą w trudnych chwilach, w pracy Twoje pomysły znajdą uznanie, a w sercowych sprawach Kochankowie obiecują tydzień, który zapamiętasz na długo. Ustaną rodzinne kłótnie – krewni wezmą sobie do serca Twoje rady, a potem będą chwalić Twoją mądrość. W tej beczce miodu jest odrobina goryczy – kierownicą to Ty będziesz mniej niż przeciętnym...

### RAK 22.06. – 22.07. GIERMEK PAŁEK



Giermek Pałek doskonale sprawdzi się jako towarzysz w rozrywkach wszelkiego rodzaju (tych mało rozsądnych zwłaszcza...). Będzie Cię namawiał także na niekontrolowane wydatki – choć portfel nie jest pusty, postaraj się nie ulec tym zachętom. W pracy trzeba się zdecydować – obowiązki czy zabawa, bo połączyć tych dwóch działań się nie uda. Schodź szefowi z drogi, udawaj, że Cię nie ma podczas dyskusji na tematy zawodowe. Zdrowie niezłe. Kierowcom tarot zaleca zająć miejsce pasażera, a zakochanym okazać więcej tolerancji, bo sami też bywają nie w porządku...

### LEW 23.07. – 22.08. AS MIECZY



Warto zainwestować w zdobycie nowych umiejętności. Nie tłumacz się metryką i brakiem czasu. Przed Tobą szansa na poprawienie stanu konta, a przynajmniej zaspokojenie zawodowych (i osobistych) ambicji. Nowe stanowisko niewykluczone, ale będzie trzeba się wykazać wiedzą, której Ci brakuje. Tarot przekonuje, że wystarczy Ci inteligencji (wyjątkowo widocznej w tym tygodniu), by sprostać wszystkim wyzwaniom. No i możesz liczyć na wsparcie kolegów – pamiętaj, jak pomagałeś im w trudnych chwilach. W uczuciach inteligencję schowaj głęboko. Warto czasem zgłępić z miłości!

### PANNA 23.08. – 22.09. MAG



Próbowałeś kiedyś latać na miotle i używać czarów, by osiągnąć wymarzony cel? W najbliższych dniach sprawdzisz swoje magiczne zdolności, a tarot wróży, że masz ich więcej niż inni. Bez wysiłku przekonasz otoczenie, by przyłączyło się do realizacji Twoich pomysłów. Niektórzy sami będą Cię o to prosić! Kilka „zaczarowanych” słów sprawi, że rodzinny konflikt stanie się wspomnieniem, do którego nie warto wracać. W sercowych sprawach Mag nie musi Cię pouczać – jesteś mistrzem w rzucaniu uroków!

### WAGA 23.09. – 22.10. GIERMEK MONET



Zadbaj w tym tygodniu przede wszystkim o siebie. Giermek Monet uważa, że sporo obowiązków możesz zrzucić na barki kolegów. Jeśli zrobisz to dyplomatycznie, nawet się nie zorientują, że wykonują robotę za Ciebie. Wolny czas, który w ten sposób uzyskasz, przeznacz na robenie sobie przyjemności – wybierz się na zakupy (dla siebie!), spotkaj się z przyjaciółmi i radośnie poplotkuj, a przy okazji wysłuchaj kilku cennych dla siebie informacji. Możesz nawet cieszyć zmysły, rezygnując na kilka dni z dietetycznych ograniczeń (rozsądnie!). Ukochana osoba nie będzie miała pretensji.

### SKORPION 23.10. – 21.11. SZÓSTKA PAŁEK



Nie skarż się, że życie paskudnie się z Tobą obchodzi. Spotkanie ze znajomymi udowodni Ci, że Twoje kłopoty to pestka w porównaniu z tym, z czym muszą się mierzyć inni. To może trochę poprawi Ci nastrój, bo Szóstka Pałek nie obiecuje, że będzie łatwo w nadchodzących dniach. W pracy nowe obowiązki, a koledzy, zamiast pomóc, będą obserwowali, kiedy zaliczysz wpadkę. Pocięchą będzie coraz lepsze zdrowie, więc bliska sercu osoba wykorzysta to do... utraty tchu. Auteczko na wszelki wypadek niech sobie odpocznie na parkingu...

### STRZELEC 22.11. – 21.12. RYCERZ PAŁEK



Uda Ci się w tym tygodniu z sukcesem zakończyć działania, które do tej pory szły pod górę. Niestety, to wyczerpie Twoje siły i w połowie tygodnia możesz być zmuszony odłożyć zawodowe plany. Na szczęście bliska sercu osoba z ochotą podejmie się roli pielęgniarza, a przyjaciele również okażą wiele troski o Twoje samopoczucie. Finanse stabilne, nawet gdy wesprzesz finansowo znajomego. Weekend pod znakiem rodzinnego spotkania. Postaraj się okazać krewnym więcej cierpliwości – niech się wygadają, a Ty udawaj, że słuchasz z uwagą.

### KOZIOROŻEC 22.12. – 19.01. RYCERZ MONET



Nie dla Ciebie wyjątkowe i „prawie darmowe” wyprzedaje i „złote” (dla proponującego je) interesy. W tym tygodniu Rycerz Monet namawia do oszczędzania nawet kosztem przyjemności. Ba, nawet kosztem nieporozumień z rodziną, która nie widzi potrzeby takich ograniczeń. Za kilka dni będziesz potrzebował gotówki i każda złotówka może mieć znaczenie. Brania pożyczek (w niby-bankach zwłaszcza) tarot zdecydowanie odradza! Kariera zawodowa bez niespodzianek, podobnie jak kondycja. W miłości rycerz nie zna słowa porażka!

### WODNIK 20.01. – 18.02. ŚWIAT



Przed Tobą życiowe pięć minut, które potrafa aż siedem dni. Świat Ci sprzyja we wszystkich działaniach, nie wyłączając totalizatora. Ten ostatni może (nie musi!) zauważyć Twoje numerki, więc nie zapomnij wystać kuponu. Ale i bez tej odrobiny hazardu Twoje finanse będą satysfakcjonujące. Zdrowie lepsze, niż mogłeś oczekiwać, choć pod koniec tygodnia życie na światowym poziomie może nieco zachwiać Twoją kondycją. Ale i wtedy nie będzie powodów do narzekania. Będziesz otoczony opieką (najczulszą...) do tego stopnia, że może poudajesz chorego przez kilka dni.

### RYBY 19.02. – 20.03. CZWÓRKA MONET



Czwórka Monet pozwoli Ci zrozumieć, co jest w życiu najważniejsze. Na pewno nie jest tym pogoń za forszą i ciułanie grosza dla samego posiadania coraz grubszego portfela. Finanse bez specjalnych starań i tak będą miały się coraz lepiej, a Ty powinienes się zająć problemami bliskich – ktoś z krewnych potrzebuje Twojej pomocy. Będziesz musiał zrezygnować z niektórych planów, bo nowe obowiązki zajmą Ci bardzo dużo czasu. Na tyle dużo, że bliska sercu osoba poczuje się zaniedbywana – może jakiś drobny (ale nie tani!) upominek trochę ją pocieszy?

MAŁGORZATA KABAŁA

Wróży spełniają się wyłącznie od 30 września do 6 października 2024 r.

Codzienny „Horoskop z tarotem” można przeczytać na stronie ANGORA24.pl





## OBCY JĘZYK POLSKI<sup>(1185)</sup> Maciej Malinowski

# Jutrać

– Ty nie jutraj, pomyśl o emeryturze już dziś.

A męski głos z off-u zachęca nas słowami:

– Możesz nawet inwestować od 100 zł miesięcznie z mBankiem. Sprawdź na [mBank.pl/emerytura](http://mBank.pl/emerytura).

Cały spot należy do dość oryginalnych, copywriter, a może copywriterzy wymyślili coś niekonwencjonalnego, wobec czego trudno przejść obojętnie. Rzecz jasna, chodzi o użycie w tekście reklamy czasownika *jutrać*.

Zrobiłem małą kwerendę w internecie, chcąc się przekonać, co o tym nietypowym słowie sądzą Polacy. Oto najciekawsze wypowiedzi:

Więcej takich słów! Świetny czasownik!; Też jutram z wieloma rzeczami, podoba mi się ten wyraz; Jutram to cudne słowo; Teraz to się nazywa prokrastynacja. Ale jutrać brzmi ładniej, bardziej swojsko; Ja jutram nieustannie; 80 procent moich uczniów jutra regularnie; Mam męża, który bardzo lubi jutrać; Jutrać jest pięknie, zwłaszcza jak człowiek się starzeje i już nie ze wszystkim nadąża...

Znalazły się jednak również odmienne opinie, negatywne:

Niedługo ludzie będą mówić „idziemy sklepować, zakupować” zamiast „idziemy do sklepu na zakupy”; Cóż, teraz proponuję mówić „lidlować” – kupować w Lidlu i „biedronkować” – robić zakupy w Biedronce itd.; Czy to aby nie prima aprilis ze słowem „jutrać”?

Okazuje się, że czasownik *jutrać* (i jego rzeczownikowa forma gerundialna *jutrание*) wcale nie jest neologizmem, wytworem radosnej twórczości językowej rodaków żyjących w trzeciej dekadzie XXI stulecia.

Chodzi o słowo archaiczne, staropolskie, odnotowane po raz pierwszy w *Słowniku polszczyzny XVI wieku*: *jutrać* ‘odkładać na później, zwlekać’, np. *v nas trudno/muliemy iutrać* (czyli ‘u nas trudno, musimy jutrać’).

Wspomina się o nim jeszcze w *Słowniku języka polskiego* (tzw. warszawskim) Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego, Władysława Niedźwiedzkiego (Warszawa 1902, t. II, s. 189): *jutrać* ‘odwlekać do jutra, z dnia na dzień odkładać’. Zostało utworzone od rzeczownika *jutro* przez dodanie do jego rdzenia formantu o znaczeniu niedokonanym *-ać* (*jutr-* + *-ać*).

Wszystkim Państwu, którzy uczestniczyli 22 września br. jako goście w panelu Co nas czeka w polszczyźnie? – przyszłość polszczyzny, zagrożenia, tendencje, wizje – z udziałem prof. Jerzego Bralczyka, prof. Krzysztofa Zanussiego i moim podczas XXIV Festiwalu Trzech Kultur we Włodawie, a dzień wcześniej pisali III Wielkie Dyktando Pogranicza przygotowane przeze mnie, najserdeczniej dziękuję. Mała Synagoga Muzeum we Włodawie pękała w szwach, niedzielne spotkanie trwało blisko dwie godziny.

[mlkinsow@angora.com.pl](mailto:mlkinsow@angora.com.pl)  
[www.obcyjezykpolski.pl](http://www.obcyjezykpolski.pl)

# O prowadzeniu

Im dłużej jakiś element funkcjonuje w języku, tym większa pewność, że nabierze on nowych znaczeń. Nie inaczej jest w przypadku języka angielskiego, w którym najpospolitsze słowa potrafią przyjmować nowe, zupełnie nieoczywiste znaczenia.

Przodują w tym czasowniki, z których świetnym tego zjawiska przykładem będzie go, który oryginalnie opisze pójście w jakimś kierunku. Można nim jednak nazwać też zmianę stanu czegoś, poprawne jego funkcjonowanie, ale też powiedzenie czegoś (*After all that she goes, „The batteries went dead overnight, so our engine won't go”*). – Po wszystkim powiedziała: „Akumulatory uległy rozładowaniu w nocy, więc silnik nie odpala”). Czasownik opisujący z kolei bieg, czyli *run*, opisze też prowadzenie jakiejś działalności albo organizacji. Do tego nazwiemy tak też zaciekanie farby oraz powstawanie oczek w rajstopach (*While you were running your 5K, I was in the office trying to run a piece of software that would help me run this firm, all the while fending off running paint on the walls and hearing all sorts of customer complaints about running stockings*). – Podczas gdy ty biegales te swoje pięć kilometrów, ja siedziałem w biurze i próbowałem uruchomić oprogramowanie, które pomogłoby mi w prowadzeniu firmy, jednocześnie walcząc z cieknącą farbą na ścianach i wysłuchując najróżniejszych skarg klientów dotyczących oczekujących pończoch.).

Takie zmiany znaczenia napotkamy nie tylko przy czasownikach opisujących ruch. Na przykład *take* może opisać zarówno wzięcie czegoś, jak i podjęcie się jakiejś czynności (*After she took the painting, we, unsuccessfully, took action to get it back*). – Po tym, jak zabrała obraz, bezskutecznie podjęliśmy działania, aby go odzyskać.). *Make*, czyli „robić”, to też, w odpowiednim kontekście, „dotrzeć do”, „zarobić”, jak i „zmusić” (*They made their brother make an exact copy of the picture that helped him make it all the way to MoMA so that they themselves could make a hefty profit*). – Zmusili swojego brata do zrobienia dokładnej kopii obrazu, który pomógł mu dotrzeć aż do MoMA, aby sami mogli zarobić pokaźną sumę.). *A get* to nie tylko otrzymać, ale i zostać, złapać, zrozumieć i denerwować (*What really gets me is how everybody fails to get how difficult it is to get fit as you age*). – To, co naprawdę mnie wkurza, to fakt, że nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, jak trudno jest osiągnąć dobrą formę, gdy się starzejesz.). A to dopiero czasowniki – każdy z nich może też zostać użyty w roli rzeczownika i w niej zyskać nowe znaczenia. O nich – wkrótce.

## MARCIN WILCZEK

Making a take  
[marcin.wilczek@gmail.com](mailto:marcin.wilczek@gmail.com)  
[facebook.com/podstepne.slowka](https://facebook.com/podstepne.slowka)

## Poczet nazwisk polskich<sup>(1023)</sup>

# Trochę radości na co dzień...

Natknąłem się, szukając pochodzenia nazwiska, na artykuł na [www.pressreader.com](http://www.pressreader.com). Według artykułu nazwisko *Tenerowicz* jest pochodzenia niemieckiego, pochodzi od *Tenner*, czyli nazwy mieszkańca *Tenny*. A *Tenna*, jak się okazuje, leży w północnej części *Włoch*. Skąd zatem nazwisko pochodzenia niemieckiego w tej części *Włoch*? *Rafał Tenerowicz*

Panie Rafale, akurat ta część *Włoch* (Trentino, Górna Adyga) to południowy Tyrol, w którym mówi się nie tylko w języku ladino i po włosku, ale i po niemiecku. Zresztą Italia i Austria toczyły krwawe wojny o te ziemie. Trwałe wpływy historyczne Austrii są dowiedzione, stąd obecność nazewnictwa czerpana z tego języka. Nad jeziorem Garda leży natomiast Tenno, które zdaje się mieć włoską etymologię. Liczba 533 nazwisk używanych dziś przez naszych rodaków oznacza, że ród *Tenerowiczów* przybył z południa rozrósł się i zakorzenił.

Szanowny Panie Henryku, Matka moja, *Barbara Maruszewska-Hryniewicz*, jest stałą czytelniczką

*Pana rubryki „Poczet nazwisk polskich” (podobnie jak ja). Pomyślałem, że sprawilibyśmy Jej wielką radość, gdyby udało się ustalić nieco faktów dotyczących pochodzenia nazwisk *Maruszewska* i *Hryniewicz*.*

*Tomasz Hryniewicz*  
radca prawny

*Maruszewski* jest nazwiskiem odmiejscowym, powstałym od nazwy *Maruszewo*, nieistniejącej już wsi w parafii *Bnin* w Wielkopolsce. A skąd się wzięło *Maruszewo*? Zapewne od imienia męskiego *Marus*, będącego skrótem imion *Marcin* albo *Marek*, *Marian* albo zapomniany już *Marzjan*. Niektórzy etymolodzy wskazują też na imiona żeńskie, jak *Małgorzata*, *Marta* lub *Maria*. Nazwisk *Maruszewski* w PESEL-u jest obecnie 1971. A *Hryniewicz*? Też jest nazwiskiem odmiennym, powstałym od wschodniosłowiańskiej wersji greckiego imienia *Grzegorz*, czyli *Hryń*. W bazie PESEL jest obecnie 1680 nazwisk *Hryniewicz*.

Chciałbym zapytać o pochodzenie nazwiska *Falkowski*, a idąc za

*ciem, w podobnym celu zapytałem o nazwisko panińskie mojej żony: *Rybka*.*

*Maciej*

Panie Macieju, nazwisko *Falkowski* jest niewątpliwie odmiejscowe, czyli powstało od nazwy miejscowości typu: *Falki*, *Falkowa*, *Falków*, *Falkowice*. Etymologia tych nazw wiąże się ze staropolskimi imionami złożonymi typu *Chwalimir* czy *Chwalisław*, w których pierwsza część uległa skróceniu do *Chwalk*, zaś fonetycznie przybrała formę *Falk*. Obecnie w PESEL-u mamy 8224 *Falkowskich*. *Panińskie* nazwisko *Pańskie* żony z definicji jest oczywiste. *Rybka* to zdrobnienie od *ryby*, co nadaje przydomkowi, a potem formalnemu nazwisku ciepły, a nawet serdeczny odcień. Apelatywem *ryba* nazywano też *rybaka*, a także kogoś, kto z wyglądu (?) przypominał *rybę*. 5560 nazwisk w bazie PESEL.

*Dziadek nosił nazwisko *Soldak*. Czy pochodzi ono z rosyjskiego, czy pochodzi od *soldata*? Nie daje mi to spokoju...*

*Roman*

Nie, Panie Romanie. Nazwisko ma rodowód niemiecki i powstało od rzeczownika *Sold*, czyli *wypłata*, *zöld*.

## JAN CHRZYSTOM PRZYDOMEK

[henryk.martenka@angora.com.pl](mailto:henryk.martenka@angora.com.pl)  
<http://nazwisko.blogspot.com>















# PERYSKOPI

PRZEGLĄD  
PRASY  
ŚWIATOWEJ

Nr 40. Rok XXIV

6 października 2024 r.

## Na skraju wojny totalnej



Izrael  
Liban

LE FIGARO · fr

Po serii zamachów z wybuchającymi pagerami Izrael zintensyfikował działania w Libanie, obiecując, że będzie walczył z Hezbollahem aż do zwycięstwa.

W poniedziałek 23 września Izrael dokonał zmasowanego ataku na Liban – ponad 1300 pocisków spadło na i tak już pogrążony w kryzysie kraj, ojczyznę Hezbollahu, „partii Boga”, oskarżanej przez Izrael o wspieranie Hamasu. Libańscy podali, że w wyniku ataków zginęło niemal 500 osób, a 1645 zostało rannych. Izrael niszczył cywilną zabudowę, przekonując, że za fasadami domów skrywała się militarna infrastruktura Hezbollahu. To wywołało oburzenie tak w Libanie, jak i na świecie.

„Rzecznik izraelskiej armii kłamie. Żaden członek mojej rodziny nigdy nie był częścią Hezbollahu. Dom mojego kuzyna został trafiony. Nie ma on absolutnie żadnych powiązań z Hezbollahem. Nie bardziej niż my, kiedy zniszczono nasz dom podczas wojny w 2006 roku” – napisał Nadim Kobeissi na X. – *Bezpośrednim celem są cywile. To, co się dzieje, jest bardzo poważne i sprzeczne z wszelkimi zasadami humanitarnymi* – podkreślił Kamel Mehanna, szef kolektywu libańskich organizacji pozarządowych, które starają się radzić sobie, jak potrafią, w umęczonym kraju.

Atakując regiony zamieszkałe głównie przez szyitów, z których wywodzi się Hezbollah, Izrael chce osłabić jego poparcie w społeczeństwie. Ale organizacja nie poddaje się presji, odpowiadając własnymi atakami, ostrzeliwując nawet regiony, które do tej pory stosunkowo nie zostały dotknięte wojną, jak przemysłowe miasto Hajfa. Po raz pierwszy od początku wojny syreny zawyły w izraelskich osadach na Zachodnim Brzegu.

ONZ i Stany Zjednoczone ostrzegają Izrael przed eskalacją konfliktu, obawiając się, że wymknie się on spod kontroli. Podczas szczytu w Nowym Jorku sekretarz generalny ONZ António Guterres zauważył, że: *– Liban jest na krawędzi otchłani i istnieje obawa, że grozi to wciągnięciem całego regionu w chaos.*



Fot. Fadel Itani/East News

*Zaczynając od Libanu. Naród libański, naród izraelski i narody świata nie mogą pozwolić, aby Liban stał się kolejną Gazą.* Francja i USA zaproponowały trzytygodniowe zawieszenie broni, co Benjamin Netanjahu stanowczo odrzucił, podkreślając, że będzie walczył z Hezbollahem aż do zwycięstwa. Zagroził też atakiem na Iran. Premier Izraela – który został zbojkotowany przez część dyplomatów – wyjechał wcześniej z Nowego Jorku i wrócił do kraju, co mogło mieć tak związek z reakcją na jego przemówienie, jak i z dynamicznie rozwijającą się sytuacją na miejscu.

W piątkowe popołudnie Izrael przeprowadził potężny atak na Bejrut – na zdjęciach i nagraniach widać unoszące się nad miastem ogromne kłęby dymu. W opublikowanym później komunikacie armia ogłosiła, że celem była kwatery główna Hezbollahu, w której przebywał miał jeden z szefów organizacji Hasan Nasr Allah. Źródło bliskie Hezbollahowi podało AFP, że w wyniku ataku sześć budynków na południowych przedmieściach Bejrutu zostało całkowicie zniszczonych. Ambasada Iranu w Libanie wydała komunikat, stwierdzając, że nalot stanowi niebezpieczną eskalację, która zmienia zasady gry, a sprawcy tej masakry poniosą sprawiedliwą karę. Według pierwszych doniesień w ataku zginęło sześć osób, a 91 zostało rannych – ale wśród poszkodowanych nie ma Nasr Allaha.

W odpowiedzi Hezbollah ostrzelał Izrael, trafiając w dom na północy kraju, zaś izraelskie samoloty myśliwskie uderzyły w miejsca, w których ponoć

miały się znajdować stanowiska libańskich wyrzutni. Nieco później Tel Awiw wezwał do ewakuacji osoby mieszkające wokół Bejrutu – na X opublikowano nawet mapy pokazujące lokalizację kilku budynków. Nawołując do oddalenia się od nich o co najmniej 500 m, ostrzegł, że trzy składy broni Hezbollahu wkrótce zostaną ostrzelane – choć organizacja zdementowała informację, że budynki te są przez nią wykorzystywane. Po pierwszej w nocy izraelska armia ogłosiła na X skuteczne przeprowadzenie ataków, w których wyniku zginęło kilku przywódców Hezbollahu, przede wszystkim Mohammed Ali Ismail, dowódca artylerii, i jego zastępca Hossein Ahmed Ismail. Zapewniła również, że kontroluje niebo nad lotniskiem w Bejrucie.

W sobotę rano Hezbollah przyznał, że utracił kontakt z Hassanem Nasr Allahem, zaś Izrael potwierdził jego eliminację. Szef sztabu armii Izraela podał też że zabito przywódcę Hezbollahu w Syrii Ahmada Muhammada Fahda. Organizacja zapowiada zemstę.

Mimo wysiłków wspólnoty międzynarodowej nie tylko pokój, ale nawet chwilowe choćby zawieszenie broni wydają się nieosiągalne. Jak podsumował sytuację Siergiej Ławrow podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ: *– Bliższy Wschód jest na skraju wojny totalnej.* (MS)

**TANGUY BERTHEMET  
JEANNE SÉNÉCHAL, AMAURY  
COUTANSAIS-PERVINQUIÈRE,  
MAYEUL ALDEBERT, STEVE  
TENRÉ, VALÉRIE SAMSON**

© Figaro Syndication 2024



● 300 mln euro zaptacił właściciel jednego z luksusowych butików za lokal w luksusowej VI dzielnicy Paryża. Budynek znajduje się nieopodal wieży Eiffla. Metr kwadratowy kosztował rekordowe 230 tys. euro.

● Dzięki testom DNA 79-letni Luis Armando Albino po ponad 7 dekadach odnalazł rodzinę. W 1951 roku został porwany i wywieziony do Nowego Jorku. Rodzina nigdy nie zaprzestała poszukiwań, a mężczyznę namierzyła jego własna siostrzenica.

● Do biura słowackiego premiera Roberta Fico dostarczono kopertę zawierającą naboje do pistoletu. Służby obawiają się o bezpieczeństwo polityka, gdyż kilka miesięcy temu doszło do zamachu na jego życie.

● Niemiecki polityk partii Alternatywa dla Niemiec Jörg Dornau ma na Białorusi plantację cebuli, na której zatrudniani są tamtejsi więźniowie polityczni – pisze portal Reform. news. Jeden z nich opowiadał, że trafił tam za polubienie nieodpowiedniego wpisu na portalu społecznościowym.

● Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan oświadczył w amerykańskiej telewizji NBC News, że dobrze zna Hamas i nigdy nie nazwał jej organizacją terrorystyczną. *– Hamas to grupa oporu, która usiłuje bronić swoich ziem, więc jak mogę nazwać taką grupę oporu organizacją terrorystyczną?* – dodał prezydent Turcji. A co mówi Erdoğan o tureckich Kurdach?

● Sąd uniewinnił 88-letniego Japończyka, który spędził 46 lat w celi śmierci. Iwao Hakamada został skazany za począzowe zabicie, ale po latach okazało się, że prokuratura sfabrykowała dowody jego winy.

● Burmistrz Nowego Jorku Eric Adams został oskarżony o przyjmowanie nielegalnych wpłat na swą kampanię wyborczą, a także korzystanie z luksusowych podróży oferowanych przez obywateli Turcji. Jest pierwszym burmistrzem w historii miasta, którego oskarżono w trakcie pełnienia urzędu. Łącznie miał przyjąć ponad 100 tys. dolarów.

● Francuzi wstrząśnięci są zabójstwem w Paryżu 19-letniej studentki ekonomii. Domniemany sprawca to 22-letni obywatel Maroka, który w przeszłości był skazany za gwałt, lecz mimo nakazu nie został deportowany z powodu opóźnień administracyjnych.

● Brytyjskie władze borykające się z problemem przepełnienia więzień, postanowiły przedterminowo zwolnić skazanych za lżejsze przestępstwa. Przez pomyłkę wypuszczono jednak na wolność kilkudziesięciu więźniów, którzy się do tego nie kwalifikowali. Brytyjska policja pilnie ich teraz szuka.

● Hiszpański minister kultury Ernest Urtegun zwalcza krwawą tradycję korridy. Zdecydował, że tak długo jak będzie stał na czele resortu, nie pozwoli na przekazywanie publicznych pieniędzy na ten cel. Walki byków co roku przyciągają w Hiszpanii średnio 6 mln widzów.

● Przebywający na Białorusi były polski sędzia Tomasz Szymdt powołał do życia Fundację Prawda Polska. Ma ona m.in. „przewycięzać problemy we wzajemnej komunikacji między państwami Unii Europejskiej, Białorusią i Rosją”.

ADO





Gdy agresor korzysta z prawa weta, ONZ staje się bezsilne

# W cieniu nuklearnego zagrożenia

Rada Bezpieczeństwa ONZ zebrała się w minioną środę, przy okazji Zgromadzenia Ogólnego, aby omówić niepowodzenia w mediacji i zapobieganiu konfliktom. W ciągu ostatnich dwóch lat, gdy w Europie, Azji i na Bliskim Wschodzie szalały wojny, Rada nie podjęła żadnych znaczących działań, a jej próby uchwalenia rezolucji były w dużej mierze blokowane przez stałych członków z prawem weta – Rosję oraz Stany Zjednoczone.

Podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ w Nowym Jorku 24 września dyskutowano między innymi o wojnie w Ukrainie. Wśród przemawiających był brytyjski minister spraw zagranicznych David Lammy, który oskarżył Władimira Putina o zarządzanie „państwem mafijnym” i porównał Rosję z właścicielem niewolników. Lammy konsekwentnie podkreślał poparcie swego kraju dla Ukrainy i potępiał ataki Rosji na ukraińską ludność cywilną oraz naruszenie przez nią prawa międzynarodowego. Krytykował działania Putina, przypominając czasy niewolnictwa. Oskarżył władze Rosji o łamanie prawa międzynarodowego. W ten sposób, jak mówił, bronił Globalnego Południa.

Zwrócił się do prezydenta Zełenskigo, podkreślając, że Wielka Brytania wyraża uznanie dla niego nie tylko za to, że stanął w obronie swego narodu, lecz także za to, że broni demokracji. Putinowi zarzucił, że jego inwazja leży wyłącznie w jego własnym interesie oraz że chce zmienić rosyjskie „państwo mafijne” w „imperium mafijne” – zbudowane na korupcji, na okradaniu narodu rosyjskiego i Ukrainy, na miażdżeniu sprzeciwu i niszczeniu przeciwników, takich jak Nawalny, oraz na kłamstwach i dezinformacji. Podkreślił, że mówi to nie tylko jako minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, lecz też jako czarny mężczyzna, którego przodkowie zostali wywiezieni w łańcuchach z Afryki, ale powstał i walczyli w wielkiej rebelii zniewolonych. Powiedział, że w działaniach władz rosyjskich dostrzega imperializm. Zwracając się do Putina, mówił, że gdy Rosja celuje w ukraińskie szpitale, wiadomo, kim jest jej przywódca. Wiadomo, kim on jest, gdy wysyła się najemników do krajów afrykańskich, jak również wtedy, gdy morduje się przeciwników rosyjskich władz w europejskich miastach. Lammy zapewnił, że podejmuje działania mające na celu zapewnienie Ukrainie silnej pozycji w wojnie z Rosją przed nadejściem zimowych miesięcy.



Minister Radosław Sikorski przyjmuje gratulacje po swym wystąpieniu w ONZ

Fot. Leszek Szymański/PAP

Premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer oskarżył Moskwę o naruszenie Karty Narodów Zjednoczonych i stwierdził, że nie powinna być obecna na spotkaniu. Powiedział, że nie rozumie, jak przedstawiciel Rosji może pokazywać się w ONZ po inwazji na Ukrainę, w czasie gdy kraj ten własnych obywateli traktuje jak mięso armatnie.

Polski minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski również zdecydowanie poparł Ukrainę na forum ONZ i oskarżył Rosję o robenie ukraińskim dzieciom tego samego, co naziści robili dzieciom z Polski i ze Związku Radzieckiego, wywołując je do Niemiec w celu germanizacji. Sikorski zwrócił się do przedstawiciela Rosji Wasilija Nebenzia i przypomniał, że porwanie i indoktrynacja dzieci z innego państwa, narodu lub grupy etnicznej jest, zgodnie z prawem międzynarodowym, zbrodnią wojenną lub ludobójstwem. Podkreślił, że stali członkowie Rady Bezpieczeństwa powinni być strażnikami pokoju, a nie porwaczami dzieci, a hańba Rosji nigdy nie zostanie zapomniana. Nebenzia wyszedł, gdy Sikorski pokazał zdjęcie niemiecko-radzieckiej wspólnej parady triumfalnej we wrześniu 1939 roku. W odpowiedzi na twierdzenie ambasadora Rosji, że Rosja nie zabija ukraińskich cywilów, polski minister pokazał zdjęcie budynku mieszkalnego we Lwowie, zniszczonego przez rosyjski pocisk.

Prezydent Zełenski przedstawiał w ONZ Rosję jako zagrożenie dla krajów, nawet tych leżących daleko od

Ukrainy. Podkreślał niebezpieczeństwo katastrofy nuklearnej, przypominając, że rosyjskie wojska wciąż okupują jedną z ukraińskich elektrowni jądrowych, i ostrzegł, że taka katastrofa „nie uszanuje granic państwowych”. Argumentował, że Ukraina jest bastionem w walce z rosyjską agresją. Zełenski zwrócił się o wsparcie „wszystkich narodów” w celu zakończenia wojny, jednak w swoim przemówieniu wyróżnił dwa kraje – Koreę Północną i Iran – które zacieśniły relacje z Kremlm. Stwierdził, że to „wymowny wybór przyjaciół”. Oba kraje dostarczają Rosji broń. Dostawy dronów i rakiet z Iranu trwają, mimo że kraj ten próbuje ocieplić relacje z Zachodem.

Zełenski walczy o uwagę w kontekście eskalacji konfliktu na Bliskim Wschodzie i zmęczenia Zachodu wojną. Wspieranie Ukrainy jest tym bardziej ważne, że Rosja nie daje żadnych znaków odwrotu. Wasilij Nebenzia, rosyjski ambasador przy ONZ, w swoich wypowiedziach we wtorek wieczorem podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa określił rząd Zełenskigo jako „nowotwór złośliwy”, który trzeba usunąć.

Według korespondenta agencji Ukrinform w Nowym Jorku prezydent Ukrainy we wtorek na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa powiedział, że Rosja zawsze musi kłamać, aby usprawiedliwić swą wojnę. Przypomniał, że od pierwszej sekundy wojny Rosja robi rzeczy, których nie da się usprawiedliwić. Dlatego tego konfliktu

nie da się wyciszyć na drodze rozmów, a potrzebne jest działanie. Według prezydenta Ukrainy Putin naruszył tak wiele międzynarodowych norm i zasad, że sam się nie zatrzyma i trzeba Rosję zmusić do pokoju. Zełenski podkreślił, że w ONZ nie można sprawiedliwie rozwiązać spraw wojny i pokoju, ponieważ zbyt wiele zależy od weta w Radzie Bezpieczeństwa – „gdy agresor korzysta z prawa weta, ONZ staje się bezsilna”.

W środę prezydent Biden i przywódcy ponad 30 krajów i Unii Europejskiej ogłosili, że podpisali wspólną deklarację o ustanowieniu inicjatywy przypominającej plan Marshalla w celu wsparcia odbudowy Ukrainy – która przynajmniej częściowo ma być finansowana z zamrożonych rosyjskich aktywów. O inicjatywie tej mówił prezydent Biden, który zwołał przywódców różnych państw przy okazji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku. Podkreślił, że Rosja musi ponieść odpowiedzialność za szkody, które wyrządziła.

Deklaracja ta została ogłoszona wkrótce po tym, jak podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Rosji Putin zapowiedział zmiany w doktrynie nuklearnej swojego kraju, wprowadzone w celu odstraszenia Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników od wyrażenia zgody na ukraińskie ataki na cele w głębi Rosji. Putin oświadczył, że Moskwa rozważy użycie broni jądrowej, jeśli wykryje skierowany przeciwko niej masowy atak rakietowy, lotniczy lub dronowy. Pavel Podvig, analityk rosyjskich sił nuklearnych z Genewy, powiedział, że wyraźnie zmiany w doktrynie są dokonywane „dla dodatkowego odstraszenia zachodnich sojuszników Ukrainy”. Wyjaśnił, że jest duże pole do interpretacji, co stanowi agresję, a co nie, jednak próg użycia broni jądrowej się obniża.

Podczas sesji Rady Bezpieczeństwa ONZ doszło też do emocjonującej wymiany zdań między wysokimi rangą dyplomatami z USA i Rosji. Dmitrij Polianski, zastępca ambasadora Rosji przy ONZ, wygłosił długie przemówienie, w którym oskarżył Zachód o prowokowanie globalnego konfliktu i popychanie świata na skraj wojny nuklearnej. W odpowiedzi Robert Wood, zastępca ambasadora USA przy ONZ, zarzucił Rosji „wymachiwanie nuklearną szabelką” i stwierdził, że takie zachowanie „nie przystoi” stałemu członkowi Rady Bezpieczeństwa. (AS)

Na podst.: [nytimes.com](https://www.nytimes.com), [theguardian.com](https://www.theguardian.com), [kyivindependent.com](https://www.kyivindependent.com), [www.gov.uk](https://www.gov.uk), [www.financial-world.org](https://www.financial-world.org), [kyivpost.com](https://www.kyivpost.com), [ukrinform.net](https://www.ukrinform.net)



# Bohaterowie wracają do domu



**Rosyjskie władze starają się ukryć poważny problem: po powrocie z tzw. specjalnej operacji wojskowej jej uczestnicy rabują, gwałcą i mordują. Robiąc w domu to samo, co robili na froncie, a nawet zanim na niego trafili. Liczba popełnionych przez nich ciężkich przestępstw kryminalnych idzie już w setki.**

Mimo młodego wieku Artiom Grieczkina z Kraju Stawropolskiego zdążył już wejść w konflikt z prawem: 22-latek trafił do aresztu, a potem pod nadzór policji jako podejrzany w sprawie karnej o przestępstwa seksualne. Nadzór nie był zbyt pilny, więc młodzieniec zaciągnął się do batalionu ochotniczego i wyruszył na front. Powojował pół roku i wrócił do domu. A zaraz potem – obrabował domek na ogródkach działkowych i zabił jego 71-letniego właściciela. Do przestępczej kartoteki doszły mu dwa artykuły: za rozbój i zabójstwo.

Bogatszy kryminalny życiorys miał pochodzący z Karelii 37-letni Igor Sofonow, który dał się zwerbować

już z kolonii karnej, gdzie odsiadywał wyrok za próbę zabójstwa, rozbój, napady rabunkowe i kradzieże. Po powrocie i demobilizacji z najemniczej grupy Wagnera, w której służył, wrócił do rodzinnej wioski i zamordował sześcioro jej mieszkańców. Przed sądem powoływał się na swoje bojowe zasługi i rany odniesione na froncie...

I ten „bohater specjalnej operacji wojskowej” trafił znów za kratki, ale krewni i sąsiedzi innych jej uczestników o podobnych biografiiach nie ukrywają strachu przed ich powrotami.

– *On i tu zabijał, i tam zabijał: tak czy inaczej ma nienormalną psychikę* – takimi słowami reagowali mieszkańcy innej wsi w Karelii na niespodziewany przyjazd w rodzinne strony ich krajana Władimira Sierowa.

Niespodziewany, bo nie widziano go tam od 2014 roku, kiedy został skazany na 19,5 lat pozbawienia wolności za zamordowanie sześciomiesięcznej córki oraz żony, którą dodatkowo poćwiartował. Na wolności znalazł się też dzięki wyjazdowi z kolonii karnej na wojnę z Ukrainą: przed powrotem do domu zamieścił w serwisie społecznościowym swoje zdjęcie z automatem i odnośnik do propagandowego filmu pt. „Strefa odkupienia”

– *Znający historię Sierowa (...) nie uważają, że pobyt na wojnie pomógł mu odkupić winy* – pisał jednak niezależny portal The Barents Observer. – *On powinien odsiedzieć te swoje 19 lat!* – cytował słowa jednej z sąsiadek mordercy, pocieszającej się tylko, że nie sądzi, „aby on coś nam zrobił”...

Fakty mówią jednak co innego. Jak jeszcze w sierpniu ub. r. podkreślał emigracyjny portal Meduza, „tysiące Rosjan wyruszyły na wojnę tylko po to, żeby wydostać się z kolonii karnych”.

– *Po powrocie do domów wielu z nich znów zaczęło rabować, gwałcić i zabijać* – już wtedy bez ogródek pisali autorzy publikacji.

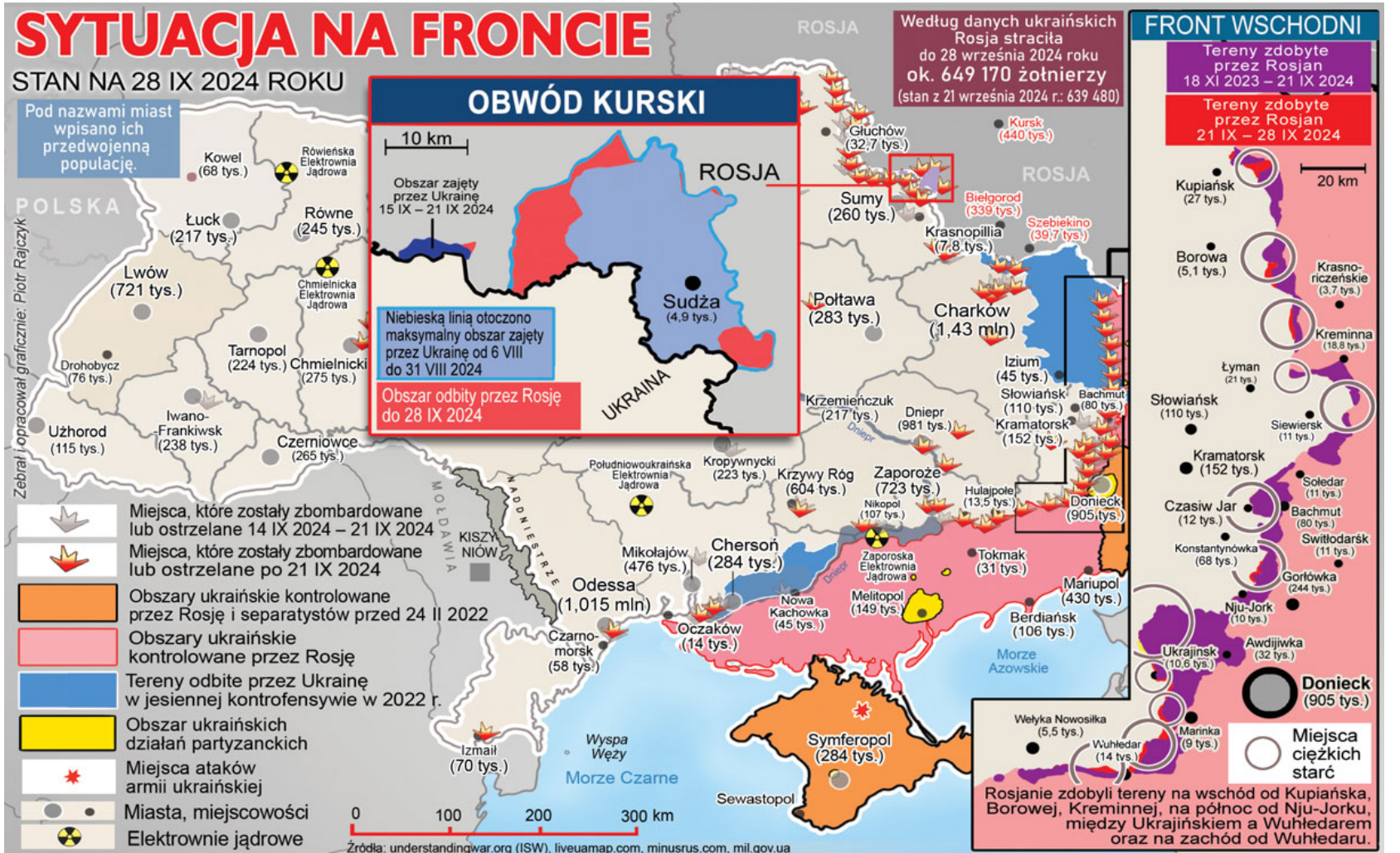
Ukryć takie doniesienia i ostrzeżenia postanowiono na samej górze. Równie zeszelej jesieni państwowe media otrzymały tajne instrukcje, by nie rozpowszechniać informacji na ten temat. Ograniczenia „dojrzały, aby Rosjanie nie uważali żołnierzy za potencjalnych przestępców i nie bali się ich powrotu” – jak wyjaśniali to redaktorom kremłowski urzędnicy. A bać jest się czego. W ubiegłym tygodniu dziennikarze śledczy z niezależnego projektu Wiorstka jako pierwsi podliczyli i opublikowali dokładne liczby.

– *W ciągu 2,5 roku od początku pełnowymiarowej rosyjskiej inwazji na Ukrainę w wyniku przestępstw popełnionych przez jej uczestników po powrocie do Rosji zginęły co najmniej 242 osoby. Kolejne 227 odniosło ciężkie obrażenia* – czytamy w ich raporcie.

Zbrodnie szerzą się jak kraj długi i szeroki, a częściej niż inni „weterani” zabijają (głównie po pijanemu) właśnie zwerbowani na wojnę z więzień kryminaliści. Oni też są sprawcami większości gwałtów. Jak przy tym zauważają autorzy sprawozdania, udział sprawców w tzw. specjalnej operacji wojskowej sądy traktują zwykle jako okoliczność łagodzącą. To także wpisuje się w ogólną narrację władz, gloryfikującą uczestników wojny z Ukrainą, a wysyłanych na nią kryminalistów uznającą za szczególny rodzaj bohaterów – zmazujących krwią dawne błędy.

Tyle że stawianie ich za przykład i wzór do naśladowania bywa czasem wyjątkowo kuriozalne. Tak jak stało się to ostatnio w szkole nr 22 w Južno-Sachalińsku, do której jednego z weteranów zaproszono na patriotyczno-wychowawczą pogadankę o znaczeniu wartości rodzinnych. Prelegentem okazał się były więzień, który zanim zaciągnął się na front, odsiadywał wyrok 14 lat więzienia. Nomen omen za zabójstwo całej rodziny. **(CEZ)**

Na podst: [verstka.media](https://www.verstka.media), [meduza.io](https://www.meduza.io), [thebarentsobserver.com](https://www.thebarentsobserver.com), Telegram





# Dubaizacja kraju



## Egipt

Rządzony od dekady silną ręką prezydenta kraj wyprzedaje już nie tylko zabytkowe hotele. Wkrótce pod młotek trafi też drugi półwysp. Kupcem są Zjednoczone Emiraty Arabskie (ZEA).

Jak poinformowało ministerstwo mieszkalnictwa Egiptu, na początku

przyszłego roku na sprzedaż za 41 mld USD ma zostać wystawione Ras Banas. To długi na 30 km półwysp na Morzu Czerwonym. Na południe od tego cypla znajduje się wyspa koralowa Dżazirat Mukawwa. To jeden z ostatnich dziewięciu regionów, gdzie znajdują się tereny łęgowe żółwi morskich. Obszar Ras Banas to jedna z niewielu części egipskiego wybrzeża Morza Czerwonego, która nie została jeszcze zagospodarowana turystycznie. Jest duża szansa, że teren ten trafi w ręce ZEA.

Pod koniec lutego Egipt sprzedał ZEA za 35 mld dolarów inny cypl o powierzchni 171 km<sup>2</sup>. To otoczona Morzem Śródziemnym ziemia wokół wioski Ras el-Hekma, 200 km na zachód od Aleksandrii. Architekci z Emiratów przedstawili wizję nowoczesnego miasta nad morzem, nastawionego głównie na turystów, choć znajdzie się tam też miejsce na biznes i przemysł. W nowym kurorcie powstaną hotele na każdą kieszeń, ale też ekskluzywne miejsca rozrywki, a także dzielnice domów jednorodzinnych, które będą mogły korzystać z nowych szpitali, szkół i uczelni wyższych.

Premier Mostafa Madbouly obiecał, że środki ze sprzedaży Ras el-Hekma

pomogą wyciągnąć kraj z zapaści ekonomicznej. Egipt wpadł w długi m.in. przez budowę nowej stolicy administracyjnej na środku pustyni – 45 km na wschód od Kairu, zaś przez ataki Huti o połowę spadły dochody z Kanału Sueskiego. Wielu krytyków zarzuca jednak rządowi, że oddał zagranicy cenny region, zamiast przyciągnąć do niego inwestorów. Umowa zakłada, że ZEA odda Kairowi 35 proc. z zysków, jakie przyniesie ten projekt, o ile Egipt da radę wybudować niezbędną infrastrukturę, czyli kosztowne zakłady odsalania, elektrownie i drogi dojazdowe. Władze nie pomyślały też o Beduinach. Region Ras el-Hekma zamieszkuje 10 tys. osób utrzymujących się z rolnictwa i lokalnego handlu. Teraz grozi im wysiedlenie. Budowa dużego miasta stanowi także poważne zagrożenie dla środowiska.

Rząd z prezydentem Abdel Fattah el-Sisi na czele sprzedaje budynki niezależnie od ich znaczenia kulturowego czy historycznego. W rękach arabskich znajduje się już luksusowy hotel Mena House, położony naprzeciwko piramid w Gizie, który pierwotnie został zbudowany jako królewski domek myśliwski, zanim został przekształcony w hotel w 1887 roku. A także inne historyczne hotele, które są integralną częścią egipskiego dziedzictwa architektonicznego, takie jak Pałac Zimowy w Luksorze, Stara Katarakta w Asuanie (był inspiracją dla kryminału Agathy Christy „Śmierć na Nilu”) czy Cecil w Aleksandrii.

ZEA ma 40-proc. udział w siedmiu najstarszych, luksusowych egipskich hotelach, których wartość oszacowano łącznie na około 880 mln dol. Jak to ujął nowojorski Bloomberg: „ZEA stały się pośrednio współwłaścicielami części turystycznego dziedzictwa Egiptu”. Rząd spieniężył też działkę przy placu Tahrir, na której stała siedziba Narodowej Partii Demokratycznej zburzona w 2015 roku. Pod młotek poszedł też pobliski kompleks Mudżamma. Dar narodu radzieckiego z 1952 roku, gdzie nadal na 14 piętrach pracuje 18 tys. urzędników. Mają zostać przeniesieni do nowo budowanej dzielnicy rządowej, a Mudżamma ma być przekształcony w luksusowy hotel.

– Autokratyczny reżim chce przekształcić Egipt w enklawę dla elity rządzącej, bogatych i ich dobroczyńców z Zatoki Perskiej. Jest to proces, który można nazwać dubaizacją, którego ostatecznym celem jest przekształcenie Egiptu w Dubaj nad Nilem, nad Morzem Śródziemnym i nad Morzem Czerwonym. W tej dystopijnej wizji większość Egipcjan została pominięta, ponieważ nic z tego „nowego Egiptu” nie jest dla nich budowane – ocenił prof. Yasser Elsheshtawy z wydziału architektury, planowania i ochrony zabytków na Uniwersytecie Columbia. (PKU)

Na podst.: Reuters, Middle East Eye, Dawnmena.org

**1 1 października,** Tim Walz (po lewej poniżej) i J.D. Vance, kandydaci na stanowisko wiceprezydentów u boku Kamali Harris i Donalda Trumpa, zmierzą się w debacie telewizyjnej prowadzonej w Nowym Jorku w studiu CBS.

## KALENDARIUM

PAŹDZIERNIK 2024

**2 7 października, Bliski Wschód:** Rok po najbardziej tragicznym w historii ataku Hamasu na terytorium Izraela i niszczycielskiej kontrofensywie Izraela w Strefie Gazy eskalacja konfliktu, do którego dołącza Liban, grozi wojną na większą skalę.

**3 1 października, Belgia:** Były premier Holandii Mark Rutte zostanie nowym sekretarzem generalnym NATO. Obejmie stanowisko w krytycznym czasie dla sojuszu i dla bezpieczeństwa Europy w związku z trwającą wojną w Ukrainie.

**4 1 października, Meksyk:** Claudia Sheinbaum (62 lata), była burmistrz miasta Meksyk, zostanie zaprzysiężona – jako pierwsza kobieta – na stanowisko prezydenta kraju. Jej 6-letnia kadencja potrwa do 2030 roku.

**5 22 – 24 października, Rosja:**

Pomimo napięć z krajami Zachodu związanymi z zaopatrywaniem Rosji w broń nowy prezydent Iranu Masoud Pezeshkian najprawdopodobniej pojawi się na szczycie BRICS w Rosji. Podczas spotkania w Kazaniu rozpatrzona będzie również turecka aplikacja członkowska do BRICS.

**6 10 października, przylądek Canaveral:** NASA wystrzeli statek kosmiczny Europa Clipper, którego misją będzie zbadanie Europy – księżycy Jowisza. Ma on ustalić, czy prawdziwe są podejrzenia naukowców, że pod powierzchnią lodu znajduje się ocean i czy mógłby on stworzyć warunki dla życia.

**7 Październik, USA:** Dwie pandy wielkie – Bao Li i Qing Bao – przysłane z Chin jako „dowód przyjaźni” zostaną zaprezentowane w National Zoo w Waszyngtonie, stając się symbolem nowej ery „diplomacji pand” między tymi supermocarstwami.

**8 12 – 20 października, Hiszpania:** Finałowe wyścigi 37. edycji America's Cup odbędą się w Barcelonie. Załoga jachtu The Royal New Zealand będzie broniła ubiegłorocznego zwycięstwa w tej najstarszej rywalizacji sportowej na świecie.



Według Mroziewicza

# Terror i terroryzm klimatyczny?

Minęła właśnie kolejna rocznica ataku na World Trade Center w Nowym Jorku i do dziś nie wiadomo, co to było – terroryzm czy wojna hybrydowa?

Pamiętam dobrze ów dzień, bo wracałem do Polski samochodem, w którym włączone radio podało krótką wiadomość, że jakaś awionetka zaczęła skrzydłem o wieżowiec w Ameryce. Tak to już jest, że w depeszach agencyjnych nie zawsze podaje się właściwą treść jako pierwszy sygnał. Czasem szybkość ważniejsza jest od akuratności. Ale dobrze jest czasem zignorować wszystko i wrzucić wątpliwą informację do kosza. Jak było coś ważnego, to wróci. I rzeczywiście wróciło. Nie awionetka, lecz samolot, nie skrzydłem, lecz „nosem”, nie w „Ameryce”, ale w Nowym Jorku. Za chwilę podano w serwisie, że w ścianę wieżowca World Trade Center wbił się samolot pasażerski regularnych linii lotniczych. I wiedziałem już, że jadę nie do domu, lecz do telewizji.

Wracałem po wieloletnim pobycie w Indiach. Pamiętam jedną z rozmów z ambasadorem amerykańskim Richardem Celestem, wcześniej dwukrotnym gubernatorem stanu Ohio, przyjacielem prezydenta Billa Clintona. Dotyczyła ona współczesnych praktyk terroryzmu. Powiedziałem mu, gdzie wczoraj był ibn Ladin. Źródłem tej wiadomości był przedstawiciel Ahmada Szaha Masuda, „Lwa Pandższiru”, Ahmed Chalili, ambasador Afganistanu w Delhi. Richard wezwał natychmiast attaché wojskowego, który przyszedł z mapą satelitarną. Znaleźliśmy inkryminowane miejsce. I teraz, w samochodzie, skojarzyłem sobie te dwa



Cielący się grenlandzki lodowiec

Fot. BE&amp;W

sygnały. W studiu telewizyjnym powiedziałem, że sprawcą ataku na WTC jest najpewniej ibn Ladin, którego zaczęto nazywać bin Laden. Nikt jeszcze ani w Polsce, ani w Europie nie znał tego nazwiska. Dziś mówi ono o jednym z najpotworniejszych zbrodniarzy w historii terroryzmu.

Do czasów ibn Ladina terroryzmem nazywano operowanie cudzym lękiem do celów politycznych. Po tej cezurze trzeba dodać dwa elementy: operowanie wymaga odpowiedzi na pytanie, kto operował. Lęk wymaga wskazania tego, kto się boi. Nie wystarczy powiedzieć, że ktoś się boi. Trzeba podkreślić, że ten ktoś jest osobą przypadkową. Definicja będzie teraz bardziej skomplikowana. Trzeba zatem zdefiniować zbrodniarza. W terroryzmie dzisiejszym jest to na ogół bandyta, który stoi na czele zorganizowanej grupy terrorystycznej. W pojedyn-

kę akty przemocy dokonywane są sporadycznie. Zdarzają się jednak, jak ataki nożowników.

Terroryzm jest stary jak świat. Mamy z nim do czynienia w czasach średniowiecznych za sprawą plemienia asasynów (zbrodniarzy, którzy dali nazwę angielskiemu rzeczownikowi „zabójca”). W XIX wieku pojawili się sztyletnicy, którzy mierzyli w polityków. Nieco później terrorystami nazwiemy klasyków gatunku w Rosji carskiej, jak Bakunin i Kropotkin, szykujących rewolucję. Miesza się tu terroryzm z terrorem. Trzeba to rozdzielić. Terroryzm jest zjawiskiem społeczno-politycznym, prądem w tym zjawisku. Terror natomiast to strach, czyli zjawisko biologiczno-psychiczne, by nie powiedzieć psychiatryczne. Kiedy inkwizytor pali na stosie czarownicę, mamy do czynienia z terrorem. Kiedy jest na odwrót, kiedy

czarownica pali na stosie inkwizytora, to mamy do czynienia z terroryzmem.

Wiek XX i XXI przyniosły ogromne namnożenie i zróżnicowanie zarówno gatunków, jak i rodzajów terroryzmu. Przyczyną tego była i jest frustracja młodych kontestatorów z powodu drastycznych różnic w świecie globalnym. Nie nadążał i nie nadąży za nim w świecie myśli koktajl socjalistyczno-liberalny, który przekształcił się w koktajl Mołotowa. W latach 60. i 70. zeszłego wieku zjawiska te w postaci Czerwonych Brygad dały o sobie znać we Włoszech, w Niemczech, Anglii, Szwecji, Hiszpanii i Japonii. I tylko na Dalekim Wschodzie spowodowały przemiany gospodarcze, dzięki czemu leżące tam kraje zaczęły się rozwijać po swojemu, lecz tu i ówdzie gwałtownie i korzystnie. Mowa tu o Japonii, Tajwanie, Korei Południowej, Singapurze, Indonezji, Malezji i Tajlandii. Nieco później dołączyły do „tygrysów” Wietnam i przede wszystkim Chiny. Zarazem imperialna Rosja włączyła do swej doktryny wojennej wszystko, co z doświadczeń terroryzmu bliskowschodniego (Fatah, Al-Kaida, Państwo Islamskie, Hamas, Hezbollah) dało się przenieść do Europy w pobliże wschodnich granic Unii Europejskiej. Tworzy się na naszych oczach praktyka wojny hybrydowej. Zarazem na jej marginesie potęgi gospodarcze kpią sobie ze zmian klimatycznych, które same wywołały. Zarazy, pożary lasów, topnienie lodów arktycznych i antarktycznych, topnienie śniegów w Himalajach, ulew i apokaliptyczne powodzie, zanieczyszczanie atmosfery, zaśmianie oceanów i kosmosu to wszystko wskazuje człowieka jako sprawcę warunków, które trzeba spełnić dla rozwoju terroru i terroryzmu. Środowisko naturalne człowieka samo się nie wścieka.

KRZYSZTOF MROZIEWICZ

## Faqra, kurort dla ultrabogatyh



Liban

31.08.2024

LE FIGARO -fr

**W górskim kurorcie 50 km od Bejrutu bogacze z fortunami o niejasnym pochodzeniu odcinają się od sytuacji w państwie.**

Faqra to oaza w upadającym Libanie. Ten kurort dla ultrabogatyh, położony na wysokości 1840 m, oferuje widok na morze oraz czyste powietrze godzinę jazdy samochodem od Bejrutu. – *To mikrospołeczność, która żyje w dostatku i nie interesuje się rzeczywistością dokoła, podczas gdy tłum uchodźców poszukujących środków do życia grzebie w koszach na śmieci, 44 proc. Libańczyków żyje w biedzie, a wokół czai się wojna, bo niektóre wioski bombardowane przez Izrael 150 km od Faqry przypominają Gazę*

– podsumowuje naukowiec Karim Émile Bitar.

Szczytowym momentem szpanu w miasteczku jest procesja w dniu Wniebowzięcia Maryi Panny, kiedy „każdy popisuje się swoim najpiękniejszym samochodem, najdroższym zegarkiem... i swoją kobietą” – mówi źródło pragnące zachować anonimowość.

Wśród najważniejszych lokalnych postaci jest Raymond, właściciel klubu Faqra, który kupił w 2019 roku za 32 mln euro. Dla syna ślusarza z północnego Libanu był to bilet wstępu do libańskiej socjety. Sushi Bar, restauracja Le Paname i klub z basenem La Piscina to serce klubu. Pływający bar pozwala napić się tequili – 800 dolarów za butelkę – siedząc w wodzie. – *Tu wszyscy się znają i wszystko wiedzą o innych, także gdy źródłem czejęjs fortuny jest pranie brudnych pieniędzy* – zapewnia anonimowy informator.

Jednym z królów libańskiego *jet setu* jest MMchendab. Na Instagramie pokazuje się, opuszczając Hôtel de Paris w Monako z dwoma telefonami komórkowymi w rękę, z zegarkiem marki Richard Mille na nadgarstku (ok. 400 tys. euro), a potem wsiada do swego jaskrawoczerwonego lamborghini. Uwielbia lamborghini: ma ich siedem, a także dwa ferrari. Ma również willę w Faqrze.

W kurorcie modna jest także głośna jazda nocą w czasie ramadanu czy pozowanie tak, aby widać było zegarki warte pół miliona euro. Ale największym szpanem jest noszenie krawata w tym samym kolorze, co porsche albo lamborghini!

W Faqrze wszystko – nawet wille czy luksusowe samochody – nabywa się za gotówkę. Michel Trad, który ma salon z lamborghini i w zeszłym roku sprzedał 14 samochodów, przyznaje, że posia-

da „kilka maszyn do liczenia banknotów i wykrywania fałszywek. Bracia Rahme kupili ode mnie kilka bentleyów. Nie mam zamiaru sprawdzać, skąd pochodzą ich pieniądze” – dodaje.

Rodzina zbita majątek w Iraku po upadku Saddama Husajna, w niejasnych okolicznościach. Do tego stopnia, że znalazła się na czarnej liście Departamentu Skarbu USA. Od tego czasu bracia Rahme są bardziej dyskretni, ale nadal można spotkać Raymonda i jego bentleya przed sklepem Hermèsa w Bejrucie. Wraz z Mikiem i innymi nuworyszami – od pośredników finansowych, którzy zastąpili banki po spekulantów handlujących ropą naftową i generatorami – zastąpili stare rodziny, mniej afiszujące się bogactwem. „Atmosfera się zmieniła, teraz to czysty szpan, luksus dla parweniuszy” – ubolewa z nostalgią jeden z mieszkańców Faqry. (MS)

GEORGES MALBRUNOT

© Figaro Syndication 2024



# Ziemia wygląda na świat idealny

**Członkowie załogi Polaris Dawn jako pierwsi odbyli spacer kosmiczny podczas prywatnego lotu kosmicznego, trzeciej misji Polaris Dawn, którą dowodzi i współfinansuje wraz ze SpaceX miliarder Jared Isaacman. Przedsiębiorca miliarder i pracownica SpaceX Sarah Gillis opuścili kapsułę SpaceX Dragon w specjalnych kombinizonach. Program Polaris testuje technologię, która pewnego dnia może pomóc urzeczywistnić wizję Elona Muska, czyli załogowych podróży na Marsa. Misja rozpoczęła się 10 września, kapsuła poleciała w kosmos dalej niż jakkolwiek inny statek kosmiczny od ponad 50 lat, czyli od czasów programu NASA Apollo.**

Przygotowania do spaceru kosmicznego rozpoczęły się, gdy astronauta dotarli na orbitę. Około 6 rano 12 września Isaacman jako pierwszy wyszedł z Dragona. Po powrocie powiedział, że stamtąd Ziemia wygląda na świat idealny. Gillis i Isaacman spędzili poza Dragonem około 10 minut. W przeciwieństwie do innych nowoczesnych statków kosmicznych Dragon nie ma śluzy powietrznej, więc cała kapsuła musiała zostać zdekompresowana, zanim można było wyjść, a załoga w środku również była narażona na próżnię kosmiczną i wszyscy nosili skafandry.

Wcześniej spacer kosmiczny były zarezerwowane wyłącznie dla astronautów NASA czy Rosjan. W kosmicznej próżni było już prawie 260 osób. Oto niektóre z najbardziej znaczących zdarzeń, do jakich doszło podczas spacerów w kosmosie.

## Pierwszy spacer kosmiczny

18 marca 1965 roku Związek Radziecki jako pierwszy wysłał człowieka poza statek kosmiczny. Kosmonauta Aleksiej Leonow opuścił Woschod 2 i będąc na uwięzi, spędził 12 minut w kosmosie. Skafander Leonowa stał się wtedy sztywny, co utrudniło mu poruszanie się i robienie zdjęć, a przewód łączący go ze statkiem się skręcił, przez co kosmonauta się obrócił i trudno było mu wrócić. Potem utknął i nie był w stanie zamknąć za sobą włazu. Wszystko było tak trudne, że gdy po powrocie na Ziemię zbadano skafander, okazało się, że zawiera kilka litrów potu.

## Pierwszy amerykański spacer kosmiczny

3 czerwca 1965 roku Ed White otworzył właz statku kosmicznego Gemini 4 i dzięki specjalnemu działku odrzutowemu wydostał się na zewnątrz. Powrócił po 23 minutach. Jego uwięź miała osiem metrów długości. Wraca-

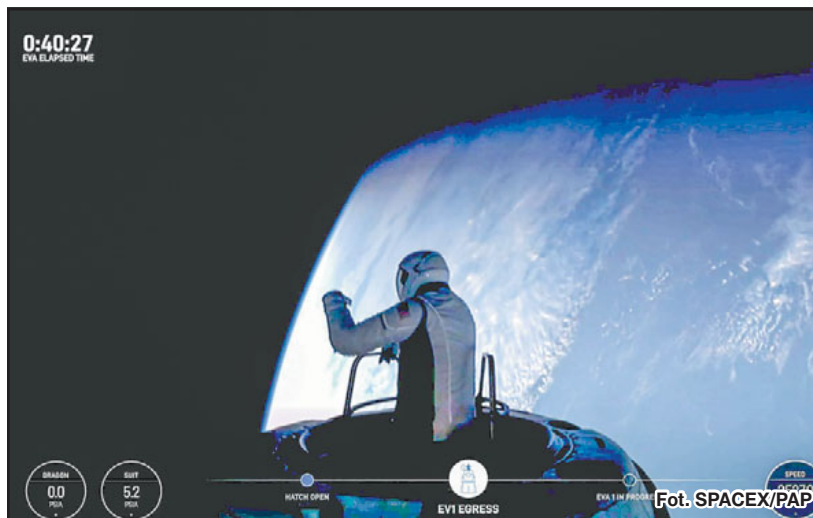
jąc, korzystał z napędu, ale po trzech minutach zabrakło mu paliwa, więc poruszał się, ciągnąc za uwięź.

## Pierwsze „selfie” w kosmosie

Podczas czterodniowej misji Gemini XII w listopadzie 1966 Edwin „Buzz” Aldrin odbył kilka spacerów kosmicznych, podczas których fotografował, testował sprzęt i przeprowadzał eksperymenty. Łącznie spędził w kosmosie pięć godzin i 48 minut, co stanowiło ówczesny rekord. Drugiego dnia misji na krawędzi włazu zamontował kamerę i skierował ją w swoją stronę. Na zdjęciu widać oświetlone od wewnątrz hełmu jedno jego oko i czoło, a nad ramieniem niebieską krzywiznę Ziemi.

## Nieprzywiązany i samotny

W 1984 roku Bruce McCandless II jako pierwszy w historii wyszedł



na kosmos bez uwięzi. Na plecach miał napędzane azotem urządzenie, którym sterował za pomocą joysticków. Manned Manoeuvring Unit (MMU) był wyposażony w 24 azotowe silniki, które pozwalały zachować stabilność i się poruszać. Podczas misji wahadłowca kosmicznego STS-41-B 7 lutego 1984 roku McCandless przeleciał 91 m, testując MMU. Powiedział wtedy: *Dla Neila to mógł być mały krok, ale dla mnie to ogromny skok.*

## Kosmiczne sprzętanie

W listopadzie 1984 astronauta Dale Gardner i Joseph Allen zostali po raz pierwszy wysłani z wahadłowca Discovery na misję w celu odzyskania wadliwych satelitów. Allen opuścił wahadłowiec, aby 11 m dalej „złapać” satelitę komunikacyjnego Palapa B-2, umieszczonego obok Westar VI podczas wcześniejszej misji (żaden z nich nie osiągnął właściwej orbity). Zadaniem Allena i Gardnera było „złapanie” satelitów za pomocą specjalnego urządzenia dokującego. Allen wprowadził

urządzenie Apogee Kick Motor Capture Device do silnika satelity Palapa B-2 i użył swoich silników MMU, by go spowolnić. Potem specjalistka ds. misji Anna Fisher pomogła, manewrując nim w ładowni Discovery. Następnie Gardner zrobił to samo z Westar VI. Potem pozował do zdjęcia, na którym trzyma tabliczkę z napisem „na sprzedaż”, co odnosi się do charakteru misji – wyprawy po „złom”. Satelity miały zostać odsprzedane przez firmy ubezpieczeniowe. Odnowiono je i ponownie wystrzelono w kwietniu 1990 roku.

## Naprawa w kosmosie

W ciągu trzech lat od wystrzelenia na orbitę w 1990 roku teleskop kosmiczny Hubble’a zaczął przesyłać na Ziemię rozmazane obrazy. W grudniu 1993 zespół astronautów został wysłany wahadłowcem STS-61, aby wykonać pilną naprawę urządzenia. Była to jed-

spacer kosmiczny w rosyjskim skafandrze. Był w towarzystwie dowódcy stacji Mir-23 Wasilija Cyblijewa, który na zewnątrz instalował instrumenty naukowe.

## Budowa nowej stacji kosmicznej

W 1998 roku rozpoczęto prace nad Międzynarodową Stacją Kosmiczną. Astronauci z wahadłowca Endeavour mieli połączyć jej dwa pierwsze moduły. Teraz ISS składa się z 16 modułów i ma długość boiska do futbolu amerykańskiego. Jednak w 1998 roku James Newman i Jerry Ross musieli wykonać trzy długie spacer kosmiczne, by przechwycić moduł sterujący Zarya i połączyć go z modułem Unity. 13 grudnia 1998 ukończyli pracę, a Endeavour odłączył się od nowo powstałej ISS, która dwa lata później przyjęła pierwszych pracowników.

## Rekordowy spacer

W marcu 2001 amerykańska astronautka Susan Helms odbyła najdłuższy w historii spacer kosmiczny – spędziła 8 godzin i 56 minut poza ISS. Ona i jej kolega astronauta James Voss instalowali sprzęt na zewnątrz modułu laboratoryjnego.

## Pod wahadłowcem

Lot Discovery w ramach misji STS-114 w lipcu 2005 roku był pierwszym startem po tragicznej katastrofie powracającego na ziemię wahadłowca Columbia w 2003 roku, w której zginęło siedem osób.

NASA poświęciła prawie trzy lata na poprawę bezpieczeństwa wahadłowca, jednak gdy po przybyciu na ISS astronauta Stephen Robinson został wysłany na zewnątrz, by ocenić jego stan, spomiędzy płytek termoizolacyjnych wyciągnął dwa wystające wypelniające szczelin. Była to pierwsza naprawa statku kosmicznego na orbicie. 9 sierpnia 2005 Discovery bezpiecznie wylądował w bazie lotniczej Edwards w Kalifornii.

## Astronauta, który niemal utonął

Miało to być rutynowe wyjście. Sześć godzin poza ISS przed przybyciem rosyjskiego modułu badawczego. Około 44. minuty od rozpoczęcia spaceru 16 lipca 2013 włoski astronauta Luca Parmitano zgłosił, że czuje „dużo wody z tyłu głowy”, ale kontynuował pracę. Kontrola misji postanowiła jednak zakończyć spacer. Gdy Parmitano się ruszył, woda przemieściła się, ograniczając mu widoczność, zakłócając komunikację i zatykając uszy. Z trudem udało mu się zaalarmować kontrolę misji. Późniejsze dochodzenie wykazało, że zablokowanie separatora pompy wentylatora spowodowało wyciek wody z obiegu chłodzącego do obiegu wentylacyjnego, a następnie do kasku. (AS)

Na podst. [bbc.com](http://bbc.com), [usatoday.com](http://usatoday.com)

na z najtrudniejszych i najbardziej złożonych misji w historii. Podczas pięciu spacerów dwa zespoły astronautów spędziły łącznie 35 godzin i 28 minut w kosmosie, po raz pierwszy obsługując teleskop kosmiczny na orbicie. Ramię wahadłowca Endeavour zostało użyte do umieszczenia 13-metrowego Hubble’a nad ładownią, co pozwoliło przeprowadzić niezbędne naprawy. Specjalistka Kathryn Thornton podczas dwóch misji naprawczych odbyła dwa spacer kosmiczne. W kosmosie spacerował też Tom Akers, specjalista kilku misji.

## Spacer przyjaźni

Po zakończeniu zimnej wojny rozwijała się współpraca kosmiczna między Rosją i USA. Od 1994 do 1998 roku amerykański wahadłowiec kosmiczny odbył 10 wizyt na rosyjskiej stacji kosmicznej Mir. W tym czasie siedmiu amerykańskich astronautów mieszkało tam i pracowało. Czwartym z nich był w 1997 roku lekarz Jerry Linenger, który jako pierwszy Amerykanin odbył





Fot. Sabina Zawadzki/Reuters/Forum

## Miasto-firma



**Dania**

**Niebawem w peryferyjnym miasteczku będą działały cztery nowoczesne fabryki. Do Kalundborga, z którego wyjeżdżali młodzi, teraz ciągną studenci z całego świata. W miejscu zamieszkania 17 tys. ludzi jeden pracodawca chce zatrudnić prawie 6 tys. osób.**

Na zachodnim brzegu Zelandii leży mało znane Kalundborg. Miejscowi sami je przezywali Novosybirsk. Wczorami było tam pusto jak na Syberii, a jedyny pracodawca nazywał się Novo Nordisk. Inni mówili o Kalund-

BORING, bo w mieście było... nudno. Wszystko zaczęło się zmieniać w 2016 roku, gdy wspomniana firma farmaceutyczna postanowiła tam produkować lek na otyłość Wegovy. Oprócz fabryki i pobliskiej stacji kolejowej na dawnym przemysłowym terenie portu powstał Harbour Park, a w nim place zabaw, restauracje, kawiarnie. Niebawem w starym magazynie zostanie otwarte nowoczesne centrum kultury z biblioteką.

Kalundborg to istny plac budowy. Powstają nowe drogi i hale fabryczne. Novo Nordisk przeznaczyło na ten cel 8,3 mld euro. To jest 62 mld koron. Dla porównania największy projekt infrastrukturalny Danii – przekop tunelu pod Beltem Fehmarn, który połączy Danię

z Niemcami, będzie kosztował 50 mld koron.

W Kalundborgu pracuje jednocześnie 51 żurawi budowlanych. Codziennie rano tworzy się korek na 10 km, gdy robotnicy próbują dotrzeć na ogromne budowy. W istniejącej fabryce zatrudnionych jest już 4500 osób, do 2029 roku ma ich być o 1200 więcej. Na północy miasta deweloperzy postawili nowe bloki dla pracowników fabryki. Na domofonach widać nie tylko duńskie nazwiska. Jeszcze dekadę temu nie było tu obcokrajowców, teraz praca przyciąga także ludzi z zagranicy. Novo Nordisk inwestuje w naukę. Uniwersytet Kopenhaski wraz z politechniką DTU zbudował tu kampus, w którym od połowy września będą już odbywały się wykłady na różnych biochemicznych i inżynierskich kierunkach. W mieście osiedliło się też już pięć firm z branży biotech. Powstał też Helix Lab. To obojętne drewnem bambusowym kubik zbudowany z przyjaznego dla środowiska cementu z bakterii. Zawiera laboratoria i sale konferencyjne, gdzie nauka może współpracować z lokalnym przemysłem.

Martin Damm jest burmistrzem miasta od 2010 roku. – *Najtrudniejszy czas dla mnie to zawsze był wrzesień. Wielu młodych opuszczało rodzinne miasto, bo dostali się na studia* – wspomina Damm. Teraz trwają prace nad przekształceniem byłego szpitala w akademik. Za rok w Kalundborgu ma już być 1000 studentów z całego świata. Gdy Damm obejmował urząd, wpływy z podatku dochodowego od osób prawnych wynosiły ok. 2,7 mln euro,

obecnie to 27 mln euro. A w tym czasie gmina aż sześciokrotnie obniżała jego stawkę.

Sukces duńskiej firmy wynika z rosnącego popytu na jej lek na otyłość. Najprościej rzecz ujmując, Wegovy wywołuje w organizmie uczucie sytości, a przyjmujące go osoby tracą na wadze. Novo Nordisk spieszy się z budowaniem nowych fabryk, bo za oceanem firma Eli Lilly oferuje już tańszy odpowiednik. Opakowanie Mounjaro kosztuje 1100 dolarów, a Wegovy 1350 dolarów. Novo Nordisk to najcenniejsza spółka giełdowa w Europie, jej obecna kapitalizacja rynkowa wynosi 640 mld dolarów. To dużo więcej niż roczny PKB całej Danii. W ubiegłym roku zysk netto firmy wzrósł o 51 proc. do 12,1 mld dolarów. W kraju liczącym raptem 6 mln ludzi działanie tej firmy ma wpływ na całą gospodarkę. Gdyby nie było Novo Nordisk, kraj pewnie wpadłby w recesję. Aż 3 proc. obywateli w jakiś sposób pracuje dla tej firmy farmaceutycznej.

Jens Nærvig Pedersen, analityk duńskiego banku Danske Bank, stwierdził: – *Gdyby coś zatrzymało rozwój tej firmy, naszą gospodarkę mógłby spotkać podobny los jak fińską po upadku Nokii*. Ten znakomicie prosperujący koncern nie zareagował w odpowiednim czasie na wchodzące już na rynek smartfony i później nie dogonił konkurencji. Ale zagrożeniem może też być dalszy gwałtowny wzrost firmy. Duńska gospodarka jako całość może stać się zbyt zależna od działań tego największego podatnika w kraju. **(PKU)**

Na podst.: *Politico, Sueddeutsche, FAZ*

## Krytyczny dobrobyt



**Irlandia**

**Cud gospodarczy spadł na Dublin tak nagle, że nie nadąza za nim infrastruktura. Mimo ogromnych zysków państwa z podatków od zagranicznych koncernów mieszkańcy Irlandii mają problemy ze znalezieniem mieszkania czy dostaniem się do lekarza.**

W przyszłym roku rząd w Dublinie będzie miał o 8,5 mld euro więcej przychodów niż wydatków. To skutek nagłych zysków koncernów międzynarodowych, które mają siedziby na Zielonej Wyspie. Ponadto 10 września Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej nakazał firmie Apple oddanie Irlandii 14 mld euro zaległych podatków.

Dla małej wyspy z 5 mln mieszkańców to ogromne pieniądze. Na początkowy państwowy projekt budżetu. Lewicowa partia Sinn Féin domaga się miliardowych inwestycji w nowe mieszkania socjal-

ne i w służbę zdrowia. Także premier Irlandii Simon Harris obiecał w ciągu pięciu lat budowę 250 tys. mieszkań, w tym socjalnych.

Tyle że nagłe wrzucenie dużych sum na rynek wywoła wysoką inflację. – *Zatrudnienie już jest na rekordowym poziomie, a bezrobocie bardzo niskie. Jeśli rząd będzie wydawał jeszcze więcej pieniędzy, to wzrosną płace i ceny* – ostrzegł prof. Kieran McQuinn z dublińskiego Instytutu Badań Ekonomicznych i Społecznych (ESRI).

W Irlandii swoje siedziby ma ponad 1000 międzynarodowych koncernów. Amerykańskie firmy komputerowe i farmaceutyczne od lat traktują ten kraj jako bramę do rynku europejskiego. Na wyspę przyciągnął ich bardzo niski podatek dochodowy, który dziś wynosi 12,5 proc. Apple, Microsoft, Google, Pfizer, Intel stworzyli wiele tysięcy miejsc pracy. W ciągu ostatniej dekady przychody Irlandii z podatku dochodowego wzrosły pięciokrotnie. W tym roku wyniosą 30 mld euro, czyli jedną czwartą dochodów państwa. To dwa razy większy odsetek niż w innych uprzemysłowionych krajach.

Dziesięć dużych korporacji odpowiada za 60 proc. podatku dochodowego, a trzy największe generują prawie jedną trzecią wpływu z podatku. Duże zyski tych firm nie muszą trwać wiecznie, a wycofanie się jakiegokolwiek koncernu z Irlandii będzie dużym ciosem dla gospodarki Zielonej Wyspy. W 2015 roku Dublin wymyślił ulgę podatkową, która sprawiła, że przeniesienie własności intelektualnej do Irlandii stało się atrakcyjne dla międzynarodowych korporacji. Globalny system działa tak, że podatek jest płacony tam, gdzie prowadzone są badania i rozwój firmy, a nie tam, gdzie sprzedawane są jej produkty. W 2015 roku irlandzki „eksport usług komputerowych” szacowano na 32 mld euro. W 2022 roku eksplodował do 196 mld euro. W Irlandii wcale nie zaczęto produkować o tyle więcej produktów komputerowych, tylko po prostu globalne koncerny zaczęły tu księgować swoje zyski. Od 2025 roku w krajach OECD ma obowiązywać minimalna stawka podatkowa w wysokości 15 proc., czyli Irlandia będzie otrzymywała jeszcze więcej niż teraz.

Za cudem gospodarczym nie nadąza rozwój infrastruktury państwowej.

Do kraju przyjechało z całego świata wielu pracowników, którzy długo muszą szukać lokum i nie mogą dostać się szybko do lekarza. Żaden inny europejski kraj nie doznał w XXI wieku takiego napływu ludzi. Przez ostatnie 24 lata populacja Irlandii powiększyła się o jedną trzecią.

Branża budowlana nie podniosła się jeszcze po kryzysie z 2008 roku. Przez duży popyt czynsze bardzo podrożały. W Dublinie wynajem mieszkania z jedną sypialnią kosztuje już ponad 2000 euro miesięcznie. Tylko w Genewie i w Londynie czynsze są wyższe. Ludzie tłoczą się po kilka osób w małych pokojach. Znacząco przybyło bezdomnych na ulicach. Ponadto Irlandia ma największy w Europie odsetek złożonych wniosków o azyl przypadających na jednego mieszkańca. W maju policja zlikwidowała miasteczko namiotowe uchodźców z Afryki i z Azji. Przy rządowym Biurze Ochrony Międzynarodowej (IPO) w Dublinie mieszkali na dziko w aż 200 namiotach. Dopiero po 14 miesiącach koczowania w centrum stolicy rząd znalazł dla nich miejsca noclegowe. **(PKU)**

Na podst.: *Financial Times, F.A.S., The Journal, The Irish Times*



## Dookoła świata Zabójcze skutki golfa

Według United States Golf Association, amerykańskiego stowarzyszenia klubów i obiektów golfowych, w 2023 roku 45 mln osób w USA na prawie 17 tys. pól zajmowało się wbijaniem piłeczek do dołków. Grają młodzi i starzy, bardziej i mniej wprawni, a każdy z nich w czasie meczu gubi co najmniej jedną piłkę. Dyrektor generalny Found Golf Balls, Shaun Shienfield, którego firma odzyskuje i odsprzedaje te zguby, twierdzi, że przez ostatnie cztery lata było ich ponad 1,5 mld. Gdyby ułożyć je w rzędzie, stworzyłyby łańcuch ponad półtora raza większy od obwodu Ziemi. Nie wszystkie udaje się odnaleźć, ponieważ wiele z nich wpada do oceanu. Przy półwyspie Monterey dwaj uczniowie kalifornijskiego liceum wyłowili 10 tys. piłek, później zwerbowali przyjaciół i rodzinę i przez półtora roku powiększyli zbiór o kolejne 30 tys. Swoją łup zaprezentowali Matthew Savoce, biologowi zajmującemu się ochroną środowiska. Wieść o akcji chłopców dotarła do pracowników pola golfowego Pebble Beach, którzy dołączyli jeszcze 10 tys. sztuk. Tym sposobem zgromadzono 2,56 tony plastikowych odpadów – tyle, ile waży mała ciężarówka. Po bliższych badaniach Savoca oszacował, że w rejonie Pebble Beach co roku do wody trafia 186 tys. piłek, co daje 9,5 tony śmieci. – *Jeśli chcemy złagodzić problem, potrzebujemy planu* – mówi uczonec – *gdzie jest zanieczyszczenie i jakie będą jego konsekwencje*. Nowoczesne piłki golfowe składają się z rdzenia z syntetycznej gumy otoczonego powłoką z syntetycznego polimeru. Do rdzenia dodaje się toksyczne substancje: tlenek cynku, akrylan cynku i nadtlenek benzoilu, aby zwiększyć elastyczność i trwałość produktu. Nienaruszone piłki stanowią małe zagrożenie, jednak gdy rozpadają się na dnie morza, chemikalia łączą się z cząsteczkami plastiku, które stają się coraz mniejsze, aż w końcu trucizny trafiają do sieci pokarmowej i ostatecznie do ludzkiego pożywienia. Dlatego piłki trzeba wyłaniać, póki się nie rozpadną, za kilkadziesiąt lat na oczyszczenie naszego łańcucha pokarmowego będzie już za późno. – *Tylko w Ameryce mówimy o dziesiątkach tysięcy ton tych śmieci każdego roku. Naprawdę trudno to sobie wyobrazić*. Niestety, wciąż jesteśmy daleko od rozwiązania problemu. Nietoksyczne, biodegradowalne piłki, wprowadzone na rynek przez niektórych producentów, nie zdobyły uznania golfistów, bo albo są jednorazowego użytku, albo nie osiągnęły takich odległości jak tradycyjne. (EW)

Na podst. CNN

Ulubione i znane na całym świecie włoskie przysmaki mają metrykę

## Wiek talerza

**Makaron carbonara oficjalnie ma 70 lat, nutella – 60, lazanie i parmezan wspomina się w zapiskach średniowiecznych, zaś ciecierzycą była znana w Cesarstwie Rzymskim. Pizza Margherita, najsmaczniejszy hołd dla trzech włoskich kolorów państwowych – z czerwonymi pomidorami, białą mozzarellą i zielenią bazylii – narodziła się w 1889 roku. Stworzył ją Raffaele Esposito, szef kuchni z Neapolu zatrudniony podczas wizyty w mieście króla Włoch Humberta I do przyszykowania czegoś oryginalnego i pysznego na cześć królowej Matgorzaty, czyli Margherity.**

O tym, że kuchnia włoska to skarbnica dobrego smaku, nie trzeba nikogo przekonywać. Wkrótce z pewnością zyska status dziedzictwa ludzkości UNESCO – tak jak gastronomia Francji, Japonii, Meksyku i Korei – bo rząd już zgłosił jej kandydaturę. Włoska filozofia kuchni wykracza poza jedzenie: to także historia, tradycja, kultura, serdeczność i gościnność; rytuały stołu i ślady ludów, które żyły i stykały się z Italią, wzbogacając ją o nowe składniki, smaki i techniki gotowania. Gdy Italia była krainą Etrusków, Greków i Rzymian, w jadalniach dominowały pszenica, oliwki, winogrona i rośliny strączkowe. Na przestrzeni wieków wiele postaci szczególnie upodobało sobie włoską kuchnię. Cesarz Oktawian August szalał za szparagami i ponoć nakazywał, by jego rozkazy wykonywać szybciej, niż gotują się te zielone łodygi z główkami. Królowa Elżbieta, jak Giuseppe Verdi, uwielbiała wciąż ewoluujące i wcale nie tak antyczne jak sam ryż danie *risotto*, najlepiej z włoskiego ryżu Carnaroli Campo dell'Oste, z tymiankiem i majerankiem, 24-miesięcznym parmezanem i czerwonymi krewetkami z Mazara del Vallo. Papiież Benedykt XVI lubił karczochy, warzywa, których sposoby przyrządzania opisywano w XVI wieku. „Ojciec chrzestny” Robert De Niro przepada za wywodzącą się z pradziejów rustykalną bruschettą z borowikami, która jest po prostu odświeżonym pieczywem z dodatkami.

*Pasta alla carbonara* to najpopularniejsze pierwsze danie w kuchni rzymskiej, a być może i w całych Włoszech, tak cenione, że co roku 6 kwietnia ma nawet swoje specjalne święto, celebrowane przez influencerów żywieniowych, szefów i zwykłych entuzjastów. Przyjmuje się, że potrawa ma 70 lat, bo w Italii po raz pierwszy przepis na nią opublikowano w 1954 roku w kultowym, wciąż pojawiającym się w kioskach miesięczniku kulinarnym *La cucina italiana*. Tamto danie było trochę inaczej przyrządzone niż obecnie, miało elementy, których

dziś byśmy nie użyli, jak rozgnieciony czosnek, ser Gruyère, boczek. Współczesna porządna carbonara to spaghetti, wieprzowe podgardle, jajka, ser owczy i pieprz, ale piękno gotowania polega również na tym, że przepisy się zmieniają.

Również receptura pieczonej lazanii bardzo się rozwinęła, odkąd uwieczniono ją w memoriałach bolońskich w XIII wieku. Dzisiaj aromatem i wysokim stop-



### Rosół świąteczny ptysiowy

Fot. ANS

niem potęchtania podniebienia wyróżnia się wersja sycylijska, z jajkami na twardo, smażonymi pulpecikami i beszamelem. Gdy płaty makaronowe zastępuje się bakłazanem, a beszamel sosem pomidorowym, mamy do czynienia z *parmigianą*. Jeanne Francesconi, włoska autorka książek kulinarnych i ekspertka od kuchni neapolitańskiej, ustaliła, że przepis w formie zbliżonej do obecnej ma już ponad dwa wieki. Jeśli komuś cieknie ślinka na coś znacznie starszego, ma do wyboru proste przepisy utrwalone przez poetę sprzed naszej ery, mistrza satyry Horacego, w tym obiad z ciecierzycy i porów.

Parmezan w XII wieku był elitarnym serem dostępnym w opactwach benedyktynów i cystersów na terenach położonych pomiędzy Reggio Emilia i Parmą, dziś jest do kupienia wszędzie. O parmezanie wspomina Boccaccio w *Dekameronie*, a w 2003 roku w miejscowości Soragna otwarto muzeum etnograficzne poświęcone temu pysznemu serowi, bez którego nie osiągnie się wykwinności dań z makaronu, wyrazistości rosółu i odpowiedniej konsystencji kremów warzywnych. Owczy ser Pecorino Romano, ostry, słony i mocny, zwany „białym złotem Rzymu”, od zawsze był solidną bombą kalorii, utrzymywał w marszu rzymskich legionistów, był im podawany z chlebem i zupą orkiszową. Nic nie stracił ze swojej kulinarnie siły i również dzisiaj jest sycącą

przekąską do szkoły i pracy, lepszą od batonika energetycznego.

Po konkretnych pora na słodkie co nieco, jak chrupiące rurki sycylijskie z ricottą, wypełniane na miejscu i na świeżo *cannoli*, symbol mocy i potencji, niegdyś konsumowane głównie podczas karnawału, a teraz przy każdej okazji, z dodatkiem kandyzowanych owoców, pistacji, migdałów, czekolady. Geneza ich powstania jest pełna tajemnic i kontrastów: niektóre wersje podają, że przygotowywały je mnisi klauzurowe z okolic Caltanissetty, inne, iż cukierniczkami były konkubiny sycylijskiego władcy podczas dominacji arabskiej w IX – XI wieku. Do kawy, herbaty i wina idealnie pasują toskańskie ciastka *cantucci*, ikona Pizy nie mniej niż Krzywa Wieża, które piecze się dwa razy, zdefiniowane 333 lata temu jako „krojone ciastka z drobnej mąki, cukru i białek jaja”. Powodzeniem wśród miłośników deserów cieszy się kostka nugatowa, początkowo twarda, ale po rozgrzaniu rozpylająca się w ustach, w tym *torrone di Cremona*, który legenda łączy z zaślubinami Bianki Marii Visconti i Franciszka I Sforzy, pradziadków królowej Bony. Niewykluczone, że esencję nugatu opisał w dziele *O gospodarstwie wiejskim* rzymski orator Kato Starszy (który zasłynął z nawoływania do zburzenia Kartaginy): „Wsyp mąkę do wody, dodaj miód, jajko i świeżego sera: wszystko dobrze wymieszaj i podgrzej”. Kolejną niezawodną słodkością jest kalabrijska *pitta 'mpigliata* w kształcie płaskiego i okrągłego ślimaka albo różyczki, niegdyś serwowana na uroczystościach weselnych, jak zaświadcza dokument z XVIII wieku, obecnie kojarzona raczej z atmosferą świąteczną.

Z naszych czasów wywodzi się bezkonkurencyjna nutella marki Ferrero, fenomen kulturowy od 1964 roku, pod względem produkcyjnym miks cukrów, tłuszczów, orzechów laskowych i kakao, który niejednego Włocha stawia na nogi wczesnie rano. Światowy Dzień Nutelli obchodzony jest 5 lutego, słynny krem doczekał się też własnego znaczka pocztowego, monet wybitych przez mennicę państwową, poza tym pojawia się w powieściach, filmach i piosenkach. Istnieją lody o smaku nutelli. Włoskie lody, takie na bazie mleka, śmietany i jajek, to w ogóle delikcje o dostojnym rodowodzie, inspirowane XVI-wiecznej Florencji, ale inspirowane zwyczajami starożytnych Rzymian, którzy przygotowywali zimne desery ze śniegu. Gorąca Italia to globalna stolica lodów, wśród tych przemysłowych wyróżnia się produkowany od ponad 75 lat *Mottarello* na drewnianym patyku, z kremowym sercem w czekoladowej skorupce, a także kawowy pucharek dziadka, *Coppa del Nonno*, obecny w zamrażarkach włoskich rodzin od 1955 roku. W przypadku maluchów i osób mających problemy z żołądkiem zamiast lodów sprawdzają się lekkostrawne biszkopty *Pavesini*, których produkcja ruszyła kilka lat przed tym, nim wystartował Festiwal w San Remo. (ANS)



# Na linie z Azji do Europy



## Turcja

– *And we are in Europe! (Oto jesteśmy w Europie). Taki okrzyk radości usłyszeć można było z ust Estończyka, który mostem nad Bosforem przeszedł z Azji do Europy. Z turecką flagą w ręku dostał się w sposób zgoła odmienny, niż czynią to mieszkańcy Stambułu.*

15-milionowa metropolia na styku kontynentów może się pochwalić trzema łączącymi Europę i Azję mostami nad Bosforem: sułtana Yavuz Selima (najnowszy), sułtana Fatiha Mehmeta oraz mostem Męczenników z 15 lipca. Ten ostatni znajduje się najbliżej historycznego centrum Stambułu. Nie dziwi zatem, dłaczego 32-letni mistrz slackliningu (chodzenie po luźnej linie), Estończyk Jaan Roose, wybrał go, a raczej jego liny. Choć dwa pozostałe mosty także umożliwiłyby podobny spacer z dużą dawką adrenaliny, to jednak tylko z mostu Męczenników rozciąga się niezapomniany widok na stambulskie meczety i pałace. Mostem tym, który do dnia zamachu stanu z 15 lipca 2016 roku nosił nazwę most Bosfor, różnymi środkami transportu granice kontynentów przekracza codziennie około 180 tys. pojazdów.

Estoński lekkoatleta z Azji do Europy dostał się w spektakularny sposób. Roose urządził sobie transkontynentalny spacer na jednej z lin konstrukcyjnych wiszącego mostu, wiszącej 165 m nad lustrem wody. 32-letni śmia-

tek z Tallinna przeszedł po niej dystans 1074 m. Przechadzka z Azji do Europy zajęła mu 47 minut, czyli mniej więcej tyle, ile w porannych korkach jadą mostem... stambulskie autobusy. Warto zaznaczyć, że lina, po której poruszała się Estończyk, miała 1,9 cm szerokości. A te, po której wędrują śmiałkowie uprawiający slacklining, zwykle mają więcej niż 2,5 cm. – *Choć wrześnie- wa aura w Stambule powinna sprzyjać*

*zmienia się wyraźnie wraz z powiewami wiatru. A te w dniu mojego przejścia były dość silne, musiałem więc kontrolować, czy lina jest odpowiednio naciągnięta. Do tego doszły inne trudnienia. Poda mną cały czas był niesamowity ruch samochodowy, ogromny szum klaksonów. Problemy z koncentracją sprawiły też lądujące i startujące bez przerwy samoloty. No, ale taka to już stambulska specyfika. Cie-*



Fot. Mahmut Cinci/AP/East News

*takim przejściom, pogoda nad Bosforem nie była moim sprzymierzeńcem. Było wietrznie, a zmienny wiatr to nasz największy przeciwnik. Sama lina waży kilkaset kilogramów, ale jej naprężenie*

*szę się, że mimo przeciwności, jakie „rodzi” metropolia, osiągnąłem swój cel – powiedział Roose.*

Wszystko odbyło się za zgodą tureckiego ministerstwa infrastruktury

ry i ministerstwa autostrad. Tureckie władze traktują wyczyn Estończyka jako z pewnością skuteczną reklamę metropolii nad Bosforem. Zgoda i pełna akceptacja władz nie zawsze w tego typu przedsięwzięciach jest oczywista. Most nad Bosforem wielokrotnie był już świadkiem ryzykownych popisów śmiałków, którzy ściągani byli z pomocą lokalnej policji i żandarmerii.

Zarówno stambulski, jak i wcześniejsze wyczyny mistrza liny transmitowane były na żywo przez kanał Red Bull TV.

Roose w swoim środowisku nazywany jest slackliningowym mistrzem i hollywoodzkim kaskaderem. O trafności tego określenia przekonują ostatnie wyczyny Estończyka. Rok temu Roose przeszedł 150 m po oświetlonej żarówkami LED-owymi linie między oboma częściami wieżowca Katara Towers w Katarze. Tam podniebna wędrówka odbywała się 185 m nad ziemią.

Przed skonfrontowaniem możliwości na stambulskim moście Roose był w lipcu tego roku bliski przejścia z jednego brzegu na drugi po linie ustawionej nad Cieśniną Mesyńską. Lina umieszczona w najwyższym miejscu cieśniny i tak miała budzącą respekt długość 3646 m! Niestety, Estończykowi nie udało się przejść do końca. Zabrakło niewiele. Mocno już wyczerpany Roose pośliznął się około 80 m przed celem. Mimo to wyczyn Estończyka nad Zatoką Mesyńską był znaczącym epizodem w stosunkowo młodej historii slackliningu.

Po stambulskim sukcesie Roose oznajmił, że wkrótce zaskoczy nas jeszcze bardziej spektakularnymi wyczynami. Nie wykluczył, że dojdzie do nich także gdzieś w Turcji. **(ChS)**

Na podst.: [www.hurriyetdailynews.com](http://www.hurriyetdailynews.com), [www.estonianworld.com](http://www.estonianworld.com)



– To się okaże za 9 miesięcy.  
– Zwolniony!

(Włochy, WhatsApp)

☆☆☆

Po czterdziestce wybaczymy sobie wszystkie błędy młodości, szczególnie mężów i żony.

(Włochy, WhatsApp)

☆☆☆

Przy rozstaniu: – Takiej partii jak ja już nie znajdziesz.

– Oby, oby!

(Włochy, WhatsApp)

☆☆☆

Zaglądam do skrzynki, a tam coś do mnie. Myślałem, że mandat, a tu tragedia, koniec świata: zaproszenie na ślub!

(Włochy, WhatsApp)

☆☆☆

Szaleństwo to przywilej kreatywnych, dla pozostałych wymyślono rutynę.

(Włochy, WhatsApp)

☆☆☆

Kiedy byłem młody, nienawidziłem poniedziałków. Jako człowiek dojrzały nienawidzę wszystkich dni tygodnia.

(Włochy, WhatsApp)

☆☆☆

Mam tyle zmartwień, że jak się chwilę nie martwię, to się martwię!

(Włochy, WhatsApp)

☆☆☆

Przez lata nie lubiłem swojego wyglądu. Ale wreszcie doszedłem do wniosku, że wcale nie jestem taki brzydki. Po prostu nie jestem w swoim typie!

(W. Brytania, LMAO)

☆☆☆

Mózg to niezwykła rzecz! Pracuje przez 24 godziny na dobę i robi sobie przerwę tylko wtedy, gdy piszemy egzamin!

(W. Brytania, LMAO)

☆☆☆

W jednej chwili jesteś młody, a w drugiej orientujesz się, że to już pora na ściszenie radia podczas jazdy autem, by „lepiej widzieć”...

(W. Brytania, Dad Jokes)

☆☆☆

Jeśli mamy nie podjadać w nocy... to po co w lodówkach jest światło?

(W. Brytania, LMAO)

☆☆☆

Właśnie zwolniłem samego z siebie z roboty, jaką było sprzątanie mojego domu. Nie podobało mi się moje nastawienie, a poza tym byłem pijany w pracy!

(W. Brytania, Dad Jokes)

☆☆☆

To ironiczne, że przedsiębiorcy pogrzebowi podnieśli koszty pogrzebów... i zrzucili to na rosnące „koszty życia”!

(W. Brytania, Dad Jokes)

☆☆☆

Zapytałem mojego kolegę z pracy, czy kąpie się po tym, jak spędzi miły czas z żoną w łóżku.

– Oczywiście! – odparł.

Czy w takim razie nie mógłby kochać się z nią trochę częściej?!

(W. Brytania, Jokes UK)

☆☆☆

Wczoraj wieczorem tak się upiłem w klubie, że przechodząc przez parkiet do baru, niechcący wygrałem konkurs taneczny...

(W. Brytania, Jokes UK)



# Kojące poczucie bezczasu



## Japonia

Gdy w pociągu linii Nankai ruszającym z Osaki zobaczyłam młodego mężczyznę w tradycyjnym stroju buddyjskiego mnicha, nabrałam pewności, że jadę w dobrym kierunku. Poza nim cały pociąg wypełniony był wesołymi turystami, takimi jak ja. Co prawda w Japonii niełatwo pogubić się na stacji – od wejścia na wielki dworzec niemal po same drzwi pociągów wiodą kolorowe linie namalowane na ziemi. Do Koya San prowadziła różowa, wystarczyło skasować bilet i dać się poprowadzić.

Japończycy podchodzą do kwestii wiary poważnie, ale nie są przesadnie wierni dogmatom. W kraju liczącym około 124 milionów mieszkańców 70 proc. deklaruje się jako buddyści, a 67 proc. jako szintości. Jak to możliwe? Wyznawcy obydwu religii potrafią łączyć elementy tradycyjnej lokalnej mitologii Shinto z wyznaniem, które napłynęło z Chin i wniknęło w duchowość mieszkańców wysp w postaci wielu sekt i odłamów. Współcześnie można wyróżnić ponad 40 odrębnych szkół buddyjskich, takich jak Shingon. Za jej założyciela uchodzi Kukai, zwany także Kobo Daishi, mnich podróżujący w IX wieku po Kraju Środka, który otrzymał we władanie ziemię pomiędzy ośmioma szczytami górskimi – współcześnie właśnie Koya San. Jego kult jest tu wciąż żywy, gdyż... sam Kukai nigdy nie umarł. Ale wrócimy jeszcze do tego.

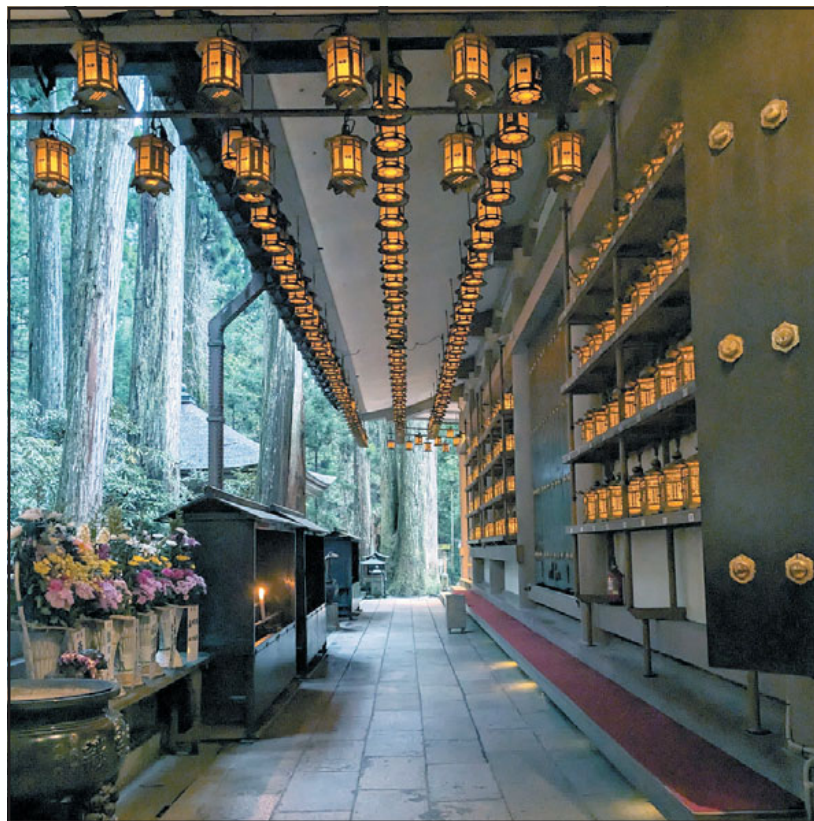
Do miasteczka Koya San można dotrzeć pieszo, tak jak czynili to niezliczeni mnisi przez setki lat. Można także wybrać auto i, licząc na dobrą pogodę, pełznąć po górskich serpentynach. Turyści najczęściej wybierają pociąg Nankai, gdyż trwająca dwie godziny podróż stanowi atrakcję samą w sobie. Można podziwiać przez okno, jak przedmieścia Osaki powoli przeistaczają się w bambusową dżunglę. Jadąc wzdłuż malowniczej rzeki Amami, mija się malutkie wsie, drobne gospodarstwa, zadbane stacje kolejowe. Do wagonika wchodzi szkolne dzieciaki z wielkimi plecakami, wracające z zakupów mieszkanki wsi czy wspomniani wcześniej mnisi. Zachowują się spokojnie i cicho, w kontraście do turystów, którzy są tu za krótko, by wyzbyć się zachodnich zwyczajów, takich jak rozmowa, podjadanie przekąsek, śmiech. Pociąg dojeżdża do stacji końcowej, ale podróż się nie kończy. Należy przenieść plecaki i torby do kolejki linowej, którą pokonamy ostatni, najbardziej stromy, odcinek drogi. Pięć minut pionowej jazdy z górską panoramą za oknami i jesteśmy w Koya San.

– Chcecie bilety autobusowe? – pyta po angielsku jakaś turystka. – Mielśmy

zostać dłużej, ale zwiedziliśmy wszystko w jeden dzień.

Wzięłam dwudniowy bilet z wdzięcznością. Zamierzaliśmy zostać dłużej.

Większość turystów odwiedzających to miejsce korzysta z zakwaterowania w buddyjskich klasztorach. Niektórzy motywowani są potrzebami ducha, innych



ciekawi życie w ascezie. Taki pobyt jest niezwykle popularny i nazywa się shukubo, mnisi pobierają za noc w dwuosobowym pokoju od tysiąca do nawet pięciu tysięcy złotych. Klasztory rezerwuje się na doby przez popularne serwisy, takie np. jak booking.com. Wszystko odbywa się bardzo profesjonalnie, mnisi mają duże doświadczenie, można powiedzieć, że obsługa turystów to jedno z ich głównych zajęć. Najczęściej zakwaterowanie ma miejsce w tradycyjnej celi wyposażonej w materac futon, matę tatami oraz podstawowe meble. Wyżywienie jest skromne, a od gości wymaga się wczesnej pobudki na poranną medytację oraz powrotu do klasztoru przed godziną 21, kiedy zamykane są wszystkie bramy. Autobus rozwiozi turystów po wiosce, anonując nazwy kolejnych klasztorów i świątyń; my jechaliśmy do samego końca.

Nie zdecydowałam się na shukubo. Jestem nieufna wobec układu, gdzie ja udaję, że jestem w prawdziwym klasztorze, a oni udają, że to prawdziwy klasztor. Uznałam, że jeśli mam spędzić dwie noce w miasteczku i nauczyć się czegoś o tym miejscu, to lepiej wybrać coś innego. Drewniany hostel kapsułowy Kokuu zarezerwałam kilka tygodni wcześniej mailowo. Mimo że właściciel hostelu Ryochi Takai zapewniał, że rezerwacja jest aktualna na

słowo i nie muszę dokonywać przedpłaty, jechałam z duszą na ramieniu. Byłam zbyt przyzwyczajona do internetowych rezerwacji, a musiałam na chwilę wychynąć z mojej strefy komfortu. Na szczęście drewniana „kapsuła”, zwykła zamykana drewniana półka z materacem w szafie, czekała na mnie, a wraz z nią właściciel.

Pojutrze miała się odbyć celebrowanie święta Dai Mandara Ku, jednego z najstarszych rytuałów sekty Shingon, zapoczątkowanego przez Koba Daishiego. Ryochi przywitał nas ciepło, wręczył własnoręcznie narysowaną mapę Koya San z wypisanymi godzinami różnych rytuałów odbywających się w poszczególnych świątyniach. Nocleg w drewnianej „szafie” dla jednej osoby to koszt około 100 zł, a w hostelu było kilkanaście takich kapsuł. Zasady nie różniły się znacznie od shukubo. Też obowiązywała cisza nocna i szlaban o 23, śpi się na materacu w ascetycznym pomieszczeniu, jeden nad drugim, jak pszczoły w ulu. We wspólnej kuchni poznałam rodzinę z Australii, a piechurka z Tajwanu uczyła nas, jak przygotować zupkę instant.

O 13 codziennie w świątyni nad strumieniem odbywa się Ceremonia Ognia. Wybieram się na nią, chociaż jest mi trochę głupio, że do pięknej drewnianej świątyni wejdem w przeciwdeszczowej kurtce. Buty zostawia się przed wejściem, a widzę już, że nie muszę się wstydzić. Poza mnichem klęczącym przodem do palącego się wewnątrz ognia, całe pomieszczenie wypełnione jest osobami wyglądającymi jak ja – goretek, guma, polar i skarpetki turystyczne. Atmosfera wnętrza jest kojąca, medytujemy w ciszy, spoglądając

w ogień. Mnich zachęca uczestników, by zakupili drewniane tabliczki z intencjami i spalił je podczas ceremonii. Wiele osób się na to decyduje i wrzucając tabliczki pozują do zdjęć, jakie robią im członkowie rodziny. Nie mam akurat żadnej intencji, którą chciałabym powierzyć ognistemu bóstwu. Wyobrażam sobie, że podobnie wyglądają pozostałe ceremonie, na jakie zapraszają klasztory, i czuję się nieco rozczarowana – nikt tu nie wygląda, jakby brał udział w ceremonii, wszyscy, jak ja, ją tylko oglądają. Wszędzie pod słońcem turystyka sakralna wygląda podobnie i skarby na datki nie różnią się znacząco. Taka jest nasza rola, że naginamy świętość tego miejsca nieodpowiednim zachowaniem i strojem, ale wykupimy tę winę souvenirami i wpłatą za modlitwę.

Najpiękniejszą i najbardziej wyjątkową częścią Koya San jest cmentarz Okunoin. Wpisana na listę dziedzictwa UNESCO największa nekropolia Japonii mieści ponad 200 tys. grobów i pomników, ale nie one robią największe wrażenie. Cmentarz porasta gęsty cedrowo-cyprynowy las, zaś pierwsze drzewa zasadzono tu w 1012 roku. Aby wyobrazić sobie ten ogrom czasu, muszę wziąć głęboki wdech. Cedry przy wejściu rosną od pięciuset lat. Widok ich szerokich pni, masywnych konarów, koron, które nie przepuszczają promieni słońca, budzi respekt. Korzenie oplatają grobowce, wśród paproci i mchu można napotkać ofiarne figurki Buddy. Gęsty las tworzy wilgotny, chłodny mikroklimat, jest tu trochę ciemniej niż w miasteczku. Aromat cedru sprawia, że otoczenie staje się nierealne. Zaciera się granica między naturą a dziełami rąk ludzkich, wszystko spleta mistyczna zieleń. Przez las przemkają strumyki. Spacerować po cmentarzu można godzinami, centralna alejka ma dwa kilometry długości. Pochowani są tutaj zasłużeni mnisi, panowie feudalni, członkowie znamienitych rodów, a współcześnie zasłużeni pracownicy wielkich firm, na przykład Panasonic. Wychojąc z cmentarza, można minąć wyjątkowy pomnik w kształcie rakiety kosmicznej Saturn V. Tak uczczeni są pracownicy konglomeratu przemysłowego ShinMaywa. Na chwilę wybija mnie to z zadumy nad sensem istnienia. Rakietą? Czy to nie ujmuje powagi temu miejscu? Centralnym obiektem jest mauzoleum Toro-do, gdzie rezyduje sam Kobo Daishi. Zgodnie z legendą w roku 835 Kukai wstąpił w stan medytacji, w której pogrążony jest do dziś. Zatem żyje i wymaga odpowiedniej czci. Dostęp do mistrza mają wyłącznie mnisi wyznaczeni do dostarczania mu dwa razy dziennie posiłków i ofiar. Rytuał trwa tu nieprzerwanie od ponad tysiąca lat, a zakończy się, gdy Maitreja, przyszły Budda, przyniesie światu ostateczne oświecenie.

Odwiedzający Okunoin mogą zapalić w jego intencji świecę, wpłacić datkę i w ciszy oddać mu cześć. Lampiony zdobiące mauzoleum od zewnątrz nieprzerwanie rozjaśniają czerń nocy od ponad 900 lat. Wszyscy zwiedzający na tere-



nie Okunoin cichną. Może to siła niezliczonych modlitw, może potęga natury, a może poczucie bezczasu?

Jak w wielu miejscach, w Japonii życie miasteczka zamiera o 17. Sygnalizuje to głośna syrena, która może zaniepokoić niewtajemniczonych. Jednak ci, którzy wiedzą, że oznacza to fajrant dla kiosków, sklepów, kawiarni, mogą w spokoju kontynuować zwiedzanie. Uliczki i parkingi pustoszeją, nadchodzi wieczorny spokój. Ryochi Takai zna Koya San jak mało kto – urodził się tam, całe życie mieszkał, jego ojciec i bracia są mnichami Shingon. Sam poza prowadzeniem hostelu pracuje jako DJ w Osace. Zrobił dla nas rezerwację w tradycyjnej restauracji – wszyscy jego goście prędzej czy później tam trafią i będą mogli swobodnie porozmawiać – w końcu w hostelu panuje restrykcyjna cisza nocna, a każdy chce podzielić się swoimi wrażeniami.

Dlaczego Kukai wybrał właśnie Koya San? Legenda głosi, że było to dzieło przypadku. Studiując w Chinach nauki Buddy, chwycił sankosho, ceremonialny trójząb, i cisnął nim przez morze w kierunku ojczyzny. Gdy powrócił, odnalazł swoje narzędzie wbite w sosnę właśnie na górze Koya. Sosna ta rośnie do dziś, nazywana jest sosnowym trójzębem i mieści się na terenie świątynnego kompleksu Garan. To tam właśnie jedziemy ostatniego dnia autobusem z naszym darmowym biletem, aby uczestniczyć w jednym z najstarszych rytuałów sekty Shingon. Wypatrzyć mnichów, ale zdecydowanie przeważają przyjezdni.

Dai Mandara Ku to rytuał mający na celu oddanie czci duszom tej świętej góry oraz świętej mandali, która jest wizualną podporą w medytacji. Mnisi paradują między ołtarzami, śpiewając i sypiąc kolorowe kwiaty – taki opis znalazłam na stronach internetowych. Przed Kondo, głównym obiektem Garan, mnisi rozpoczęli ceremonię. W centrum kompleksu zebrało się mnóstwo ludzi. Patrzyłam wnikliwie na to kolorowe zbiorowisko. Miasteczko jest na tyle małe, że już rozpoznawałam znajome twarze innych zwiedzających, zdążyłam się też z niektórymi zapoznać. Znów otaczali mnie głównie turyści, w polarach, w adidasach, z mapami w rękach czytający na głos przewodniki. Krzżeli się między obiektami świątynnymi, robili zdjęcia, starali się chłonąć atmosferę tysiącletniego rytuału. Spoglądałam na trójzębną sosnę i wyobrażałam sobie, jak zareaguje przebudzony Kukai na widok swojego świętego miejsca.

Jest w tym pewna ironia, że wszyscy pragną odkryć nieznaną zakątki świata. Ale im więcej turysty – tym mniej autentyzmu. Naiwnie jest oczekiwać czegośkolwiek. Wyjeżdżając z Koya San, zostawiłam polski przewodnik w hostelu Kokuu. Może trafi w ręce kogoś, kto jak ja wreszcie zrozumie, że nie warto się obrażać na zglobalizowany świat, lepiej przyjąć go takim, jaki jest.

**Tekst i fot.: AWA DROZDA**



## Hymny narodów świata<sup>(340)</sup> Rio Grande do Sul

Jednostka związkowa Brazylii. Leży w Regionie Południowym o powierzchni nieco większej od Ekwadoru (281 tys. km<sup>2</sup>). Mieszka tu 12 milionów ludzi, etnicznie zróżnicowanych, wywodzących się głównie z Niemiec i Włoch. Stan uznany swego czasu przez „New York Times” za kraj mający największą liczbę cech europejskich. Najbardziej na południe wysunięty stan federacji Brazylii, czwarty pod względem PKB. Stolicą stanu jest trzymilionowe Porto Alegre.

W czasach eksploracji Brazylii region, dziś tworzący Rio Grande do Sul, zamieszkiwali Indianie Minuan, Charruas i Caaguaras, żyjący tu już 12 tysięcy lat p.n.e. Plemiona żyły długi czas bez kontaktu z białymi osadnikami. Zachodnia historia Rio Grande do Sul zaczęła się w XVII wieku wraz z utworzeniem hiszpańskich misji jezuickich, wypędzonych rzytło przez Portugalczków. Ale walki o ziemię między Hiszpanami i Portugalczkami trwały do początków XIX wieku. W 1821 roku powstała prowincja Sao Pedro do Rio Grande do Sul, która w 1889 roku, po proklamowaniu Republiki Brazylii, stała się prowincją państwa brazylijskiego.

Nazwa stanu ma rodowód w błędach XVII-wiecznych kartografów holenderskich, uznających Lagoa dos Patos, duże jezioro lagunowe, za ujście Rio Grande. Stulecie później założono tu zresztą miasto Rio Grande, a jego nazwą obdarzono cały stan.

Mieszkańcy Rio Grande do Sul powszechnie zwani są *gauchos* (lub *riograndes*). Dawne kastyljskie znaczenie pojęcia *gauchos* jest szersze niż współczesne, może bowiem oznaczać: szlachetny, odważny, hojny, chłop doświadczony w tradycyjnej hodowli bydła, a nawet nieszczerzy lub przebiegły. Może też oznaczać włóczęgę, przemytnika, kogoś niesfornego i upośledzonego.

Ziemia Rio Grande do Sul nie budziły większego zainteresowania iberyjskich kolonizatorów. Klimat był tu surowszy, niż

się spodziewali, ale przede wszystkim nie było tu metali szlachetnych, srebra i złota, gwarantujących szybszy zysk niż długi trud upraw. Używano też podstępów w kolonizacji, osadzając emigrantów z Madery i Azorów, co miało przekonać Hiszpanów, że Portugalczycy już tu byli.

Co ważne dla poczucia tożsamości, współcześnie stan dzieli się na cztery regiony kulturowe z jedną dominującą mniejszością etniczną. Pierwszy jest definiowany przez rdzennych mieszkańców: Portugalczków, Hiszpanów, ludzi pochodzenia afrykańskiego i azorskiego. Drugi został utworzony przez Niemców, trzeci przez Włochów, a czwarty to mieszanka powyższych. Cechą wyróżniającą Rio Grande do Sul jest używana tu mozaika językowa. Znaczna część *gauchos*, potomków niemieckich i włoskich imigrantów, posługuje się *Riograndenser Hunsrückisch*, południobrazylijskim językiem regionalnym, którym od prawie dwóch stuleci posługuje się większość Brazylijczyków niemieckiego pochodzenia. Inni posługują się dialektami dolnoniemieckiego, w tym dialektem pomorskim, używanym w kilku regionach południowej Brazylii. Mówią też dialektem weneckim i odmianą kastyljskiego. Istnieją enklawy, w których użyteć można języki: polski, litewski, arabski i jidysz.

Rio Grande do Sul produkuje około 90 proc. winogron i wina oraz 70 proc. brazylijskiego ryżu; tu produkuje się większość tytoniu, niemal w całości eksportowanego. Trzeci producent mandarynek, jeden z największych producentów pszenicy, owsa i yerba mate, jabłek i manioku. Drugi w kraju hodowca owiec, a także bydła mięsnego. Największy w Brazylii producent miodu. Bogaty, gościnny kraj przyciągający coraz większą liczbę turystów. Ma atlantyckie plaże, warunki do turystyki ekologicznej, kulinarnej i historycznej, zaś popularny Festiwal Wina w Caxias do Sul przyciąga nieprzebrane tłumy. Popularna staje się

górska turystyka zimowa, gdyż opady śniegu nie są tu niczym nadzwyczajnym.

Od 1966 roku oficjalnym hymnem stanu Rio Grande do Sul jest „Hino Rio-Grandense”, którego słowa napisał Francisco Pinto da Fontoura, autor do szczeru zapomniany, znany wyłącznie z tekstu hymnu. Nieznane są nawet daty jego życia.

Muzykę pieśni skomponował Maestro Joaquim Jose Mendanha (1801 – 1885), dyrygent i pedagog, animator życia muzycznego, uznawany za główną postać XIX-wiecznej kultury muzycznej stanu.

### Hino Rio-Grandense

Como a aurora precursora

Do farol da divindade

Foi o Vinte de Setembro

O precursor da liberdade.

Refrão

Mostremos valor, constância

Nesta ímpia e injusta guerra.

Sirvam nossas façanhas

De modelo a toda terra.

De modelo a toda terra

Sirvam nossas façanhas

De modelo a toda terra

### Hymn Rio Grande do Sul

Pierwszym świtem

Z boskiej latarni

Był 20 września

Zwiastun wolności

Pokażmy wartość i niezmiennność

W tej niegodziwej i niesprawiedliwej wojnie

Niech nasze czyny

Wzorem dla całego Świata

Wzorem dla całego Świata

Są nasze czyny

Wzorem dla całego Świata

Ale nie wystarczy, być wolnym

Bądź silny, bitny i odważny

Ludzie bez cnoty

Okazują się niewolnikami

Pokażmy wartość i niezmiennność

W tej niegodziwej i niesprawiedliwej wojnie

Niech nasze czyny

Wzorem dla całego Świata

Wzorem dla całego Świata

Są nasze czyny

Wzorem dla całego Świata

(Tłum. Gabriela Silva-Rychlewska)

**HENRYK MARTENKA**

## Winnice, mnisi i morele



Nieodległa od Polski Dolna Austria jest atrakcyjnym miejscem na weekendowy wypad, zaspokajającym potrzeby każdego. Miłośnika spacerów, konesera win i klasztorów. Do tego przyjazny Dunaj oferuje 40-kilometrową dolinę Wachau, którą z poziomu rzeki, konkretnie pokładu statku, można podziwiać podczas kilkugodzinnej wycieczki. Warto! Nie bez powodu dolinę Wachau jako całość wpisano na listę światowego dziedzictwa, eksponując nie tylko krajobraz, lecz także zabytki materialne opac-

stwa w Melku i Göttweig oraz stare miasto w Krems. Specjalna trasa da radość cyklistom, bowiem tędy biegnie część Dunajskiej Trasy Rowerowej, jednej z najbardziej malowniczych w Europie.

Znawcy win i winnic zwrócą uwagę na uprawy prowadzone na bardzo stromych zboczach doliny. Ponad 1350 ha winnic gwarantuje wysokiej jakości rieslingi Wachau, ale także chardonnay, gelber muskateller czy grüner veltliner, wina markowe i znane w Europie, zaś kilka miasteczek, jak Spitz czy Johing, wino szeroko rozstałwiło. Podobnie zresztą słynne są niezrównane w smaku morele, uprawiane od pokoleń w sadach doliny.

Poza dobrami kulinarnymi dolina Wachau przyciąga skarbami historii. Na przykład Melkiem, niewielką miejscowością z wielkimi zabytkami. Tu mieści się legendarne już opactwo benedyktyńskie, sięgające historią XI wieku, ale to też miejsce, od którego w XV wieku zaczęły się istotne reformy Kościoła. Do dziś to największy barokowy klasztor Austrii, a jego bogaty wystrój, kolekcja muzealna i księgozbiór (w nim zbiór manuskryptów), a także ogród z 250-letnimi lipami mogą być ciekawym pretekstem do odwiedzin. Miłośnicy Umberta Eco bez zwłoki odczują czar tego niezwykłego miejsca.

**Ł. Azik**

**BEATA MAZUREK. WIEDEŃ I DOLINA DUNAJU. PASCAL LAJT. Biel-sko-Biała 2024, s. 160. Cena 34,99 zł.**

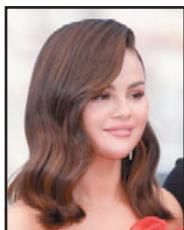


## Vinicius Júnior Złoty chłopak



Hiszpański dziennik „Marca” nie ma najmniejszych wątpliwości i ogłasza, że tegorocznym zwycięzcą prestiżowego piłkarskiego plebiscytu na najlepszego zawodnika roku zostanie 24-letni as Realu Madryt. Sportowiec miał już zostać poinformowany przez organizatorów konkursu, że 28 października w paryskim teatrze Châtelet to właśnie on zgarnie Złotą Piłkę. – *Wszystko jasne, Vini dotknie złota! Nad Sekwaną już czekają, żeby go uhonorować* – czytamy na okładce popularnej gazety. Brazylijski napastnik ma za sobą rewelacyjny sezon w madryckim klubie, z którym sięgnął nie tylko po Ligę Mistrzów, lecz także po mistrzostwo Hiszpanii.

## Selena Gomez Szczera i wściekła



Amerykańska piosenkarka i aktorka zwierzyła się w mediach ze swoich poważnych kłopotów zdrowotnych. – *To był cios i diagnoza, którą długo optakiwałam. Nie mogę i nigdy nie będę mogła mieć biologicznych dzieci* – wyznała w rozmowie z „Vanity Fair”. 32-latką cierpi ponadto na chorobę dwubiegunową. Gomez dodała, że w przyszłości rozważa adopcję dziecka, które będzie traktować jak własne. Co zaskakujące, po wywiadzie spadła na nią lawina absurdałnego hejtu w sieci. Gwiazda odpowiedziała na nią ostrym, dosadnym komentarzem: – *Taka jestem i tak wygląda moje życie, o czym w końcu szczerze opowiedziałam. Odpieprzcie się ode mnie raz na zawsze!*

## Bruce Springsteen Młody duchem



Legendarny muzyk, który stoi za nieśmiertelnymi hitami jak „Born in the U.S.A.” czy „Streets of Philadelphia”, obchodził 75. urodziny. Z tej okazji zdobył się na bardzo optymistyczne wnioski, które z pewnością ucieszyły rzeszę jego fanów. – *Absolutnie nie zamierzam porzucać ukochanej branży muzycznej. To moja praca, ale i pasja. Zamierzam jechać tym wozem dalej, dopóki nie odpadną wszystkie koła. I ani myślę, żeby zdjąć nogę z gazu!* – cytuje wypowiedź Amerykanki [femalefirst.co.uk](http://femalefirst.co.uk).

(MW)  
Fot. AKPA



## Paryski nie-co-dziennik

# Lokomotywa kobiecości

**Mieszkająca w Paryżu Marlena Dietrich mawiała pod koniec życia, że ostatnim kaprysem starości jest nieobecność. Ale nie w przypadku innej legendy kina – Brigitte Bardot, która przy okazji swoich 90. urodzin (28 września) wyznała: Jestem zbudowana jeszcze bardziej niż dawniej.**

De Gaulle twierdził, że Bardotka jest ważniejszym produktem eksportowym Francji niż samochody marki Renault, a ikona feminizmu Simone de Beauvoir, że jest „lokomotywą kobiecości”, która zawsze robi to, co się jej podoba, co, niestety, bywa niepokojące. – *Nie zawsze robię to, co mi się podoba, ale zawsze mówię, co mi się podoba i jak trzeba przeciwko wszystkim* – dopowiadała Bardot. Wyprzedzała swój czas. W pierwszej części życia jako najseksowniejsza megagwiazda była emblematyczną figurą emancypacji kobiet, symbolem rewolucji seksualnej, pobudzała smak wolności całej kobiecej generacji uwięzionej w ciasnym gorsecie cnoty. Drugą część życia poświęciła zwierzętom, stając się pierwszą ekolożką walczącą na rzecz praw zwierząt. To dwa różne życia.

Przeoglądam ostatnie i wcześniejsze wywiady z sędziwą jubilatką. Zazwyczaj obchodziła urodziny, tańcząc przy cygańskiej muzyce, lecz w tym roku, jak powiedziała *Gali*, nie będzie świętować: *Jestem w głębokiej żalobie po Alanie* (Alain Delon), *po moim psie E.T., a i przyjaciel Paul Watson* (obrońca wielorybów) *jest w więzieniu* (na Grenlandii). Na archiwalnej okładce nawiązującej do filmu, który uczynił ją sławną „I Bóg stworzył kobietę” Rogera Vadima, jej pierwszego męża, czytamy: „Jeśli Bóg stworzył kobietę, to albo diabeł, albo Francja – Bardotkę”. Pierwszą wersję przyjęły bojkotujące ją środowiska lewicowo-feministyczne, drugą prawicowo-konserwatywne. A sama zainteresowana: *Nie wiem, czy Bóg stworzył kobietę, ale jeśli tak, to wiedział po co...*

Przypomnijmy jej CV. Zawód: Brigitte Bardot. Pochodzenie: bogini wychowana rygorystycznie w mieszczańskiej rodzinie. Wykształcenie: absolwentka szkół katolickich. Dewiza: *Od czasu jak poznałam ludzi, kocham tylko zwierzęta*. Rysopis: 166 cm zmysłowości i skandalu, mina nadąsana, usta pełne, w oczach czarne ogniki sity *femme fatale*. Sposób bycia: prowokacyjny, wyzywający,

o instynktownej naturalności odruchów. Inicjały: wiadomo BB, jeden z symboli Francji, przed laty przewyższający sławą wieżę Eiffla. No i pozycja społeczna: ostatni mit Francji, który wg magazynu *Life* od czasu zainstalowania w Nowym Jorku Statuy Wolności, rzucił tyle blasku na Amerykę.

– *Jestem zadowolona z pierwszej części mojego życia, bo sukces i światowa sława pomogły mi w ochronie zwierząt* – powiedziała agencji AFP. „Jak pierwszy raz ją zobaczyłem, nie miałem wątpliwości, że przybywa z innej planety, z innego wymiaru” – wspominał Vadim. Bardot miała zastąpić Marilyn Monroe jako symbol seksu. Fascynowała grzeszną bezpośredniością. Rozbierała całą Francję



i pół świata. Ostentacyjnie zmieniała mężów i kochanków, broniąc seksualnej niezależności. Jednym z jej mężów był niemiecki playboy i miliarder Gunter Sachs. *Spiegel* napisał o ich małżeństwie, że przyczyniło się do pojednania Europy, tworząc seksualne dopełnienie politycznego związku Adenauer – de Gaulle. Grała u Malle'a i Godarda, ale żałowała, że nie zagrała u Felliniego i Bergmana. Żyła od filmu do filmu, od romansu do romansu, od skandalu do skandalu. Jej portrety malowali Van Dongen i Warhol. Inspirowała Beatlesów i Dylana. Osaczona przez media i tłum wielbicieli podejmowała próby samobójcze, zażywając środki nasenne i podcinając sobie żyły. – *Sława mogła mnie zabić. Dobrze, że przestałam grać, bo to, co przydarzyło się Marilyn Monroe i Romy Schneider, przydarzyłoby się i mnie. Lepiej być starą niż martwą.*

W 1973 roku, będąc u szczytu sławy, tuż przed czterdziestką, wycofała

się z filmu. Definitywnie – jak Greta Garbo. I już nic jej nie skłoniło do powrotu, nawet propozycja Marlona Brando, by zagrała u jego boku za milion dolarów. Udała się na dobrowolne wygnanie do Saint Tropez, gdzie mieszka do dziś z czwartym mężem Bernardem d'Ormalem, byłym doradcą skrajnie prawicowego Frontu Narodowego. Otoczona zwierzętami rozpoczęła nowe życie wypetnione walką na rzecz zwierząt. Toczyła wojny z korridą, cyrkiem, polowaniami, ogrodami zoologicznymi, przemysłem hodowlanym i futrzarskim, z instytucjami eksperymentującymi na zwierzętach. *Młodość i urodę dałam mężczyznom, a to, co we mnie najlepsze, daję zwierzętom.*

Dawny skandal obyczajowy zmieniła w polityczny. Jej książkę „Krzyk w ciszy” okrzyknięto takim narodowym skandalem, katalogiem myśli Le Pena, spisany przez „Marianę w brunatnej koszuli” (była pierwszą niehistoryczną postacią, która użyczyła wizerunku Mariannie, symbolowi Republiki Francuskiej). Zarzucano jej, że jest rzeczniczką lepenizacji francuskich umysłów, choć do partii Le Pena ani do żadnej innej nigdy nie należała. Była skazywana przez sąd na grzywny za wzbudzenie nienawiści rasowej kontrowersyjnymi wypowiedziami o imigrantach z krajów islamskich.

W „Krzyku” dokonała wiwiseksi ojczyzny i rodaków. – *Nastał czas dekadencji, deprawacji, zepsucia. Kraj jest chory. Upada. Francuzi stają się reproduktorami dekadentckiej rasy deformowanej przez alkoholizm i megażarcie. Krytykowała feministki i społeczność homoseksualne, również ruch #MeToo jako objaw hipokryzji: *Wiele aktorek flirtuje z producentami, aby otrzymać rolę, a później mówią, że były molestowane.**

Przy okazji 90. urodzin wyznała: *Nie myślę o moim wieku. Nie obchodzi mnie starość. Nie wiem nawet, jak nadeszła. Najwspanialszy prezent, jaki bym chciała otrzymać, to byłby zakaz jedzenia koniny. W dniu urodzin wypiję lampkę szampana, wzniosę toast za dwie lub trzy osoby, które będą za mną, za spokój, ciszę, życzliwość, za czułość i miłość. Świat jest mały, ostatecznie wszyscy spotkamy się w łóżku. Nie miałam spokoju, zaznam go po śmierci, pogrzebana obok moich zwierząt. C'est tout* (to wszystko).

**LESZEK TURKIEWICZ**  
[turkiewicz@free.fr](mailto:turkiewicz@free.fr)

**PERYSKOP** PRZEGLĄD PRASY ŚWIATOWEJ

KIEROWNIK DZIAŁU ZAGRANICZNEGO:  
Henryk Martenka – [henryk.martenka@angora.com.pl](mailto:henryk.martenka@angora.com.pl),  
Beata Woldan – [beata.woldan@angora.com.pl](mailto:beata.woldan@angora.com.pl)

REDAKTOR WYDANIA: Henryk Martenka

Korespondenci: Beata Dżon-Ozimek (Austria), Zbigniew Kuczyński (Szwecja), Agnieszka Nowak-Samengo (Włochy), Joanna Orzechowska (Francja), Ela Sidi (Izrael), Cezary Stolarczyk (USA), Leszek Turkiewicz (Francja). Tłumacze: Andrzej Berestowski (rosyjski), Cezary Goliński (białoruski, ukraiński, rosyjski), Magdalena Herman (serbski).

Krzysztof Kępcik (niemiecki, angielski), Tomasz Ługowski (angielski), Magdalena Sawczuk (francuski), Anna Sieroń (niderlandzki, niemiecki), Lidia Solarek (niemiecki), Patryk K. Urbaniak (niemiecki). Komentator: Krzysztof Mroziwicz  
Przegląd funkcjonuje na podstawie umowy z wydawcami zagranicznymi.



# PRZEMAWIALI 12 PAMIĘTNYCH WYSTĄPIEŃ NA FORUM ONZ

Infografika: Piotr Rajczyk

 <p><b>1950</b> <b>Harry Truman</b> Padła wówczas mocna deklaracja obrony wolnego świata przed ekspansją komunizmu i wsparcia obrony Korei.</p>	 <p><b>1960</b> <b>Fidel Castro</b> Najdłuższe przemówienie w historii ONZ*. Antyamerykańska tyrała trwała 269 minut.</p>	 <p><b>1960</b> <b>Nikita Chruszczow</b> Legendarna sesja, na której przywódca ZSRR miał uderzać butem w stół w proteście przeciw słowom ambasadora Filipin.</p>	 <p><b>1960</b> <b>Henry Cabot jr</b> Gdy po aferze z samolotem U2 ZSRR żądał potępienia USA, dyplomata amerykański pokazał sowiecki podsłuch podrzucony w upominku do ambasady USA w Moskwie.</p>	 <p><b>1972</b> <b>Idi Amin</b> Prezydent Ugandy przyrównał omyłkowo premiera brytyjskiego do Hitlera, choć chciał przyrównać go do Churchilla.</p>	 <p><b>1974</b> <b>Jasir Arafat</b> Między innymi pod wpływem tego wystąpienia w 1975 roku przegłosowano rezolucję potępiającą syjonizm. Została ona unieważniona rezolucją ONZ w 1991 roku.</p>
 <p><b>1987</b> <b>Daniel Ortega</b> Antyamerykańskie przemówienie rozwścieczyło delegację USA, która opuściła salę obrad.</p>	 <p><b>2006</b> <b>Hugo Chávez</b> Prezydent Wenezueli tak określił Busha: „Wczoraj diabeł tu przyszedł. Zapach siarki unosi się do dziś”.</p>	 <p><b>2009</b> <b>Muammar Kaddafi</b> Dyktator przemawiał 96 minut; m.in. nazwał Radę Bezpieczeństwa radą terroryzmu i zasugerował zmianę siedziby ONZ.</p>	 <p><b>2015</b> <b>Władimir Putin</b> Wplótł w swoją przemowę wątki mające uzasadniać rosyjskie prawa do Krymu.</p>	 <p><b>2017</b> <b>Donald Trump</b> Prezydent USA zagroził zagładą Korei Północnej, jeśli ta sprowokuje konflikt.</p>	 <p><b>2019</b> <b>Boris Johnson</b> Pierwszy na tak wysokim szczeblu poruszył problemy związane z biotechnologią i sztuczną inteligencją, co zadziwiło wówczas audytorium.</p>

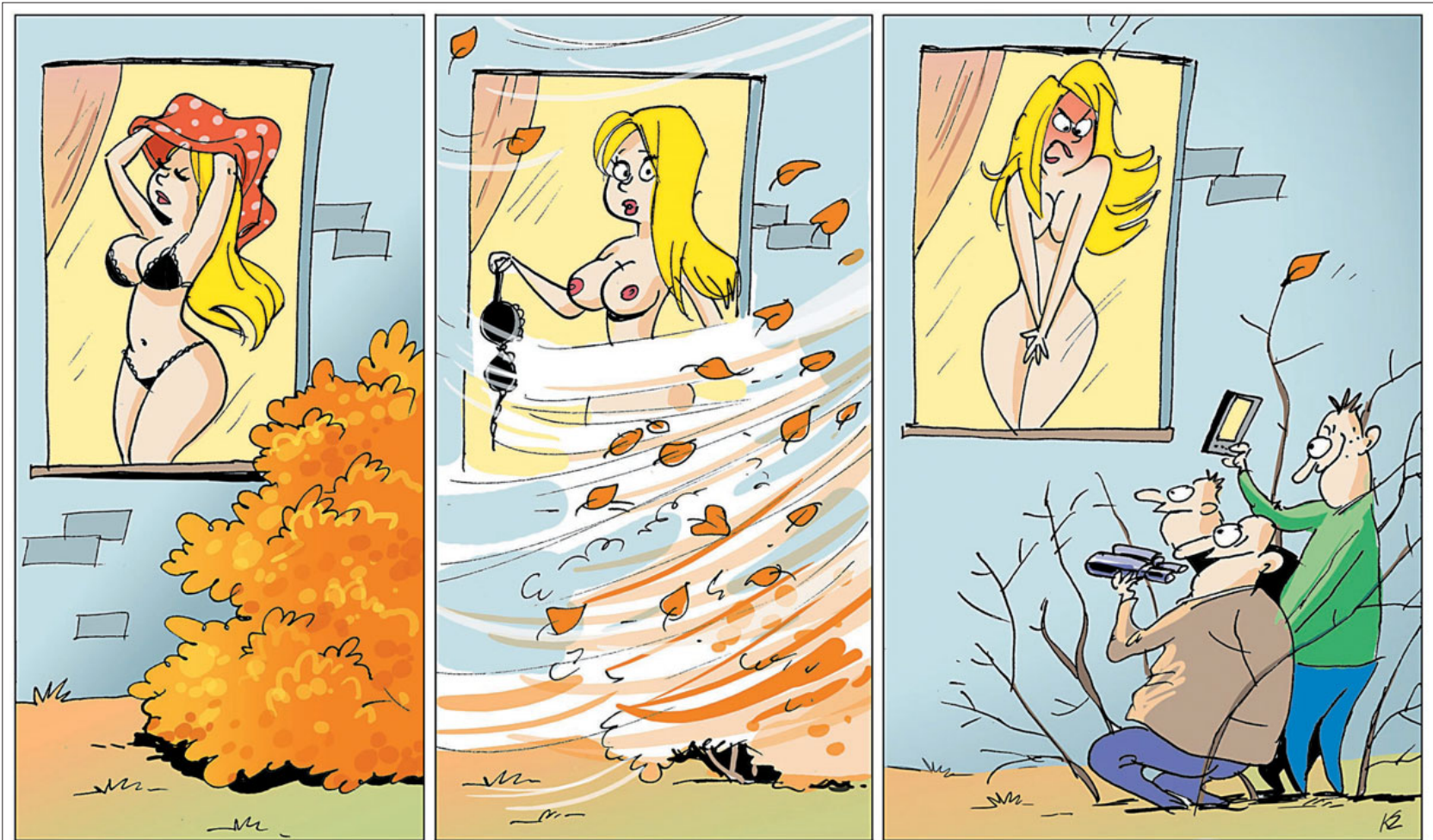
**UPOMNIAŁ SIĘ TEŻ O POLSKĘ**  
Słowa Lorenza Sumulonga, przedstawiciela Filipin, które wywołały furję Chruszczowa na forum ONZ w 1960 roku: „Uważamy, że deklaracja proponowana przez Związek Radziecki powinna obejmować niezbywalne prawo do niepodległości nie tylko narodów i terytoriów, które pozostają jeszcze pod panowaniem zachodnich mocarstw kolonialnych, ale także narodów Europy Wschodniej i innych narodów, które zostały pozbawione swobodnego korzystania ze swoich praw obywatelskich i politycznych, a które zostały wchłonięte, że tak powiem, przez Związek Radziecki”.

**NASZ KRAJ...**  
Słowa Władimira Putina wypowiedziane na forum ONZ rok po aneksji Krymu: „W 1945 roku kraje, które pokonały nazizm, zjednoczyły wysiłki, aby położyć solidne fundamenty pod powojenny ład. (...) Także ustanowienie ONZ miało miejsce w naszym kraju – na Krymie, w Jaltce”.

\*W jednym nieprzerwanym wystąpieniu. Dłuższe, ale z przerwami, miał w 1957 roku indyjski dyplomata Krishna Menon, który przemawiał w sumie przez 8 godzin.

Źródła: un.org, aa.com.tr, aljazeera.com, histmag.org, tass.ru/spec/un

## EROSKOP



Rys. Katarzyna Zalepa



# Proszę wstać! Nauka idzie!

## Pokonane: bakterie



**Przedmiot sprawy:** Dzięki silnym właściwościom bakteriobójczym grafen ma potencjał, aby stać się przełomem w walce z bakteriami opornymi na antybiotyki, lecz do tej pory nie było skutecznych sposobów kontrolowania tych właściwości. Naukowcy z Chalmers University of Technology w Szwecji rozwiązali problem, wykorzystując tę samą technologię, którą można znaleźć w zwykłym magnesie na lodówkę. Rezultatem jest ultracienka powierzchnia najeżona grafenowymi „kolcami”, która może działać jak powłoka na cewnikach i implantach, zabijając 99,9 proc. wszystkich bakterii na ich powierzchni. Pionowo ustawione płatki grafenu zapobiegają przyczepianiu się bakterii do podłoża. Zamiast tego bakterie są cięte na kawałki na ostrych jak brzytwa płatkach i giną. Dzięki temu, że grafen unieszkodliwia mikroorganizmy za pomocą fizycznej bariery, może przyczynić się do walki z opornością na antybiotyki i zakażeniami. (MM)

**Orzeczenie:** Bakterie bezbronne wobec grafenu.

## Katastrofalne: zmiany rzek



**Przedmiot sprawy:** Badania naukowców z Indiana University ujawniają kluczowe mechanizmy zjawiska awulsji rzek, oferując metody prognozowania nagłych zmian ich koryt, które mogą zagrozić milionom ludzi. Analizując dane topograficzne z satelitów lidar i obserwując 174 przypadki awulsji na całym świecie, zespół odkrył, że 74 proc. z nich wystąpiło w pobliżu pasm górskich lub wybrzeży, gdzie szybko gromadzi się osad. Nowy model opracowany przez badaczy pozwala na

identyfikację „korytarzy awulsji”, czyli potencjalnych dróg, którymi rzeka może zmienić bieg. Jest to kluczowe dla regionów, gdzie ryzyko powodzi jest wyższe, a infrastruktura słabiej rozwinięta. (MU)

**Orzeczenie:** Nowe narzędzia do prognozowania awulsji rzek mogą znacząco zwiększyć bezpieczeństwo milionów ludzi na całym świecie.

## Niewidoczne: zagrożenie dla zdrowia



**Przedmiot sprawy:** Choroby związane z chemicznym zanieczyszczeniem gleby, wody i powietrza są przyczyną 9 mln przedwczesnych zgonów rocznie, z których połowa ma podłoże sercowo-naczyniowe. Metale ciężkie, pestycydy, rozpuszczalniki, dioksyny, a także mikro- i nanoplastik powodują uszkodzenia układu sercowo-naczyniowego poprzez wywoływanie stresu oksydacyjnego, stanów zapalnych i zaburzenie rytmów dobowych, co prowadzi do dysfunkcji naczyń krwionośnych i w dalszej konsekwencji zapoczątkowania lub postępu choroby miażdżycowej. Zmniejszenie ilości zanieczyszczeń, a tym samym poprawienie zdrowia społeczeństwa, można osiągnąć poprzez ulepszoną filtrację wody, właściwe zarządzanie jakością powietrza i przestrzeganie dobrych praktyk rolniczych. (ZK)

**Orzeczenie:** Czyste środowisko to zdrowsze społeczeństwo.

## Zatrzymane: wirusy



**Przedmiot sprawy:** Większość patogenów dostaje się do ludzkiego organizmu przez błonę śluzową nosa, powodując infekcje dróg oddechowych. Naukowcy z Brigham opracowali spray wychwytyjący i neutralizujący drobno-

ustroje, zanim te przedostaną się dalej. Aerosol zwany *Pathogen Capture and Neutralizing Spray* (PCANS) pokrywa jamę nosową i wychwytuje duże kropelki oddechowe, działając jako fizyczna bariera przed szerokim spektrum wirusów i bakterii. Formuła sprayu składa się z substancji pomocniczych znajdujących się w amerykańskiej bazie FDA i GRAS, które są uznane za bezpieczne i dopuszczone do stosowania u ludzi. Substancje te nie są lekami, dlatego spray mógłby być stosowany profilaktycznie, tworząc skuteczną barierę przed chorobotwórczymi zarazkami. (MM)

**Orzeczenie:** Lepiej zapobiegać niż leczyć.

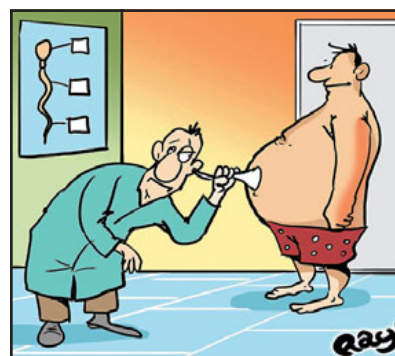
## Pod lupą: wydłużenie fazy REM



**Przedmiot sprawy:** Naukowcy z Uniwersytetu McGill odkryli, że receptor melatoniny MT1 odgrywa kluczową rolę w regulacji fazy snu REM – etapu, w którym najczęściej śnimy i który jest ważny dla naszej pamięci i emocji. W badaniach na szczurach zastosowali nowy lek, który aktywuje receptor MT1. Efektem było wydłużenie czasu trwania snu REM bez wpływu na inne fazy snu. Lek działa poprzez hamowanie aktywności pewnych neuronów w mózgu, konkretnie w obszarze zwanym niebieską plamą (*locus coeruleus*), które normalnie zmniejszają sen REM. Odkrycie może prowadzić do nowych metod leczenia zaburzeń snu oraz schorzeń, które im towarzyszą, takich jak choroba Parkinsona czy demencja z ciałami Lewy'ego, dla których brakuje skutecznych terapii. (MU)

**Orzeczenie:** Czy czeka nas nowa jakość snu?

## Pod lupą: zdrowie jelit



**Przedmiot sprawy:** Australijscy naukowcy po raz pierwszy dowiedli, że stan zdrowia przyszłego ojca wpływa na kondycję dzieci. Konkretnie w trakcie badań z udziałem myszy zbadano korelację pomiędzy zdrowiem jelit samca a stanem fizycznym i psychicznym potomstwa. Okazuje się, że celowo spowodowane zubożenie mikrobiomu jelitowego wywołuje zmiany epigenetyczne w plemnikach (w tym niekodujące RNA), będące przyczyną przyszłych dysfunkcji. U małych myszy płci męskiej i żeńskiej stwierdzono zmniejszenie masy ciała i skrócenie długości jelit. U samic dodatkowo zaobserwowano nasilenie zaburzeń lękowych i zachowań depresyjnych. Funkcja mikrobioty jelitowej człowieka jest podobna do myszy, dlatego badacze uważają, że dieta i zachowanie mężczyzn przed poczęciem mogą być równie ważne jak stan zdrowia przyszłej matki. (MM)

**Orzeczenie:** Przed założeniem rodziny należy zadbać o siebie.

## Szklane cegły: z drukarki 3D



**Przedmiot sprawy:** Inżynierowie z MIT opracowali nowy rodzaj przekształcalnego muru wykonanego z drukowanego w 3D szkła z recyklingu. Te cegły, przypominające klocki Lego, mogą być wielokrotnie używane w fasadach budynków i ścianach wewnętrznych, co wpisuje się w ideę budownictwa cyrkularnego, dążącego do minimalizacji produkcji nowych materiałów i redukcji emisji gazów cieplarnianych. Cegły zostały zaprojektowane tak, by łączyć się ze sobą bez użycia spoiw. W testach mechanicznych pojedyncza szklana cegła wytrzymała nacisk porównywalny z blokiem betonowym. Naukowcy zbudowali demonstracyjną ścianę z tych cegieł i planują stworzyć coraz większe, samonośne struktury szklane. Struktury cegły mogą być demontowane i ponownie składane lub przetopione na inny kształt. (MU)

**Orzeczenie:** Szklane cegły łatwo wtopią się w innowacyjny design.

**PAULA ROSZCZENKO-JASINSKA i Naukowy Wydział Śledczy**

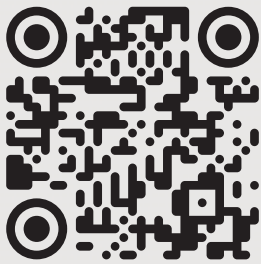
nauka@angora.com.pl

Źródła: EurekAlert!, ScienceDaily,

The Journal of Neuroscience,

MedicalXpress





BILETY : IGRZYSKAWOLNOSCI.PL

PARTNER STRATEGICZNY



ŁÓDZKIE CENTRUM  
WYDARZEŃ

**W** 18 - 20.10.2024 : EC1 ŁÓDŹ

# IGRZYSKA WOLNOŚCI

EDYCJA XI **MIASTO : EUROPA : PRZYSZŁOŚĆ**

**ANDRZEJ SAPKOWSKI : DANUTA WAŁĘSA**

**ADAM MICHNIK : KATARZYNA KASIA : NAZANIN BONIADI**

**ADAM BODNAR : SYLWIA CHUTNIK : ANDRZEJ DOMAŃSKI : SYLWIA GREGORCZYK-ABRAM**

**MAJA HERMAN : ALEXANDER HAMMOND : KAROLINA LEWICKA : DOROTA MASŁOWSKA : CARLOS MORENO**

**SYMON MIDERA : YASCHA MOUNK : ARTUR OLECH : ŁUKASZ ORBITOWSKI : MARIA PESZEK**

**EDWARD REYNOLDS : ARTUR ROJEK : JAKUB RUŻYŁO : MACIEJ SAMCIK : GUY SORMAN**

**TATIANA TIBULEAÇ : MATT WARNER : HANNA WRÓBLEWSKA**





**WPADKA EKIPY PiS.** Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej kupił za 300 tys. zł fortepian, który rzekomo należał do Paderewskiego – czytaj str. 20 – 21.

# Tygodniówka



**NA OPIEKĘ...** W ramach rządowego programu pracujący rodzice dzieci do 3. roku życia będą mogli otrzymywać nawet 1500 zł miesięcznie.



**ZNALAZŁ WINNYCH.** Premier Donald Tusk zapowiedział walkę z bobrami, bo to one niszczą wały przeciwpowodziowe...

**ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC W PRZERWIE NA REKLAMĘ...**



Rozwiązanie na str. 32.

Rys. Mirosław Stankiewicz



**ODPOWIE PRZED SADEM.** Były szef resortu zdrowia Adam Niedzielski został oskarżony o przekroczenie uprawnień.

Kolumnę opracowała: JOLANTA PIEKART-BARCZ



Zakupiono w NEXTO: 4042812